

Ile za paliwo? Ekspert: Czarne scenariusze co do cen jeszcze się nie realizują

● Czy Jelcz wyprodukuje autobus „Ogórek 2.0”? ● Na co rząd chce wydać miliardy z programu SAFE

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych propozycji



Piątek
13.03.2026
Nr 60

Gazeta WROCLAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

**Na 25 lat więzienia
świdnicki sąd ska-
zał** mężczyznę oskar-
żonego o pedofilię
i zoofilię **str. 6**



**Lider vs wicelider
i mistrz Polski. Hit
25. kolejki ekstraklasy
na KGHM Zagłębie
Arenie. str. 30**

**Ruszył remont.
Nie ma przejazdu
drogą po szczycie
tamy na Jeziorze
Pilchowickim str. 2**



WROCLAW NIE PODOBA SIĘ NOWE MIEJSCE POCHÓWKU W URNACH

Ogródek Pamięci jak... piaskownica

Konrad Bałajewicz
Wrocław

**Nowa inicjatywa miasta ma być al-
ternatywą dla tradycyjnych pochów-
ków i odpowiedzią na zmieniające
się potrzeby mieszkańców. Tymcza-
sem pierwszy we Wrocławiu Ogró-
dek Pamięci na pawłowickim cmen-
tarzu znalazł się w ogniu krytyki.**



Ogródek Pamięci na terenie
nekropolii na Pawłowicach.

Na terenie nekropolii na Pawłowicach 19 marca ma być udostępniony Ogródek Pamięci. To mocno kameralna przestrzeń, przeznaczona do ekologicznych pochówków. W okręgu z klinkierowej cegły będzie można składać biodegradowalne urny z prochami zmarłych. Jak tłumaczy miasto, z czasem przestrzeń wokół Ogródka Pamięci ma zostać obsadzona roślinami, a na murku będzie

można umieszczać niewielkie metalowe tabliczki upamiętniające zmarłych. Ogródek Pamięci to stosunkowo nowa forma pochówku, która zyskuje popularność w wielu krajach Europy. W odróżnieniu od tradycyjnych grobów nie ma klasycznych nagrobków. Prochy zmarłych umieszcza się w biodegradowalnych urnach zakopywanych w ziemi lub rozsypuje w wyzna-

zionej przestrzeni. Miejsce ma zwykle naturalny, parkowy charakter - najczęściej to mały las z drzewami, krzewami lub łąką.

Pomysł samego ekologicznego pochówku wielu mieszkańcom się podoba. Problemem - jak wynika z komentarzy internautów - jest forma, w jakiej zrealizowano pilotażowy ogródek. Pod postem Biura Prasowego Urzędu Miejskiego Wrocławia na Facebooku pojawiły się dziesiątki krytycznych opinii. „Wygląda jak pusty kwietnik. W okolicach 1 listopada będą tam lądować wypalone znicze i zaschnięte wiązanki” - napisał Grzegorz. Inni byli jeszcze bardziej dosadni: „Wygląda to jak pozostałość po piaskownicy albo klombie. Ani to las, ani ogród pamięci” - komentowała Agata.

Czytaj str. 8

ROZMOWA
**O tym, jak podróżują żyrafy, nosorożce,
rekiny - opowiada Lidia Przybylska
z ZOO Wrocław str. 20-21**



Nowe kierunki i więcej lotów z Wrocławia

Wakacje nad Morzem Śródziemnym czy wypad do jednej z europejskich stolic? To wszystko na wyciągnięcie ręki z Wrocławia. Linie lotnicze ogłaszają już letnie rozkłady lotów **str. 4**

Oddaj mieszkanie - tak spłacisz dług

Aneta Kolesińska
Wrocław

**Miasto Wrocław walczy z zadłuże-
niem lokatorów komunalnych
w nietypowy sposób. Propozycja,
by oddać mieszkanie w zamian
za pozbycie się długu, cieszy się
popularnością. Rada Miejska
Wrocławia postanowiła więc ten
program przedłużyć o następ-
nych 12 miesięcy.**

W 2025 roku aż 20 osób dobrowolnie oddało mieszkanie komunalne w zamian za spłatę długu przez miasto. Program „Lokal za dług” mógł zaskakiwać, jednak działa na tyle skutecznie, że został wydłużony do końca marca 2027 roku. Na czym to polega?

Zasada jest prosta: mieszkańcy niepłacący czynszu będą mieli anulowany dług czynszowy w zamian za opuszczenie mieszkania. Do dziś udało się w ten sposób odzyskać 20

miejskich mieszkań o łącznej wartości rynkowej około 12 milionów złotych.

Kolejne takie sprawy są w toku. Zarządcy wrocławskiego mienia komunalnego otrzymali do kwietnia 2025 r. łącznie 45 wniosków od osób, gotowych zdać lokal w zamian za całkowite uwolnienie się od długu. Ale jest też inny sposób. Można ten dług odpracować.

Czytaj str. 3

**Nasza firmowa
krzyżówka
i ploteczki ze świata
show-biznesu str. 26**

Nr ISSN 2353-6152

Nr indeksu 350-206



ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA” z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**



Janusz Michalczyk

ŚMICHY-CHICHY I ROZSADEK

Nawet bardzo inteligentny człowiek może wyjść na chlapiącego jęzorem wesołka, jeśli górę weźmie w nim arogancja. To właśnie przydarzyło się Przemysławowi Czarnkowi, który jako kandydat na premiera brawurowo wyśmiał zieloną energię i zebrał owację, a już po kilku godzinach musiał wyjaśniać, dlaczego na dachu swojego domu ma zainstalowane panele fotowoltaiczne. Próbował się ratować narzekając, że nie wie, kiedy mu się zwróci ta inwestycja, ale na podstawie liczb podanych przez niego samego wyliczono, że już po pięciu latach, właśnie teraz, wyjdzie na zero i z każdym kolejnym rokiem będzie się cieszyć zyskiem. Niczym niezrażony zapowiedział, że zdejmie panele po przyszłorocznych wyborach, gdy pełnym blaskiem znów zajaśnieje węgiel, czyli nasze polskie złoto.

Wbrew krytykom byłego ministra edukacji twierdząc, że w ten sposób nie tyle dostarczył kolejnego dowodu na zakłamanie polityków, co pokazał, że jest trzeźwo myślącym człowiekiem, który dobrze wie, co jest dla niego dobre w życiu prywatnym, a zatem twardo stąpa po ziemi i potrafi odróżnić slogany niezbędne do pozyskania różnych grup wyborców od twardej rzeczywistości. Bardzo bym się zmartwił, gdyby okazało się, że jako jedyny na swoim osiedlu nie ma paneli i codziennie dorzuca do pieca węgiel, bo to by oznaczało, że jest zaślepiony ideologicznie i zatruwa środowisko.

Prawie 10 lat temu toczyła się w Polsce debata, czy zakazać handlu w niedzielę. Po obu stronach sporu wysuwano rzeczowe argumenty, więc opinia publiczna była podzielona. W obozie władzy przeważała wówczas koncepcja, by pozamykać duże sklepy. Dlatego zdziwienie wywołały medialne doniesienia o sfotografowaniu ważnego polityka - Joachima Brudzińskiego - podczas niedzielnych zakupów w galerii handlowej. Kiedy poproszono go o wyjaśnienie tej sprzeczności, nie wikłał się bynajmniej w jakieś skomplikowane wywody, lecz z całą otwartością oświadczył, że dopóki sklepy są czynne, będzie korzystać ze swoich praw obywatelskich, co ucięło temat.

Jak mówi popularne powiedzenie, nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu, więc należy doceniać każdy przejaw zdrowego rozsądku u polityków.

Jerzy Wójcik
Wrocław

Zapora na Jeziorze Pilchowickim uratował wielu mieszkańców przed powodzią, ale mocno ucierpiała. Trwa remont. 11 marca zamknięto przejazd koroną zapory.

Niestety, dolnośląska budowlą, która zatrzymuje wody rzeki Bóbr, po powodzi we wrześniu 2024 roku, potrzebuje remontu. Pojawiły się na niej niepokojące pęknięcia. I choć fachowcy zapewniają, że to tylko powierzchowne rysy na kamiennej okładzinie i konstrukcja jest bezpieczna, prace już się zaczęły.

Od stycznia rozpoczął się zwiększony zrzut wody z jeziora, a w lutym ruszyły pierwsze prace. Przy kamiennej zaprze zbudowano potężne rusztowanie, które będą „przemieszczać się” w bok, wraz z postęпами prac.

Z jednej strony remontowana jest okładzina, z drugiej potężny przelew kaskadowy (wielkie schody po południowej stronie tamy, czyli od Siedlęcina i Jeleniej Góry). Widać, że prace na wielkich stopniach posuwają się szybko.

W środę, 11 marca, zamknięto możliwość przejazdu górą zapory. Mogą na nią wjechać wyłącznie samochody służb oraz pracowników prowadzących remont. Bez przeszkód po zaprze przechodzą piesi i przejeżdżają rowerzyści (wciąż prowadzą tamtędy szlaki turystyczne w kolorze żółtym i niebieskim).

A co z wodą w Jeziorze Pilchowickim? Kończy się częściowe opróżnianie zbiornika, do poziomu 21 metrów głębokości przy tamie. Normalna głębokość w tym miejscu to od 40 do ok. 45 metrów. A zatem można powiedzieć, że mamy około połowy napełnienia i taki stan utrzyma się teraz do 15 czerwca. Do tego czasu będą



Remont tamy potrwa dwa lata. Aby zrealizować prace wybudowano potężne rusztowanie



Rusztowanie będzie przesuwane wraz z postępem prac

prorowadzone prace przy kamiennej okładzinie, po przeciwnej stronie zapory - nie od strony wody. Od 15 czerwca do 20 lipca znów zostaną zwiększone zrzuty, a Jezioro Pilchowickie ma być opróżnione niemal do zera. To umożliwi przeniesienie się z pracami

remontowymi na część położoną od strony wody.

Na remont właściciel czyli Tauron wyda około 100 mln zł. Powinny się zakończyć na początku 2028 r. Na marzec 2028 planowane jest ponowne napełnienie zbiornika do optymalnego poziomu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Krótka rozmowa przyniesie dobrą wiadomość i poprawi nastrój.

Ryby (19.02 - 20.03)

Dzień sprzyja spokojnym decyzjom. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoją cierpliwość i zaofertuje pomoc.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja komunikatywność zadziała na twoją korzyść. Nowa znajomość może okazać się bardzo inspirująca.

Byk (20.04 - 20.05)

Postaw na odpoczynek i rozmowę z bliską osobą. Intuicja podpowie ci rozwiązanie drobnego problemu.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na zbyt impulsywne decyzje.

Rak (22.06 - 22.07)

Dobry moment na porządkowanie spraw i planów. Mały sukces poprawi ci humor na resztę dnia.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia w relacjach będzie dziś kluczowa. Szczera rozmowa pomoże zakończyć nieporozumienie.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś mówi, że motywacja pomoże ci ruszyć z projektem, który od dawna był odkładany. Wieczór przyniesie niespodziankę.

Waga (23.09 - 22.10)

Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan doda ci energii i inspiracji.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny mówi, że ktoś zauważy i doceni twoje starania.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom. Horoskop dzienny radzi zapisać inspiracje, bo jedna z nich może przerodzić się w coś większego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą silniejsze niż zwykle. Rozmowa i chwila dla siebie pomogą odzyskać równowagę.

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kre-

atywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego

- stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłki państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawo-

wych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urzędzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wyka-

zie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany pu-

blicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy” nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzyki, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

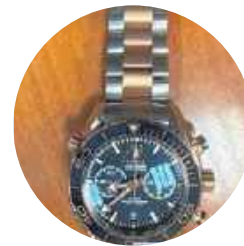
nasz REGION

JELENIA GÓRA

Odurzyły mężczyznę i wypłaciły z jego konta pieniądze
Policja zatrzymała 35- i 45-latkę, które świadczyły tzw. usługi towarzyskie. Podały mężczyźnie jakąś substancję do alkoholu, namówiły do podania kodów BLIK i wykrały 5 tys. zł.

ZŁOTORYJA

Policjantka pomogła dziecku, które złamało rękę
Asp. Justyna Opara była po służbie, ale gdy rodzice poprosili o pomoc, bo pogotowie nie nadjeżdżało, swoim autem zawiozła dziecko z rodzicami do szpitala.



WROCŁAW

Ujęli 60-letniego sprawcę kradzieży zegarka za 100 tys. zł
Wykorzystując nieuwagę sprzedawcy w sklepie wyciągnął z gabloty zegarek i wyszedł. 60-latek nagrał monitoring. Wkrótce zatrzymała go policja, odzyskano też zegarek.

FOT. POLICJA

Oddaj mieszkanie - tak spłacisz swój dług

Aneta Kolesińska
Wrocław

Miasto Wrocław walczy z zadłużeniem lokatorów komunalnych w nietypowy sposób. Propozycja, by oddać mieszkanie w zamian za pozbycie się długu cieszy się popularnością.

- Rada Miejska Wrocławia podjęła uchwałę o szczególnych zasadach umarzania należności czynszowych. Początkowo ten program miał obowiązywać do końca marca 2026 roku, ale efekty są obiecujące, dlatego wydłużyliśmy go kolejną uchwałą Rady - o następnych 12 miesięcy. Niczego nie robiliśmy „na ślepo”. Miejscy zarządcy mienia komunalnego od dawna mieli sygnały, że naprawę są najemcy, którzy na takie rozwiązanie chętnie by przystali -



FOT. PAVEŁ RELIKOWSKI

W miejskim zasobie znajduje się obecnie prawie 30 tys. mieszkań komunalnych

mówi dyrektor Departamentu Nieruchomości i Eksploatacji Jan Bujak.

Dzięki temu Miasto umorzyło już łącznie 750 tys. złotych należności. W ramach tej

uchwały obowiązuje nie tylko zasada „lokal za dług”. Dłużnicy, którzy spłacą kwotę podstawową, mogą ubiegać się o umorzenie odsetek. Do tej pory wnioski o skorzystanie

z tego właśnie elementu uchwały złożyło 106 osób. Udało się w ten sposób odzyskać 330 tys. zł w ramach należności głównych. Podobnie, jak w przypadku osób zdających lo-

kal - w większości były to sytuacje, gdzie bardzo trudno było liczyć na odzyskanie pieniędzy.

Jak działa spłata długu?

We Wrocławiu dług czynszowy można też odpracować - wniosek o skorzystanie z takiego rozwiązania od grudnia 2024 roku złożyły 123 osoby, z którymi zawarto 98 umów. Wartość prac, wykonanych na podstawie tych umów (np. usług porządkowych) wyniosła w sumie ponad 730 tys. zł.

- Nie każdy, kto znalazł się w trudnym położeniu, ponosi pełną odpowiedzialność za swoją sytuację życiową. My chcemy rozmawiać z wszystkimi. Nasi zarządcy mienia komunalnego każdy przypadek analizują indywidualnie. Zawsze można zgłosić się z wnioskiem np. o odroczenie czy rozłożenie na raty - mówi Jan Bu-

jak, dyrektor Departamentu Nieruchomości i Eksploatacji.

Tylko w 2025 roku lokatorzy i lokatorki zawarli z Miastem 396 porozumień dotyczących rozłożenia zadłużenia na raty - łączna wartość kwot to 15 mln zł.

W miejskim zasobie znajduje się obecnie prawie 30 tys. mieszkań komunalnych. W samym 2025 roku odzyskano łącznie 20 mln złotych. W 2025 roku z powództwa Miasta Wrocław zrealizowano również 226 eksmisji z lokali komunalnych.

Jak spłacić dług? Na początek należy złożyć odpowiedni wniosek do zarządcy. Szczegóły znajdują się na stronach zarządców komunalnych:

Ważne by pamiętać, że anulowanie zadłużenia następuje po opuszczeniu lokalu. W tej formie spłaty długu, lokator musi na własną rękę znaleźć nowe mieszkanie.

REKLAMA

0011492836



o specjalizacji:
chorób wewnętrznych | medycyny rodzinnej
chorób płuc | geriatrici | w trakcie specjalizacji

- ▶ Wynagrodzenie adekwatne do doświadczenia
- ▶ Elastyczny grafik, praca bez dyżurów
- ▶ Ośrodek w centrum Wrocławia, z własnym parkingiem

Prosimy o kontakt:
jadwiga@emeis.com | nr. tel. 539 358 59

**ZATRUDNIMY
LEKARZA / LEKARKĘ**

Rezydencja Święta Jadwiga / ZOL
ul. Pułaskiego 4, Wrocław

Nowe kierunki i więcej lotów z wrocławskiego lotniska

Remigiusz Biały
Wrocław

Linie lotnicze ogłaszają już letnie rozkłady lotów. Ryanair planuje cztery nowe połączenia. Nowości pojawią się także w ofercie Wizz Air.

Letnia siatka połączeń z Portu Lotniczego Wrocław ma być największa w historii lotniska.

- To rekordowa siatka połączeń. Wprowadzamy kilka nowości i cieszymy się, że przewoźnicy w dalszym ciągu rozwijają się we Wrocławiu - mówi Karol Przywara, prezes lotniska. Najwięcej nowych połączeń w letniej siatce zapowiedziała linia Ryanair. Z Wrocławia będzie można polecieć do czterech nowych miejsc: Rimini we Włoszech, Tirana w Albanii, Sewilla w Hiszpanii, London Luton Airport w Wielkiej Brytanii.

Połączenie do Sewilli było już dostępne w zimowej siatce



FOT. ANWETA KOLESINSKA

Na razie trudno przewidzieć, jak wysokie będą ewentualne podwyżki cen biletów w związku z drożącym paliwem

lotów i zostanie utrzymane także latem.

W sezonie letnim przewoźnik zaoferuje z Wrocławia aż 50 tras. - Z ogromną satysfakcją ogłaszamy rekordowy letni rozkład lotów z Wrocławia na 2026 rok. Oferujemy miesz-

kańcom Wrocławia i całego Dolnego Śląska jeszcze szerszy wybór połączeń w konkurencyjnych cenach. Nasza siatka z Wrocławia odpowiada na różne potrzeby pasażerów - od podróży służbowych, przez krótkie city breaki, po typowo

wakacyjne wyjazdy do słonecznych kurortów. Co ważne, dzięki temu rozkładowi zwiększamy ruch pasażerski we Wrocławiu do 3 mln pasażerów rocznie - mówi Michał Kaczmarzyk, dyrektor generalny linii Buzz z Grupy Ryanair.

Z okazji ogłoszenia sezonu Lato 2026 dla Wrocławia Ryanair przygotował specjalną wyprzedaż biletów z cenami zaczynającymi się od 126 zł. Oferta obowiązuje do 15 marca wyłącznie w aplikacji i na stronie przewoźnika.

Nowe kierunki pojawią się również w ofercie Wizz Air. W letnim rozkładzie znajdują się: Katania (Sycylia, Włochy), Ochryda (Macedonia Północna), Warna (Bułgaria), Keflavík (Islandia), Dortmund (Niemcy).

Od 15 kwietnia do 20 maja 2026 r. pasażerowie będą mogli również polecieć z Wrocławia do Karlsruhe / Baden-Baden - lotniska położonego w południowych Niemczech.

Kolejną nowością będzie pojawienie się we Wrocławiu linii Transavia.

Przewoźnik uruchomi bezpośrednie połączenie do Paris Orly Airport.

Zarząd lotniska liczy, że może to być jeden z hitów tegorocznego sezonu.

Nowy rozkład lotów znacznie obowiązywać od 30 marca. Bilety na wybrane kierunki już można kupować na stronach internetowych przewoźników.

Ceny biletów mogą wzrosnąć? Sytuacja geopolityczna jest trudna. Branża lotnicza uważnie obserwuje przede wszystkim zmiany na rynku paliw, które stanowią jeden z największych kosztów działalności przewoźników.

- W ciągu ostatnich 10 dni cena paliwa wzrosła o ponad 25 procent. To jeden z głównych elementów kosztów w lotnictwie, więc może mieć wpływ na ceny biletów - mówi Michał Kaczmarzyk z Grupy Ryanair. - W przypadku Ryanaira znaczną część paliwa na sezon letni zakontraktowano wcześniej. Dzięki tzw. zabezpieczeniom cenowym linie mogą przez pewien czas ograniczać wpływ nagłych wahań cen na koszty działalności - dodaje Michał Kaczmarzyk.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 5.03

CBA zbiera dokumenty

Agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego weszli do 19 podmiotów we Wrocławiu oraz innych miejscowości na Dolnym Śląsku. Od połowy stycznia śląska prokuratura prowadzi śledztwo dot. przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków przez zatrudnionych w Urzędzie Miejskim we Wrocławiu i spółki Ekosystem. W urzędzie agenci poprosili o dokumenty związane z przetargami i audytami w spółce Eko-

system, a także o teczkę osobowe niektórych pracowników czy dokumenty związane z uchwałami Rady Miejskiej Wrocławia.

PIĄTEK, 6.03

Śmierć aktorki

Prokuratura Rejonowa w Oławie prowadzi śledztwo ws. śmierci 41-letniej Magdaleny Majtyki, wrocławskiej aktorki, tancerki i kaskaderki. Występowała m.in. w serialu „Na Wspólnej”. Kobieta zaginęła, jej ciało znaleziono w lesie w Biskupicach Oławskich. Sekcja zwłok nie wykazała obrażeń ciała wyjaśniających

zgon. Wyniki kolejnych badań będą znane za dwa miesiące.

Nowi policjanci

134 policjantów, w tym 56 kobiet, zyskała policja na Dolnym Śląsku. Po uroczystym ślubowaniu, które odbyło się w Sali Rycerskiej wrocławskiego ratusza, zostaną skierowani na kilkumiesięczne szkolenia i rozjadą się do komend miejskich i powiatowych.

SOBOTA, 7.03

Śląsk - Wisła poza boiskiem

Wisła Kraków nie przyjechała do Wrocławia na sobotni mecz ze Śląskiem w ramach rozgrywek Bećlic 1. Ligi ze Śląskiem. Miał to być protest Krakowian wobec zakazu wejścia kibiców spod Wawelu na wrocławski stadion. Sprawę badają dwie komisje PZPN - jedna analizuje kwestie kibiców, druga niestawienia się drużyny Wisły na mecz. Oba kluby zarzucają sobie nawzajem winę za to, że zaplanowany mecz się nie odbył. Wcześniej PZPN zagroził obu drużynom, że za nierozegranie meczu będą ukarane wal-kowerami.

NIEDZIELA, 8.03

Korekta na PKP

Weszła w życie wiosenna korekta rozkładu jazdy PKP. A to oznacza powrót na tory ekip remontowych. W połowie marca roboty rozpoczną się na trasie Kłodzko Nowe - Kudowa-Zdrój (odcinek między Polanicą-Zdrojem a Kudową-Zdrojem). Na początku kwietnia ruszy remont na linii Jelenia Góra - Szklarska Poręba Górna. Od 26 kwietnia do 15 maja roboty na odcinku Szklarska Poręba Górna - Harachov. Wszędzie tam pojawi się komunikacja zastępcza. Tymczasem więcej pociągów w aglomeracji wrocławskiej. 6 par składów KD obsługuje nową trasę Wrocław Nadodrze-Dobrzykowice (od poniedziałku do piątku). Finansuje je miasto Wrocław.

Jaros wygrał i...

Wybory na szefa Koalicji Obywatelskiej na Dolnym Śląsku wygrał dotychczasowy lider Michał Jaros, uzyskując 949 głosów. Jego rywalka Monika Wielichowska dostała 943 głosy i zapowiedziała złożenie protestu do Krajowej Komisji Wyborczej KO. Jej zdaniem doszło do nieprawidłowości podczas wyborów.



FOT. TOMASZ PAWLAK

8 marca przez Wrocław pod hasłem solidarności przeszła manifa

PONIEDZIAŁEK, 9.03

200 autobusów

MPK Wrocław rozstrzygnęło przetarg na autobusy. Do miasta może trafić 200 nowych pojazdów Solaris. Pierwsze najprawdopodobniej w latach 2027-2028. Łączna wartość zamówienia wynosi 474 mln zł, z czego 87 mln zł to zamówienie podstawowe. Obejmuje 40 autobusów.

Schowała się

Gdy do drzwi zapukali policjanci, 42-letnia Wrocławianka ukryła się w skrzyni łóżka,

Jednak funkcjonariusze szybko ją namierzeli. Wprost z domu zawieźli ją do zakładu karnego, gdzie ma odbyć 20-miesięczny wyrok, a poza tym stać przed sądem za kradzież (razem z mężem) perfum w sklepie o wartości 4 tys. zł.

WTOREK, 10.03

Wsparli szpital

Do Dolnośląskiego Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii we Wrocławiu trafiła nowoczesna aparatura medyczna dla pacjentów hematologicznych o wartości 300 tys. zł, sfinansowana w całości z darowizny Fundacji DKMS. Sprzęt wspiera już pracę Oddziału Hematologicznego, Transplantologicznego oraz Immunologii Klinicznej, zwiększając możliwości diagnostyczne i terapeutyczne ośrodka.

ŚRODA, 11.03

Drogie paliwo

Po wybuchu wojny na Bliskim Wschodzie ceny na stacjach paliw mocno wzrosły. Za litr benzyny 95 we Wrocławiu trzeba zapłacić na niektórych stacjach nawet ponad 6,50 zł, a diesla 7,80 zł.

Zebrał GCH



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Ruszyła akcja zazieleniania Rynku. Koło pomnika Fredry pojawiły się robinie akacyjne (osiągają 4-5 m wysokości)

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej



inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: <https://epue.arimr.gov.pl/>. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło

swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:

- 1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
- 2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU



Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP

Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta

Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus

Wniosek o przyznanie płatno-

ści możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR”. Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku

Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to odpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami
Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowa-



nia, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki

Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania

płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku
Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów.

Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2
Posiadasz w swoim gospo-

darstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty

Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wystanie wniosku należy do Ciebie.

Wyrok w sprawie afery pedofilskiej i zoofilskiej: 25 lat więzienia

Adrianna Szurman
Dolny Śląsk

Na ławie oskarżonych zasiadło byłe małżeństwo. Mężczyzna usłyszał wyrok 25 lat więzienia. Kobieta ma zarzuty zoofilskie. Jej sprawa będzie się toczyć od początku, bo zachorował sędzia.

W Sądzie Okręgowym w Świdnicy zapadł wyrok w sprawie 45-letniego mężczyzny oskarżonego o liczne przestępstwa o seksualne, w tym pedofilskie i zoofilskie. Czyny obrzydliwe i ze wszelkich miar zasługujące na potępienie, bo ofiarami padały dzieci i zwierzęta. Sprawa toczyła się za zamkniętymi drzwiami, by chronić ofiary.

Prokuratura Okręgowa w Świdnicy skierowała do sądu akt oskarżenia w tej sprawie w maju 2025 r. - Oskarżonemu zarzucono 26 przestępstw, w tym m.in.: zgwałcenia, doprowadzenia do poddania się innym czynnościom seksualnym, narażenia na bezpośred-



Mężczyzna został uznany winnym popełnienia wszystkich 26 przestępstw, za co wymierzono mu karę łączną 25 lat pozbawienia wolności

niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu poprzez podawanie substancji odurzających, utrwalanie i posiadanie treści pornograficznych, znęcanie się nad zwierzętami oraz podżeganie do składania fałszywych

zeznań - wylicza Mariusz Pindera, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.

Większość zarzuconych czynów popełniono na szkodę małoletnich poniżej 15. roku życia, a także zwierząt. Jak zaznacza prokurator, sąd nie miał

wątpliwości co do winy i sprawstwa oskarżonego. Mężczyzna został uznany winnym popełnienia wszystkich 26 przestępstw, za co wymierzono mu karę łączną 25 lat pozbawienia wolności. Jest to najsurowsza możliwa kara

przy zastosowanej kwalifikacji prawnej według stanu prawnego obowiązującego w okresie popełnienia zarzucanych przestępstw.

Oskarżony i jego była żona, również oskarżona, zatrzymani byli w Szwecji. Mężczyzna został zatrzymany we wrześniu 2023 roku pod zarzutem podobnego przestępstwa. Szwedzki sąd przekazał go polskim organom ścigania i trafił tu do aresztu.

- W toku śledztwa powołano międzynarodowy zespół śledczy z udziałem polskich i szwedzkich organów ścigania. W ramach współpracy Prokuratury Okręgowej w Świdnicy oraz Prokuratury w Östersund zgromadzono materiał dowodowy, który stanowił podstawę do skierowania aktu oskarżenia - zaznacza prokurator Pindera.

Na wyrok nadal czeka kłódzka, która usłyszała cztery zarzuty znęcania się nad zwierzętami. Jak podają lokalne media (kłodzko24.eu),

że 39-letnia wówczas kobieta miała wykorzystywać psy podczas pornograficznych filmów, kręconych przez wówczas 42-letniego kłódzianina, jej byłego męża.

Śledczy zabezpieczyli u niego ponad 600 GB zdjęć i filmów. Kiedy zainteresowały się nim służby, wyjechał do Szwecji. Zatrzymany mężczyzna prowadził pozornie normalny tryb życia. Miał krzywdzić m.in. swoją pasierbicę.

Sprawa kobiety czekała już tylko na ogłoszenie wyroku, ale została zawieszona ze względu na chorobę sędziego.

- Ma być wznowiona 18 marca. I będzie toczyła się od początku. Ale orzekać będzie ten sam sędzia, który prowadził cały przewód. Jeśli strony się zgodzą, w tym wypadku oskarżona potwierdzi złożone przed sądem zeznania, w tym dniu może zostać ogłoszony wyrok - mówi nam Agnieszka Połyniak, rzeczniczka prasowa Sądu Okręgowego w Świdnicy.

Popsuł się kultowy neon, który wita we Wrocławiu

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Jeden z najbardziej rozpoznawalnych neonów w mieście znów nie działa, jak powinien. Napis „Dobry wieczór we Wrocławiu” świeci tylko częściowo. Kiedy usterka zostanie naprawiona?

Jak informuje Zarząd Dróg i Utrzymania Miasta, instalacja na budynku naprzeciw Dworca Głównego pozostaje pod jego opieką, a usterka została zgłoszona wykonawcy,

który przeprowadzał w 2024 r. renowację neonu. Nie wiadomo, co jest przyczyną awarii. - Powiadomiliśmy gwaranta o usterce, firma KONO zajmie się ustaleniem przyczyny oraz jej usunięciem, więc już wkrótce będziemy mogli podziwiać pełną treść napisu - deklaruje Ewa Mazur z ZDiUM. Przypomina również, że neon jest z lat. 70. i został wykonany w technologii, której dziś praktycznie się już nie stosuje, dodatkowo - bardzo trudnej w utrzymaniu.



Neon wita podróżnych korzystających z Dworca Głównego PKP. Miasto obiecuje szybko go naprawić

Śledczy przyglądają się przetargowi w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym

Aneta Kolesińska
Wrocław

Powracamy do sprawy przetargu w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym we Wrocławiu. Prokuratura wszczęła postępowanie w kierunku przekroczenia uprawnień.

Kontrowersje budzi przetarg USK na „Wykonanie usługi kompleksowego utrzymania czystości...”, w wyniku którego część personelu pomocniczego szpitala przy ul. Borowskiej ma zostać zatrudniona przez zewnętrzną firmę. W styczniu szpital wybrał konsorcjum pięciu firm związanych z Grupą Impel za ponad 205 mln zł.

Prokuratura Rejonowa dla Wrocławia Krzyki Zachód 3 marca wszczęła postępowanie w sprawie przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariusza publicznego przy organizacji przetargu. - W toku postępowania uzyskano już pełną dokumentację ze szpitala. Postępowanie powierzone zostało Komendzie Miejskiej Policji we Wrocławiu. W chwili obecnej analizowana jest uzyskana dokumentacja przetar-



Prokuratura Rejonowa dla Wrocławia Krzyki Zachód prowadzi postępowanie sprawdzające

gową - przekazuje Damian Pownuk, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

Prokuraturę o sprawie zawiadomiła posłanka Razem Marta Stożek.

- Według prokuratury istnieje podejrzenie, że sposób sformułowania warunków przetargu mógł ograniczyć konkurencję i uprzywilejować jednego z wykonawców. W odwołaniu złożonym do Krajowej Izby Odwoławczej wskazywano m.in., że warunki udziału w postępowaniu zostały okre-

ślone w sposób nadmiernie restrykcyjny i potencjalnie ograniczający konkurencji - mówi Anna Gajdzińska, rzeczniczka Okręgu Wrocławskiego Partii Razem.

Impel zaznacza, że jak dotąd firma nie otrzymała żadnego zapytania ani pisma z prokuratury w tej sprawie. - Z dostępnych nam informacji bezspornie wynika, że postępowanie przetargowe prowadzone było zgodnie z obowiązującymi w tym zakresie przepisami i procedurami. W postępowaniu tym uczestniczyliśmy na takich sa-

mych zasadach jak pozostali oferenci - przekazuje Dorota Lisik-Strugała z firmy Impel.

Przejęcie pracowników przez Impel ma nastąpić 1 czerwca. Personel obawia się, że choć formalnie pracownicy zostaną przejęci na dotychczasowych warunkach umów pracy, taka gwarancja potrwa tylko przez 12 miesięcy, po czym nowy pracodawca będzie mógł zmienić warunki zatrudnienia.

- Jesteśmy bardzo zbulwersowani tym, jak szpital nadal nas traktuje, sytuacja już wywołuje konflikty w zespołach. Osobom, którym kończyły się umowy na przykład na czas określony, do tej pory oddziałyowe obiecywały, że dostaną umowę na stałe albo przedłużą im umowę o pracę. Tymczasem to okazało się nieprawdą, ludziom proponuje się nawet umowy o zlecenie. Jest duże różnicowanie, jedni dostają umowę zlecenie do 31 maja, inni umowę na czas określony do 31 maja - mówi Hanna Piaszczyńska ze Związku Zawodowego Pracowników Pomocniczych w Ochronie Zdrowia.

USK nie komentuje postępowania zapewniając, że współpracuje z prokuraturą.

Dołącz do wyjątkowej drużyny.

Rusza rekrutacja wolontariuszy na 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton

Już tylko **trzy miesiące** dzielą nas od jednej z najbardziej wyczekiwanych nocy w sportowym kalendarzu stolicy Dolnego Śląska. **Nocny Wrocław Półmaraton** od lat przyciąga tysiące biegaczy i kibiców, ale jego serce bije nie tylko na trasie. Tworzą je ludzie w charakterystycznych koszulkach wolontariuszy – uśmiechnięci, zaangażowani i gotowi do działania. Właśnie ruszyła rekrutacja do **12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu**, jednego z największych biegów w Europie.



Tysiąc powodów, by dołączyć

Podczas ubiegłorocznej, 11. odsłony półmaratonu organizatorom zaufało aż tysiąc wolontariuszy. To oni czuwali nad sprawnym przebiegiem imprezy – od pierwszych chwil w biurze zawodów, aż po ostatnie medale wręczane na mecie.

– Dołączenie do naszej wolontariackiej rodziny to coś więcej niż pomoc przy wydarzeniu sportowym – podkreślają organizatorzy. – To okazja do poznania niesamowitych osób, wymiany doświadczeń i złapania inspiracji.

Na wolontariuszy czekają pakiety startowe, gadżety od partnerów, certyfikaty potwierdzające udział, a także specjalne centrum wolontariatu, które będzie działać przez cały tydzień popre-

dziający bieg. To przestrzeń integracji, szkoleń i atrakcji, która pozwala poczuć atmosferę wydarzenia jeszcze zanim na starcie zabrzmi sygnał do biegu.

Dla wielu osób to także realna szansa na zdobycie doświadczenia zawodowego, nawiązanie kontaktów czy zaliczenie praktyk.

Kto może zostać wolontariuszem?

Nie ma jednego wzorca wolontariusza. Do zespołu mogą dołączyć osoby, które ukończyły 18 lat, a także młodzież od 13. roku życia – pod warunkiem dostarczenia pisemnej zgody rodzica lub opiekuna prawnego. Górnej granicy wieku nie ma.

W poprzednich edycjach pomagali uczniowie i studenci, osoby aktywne za-

wodowo z różnych branż, emeryci, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, byli i obecni biegacze, rodziny zawodników, a nawet przedstawiciele służb mundurowych. Jedni zgłaszają się indywidualnie, inni tworzą kilku- czy kilkunastoosobowe grupy przyjaciół. Tu naprawdę – jak mówią organizatorzy – „sky is the limit”.

Wolontariuszy Nocnego Wrocław Półmaratonu wspiera również marka Tarczyński S.A., która wywodzi się z Dolnego Śląska i od lat działa zgodnie z hasłem „Jesz lepiej, żyjesz lepiej”.

Chcielibyśmy szczególnie podziękować wolontariuszom, bez których takie wydarzenie jak 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton Wrocław nie byłoby możliwe.



„Bycie wolontariuszką na Nocnym Wrocław Półmaratonie od 3 lat stało się moją tradycją. To tutaj poznałam moją przyjaciółkę i wspaniałych, pozytywnych ludzi, z którymi utrzymuję kontakt do dzisiaj. Cudownie jest być częścią tak ogromnego wydarzenia” – Ula

„Do pierwszego wolontariatu zaprosił mnie kolega. Od 10. edycji to ja zapraszam innych. To wyjątkowe wydarzenie, które za każdym razem mnie zaskakuje, a ludzie, których poznałem, stali się moją ekipą.” – Kuba

„Nie mogę doczekać się kolejnej edycji! Ludzie, atmosfera – to coś, co zaraża. Spróbujesz raz i chcesz więcej” – Karolina

To dzięki ich pracy zawodnicy mogą bezpiecznie i komfortowo pokonywać kolejne kilometry trasy – mówi Radosław Chmurak, Wiceprezes Zarządu firmy Tarczyński S.A.

Od biura zawodów po linię mety

Wolontariusze są obecni na każdym etapie wydarzenia. Wspierają pracę biura zawodów, obsługują depozyt, czuwają nad bezpieczeństwem na trasie, pomagają przy starcie i mecie, pracują na punktach na-

wadniania i w wielu innych obszarach. To zadania wymagające odpowiedzialności i zaangażowania, ale też dające ogromną satysfakcję. Bo kiedy tysiące biegaczy przemierzają rozświetlone nocą ulice Wrocławia, świadomość, że jest się częścią tego widowiska, zostaje w pamięci na długo.

Jak się zgłosić?

Rekrutacja prowadzona jest online za pośrednictwem strony wolontariat.mcs.wroc.pl. Po założeniu profilu wolontariusza można przejść do procesu zgłosze-

niowego. Organizatorzy deklarują, że w ciągu trzech dni od rejestracji skontaktują się z kandydatami, by ustalić szczegóły współpracy.

Można zgłaszać się indywidualnie lub grupowo. Jedno jest pewne: 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton to nie tylko sportowe emocje i nocna magia miasta. To także wspólnota ludzi, którzy chcą być bliżej wydarzeń i mieć realny wpływ na ich kształt. A tej nocy Wrocław znów pobiegnie – również dzięki nim.



Cmentarz na Pawłowicach. Ogródek Pamięci jak... piaskownica albo klomb

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Nowa inicjatywa miasta ma być alternatywą dla tradycyjnych pochówków i odpowiedzią na zmieniające się potrzeby mieszkańców. Tymczasem Ogródek Pamięci znalazł się w ogniu krytyki.

Dokończenie ze strony 1

A oto inne komentarze: „Taka w sumie duża popielniczka... Smutne to bardzo. Myślę jednak, że nikt przy zdrowych zmysłach nie zdecyduje się pozostawić tam swoich prochów, więc jak zwykle takie miejsce stanie się śmietnikiem, a na pewno nie kwietnikiem” – oceniła Katarzyna. „Przypomina pochówek w studni” – stwierdził Jakub. „Patrząc na ten kwietnik, kominek w domu to godniejsze miejsce. Żenada” – pisze Sabina.

Część komentujących zwracała uwagę, że w innych miastach ogrody pamięci mają charakter niewielkich parków lub zagajników z drzewami, ławkami i symbolicznymi kamie-



Ogródek Pamięci we Wrocławiu będzie otwarty 19 marca. Koszt pochówku 500 zł

niami pamięci. Pojawiły się też bardziej rozbudowane sugestie dotyczące projektu. Jedna z mieszkanki proponowała np. tarasowe rabaty z roślinami, między którymi byłyby urny, oraz zbiorczą tablicę pamiątkową.

Wygląd tego miejsca nie jest ostateczny

Jak tłumaczy biuro prasowe ratusza, Ogródek Pamięci na Pawłowicach to pierwsze, pilota-

żowe rozwiązanie na małym cmentarzu, gdzie nie ma miejsca na większy teren zielony. Według miasta przestrzeń ma się zmieniać wraz z użytkowaniem. „Jak zostanie w pełni wykorzystywane do pochówków, nabierze innego wyglądu. Zewnętrzna część tej przestrzeni zostanie obsadzona roślinami rabatowymi, dzięki czemu przestrzeń ta będzie miała spokojny, zielony charakter” – tłumaczy urzędnicy. Na murku bę-

dzie można również umieszczać metalowe tabliczki z inskrypcją. To zdaniem miasta także wpłynie na wygląd miejsca i nada mu bardziej memorialny charakter. Urząd miasta podkreśla, że projekt to pierwszy krok w kierunku wprowadzenia alternatywnych form pochówku.

Urzędnicy zapowiadają, że w przyszłości na nowym cmentarzu Kiełczowskim ma powstać duży Las Pamięci. Ma być



Las Pamięci w Poznaniu to ekologiczne kwatery urnowe

to teren przeznaczony dla ekologicznych pochówków, gdzie urny będą składane w naturalnym otoczeniu drzew.

Jakie są zasady pochówku w takich miejscach? W Polsce nie można po prostu przyjąć na cmentarz i wysypać lub „wyrzucić” prochów, nawet w miejscu przeznaczonym do ekologicznego pochówku, takim jak ogród czy las pamięci. Cała procedura jest regulowana prawem i musi odbywać się pod nadzo-

rem administracji cmentarza. Urna jest składana lub zakopywana przez pracowników cmentarza w wyznaczonym miejscu w ogrodzie pamięci. Zawsze w sposób oficjalny. Prawo nie wymaga przy tym ceremonii pogrzebowej.

Dla części osób pochówek w miejscach, jak ogród lub las pamięci, to świadomy wybór. Chcą po śmierci pozostać częścią natury, bez trwałego śladu w postaci nagrobka.

REKLAMA

0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL”** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym

w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranicą. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON”** – Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67,

ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzycze, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43

- całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na transport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

W Jerzmanowej budują bazę turystyczną

Grażyna Szyszka
Głogów

Ciężki sprzęt pracuje przy pomniku „Ludziom Ziemi” w Jerzmanowej. Powstaje tam nowoczesna baza turystyczna z atrakcjami dla dzieci, rowerzystów i miłośników aktywnego wypoczynku.

Na ponad trzech hektarach urokliwej góry przy pomniku „Ludziom Ziemi” pracuje ciężki sprzęt. Za nieco ponad dwa miesiące powstaną tam m.in. nowoczesny plac zabaw, pole biwakowe z paleniskiem i wia-

tami, miasteczko rowerowe do nauki przepisów ruchu drogowego i bezpiecznej jazdy, a także tor Pumtrack Easy oraz specjalnie wyprofilowany tor przeszkód dla rowerzystów, rolkarzy i użytkowników hulajnóg.

- Dzięki dobrej pogodzie prace nabrały tempa. Liczymy na to, że już niebawem mieszkańcy będą mogli się nią cieszyć - powiedziała Anna Obolewicz, wójt gminy Jerzmanowa. - Dodatkowo, na wniosek mieszkańców analizujemy możliwość powiększenia placu zabaw o urządzenia dla dzieci z niepełnosprawnościami.



Miejsce do wypoczynku dla całych rodzin ma być gotowe już pod koniec maja

Dziś pożegnamy	● OSOBOWICE	Bartosz Bijas g. 14.00 Maria Sozańska g. 14.40 Anna Świstek g. 15.20	● PSIE POLE Barbara Napiórkowska g. 8.00 Zbigniew Płachciński g. 11.00 Jan Opacki g. 13.00
Pogrzeby 13 marca ● GRABISZYN Krystyna Zdanowicz g. 10.00 Adam Hagner g. 11.00 Czesław Kropiwnicki g. 12.00 Jacek Skafa g. 13.00 Edward Galik g. 14.00	Eugenia Anulewicz g. 8.40 Andrzej Jakuszkina g. 9.20 Helena Duras g. 10.00 Andrzej Kulczyk g. 10.40 Artur Nogala g. 11.20 Henryk Celmer g. 12.00 Barbara Andrzejak g. 12.40 Bronisława Kuźniarska g. 13.20	● JERZMANOWO Ireneusz Polański g. 11.00 Jerzy Górski g. 12.00	Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

POLSKA i ŚWIAT

Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK.

To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr

Magdalena Będkowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

- Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela - poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydatury.

STANY ZJEDNOCZONE

Policja aresztowała dwie kobiety po tym, jak użyły drona przebranego za plastikową wronę do przemytu narkotyków, tytoniu i telefonów komórkowych. Kobiety w ten sposób próbowały szmuglować ten towar przez mury więzienia w Luizjanie. 38-letnia Melanie Jean Worthington oraz 44-letnia Kassy Marie Cole zwiększyły liczbę osób złapanych na próbie przemytu zakazanych przedmiotów do zakładu karnego w parafii Grant do dziesięciu w tym roku.

”

Wojskowi mówią: potrzebujemy pieniędzy tu i teraz. 44 miliardy to gotowa lista zakupowa, którą uruchamiamy od razu

Magdalena Sobkowiak-Czarnecka pełnomocniczka rządu do spraw SAFE



FOT. PAP/LESZEK SZYMANSKI

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

świadczanie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” - czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoła przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcio-

Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”.

PAP

PIP z nowymi uprawnieniami. Teraz będzie mógł zmieniać pozorne umowy w umowy o pracę

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę.

Nadanie inspekcji uprawnień do przekształcania umów to jeden z tzw. kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z KPO.

Według projektu okręgowy inspektor pracy - w razie stwierdzenia nieprawidłowości - będzie miał możliwość wyboru środka reakcji: od wydania polecenia, poprzez wydanie decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy lub skierowanie powództwa do sądu.

Po decyzji inspektora strony (pracodawca i pracownik) będą mogły zawrzeć umowę o pracę. Jeżeli taka czynność zostanie dokonana i uzyska aprobatę inspektora pracy, postępowanie zosta-

nie zakończone bez potrzeby podejmowania dalszych czynności administracyjnych.

Strony będą mogły też ukształtować łączący je stosunek cywilnoprawny - w zakresie jego treści lub sposobu realizacji - w taki sposób, aby usunąć elementy charakterystyczne dla stosunku pracy oraz wyeliminować zarzuty niezgodności z przepisami prawa pracy.

W przypadku oceny pozytywnej postępowanie również zostanie zakończone.

Ocena negatywna stanowić będzie podstawę do wszczęcia przez okręgowego inspektora pracy postępowania administracyjnego i albo wydania decyzji ustalającej istnienie stosunku pracy, albo wytoczenia powództwa o ustalenie istnienia lub treści stosunku pracy.

Odwołanie od decyzji okręgowego inspektora pracy do sądu będzie można wnieść w terminie 30 dni. Rozpatrzenie odwołania przez sąd ma nastąpić w ciągu 30 dni. PAP

WARSZAWA

Kolejny Polak noblista

Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny z 2024 r., prof. Victor Ambros, chce zostać obywatelem Polski. Naukowiec spotkał się w Warszawie z premierem Donaldem Tuskiem i podkreślił, że swoją nagrodę chciałby wykorzystać do wsparcia rozwoju polskiej nauki oraz wzmocnienia pozycji kraju na świecie. Prof. Victor Ambros przyznał, że starania o polskie obywatelstwo mają dla niego przede wszystkim wymiar osobisty. Chce w ten sposób upamiętnić swoich przodków, którzy pochodzili z Polski. - Dla mnie byłby to sposób na uhonorowanie mojego ojca, mojej ciotki, ich rodziców, a także wszystkich tych ludzi, którzy walczyli i przetrwali, żebyśmy mogli dziś istnieć. W ten sposób chciałbym oddać im hołd - powiedział PAP prof. Ambros. Naukowiec jest amerykańskim biologiem molekularnym polskiego pochodzenia. Jego ojciec był Polakiem i podczas II wojny światowej został deportowany do III Rzeszy jako robotnik przymusowy. Marcin Koziestański

REKLAMA

0011492086

TARCZYŃSKI

**Otwórz się
na WIĘCEJ!**

**DOŁĄCZ DO NOWOCZESNEJ FIRMY,
KTÓRA ZAPEWNI CI ROZWÓJ I STABILIZACJĘ.**

Zatrudniamy specjalistów w działach:

- Utrzymania Ruchu i Automatyki
- Technologii
- Jakości
- Sprzedaży
- Zarządzania Produkcją
- Administracji

Oferujemy:

- Pracę w zakładzie produkcyjnym w Ujeźdźcu Małym pod Wrocławiem
- Bezpłatną stołówkę
- Bony i paczki świąteczne
- Dofinansowanie do kształcenia (szkoły, studia, kursy, szkolenia)
- Bilety na koncerty oraz mecze Panthers Wrocław
- Prywatną opiekę medyczną LUXMED
- Kartę Multisport
- Ubezpieczenie na życie
- Atrakcyjny program poleceń pracowników

Poznaj szczegóły:
tarczynskipraca.pl
726-665-555
rekrutacja@tarczynski.pl

Rosja chce wyjaśnień. Chodzi o cmentarz sowieckich żołnierzy

Adam Kielar
Rosja

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem cmentarza sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdemastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej. Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z central-

nych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów”. W ten sposób tamtejsza propaganda określa władze ukraińskie. „Centralny element cmentarza – łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami pamiątkowymi – został zdewastowany niestosownymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów” – napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegą takim zdarzeniom w przyszłości”.



Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiły się napisy wsparcia dla Ukrainy

FOT. PITRZYMYSŁAW ŚWIDERSKI

Spłonęli żywcem w miejskim w autobusie

Kazimierz Sikorski
Szwajcaria

Sześć osób zginęło, pięć zostało rannych, gdy z nieznanymi powodami mężczyzna oblał się benzyną i podpalił się w autobusie.

Horror miał miejsce w niewielkiej miejscowości Kerzers w kantonie Fryburg we wtorek, 10 marca wieczorem.

Miejscowa policja potwierdziła, że sześć osób zginęło, a pięć zostało rannych, w tym jedna osoba, która rzuciła się na pomoc, by zduśnić płomienie.

Incydent ten jest badany przez lokalne władze. Pożar miał miejsce na krótko przed ostatnim przystankiem autobusu na Murtenstrasse.

Tożsamość ofiar nie została jeszcze ujawniona. Naoczni świadkowie mówili, że pożar

został celowo wzniesiony przez mężczyznę, który podpalił się w pojeździe.

Na miejsce wysłano jednostkę ratunkową, ale zanim strażacy dotarli tam, autobus zamienił się w zwęglony kadłub.

Na filmach i zdjęciach udostępnionych przez przypadkowych przechodniów widać płomienie sięgające kilku metrów wysokości, kłęby dymu widoczne z odległości wielu kilometrów oraz pióra ze zniszczonych kurtek puchowych unoszące się w powietrzu.

Władze mówią, że okoliczności pożaru pozostają niejasne, a policja bada możliwość podpalenia. Zapytany o to, czy incydent mógł mieć związek z terroryzmem, rzecznik policji odpowiedział: „Na tym etapie śledztwa nie możemy tego komentować”.

Grzegorz Kuczyński
Iran

Modżtaba Chamenei jako nowy najwyższy przywódca Iranu gwarantuje twardy kurs i wojnę. Oto, jak syn Alego Chameneiego wyszedł z cienia..

Modżtaba Chamenei, 56-letni drugi syn Alego, jest duchownym, który dotychczas działał głównie za kulisami irańskiej sceny politycznej i religijnej. W przeciwieństwie do swojego ojca przez długi czas pozostawał w cieniu. Nigdy nie piastował stanowisk państwowych, nie wygłaszał publicznych przemówień ani nie udzielał wywiadów, a w otwartym dostępie opublikowano tylko niewielką liczbę jego zdjęć i nagrań wideo.

Jednak przez wiele lat krążyły pogłoski, że za kulisami irańskiej polityki ma on znaczący wpływ. W depeszach dyplomatycznych USA opublikowanych przez WikiLeaks pod koniec pierwszej dekady XXI wieku opisywano go jako „siłę w tle” – osobę, którą wielu członków rządzących kręgów uważało za „zdolną i zdecydowaną”.

Modżtaba urodził się 8 września 1969 roku, w mieście Meszhed w północno-wschodnim Iranie, jest drugim z sześciorga dzieci Chameneiego. Większość dzieciństwa spędził jednak na północnym zachodzie kraju, najpierw w mieście Sar-



FOT. PAP/EP

W atakach Amerykanów zginęli nie tylko rodzice Modżtaby, ale także jego żona, z którą ma trójkę dzieci, więc Modżtaba raczej nie pójdzie na ustępstwa wobec USA

daszt, a potem w Mahabadzie, gdzie zaczął chodzić do szkoły. Po islamskiej rewolucji w 1979 r. jego rodzina przeniosła się do Teheranu, gdzie jego ojciec – zaufany współpracownik Chomeiniego – szybko piął się po szczeblach kariery politycznej. W 1999 roku (jego ojciec był już od dekady najwyższym przywódcą) Chamenei udał się do Kom – świętego miasta uważanego za jedno z najważniejszych centrów teologii szyickiej – aby kontynuować edukację religijną.

W 2009 r. Modżtaba sam zaczął nauczać w seminarium w Kom, co jest powszechnie po-

strzegane jako oznaka doświadczenia duchownego, które mogło wzmocnić jego pozycję jako potencjalnego następcy.

Modżtaba jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku. Dodatkowo będzie go napędzać poczucie

Modżtaba Chamenei jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku

obowiązku wobec ojca i poczucie zemsty. W ataku zginęli bowiem nie tylko rodzice, ale również żona Modżtaby, Zahra Hadad Adel, z którą miał trójkę dzieci. Niektórzy uważają, że człowiek, który stracił ojca, matkę i żonę w wyniku ataków Stanów Zjednoczonych i Izraela, raczej nie pójdzie na ustępstwa pod presją Zachodu.

Stoi przed nim trudne zadanie – zapewnienie przetrwania Islamskiej Republiki i przekonanie społeczeństwa, że to właśnie on jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego.

Prezydent Donald Trump i jego doradcy źle ocenili reakcję Iranu na wojnę

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

W okresie poprzedzającym atak USA i Izraela prezydent Trump bagatelizował zagrożenia dla rynków energii, traktując je jako krótkoterminowy problem, opisuje The New York Times.

18 lutego, gdy Donald Trump rozważał możliwość ataków na Iran, Chris Wright, sekretarz ds. energii, powiedział, że nie obawia się, że zbliżająca się wojna może zakłócić dostawy ropy z Bliskiego Wschodu i będzie się spustoszenie na rynkach energii. Nawet podczas izraelskich i amerykańskich ataków na Iran w czerwcu 2025 roku, jak mówił Wright, na rynkach nie doszło do większych zakłóceń.

Niektórzy doradcy Trumpa dzielali podobne poglądy



FOT. PAP/EP

Donald Trump został zakoczony reakcją Iranu

w prywatnych rozmowach, odrzucając ostrzeżenia, że – za drugim razem – Iran może wywołać wojnę ekonomiczną, zamykając szlaki żeglugowe, którymi transportowane jest 20 procent światowych zasobów ropy naftowej. Skala tej

błędnej kalkulacji ujawniła się teraz, gdy Iran ostrzeliwuje tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz, przez którą wszystkie statki muszą przepływać, opuszczając Zatokę Perską.

W odpowiedzi na irańskie groźby żegluga handlowa w Zatoce Perskiej uległa zahamowaniu, ceny ropy gwałtownie wzrosły, a administracja Trumpa desperacko poszukuje sposobów na opanowanie kryzysu, który doprowadził do wzrostu cen benzyny dla Amerykanów.

Ten epizod jest symbolem tego, jak bardzo Trump i jego doradcy błędnie ocenili reakcję Iranu na konflikt, który rząd w Teheranie postrzega jako zagrożenie egzystencjalne. Iran zareagował agresywniej niż podczas 12-dniowej wojny w czerwcu 2025, atakując amerykańskie bazy wojskowe, miasta w krajach arab-

skich na Bliskim Wschodzie oraz izraelskie skupiska ludności.

Urzednicy USA musieli na bieżąco korygować plany, od ewakuacji ambasad po opracowywanie propozycji polityki obniżania cen gazu.

Senator Christopher S. Murphy, demokrat z Connecticut, napisał w mediach społecznościowych, że administracja nie ma planu dotyczącego Cieśniny Ormuz i „nie wie, jak ją bezpiecznie ponownie otworzyć”.

W administracji narasta pesymizm co do braku strategii zakończenia wojny. nTrump przedstawił maksymalistyczne cele, takie jak naganie, aby Iran wskazał przywódcę, który mu się podporządkuje, podczas gdy sekretarz stanu Marco Rubio i sekretarz wojny Pete Hegseth opisali węższe i bardziej taktyczne cele, które mogłyby stanowić punkt wyjścia w najbliższej przyszłości.

Próg bólu wojny?

PULS

#207

 R_+

Alicja Polewska

ZANIM ZNIKNIE
CZŁOWIEK

Co dzisiaj oglądamy? Rytualne pytanie pada wieczorem, kiedy odbębniemy tv newsy i gadające głowy, zaparzę herbatę, zapalę świece. Najczęściej szukamy na chybił trafił, ale czasami gdzieś przeczytam, że warto albo że bije rekordy popularności.

Tak było wczoraj. Na jednej z platform streamingowych czteroodcinkowy serial o dinozaurach zmiótł z planszy „Ołowiane dzieci” i kolejny sezon „Bridgertonów”. „Czego nie wiemy o dinozaurach” produkcji samego Stevena Spielberga, u nas czytany głosem Krystyny Czubówny, w oryginale – Morgana Freemana.

Przed oczami stanęła mi natychmiast książka „Zanim pojawił się człowiek” Zdenka Spinara, która ukazała się w Polsce jakoś w latach 90. XX wieku. Była wyjątkowa. Bogato ilustrowana, wydana z pietyzmem, niemal albumowa; dzisiaj można ją kupić w antykwariatach za kilka złotych, wtedy się ją „zdobywało”. Na przykład w legendarnej bydgoskiej księgarni Współczesna; zapisałam się w kolejkę po nią. Zawsze uwielbiałam ładne wydania, a ta książka była i piękna, i dobrze napisana. Po latach, kiedy córka obejrzała „Park Jurajski”, razem sięgnęłyśmy po nią, żeby porównać wygląd stworów.

Serial Spielberga jest spektakularny, ba – to epicki dokument, jak przeczytać można na stronie dystrybutora... Jak „Park Jurajski”, który w 1993 roku wyreżyserował Spielberg.

Sztuczna inteligencja miała tutaj pole do popisu i sprawiła się, że hej!

Gorzej z logiką.

Pierwszy odcinek – „Świt”, opowiada o czasie sprzed dinozaurów. Zamiast nich Ziemię mają we władaniu pragady. Okej, to się zgadza z wiedzą, którą dzisiaj mamy. Dalej jednak coś się zaczyna – jeden z jaszczurów zbliża się do gniazda(?), w którym widzimy jaja. Wylęgają się właśnie dwunożne Marasuchus, uznawane za jednego z przodków późniejszych gigantów. Maluchy rozbiegają się, by uniknąć kresu w szczękach jaszczura. Udać się to tylko jednemu. I to on właśnie ma dać początek dinozaurom...

Skąd się wzięły te jaja z nowym gatunkiem – ani słowa. Tak samo, jak o tym, jak z tego jednego malucha rozwinęła się cała populacja. Skrót myślowy? Nie kupuję tego. Tym bardziej że takich przeskoków ewolucyjnych w filmie jest więcej.

Brad Pitt w spektakularnym pojedynku z Tomem Cruise’em. Zapowiedź hitu kina akcji? „Mimo plotek o długotrwałej rywalizacji, Tom Cruise i Brad Pitt (którzy wystąpili razem tylko raz, w „Wywiadzie z wampirem” w 1994 r.) utrzymują chłodne, ale profesjonalne relacje” – odpowiedziała mi sztuczna inteligencja. Filmik z okładaniem się po przystojnych licach rozgrzał Hollywood, bo okazało się, że to właśnie zaawansowana AI „zrobiła” ten pojedynek. Larum zagrali: koniec kina! Kto ma prawo do wizerunku aktorów?!

Tej rzeki już nie da się zawrócić. Pozostaje tylko czasami zebrać szczękę z podłogi i puknąć się w głowę, kiedy „dokument” sprzed 300 niemal milionów lat jest zwyczajnym picem, a Brad z Tomem nie chodzą razem na wódkę.

A może jednak chodzą, tylko się z tym kryją? Zapytam AI.

Adam Bula

O JEDEN SEJF
ZA DALEKO

Z programem SAFE kłopot jest taki, że wyjaśnienie każdego z kłamstw na jego temat wymaga wywodu. Co w tiktokowym świecie z definicji daje przewagę kłamcom właśnie, bo oni do swoich okrzyków nie potrzebują żadnych wyjaśnień. I dlatego, drogie dzieci, Polska zbliża się do krawędzi.

Bo drugi problem ze sporem o plan skokowego uzbrojenia armii przez zamówienia w polskim przemyśle związany jest z pierwszym i z niego wynika, ale jest dużo groźniejszy. Łatwość uprawiania tepej propagandy o skomplikowanych sprawach to tylko narzędzie. Ale kiedy tydzień temu pisałem o SAFE, że „sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele”, to dziś mogę tylko dodać: jest tak samo, tylko bardziej.

Zakładałam, że możemy zostawić za sobą poziom podstawowy tej nawałanki, który wprost wykląda szczujnia pana Sakiewicza: „SAFE prezydenta dla Polski kontra >Der SAFE< Tuska Für Deutschland”.

To, że w sumie to samo i na tym samym poziomie mówią politycy PiS, to też nie nowość. Po ikonicznej wpadce ich kandydata na premiera, który w ramach wyrzucanego do kosza OZE-sroze zamontował sobie na dachu fotowoltaikę z unijną dopłatą... No wiecie, zauważyć, że polityk PiS powie każdą brednię, jeśli taki akurat będzie przekaz partii, no to nie jest błyskotliwe odkrycie.

Nie nowym też problemem jest, że partia prezesa Kaczyńskiego podporządkowuje interes Polski i jej rozwoju taktycznym, politycznym rozgrywkom. Można było jeszcze marudzić, że bezpieczeństwo kraju miało być wyjęte z tej polaryzacyjnej miazgi, no ale już nie jest. Unijny SAFE to dla PiS nie jest kwestia, czy i jak bardzo pomoże on uzbroić polską armię, tylko jak bardzo może pomóc Tuszkowi w przyszłorocznych wyborach. Że mamy do czynienia z patriotami partii, a nie Polski – no znów jakby to już było wiadomo. Umówmy się zresztą – każda partii podchodzi tak do sprawy, nie każda tylko posuwa się w tym równie daleko.

Po kolejnym tygodniu wiemy jednak, czym miał być „Polski SAFE” prezydenta Nawrockiego. I dlatego uważam, że zbliżamy się do krawędzi.

Nie chodzi o to, że nie ma i nigdy nie było żadnych „darmowych” pieniędzy z Narodowego Banku Polskiego. Po godzinnej konferencji prezesa Glapińskiego nadal nie wiadomo, jaki dokładnie był plan na zdobycie alternatywnych dla unijnej pożyczki środków. Wiadomo tylko, że zapasy złota NBP miały być fizycznie wyprzedawane przez kilka lat, a pierwsze pieniądze dla armii pojawiłyby się najwcześniej... tuż przed wyborami w 2027 r.

To znaczy niekoniecznie i nie na pewno. „Im dłużej myślę o wypowiedziach pana prezesa, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie do końca wiedział, co mówi” – ten cytat z profesor Joanny Tyrowicz jest w zasadzie dla Adama Glapińskiego bardzo życzliwy. Oczywiście – dalej pojawiają się szczegóły – ale to już kilka zdań na trudny temat, a przecież chodzi o to, żeby nie było „Tuska Für Deutschland”.

Ale to też nieważne. Umówmy się, że NBP jakoś te 180 mld załatwi i że te kilka lat zwłoki w ich przekazywaniu nie będzie katastrofą. Bo klucz do zdania, że zbliżamy się – jako państwo – do krawędzi, leży w ogłoszonej po spotkaniu prezydenta z premierem ustawie o tym, jak te przyszłe zyski NBP ze sprzedaży złota będą wydawane.

W tym celu powoła się nowe ciało: Polski Fundusz Inwestycji Obronnych. Jego kasą będzie zarządzał Komitet Sterujący, w którym prezydent będzie miał 2 głosy na pięć, ale każda decyzja wymaga większości 4 głosów – bez prezydenckich zatem nic się nie da zrobić. Dopóki kasy z NBP nie będzie albo będzie jej za mało, to wyskoczyć z niej będzie musiał Bank Gospodarstwa Krajowego, emitując obligacje. To, owszem, będzie pożyczka 2 razy droższa niż unijna, no ale nasza.

Więc jest tak: niezależny prezes NBP wprost ogłasza, że może mieć blisko 200 mld zysku, ale go nie da dla Polski, bo dziś wydawałby je Tusk. Za to może je dać, jak trafi ona do wymyślonego przez prezydenta, nowego Funduszu, zasilanego kasą bez ohydnej, unijnej warunkowości wypłat.

Iteraz uwaga: przeciwnicy SAFE nie wierzą, że Tusk wyda 180 mld w 89 % w polskim przemyśle, bo nie ma tego w ustawie. To zgadnijcie, ile zapisano w projekcie prezydenckiego Funduszu, że ma u nas wydać? I dlaczego pomysł z całą tą gimnastyką pojawił się dopiero po tym, jak administracja prezydenta Trumpa wprost ogłosiła, że unijny SAFE się jej nie podoba?

Tydzień temu pisałem, że się kupczy dla doraźnej polityki polskim bezpieczeństwem. Dziś być może robimy już krok dalej znad tej krawędzi. A tam, w dole, majączy już słowo: zdrada.

Propozycja prezesa NBP to w największym skrócie jest SAFE zero złotych. W tej chwili nie mamy żadnych pieniędzy: mamy słowa, mamy projekt ustawy. W tym projekcie ustawy nie ma pieniędzy, jest nowe ciało, rada, nowa biurokracja, dziesiątki przepisów niepotrzebnych

CZY ARMIA BĘDZIE ZAKŁADNIKIEM POLITYCZNEGO BOKSU?

Front tej wojny przebiega przez gabinet prezydenta, siedzibę NBP i gmach Kancelarii Premiera, a jej wynik zdecyduje o tym, czy nasi żołnierze otrzymają obiecany sprzęt, czy jedynie obietnice bez pokrycia

David Kamizela, Robert Szulc

Rządowy program SAFE (Security Action For Europe) opiera się na unijnych mechanizmach dłużnych – to blisko 44 mld euro pożyczek, które mają zasilić modernizację nie tylko wojska, ale i służb podległych MSWiA. Tymczasem propozycja prezydencko-bankowa, która właśnie trafiła do Sejmu, zakłada oparcie zakupów na zyskach Narodowego Banku Polskiego oraz krajowych instrumentach BGK.

Dwa Sejfy, jedna niepewność

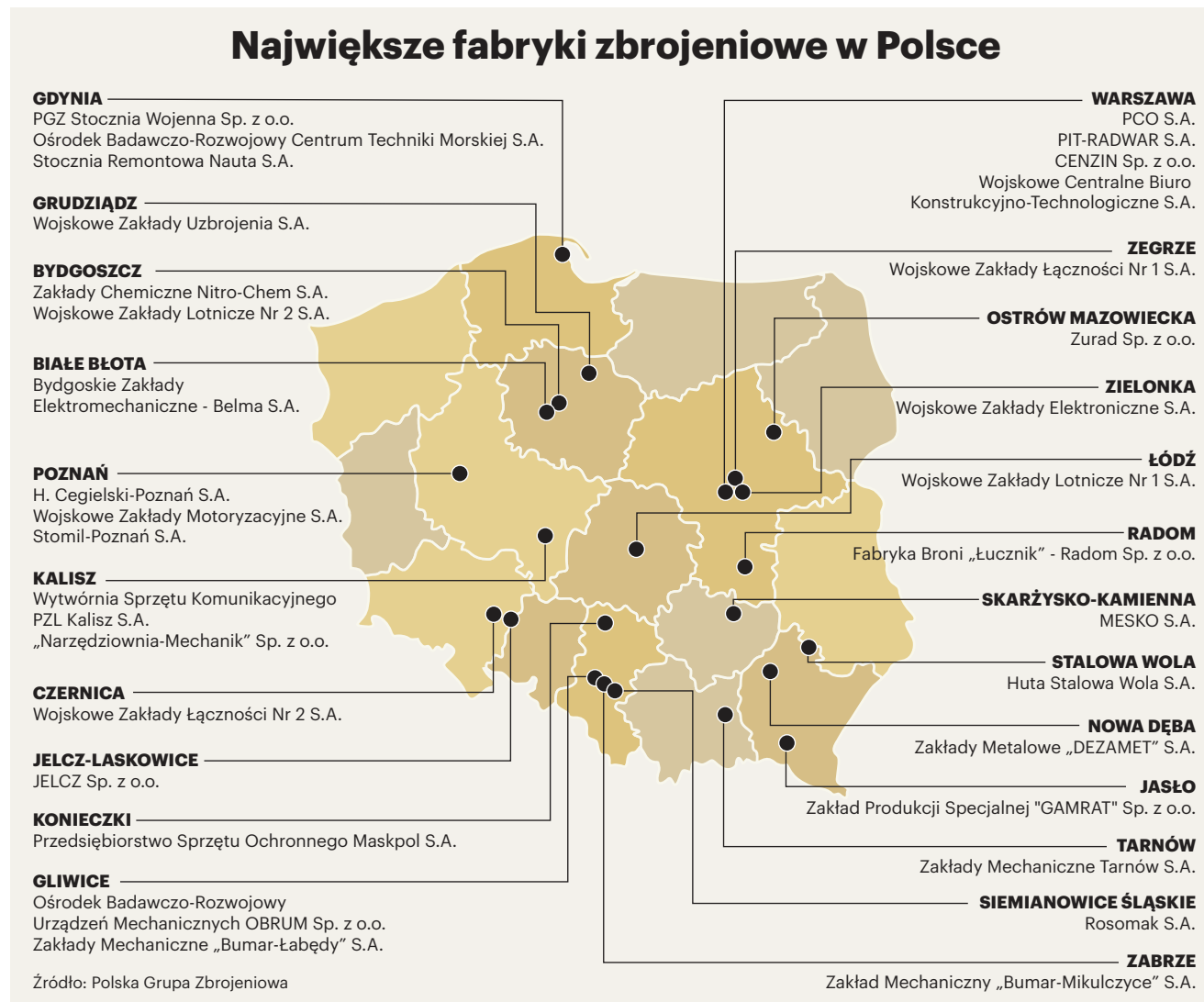
Eksperci nie zostawiają jednak na propozycji „SAFE 0%” suchej nitki, wskazując na jej mglistość. Problem polega na tym, że zysk NBP jest zmienny i nieprzewidywalny. Od 2005 roku bank wpłacił do budżetu 66,5 mld zł, ale zdarzały się lata z zerowym wynikiem. Brak sztywnych progów finansowych w ustawie prezydenckiej sprawia, że fundusz ten może okazać się pustą obietnicą. Nazwa „SAFE 0%” sugeruje finansowanie bezkosztowe, oparte na narodowych zasobach (w tym na 550 tonach polskiego złota). Jednak rzeczywistość operacyjna wygląda inaczej. Brakujące środki – czyli różnicę między potrzebami armii a realną wpłatą z NBP – ma generować Bank Gospodarstwa Krajowego.

Jedyną realną korzyścią tego rozwiązania jest fakt, że ciężar spłaty tych zobowiązań zostałby przesunięty z budżetu MON na ogólny budżet państwa.

Kluczowym punktem sporu jest to, gdzie trafią pieniądze. Program unijny wymusza pewną europejską solidarność (limit 35 proc. na zakupy poza Europą). Projekt prezydencki teoretycznie kładzie większy nacisk na krajowy przemysł, ale pozostawia furtkę, która może być interpretowana dowolnie.

Jest mowa oczywiście o polskim przemyśle zbrojeniowym, natomiast jeżeli danej rzeczy nie może wytworzyć nasz polski przemysł, to możemy to kupić u sojuszników. Natomiast tutaj już nie ma takiego podziału, że jest europejska część i jakaś nieeuropejska. Są tylko sojusznicy i przeciwnicy.

W cieniu politycznego „boksu”, jak określają to kome-



tatorzy, stoją generałowie. Ich perspektywa jest uderzająco inna od tej prezentowanej w mediach przez polityków. Dla ludzi odpowiedzialnych za obronę granic, źródło pochodzenia złoćtówki jest drugorzędne wobec tempa jej wydania.

Niestety, obecny pat legislacyjny uderza w ramy czasowe modernizacji. Brak podpisu prezydenta pod unijnym programem SAFE może nie zatrzymać zakupów dla samego wojska (które ma inne ścieżki finansowania), ale uderzy rykoszetem w inne formacje.

Znamy priorytety rządowego SAFE

Większość „tortu” trafi do polskiego przemysłu. Największą część przeznaczono na systemy artyleryjskie. Tydzień temu w podwarszawskiej Zielonce rząd ujawnił listę

projektów, które mają zostać sfinansowane z unijnego instrumentu SAFE. Skala środków oraz struktura wydatków pokazują, że Warszawa traktuje ten mechanizm nie jako uzupełnienie, lecz jako jedno z kluczowych narzędzi przyspieszenia modernizacji technicznej SZ RP, a jednocześnie zapewnienia stabilnego finansowania już zawartych kontraktów. Około jedna trzecia puli SAFE, czyli 180 miliardów złotych trafi do Polski, a Komisja Europejska nie wykreśliła żadnego z projektów zgłoszonych przez Warszawę.

Priorytet: artyleria i obrona powietrzna

Największą część środków SAFE – 48,6 mld zł – przeznaczono na systemy artyleryjskie. Wśród nich wskazano moduły ogniowe moździerz sam-

bieżnych Rak kal. 120 mm oraz moduły dywizjonowe Regina oparte na haubicach samobieżnych Krab kal. 155 mm.

Oznacza to dalsze wzmacnianie zdolności ogniowych wojsk rakietowych i artylerii, co ważne, realizowane w pełni w oparciu o rozwiązania krajowe, rozwijane przez polski przemysł.

Drugą co do wielkości kategorią (44,2 mld zł) jest obrona przeciwlotnicza, przeciwrajetowa i systemy antydronowe. W tej dziedzinie mowa o pozyskaniu systemu antydronowego SAN oraz systemów rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. W kontekście trwającej wojny na Ukrainie oraz rosnącego znaczenia zagrożeń ze strony środków bezzalagowych, decyzja o silnym dofinansowaniu tej domeny wydaje się oczywista.

Amunicja i „Bezpieczny Bałtyk”

32,3 mld zł trafi na szeroko pojęte systemy lądowe i wsparcia. W tej kategorii mieszczą się m.in. nowe bojowe wozy piechoty Borsuk oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak – w tym drugim przypadku zarówno w wersji podstawowej, jak też w wersji do ewakuacji medycznej. Pozyskanie dużych ilości obywateli tych platform jest kluczowe w kontekście zmiany jakościowej, jakiej potrzebują polskie jednostki zmechanizowane i zmotoryzowane.

23,8 mld zł przewidziano na amunicję i pociski rakietowe – jest to obszar, który po 2022 roku stał się jednym z kluczowych wniosków z konfliktu o wysokiej intensywności, który ma miejsce u naszych wschodnich granic. Stworzenie i uzupełnienie zapasów amunicji aryle-

ryjskiej i rakietowej oraz rozwój krajowych zdolności produkcyjnych mają dla resortu obrony znaczenie strategiczne.

Warto odnotować również 3,4 mld zł w ramach inicjatywy „Bezpieczny Bałtyk”. W jej skład mają wejść nowe nawodne systemy bezzalagowe, finansowanie okrętu Ratownik oraz nowy okręt hydrograficzny. Tak mały zakres środków przeznaczonych na domenę morską wynika bezpośrednio z zapisów programu SAFE, dokładniej konieczności zakończenia i rozliczenia programów do 2030 roku. Co w przypadku budowy okrętów jest harmonogramem bardzo trudnym do spełnienia.

Transport strategiczny i komponent kosmiczny

13,6 mld zł zostanie przeznaczone na transport strategiczny oraz „zasoby” kosmiczne. Wśród pewniaków w tej domenie wymienienia się samoloty transportowo-tankujące MRTT, śmigłowce szkolno-bojowe, satelity rozpoznawcze SAR oraz pierwszego geostacjonarnego satelitę łączności będącego własnością Polski. Ta ostatnia zdolność, tak jak w przypadku powietrznych tankowców, byłaby w SZ RP zupełną nowością. Dotychczas SZ w obydwu tych dziedzinach musiały korzystać z pomocy czy usług podmiotów i państw trzecich.

Te dwa zakupy wpisują się w dążenie do budowy suwerennych zdolności w domenie kosmicznej i zabezpieczenia operacji powietrznych. W praktyce oznacza to stopniowe uniezależnianie się od zewnętrznych dostawców usług satelitarnych i zwiększanie odporności systemu dowodzenia.

Wydatki z SAFE nie tylko na wojsko

Z puli SAFE ponad 170 mld zł ma trafić bezpośrednio na sprzęt dla Sił Zbrojnych RP, 9 mld zł na infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem, a 7 mld zł na wyposażenie Straży Granicznej, Policji i innych formacji porządkowych, takich jak SOP. W tej „domenie” mowa m.in. o nowocześniejszych śmigłowcach wielozadaniowych dla SG, bezzalagowych systemach powietrznych dla Policji oraz kamizelkach balistycznych, broni strzeleckiej i wyposażeniu osobistym.

Refinansowanie i „uwolnione miliardy”

Istotnym elementem jest zapowiedź częściowego refinansowania ze środków SAFE już zawartych umów z polskim przemysłem. Jak wskazał gen. Wiesław Kukuła, mowa o ponad 30 mld zł, które mają zostać „uwolnione” w ten sposób do kasy MON. Mechanizm ten pozwoli sfinansować nowe programy bez zwiększania obciążenia budżetu państwa.

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać – mówi Wojciech Jakóbiak, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacić 10 złotych za litr benzyny?

W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?

Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?

Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złotego za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?

Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że

Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profi-laktycznie.

Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?

Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnać i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?

Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczuwamy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.

Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podróżał transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szyb-

kiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znówu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.

Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończe-

nie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.

Tego nie wiemy. Musielibysmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolanie z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?

Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma doniosłe skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaatakowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Benjamin Netanjahu, prawda?

Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.

Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcom Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.

Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?

Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

*WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW
BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA
ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ
ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ
I CZASAMI SĄ SPRZECZNE*



FOT. PAP/CAF. CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbiak: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są podenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspominał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył? Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjedno-

czonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwał tygodniami?

Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysyła sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w spo-

sób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne niesablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wy-

sokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje? Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd? To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się z nadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozważać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozważać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera”, co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów. To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch? Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach służby minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencyonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki

VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?

Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?

To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłowne, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.

Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?

Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

BĘDZIE „OGÓREK” 2.0? JELCZ CHCE PRODUKOWAĆ NIE TYLKO DLA WOJSKA

Podwrocławska spółka Jelcz znana jest teraz z produkcji wojskowych ciężarówek. Ale firma się rozbudowuje. Wśród pomysłów pojawia się wznowienie produkcji wozów strażackich i... autobusów, które przez dekady były wizytówką marki

Michał Perzanowski

Legenda polskiej motoryzacji może wrócić do swoich korzeni. W Miłoszycach pod Jelczem-Laskowicami szykuje się rozbudowa fabryki spółki Jelcz Sp. z o.o. Dzięki nowym inwestycjom zakład ma znacząco zwiększyć produkcję - docelowo nawet do około 1800 pojazdów rocznie. Choć dziś firma produkuje niemal wyłącznie wojskowe ciężarówki, coraz częściej pojawiają się głosy, że w przyszłości mogłaby wrócić także do rynku cywilnego. Wśród pomysłów pojawia się nawet wznowienie produkcji wozów strażackich i... autobusów, które przez dekady były wizytówką marki.

Zakłady Jelcza mają przejść dużą rozbudowę. To element szerszego planu rozwoju polskiego przemysłu obronnego, który w ostatnich latach dynamicznie zwiększa produkcję dla wojska.

W Miłoszycach mają powstać nowe hale produkcyjne, które zwiększą moce przerobowe i pozwolą na to, aby z Jelcza-Laskowic wyjeżdżało nawet 1800 pojazdów rocznie.

Dziś Jelcz skupia się wyłącznie na pojazdach dla armii. Spółka produkuje specjalistyczne podwozia dla ciężarówek wojskowych, które następnie są wykorzystywane w wielu programach modernizacji polskich sił zbrojnych. Na podwoziach Jelcza montowane są m.in. wyrzutnie rakiet, radary, wozy dowodzenia, cysterny czy pojazdy transportowe dla żołnierzy.

Produkcja rośnie bardzo szybko: w 2023 roku powstało około 350 pojazdów, w 2024 roku około 700 ciężarówek.



Legendarny autobus Jelcz 043, nazywany potocznie „ogórkiem”. Był symbolem komunikacji w polskich miastach i na liniach międzymiastowych. Dziś jest już zabytkiem motoryzacji



Nowoczesne wojskowe ciężarówki produkowane przez spółkę Jelcz

Ciężarówka nowej generacji

Firma rozwija też zupełnie nowe konstrukcje. Trwają prace nad Jelczem trzeciej generacji - ciężarówką zaprojektowaną od podstaw przez polskich inżynierów. Nowy pojazd ma być bardziej nowoczesny, łatwiejszy do modernizacji i lepiej dopasowany do potrzeb współczesnego pola walki.

Jak podkreśla prezes spółki, inwestycje w rozwój technologii są dziś kluczowe.

- To są środki, które wspierają zakłady - jak to ja nazywam - z tradycją, a które przez długie trzydzieści lat były zaniebdywane. To są środki, które pozwolą temu przemysłowi i temu zakładowi przede wszystkim na rozwój. Rozmawiamy tutaj o rozwoju automatyzacji, ale też o pracach badawczo-rozwojowych i to jest kluczowe. Jeżeli dzisiaj nie podejmiemy działań w tym zakresie, to za jakiś czas te produkty znikną. Rynek zna takie przypadki, więc będziemy kłaść bardzo duży nacisk na prace badawczo-rozwojowe - mówi „Gazecie Wrocławskiej” prezes Mariusz Ptak.

Szef Jelcza podkreśla również, że dziś firma produkuje bardzo wiele wariantów pojazdów. - Produkt sam w sobie jest bardzo konkurencyjny. Dzisiaj mamy około 70 różnych konfiguracji pojazdów. To jednak nie zawsze jest korzystne. Dlatego myślimy o pewnej unifikacji produktowej, bo tak robią wszystkie firmy na świecie. Zarządzanie portfelem 70 typów jest bardzo trudne, a jeszcze trudniejsze jest ich wykonanie, bo wtedy linia produkcyjna co chwilę się zmienia. To naprawdę duże wyzwanie dla produkcji - dodaje Ptak.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Jelcz 3.0 to obecnie dwa typy tych pojazdów: model Jelcz 663.45 został zaprojektowany jako nośnik dla systemu rakietowego Homar-A, czyli amerykańskiej wyrzutni HIMARS. Pojazd stanowi kluczowy element mobilnej platformy dla artylerii rakietowej w Wojsku Polskim. Drugą konstrukcją w programie jest Jelcz 883.57 w układzie napędowym 8×8. Ten ciężki pojazd wojskowy przeznaczono między innymi do transportu kontenerów 20-stopowych, co znacząco zwiększa możliwości logistyczne sił zbrojnych. Pierwsze pojazdy wyjechały już z Sannoka. Jelcze trzeciej generacji mają też masowo wyjeżdżać z hal produkcyjnych po Rafako w Raciborzu.

„Ogórkę” pamiętają wszyscy

Rosnące zdolności produkcyjne mogą otworzyć firmie drzwi także na rynki zagraniczne. Jak przyznaje prezes Polskiej Grupy Zbrojeniowej, o pojazdy z Jelcza zaczynają pytać także partnerzy spoza Polski. - Zwiększa się zapotrzebowanie, bo pojawiają się pytania z zagranicy o Jelcza. Myślimy przecież także - i nikt tutaj w Jelczu nie zapomni - o rynku cywilnym. Rozmawiamy z sektorem służb mundurowych, np. ze Strażą Pożarną, gdzie pojazdy Jelcz mo-



FOT. MARIUSZ KAPALA

Jelcze służyły straży pożarnej przez całe dekady. To przykład z 2016 roku z woj. lubuskiego (Stary Jaromierz)

głyby znaleźć swoje zastosowanie. Skoro mamy około 70 rodzajów pojazdów, jesteśmy w stanie spełnić oczekiwania wielu naszych obecnych, ale też potencjalnych klientów - mówi nam prezes PGZ Adam Leszkiewicz.

O powrocie Jelcza na rynek cywilny mówią także samorządowcy z Dolnego Śląska.

Marszałek województwa dolnośląskiego Paweł Gancarz uważa, że naturalnym kierunkiem mogłaby być produkcja podwozi dla straży pożarnej.

- Wierzę w to, że Jelcz będzie produkował nie tylko dla wojska na rynek krajowy, ale też dla wojska na rynki zagraniczne. A w przyszłości może na przykład skupić się na produkcji podwozi dla Ochotniczych Straży Pożarnych, gdzie

każdego roku potrzebnych jest od 500 do 600 pojazdów. Równolegle mogłyby powstawać pojazdy dla wojska, a także samochody wykorzystywane do zabudowy pożarniczej - mówi marszałek województwa Paweł Gancarz.

Jak dodaje, powrót Jelcza na rynek cywilny byłby także powrotem do tradycji.

- Kiedyś to była podstawowa baza dla służb ochotniczych. Star, Jelcz - na tym się wychowaliśmy. Ja sam jestem strażakiem ochotnikiem i wierzę, że Jelcz do tego segmentu wróci. To może być też element profesjonalizacji, ale też powrót do czasów, kiedy Jelcz był wykorzystywany przez firmy prywatne w transporcie budowlanym czy międzynarodowym. Tak przecież kiedyś funkcjonował - dodaje Gancarz.

Najbardziej elektryzujący pomysł - autobusy

Marka Jelcz przez dekady produkowała kultowe pojazdy komunikacji miejskiej, w tym legendarny autobus „ogórek” - Jelcz 043 czy późniejsze modele PR110. Produkcja autobusów zakończyła się w 2008 roku.

Dziś jednak coraz częściej pojawia się pytanie: czy wraz z rozbudową fabryki Jelcz mógłby wrócić także do tego segmentu?

Na razie to tylko pomysł i dyskusja, ale rosnąca produkcja, nowe inwestycje i duże zapotrzebowanie na pojazdy specjalistyczne sprawiają, że powrót marki na cywilny rynek nie jest już scenariuszem całkowicie nierealnym.

REKLAMA

Warsztaty dla uczniów w Dolnośląskim Centrum Druku 3D

W Dolnośląskim Centrum Druku 3D (DC3D) prowadzone są edukacyjne warsztaty dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Zajęcia pozwalają młodzieży poznać tajniki projektowania i drukowania w trzech wymiarach, łącząc naukę z praktyką i kreatywną zabawą. To propozycja skierowana nie tylko do szkół z Wrocławia, ale również z całego regionu Dolnego Śląska.

Edukacja, innowacje, wsparcie regionu

Głównym celem warsztatów jest zaproszenie młodzieży w fascynujący świat nowych technologii od wprowadzenia w zasady druku 3D po praktyczne umiejętności obsługi urządzeń i oprogramowania. Organizatorzy podkreślają, że celem jest nie tylko przekaz wiedzy technicznej, ale rozwijanie kreatywności, umiejętności projektowych i świadomości technologicznej.

W ramach oferty warsztatów uczestnicy spędzają około 90 minut na zwiedzaniu laboratorium oprogramowania do projektowania 3D, wszystkimi naszymi technologiami oraz obsługą drukarek. W ramach

niespodzianki mają możliwość poznania tajników rozszerzonej rzeczywistości bądź sterowania minidronami. Zajęcia kończą się interaktywnym quizem, który utrwala wiedzę zdobytą podczas spotkania. Każdy uczestnik otrzymuje także pamiątkowy wydruk. Koszt warsztatów wynosi 40 zł od osoby, opiekunowie uczestniczą bezpłatnie.

Warsztaty odbywają się w siedzibie DC3D przy ulicy Tynieckiej 2 we Wrocławiu. Organizatorzy zapewniają bezpłatny parking i dogodny dojazd komunikacją miejską (linia 125, przystanek Tyniecka Pętla). Dolnośląskie Centrum Druku 3D działa w ramach Dolnośląskiego Parku Innowacji i Nauki (DPIN S.A.), którego jednym z założeń jest wspieranie edukacji technologicznej oraz popularyzacja nowoczesnych technologii w regionie.

„Zapraszamy dzieci i szkoły nie tylko z Wrocławia, ale i z całego Dolnego Śląska do odwiedzenia naszego centrum. Chcemy, by młodzi ludzie mogli zobaczyć, jak wygląda praca z nowoczesnymi technologiami i jak wiele możliwości daje druk 3D” - mówi **Marcin Psiuch**, Wiceprezes DPIN S.A. Ta obejmująca cały region inicjatywa ma szczególne znaczenie w kontekście dostępu

do centrów technologicznych - szkoły z mniejszych miejscowości często nie mają takiej oferty edukacyjnej. Warsztaty w DC3D mogą stanowić atrakcyjną formę wycieczki edukacyjnej, która łączy naukę z praktyką i stymuluje zainteresowania techniczne.

Jak zapisać klasę?

Aby skorzystać z warsztatów, trzeba zarezerwować termin z wyprzedzeniem, kontaktując się drogą mailową (druk3d@dpin.pl) lub telefonicznie (+48 508 256 535). Minimalna liczba osób w grupie to 15. Zajęcia są elastyczne i dostosowane do wieku oraz umiejętności uczestników. Dla wielu klas to wyjątkowa okazja, by oderwać się od tradycyjnych zajęć i zaangażować uczniów w nowoczesną, praktyczną edukację. Aby być na bieżąco z aktualną ofertą warsztatów, wydawnictw i nowinek ze świata technologii 3D, warto śledzić oficjalną stronę internetową www.dc3d.pl oraz profile DC3D w mediach społecznościowych. Centrum jest aktywne na **Facebooku**, gdzie regularnie publikuje relacje z zajęć, inspirowane projekty uczestników i informacje o nowych inicjatywach edukacyjnych.

WARSZTATY DLA UCZNIÓW

- TRZECI WYMIAR DRUKU 3D

Wycieczki szkolne nie muszą być nudne!

Nie czekaj, napisz do nas już teraz!

Obowiązkowa rezerwacja terminu:

- druk3d@dpin.pl
- 508 256 535**

- 01** Zwiedzanie Dolnośląskiego Centrum Druku 3D
- 02** Historia Druku 3D na wesoło
- 03** Warsztaty z druku 3D - podstawy obsługi drukarki 3D, nauka uruchomienia procesu drukowania
- 04** Poznawanie różnych technologii druku 3D
- 05** Spotkanie z wyjątkowym psem robotem



Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wujkiem. Mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychowywał. Nikt w Malawie w jego winę nie wierzył

Jeden z nich doczekał uniewinnienia po 4 latach w więzieniu. Drugi uniewinnienia nie doczekał: zmarł wkrótce, jak warunkowo opuścił więzienie. Obu skazano za pedofilię w „sprawie z Malawy”, obaj zostali tym wyrokiem, karą i więzieniem okaleczeni. Trudno sobie wyobrazić, jak bardzo

Andrzej Płes

DRAMAT NIEWINNYCH Z MALAWY. PRZEŻYLI KOSZMAR W WIĘZIENIU

Kiedy przyszli po Andrzeja Maternię, ten jeszcze nie było w czubie i nawet nie zapytał, czemu za wzięcia tę niespodziewaną wizytę mundurowych. Może przeszedł na czerwonym przez ulicę w Malawie, może „pod wpływem” zgrzeszył czym, czego nie pamięta, więc wobec zaproszenia do radiowozu nie protestował i poszedł grzecznie. A w ogóle w czubie miał tak wysoko, że niewiele z tego incydentu pamięta.

- Powiedzieli, że jestem zatrzymany, i tyle - wspomina. - Nie powiedzieli za co, ja nie pytałem. Dopiero jak mnie dowieźli na miejsce, to widzę, że jeden kolega siedzi, Franciszek Dziobak siedzi, ale dalej nie wie-

działem, dlaczego. Dopiero jak mnie zawieźli do szpitala ZK na Kraków (areszt śledczy przy ul. Montelupich), to się ocknąłem, bo chyba jakąś delirkę dostałem. Pamiętam, że mnie tam skopali, w pasy wpakowali, parę dni chodziłem o kuli.

Ze dwa tygodnie tam był - dziś już nie jest pewien, jak długo. Z pierwszej celi został mało uprzejmie wyproszony, bo lokatorzy dowiedzieli się, za co tam trafił.

- Jak tylko wszedłem, to kazali mi wyp... lać i szukać innej celi - wspomina.

Przyznaje, że cały czas był „zadumiony”; o tym, że podobno gwałcił jakąś dziewczynkę, dowiedział się dopiero w prokuraturze. A może dopiero w sądzie? Dziś już nie jest pewien.

- W szoku byłem, jak do mnie dotarło, o co mnie obwiniają - przyznaje. - Ledwie kojarzyłem tę dziewczynkę z widzenia. Zresztą Franciszka Koszele, Grzegorza Dziobaka, Mariusza też ledwie z widzenia znałem, a mówili mi, że to razem z nimi gwałciłem. Jak usłyszałem wyrok, to myślałem tylko, żeby jak najszybciej się to skończyło, żeby stamtąd pójść, niech się dzieje, co chce, żeby tylko dali mi spokój, miałem dość tego wożenia do sądu. Przez ten pierwszy rok odsiadki w szoku byłem, jakbym nie wierzył, że to wszystko się dzieje naprawdę.

Szok nie minął, kiedy stanął przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie. Niewiele pamięta z tego, co działo się na sali, może tyle, że „prokurator się mnie

czepiał, o coś pytał, sędzia raczej nie bardzo”. Wyrok też przyjął jakby psychicznie znieczulony, zobojętniały.

Jak już trafił pod celę w ZK Rzeszów, ni cholery nie przyznawał się, za co tam trafił, ale „chyba niektóre te oddziałowe wiedzieli”. Towarzystwo za kratkami też wiedziało, ale nic mu nie zrobiło - zapewnia.

- Ja siedziałem z takimi „matulezami” - próbuje grypsować, określając w ten sposób więźniów z długimi wyrokami. - Sam, w pojedynkę nie chciałem siedzieć, wołałem z takimi, co mają wielkie wyroki. Dlaczego? Bo wiedziałem, że nic złego nie zrobiłem. I nic złego nie mogę na nich powiedzieć. Poza tym, że w Krakowie dostałem omłoty, to potem już nic takiego się nie zdarzyło.

A przecież musiał wiedzieć, że grypsa pedofilów nienawidzi bardziej niż glin, klawiszów i matkobójców. I przyznaje, że początkowo miał obawy, że do końca wyroku będą go traktować tak jak potraktowali w Krakowie. Albo jeszcze gorzej. A okazało się, że w rzeszowskim więzieniu trafił na „samyh swoich”, a w dodatku grypsujących nie umieszczają w tej samej celi, co skazanych za pedofilię.

- Towarzystwo w celi to byli chłopaki z okolic Malawy - tłumaczy. - Nawet jeden z oddziałowych to był mój znajomy. Tydzień, dwa, trzy chodziłem jakiś taki obłąkany, a potem jakoś już było. Im się przyznałem, co tu robię i za co, może któryś miał podejrzenia, że to wszystko prawda, ale żadnej bitki nie było.

Gorzej było, kiedy wychodził na spacer - to już nie sami swoi, od obcych kosę można było dostać za jego paragraf.

Ponad cztery lata spędził wreszcie sąd prawomocnie - nie zrobił. Mówi, że nie rozpamiętywał, nie pytał Boga i losu: za co i dlaczego, nie pielęgnował w sobie żalu do świata i nie wołał o sprawiedliwość. Po prostu przyjął, co los dał - co najwyżej nie wyzbył się liczenia czasu do końca odsiadki ośmioletniego wyroku.

- Żeby o tym wszystkim nie myśleć, poszedłem do wychowawcy, żeby dał mi jakieś zajęcie. Kazał mi sprzątać - opowiada. - Korytarz sprzątałem, u oddziałowych sprzątałem.

Z czasem atmosfera wokół niego zaczęła się zmieniać.



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Daniel Pindelski do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących mężczyzn z Malawy

Mówi, że w końcu nawet oddziałowi zaczęli mocno wątpić w jego winę, nawet policjanci, którzy go konwojowali, coś przebąkali, że jest niewinny i tylko „na Mariuszka najeżdżali” - mówi o bracie przyrodnim domniemanej ofiary. Jedynym w „sprawie z Malawy”, który nie został uniewinniony, bo nikt w jego imieniu nie złożył wniosku kasacyjnego do Sądu Najwyższego. I który dostał 15 lat więzienia za to samo, co czterech współoskarżonych, skazanych i uniewinnionych. I który wciąż siedzi.

- Ijadę w tej więziarni, a policjanci mówią do mnie, że tak naprawdę to nic na mnie nie mają, nie ma po co do sądu jechać - opowiada Maternia. - To zaproponowałem, żeby mnie wysadzili na rondzie, pójść sobie do domu.

Chwile załamania

Mówi, że czasami jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się dlaczego leży tu, a nie w domu. Bo w domu jest mama, z którą mieszkał. Ona się nim opiekowała, jak już trafił za kraty, przysyłała pieniądze, żeby sobie kupić tabletki na nerwy, dzwoniła. Zmarła pół roku po tym, jak syn trafił do więzienia.

- Nerwy ją zjadły - nie bardzo chce o tym mówić, bo żałuje, że go przy niej nie było w ostatnich jej chwilach. Na pogrzeb nie chciał jechać, choć adwokat załatwił mu przepustkę. - Odmówiłem, wie pan, jakie są ludzie. Że zbrodniarz i pedofil przyje-

chał na pogrzeb - tłumaczy oględnie.

Miewał chwile załamania. Sam przyznaje, że raz się śmiał, a innym razem krzyczał na myśl o tym, jak to się stało, że trafił za kraty. A generalnie - starał się o tym nie myśleć.

- Myślałem tylko o tym, jak tam matula w domu się czuje i tyle - wspomina. - Dopóki nie przyszedł telegram, że mama zmarła. Wychowawca mnie zawołał, powiedział, trafiłem od razu do psychologa i psychiatry.

Dwóch szwagrów mu zmarło, kiedy siedział, ale to nie to samo, co stracić matkę. Nic dobrego z tej odsiadki nie wyszło, albo prawie nic, bo prawie cztery lata był na odwyku po latach alkoholowego mirażu. Teraz - przyznaje - jest szansa na nowe życie, pracę ma nagraną, tylko matki już nie ma. Adwokat go namówił, żeby złożył do sądu wniosek o odszkodowanie za te cztery stracone lata, za cierpienia, za strach. Bo może prokuratura i sądy się pomyliły, ale to on poniósł konsekwencje cudzych błędów i nie można udawać, że „nic się nie stało, chłopaki, nic się nie stało”.

To nie był słowotok pana Andrzeja - słowa trzeba było z niego wycisnąć i trudno oprzeć się wrażeniu, że nie o wszystkim chciał mówić i nie wszystko powiedział.

Powrót z piekła

Dla Daniela Pindelskiego Franciszek Dziobak był wuj-

kiem. Takim „przyszywanym wujkiem”, bo był bratem teścia. W Malawie mieszkali od siebie dwieście metrów, a wujek był u Pindelskich stałym gościem i nawet dla ich dzieci był wujkiem - tak go nazywały. Normalnie członek rodziny, dzień w dzień tu bywał, mnóstwo czasu spędzał z małymi Pindelskimi, w zasadzie z nim się wychowały. Kiedy poszło w świat, że Franciszek został oskarżony o pedofilię, w Malawie nikt w jego winę nie wierzył. A znali go tu. U kogoś skoślił trawnik, u innego przyciął krzaki, jeszcze u innego pomógł przy budowie albo w drobnych pracach polowych. Nikomu by do głowy nie przyszło, że może mieć jakieś nie-

przychylnie inklinacje wobec dzieci. Jak Franciszek i czworo innych trafiło pod zarzutami pedofilii do aresztu tymczasowego, jak potem sprawa trafiła do sądu, ludzie z Malawy organizowali pod rzeszowskim sądem pikietę w obronie ziomali.

Kiedy wyszedł z więzienia decyzją Sądu Najwyższego, był zupełnie innym człowiekiem. Nie bardzo wiadomo, kim był, on sam też chyba nie. Pindelscy go przygarnęli, bo sam na wolności by sobie nie poradził. Zresztą oni też z trudem sobie z nim radzili, bo część tego więziennego piekła przywlokło się z nim na wolność.

- Przez pierwszych kilka miesięcy w ogóle nie wiedział, za co trafił do więzienia. Albo nikt mu nie powiedział, albo do niego nie dotarło - przekonuje pan Daniel. - Niewiele mówił, co przez te ponad pięć lat się z nim działo, co przeżył, nie chciał o tym mówić. Nawet o tym, jak został zatrzymany.

Podczas odwiedzin w ZK Franciszek zwierzył się, że w więzieniu został pobity, że bra mu połamano, wyładował w szpitalu w Leżajsku.

- Wydawało się, że Franek wyjdzie, pójdzie do swojej siostry Staszki na parę dni, my mu w tym czasie chałupę wyremontujemy i zamieszka u siebie jak niegdyś - opowiada pan Daniel. - Do Staszki rzeczywiście trafił. I wtedy wszystko w nim puściło, lało się z niego górą i dołem. Ciotka koło osiemdziesiątki nie była w stanie się nim zająć, a ktoś musiał. I trafił do nas.

Bo pamiętali, jak wcześniej bawił się z ich dziećmi, jak się z nimi śmiał, a kiedy dostał parę złotych, to zakupy zaczynał od tabliczek czekolad dla dzieci, dla niego niewiele zostawało.

- Dusza człowiek był. Kiedyś wpadł po pięć złotych na piwo. Kiedy mu proponowałem, żeby najpierw ukosił trawy dla drobiu, to mówił z udawanym oburzeniem, że nie po to tyle czasu strajkował za Solidarność, żeby teraz w sobotę zap...lać - cytował wujka Franka.

I w ogóle to był delikatny gość.

Katastrofa

Franciszek taki był przed więzieniem, po nim już tylko koszmar. Na nagraniach widać, jak tarza się po żwirowanej ścieżce pod domem Pindelskich, ni to rycząc przeraźliwie, ni to szlochając, i zasłaniając sobie krocz. Jakies słowa przez ten ryk przebijają, ale kompletnie niezrozumiałe. Psycholog by powiedział, że to nieprzypadkowe gesty, że to odruch obronny. Po czym? I co takiego zdarzyło się w więzieniu? Pan Daniel urządził mu miejsce w domku tuż obok ich domu głównego; często w nocy budził ich przeraźliwym krzykiem strachu i rozpacz. Musiał mieszkać w tym domku, bo w domu Franciszek zgotował im horror. Przeprowadzka niewiele zmieniła - przy każdym nocnym ataku i tak biegli do wujka Franka. Do rana spania już nie było.

- Na co dzień był jakby nieobecny, jakby świat wokół niego przestał istnieć albo on go nie zauważał - opowiada pan Daniel. - Tylko jego ciało z nami było, dusza gdzieś się błąkała. Nie jadł po trzy dni, cuda robiliśmy, żeby coś przełknął. Zagadnąc, nie odpowiadał, z rzadka miewał prześlyski świadomości, raz nawet podziękował, że pozwoliliśmy mu u nas zostać. Bardzo rzadkie prześlyski, codzienność była koszmarem. Wyjechać na dłużej się nie da, samego go nie zo-

stawimy. Fizycznie w stanie nie lepszym: nogi zgniły, zmienia się opatrunek, a duży palec u stopy odpada. Stopy cukrzycowej. Byliśmy z nim u lekarza, ten się zastanawiał, na jakiej wysokości trzeba będzie amputować. Podobno w więzieniu prawie się nie ruszał, na spacerki nie wychodził ze strachu. Chyba nigdy już się nie dowiemy, co mu tam zrobili, że tak się bał - opowiada Daniel Pindelski.

Dodaje, że od ponad dwóch dekad pracuje w straży pożarnej i chyba wszystko już widział, każdy rodzaj ludzkiej tragedii, ale półtora roku z wujkiem Frankiem po więzieniu rozwały go kompletnie. Nie wytrzymali gehenny - ktoś podpowiedział, żeby wujka Franka ubezwłasnowolnić sądownie i oddać do jakiegoś zakładu opiekuńczego.

- Pojechaliśmy do sądu na orzeczenie, sąd zdecydował o ubezwłasnowolnieniu i mogliśmy odzyskać spokój - opowiada pan Daniel. - A kiedy z żoną wyszliśmy z sądu, oboje uznaliśmy, że nie możemy tego Frankowi zrobić, że dość już przeszedł. I Franek został z nami do końca.

Do dziś w pamięci ma hejt, jaki wylał się w internecie po wyrokach skazujących, treść publikacji mediów w całej Polsce, które uczestników „sprawy z Malawy” okrzyknęły pedofilami, nim jeszcze zapadły wyroki.

- Mnie też się dostało, kiedy pod jednym z takich komentarzy napisałem, żeby autor przyjechał do Malawy, porozmawiał z ludźmi, dowiedział się czegoś więcej na temat oskarżonych - opowiada Pindelski. - Ktoś odpowiedział, że bronię pedofilów, bo moje dzieci też były przez nich gwałcone.

Franciszek zmarł, ale nie bardzo wiadomo, jaka była przyczyna śmierci. Po wyjściu z więzienia cały się sypał: od palca stopy do czubek głowy, w której hulały demony. Zmarł, nie otrzymawszy satysfakcji jak inni oskarżeni, skazani, w końcu prawomocnie uniewinnieni. A gdyby nawet na sali sądowej usłyszał, że jest niewinny, to wątpliwe, by to do niego dotarło, bo ducha i świadomości w nim już nie było.

- Nie żyje, ale w świetle prawa wciąż jest pedofilem - mówi z gniewem pan Daniel. - Nie dożył wyroku uniewinniającego, jego wątek w tej sprawie umorzono ze względu na śmierć pod sądne.

Nie żyje i wreszcie ma spokój, ale w Pindelskich wciąż siedzi te półtora roku z wujkiem Frankiem. Półtora roku koszmaru, który i tak było niczym w porównaniu do horroru, jaki on przeżył i o którym tylko on wie, ale już nie powie. Za kraty na prawie pięć lat szedł pogodny, życzliwy, pełen poczucia humoru człowiek - wyszło półprzytomne, ryczące strachem zombie. ©©



FOT. MARCIN ZMINKOWSKI

Andrzej Maternia: Jak leżał na koju pod celą, to zastanawiał się, dlaczego leży tu, a nie w domu, gdzie jest jego mama

JAK PODRÓŻUJĄ ŻYRAFY?

Jedne zwierzęta podróżują leżąc na... hamaku, inne samolotem pasażerskim, ale w specjalnej klatce. O transporcie zwierząt między zoo na całym świecie opowiada Lidia Przybylska, dyrektor ds. zwierząt stałocieplnych w ZOO Wrocław

Robert Migdał

Robert Migdał: - Transport zwierząt - z jednego ogrodu zoologicznego do drugiego - to pewnie za każdym razem wielkie logistyczne wyzwanie.

Lidia Przybylska: - Wielkie w zależności od wielkości zwierzęcia, oczywiście (uśmiech). To jest przedsięwzięcie, które planujemy przeważnie kilka miesięcy wcześniej, bo na początku wymaga przygotowania całej masy dokumentów, w zależności od tego, co to jest za gatunek zwierzęcia, czy ono jest pod ochroną w Polsce, czy to jest gatunek inwazyjny, czy to jest transport międzynarodowy, czy to jest transport w obrębie Unii Europejskiej, czy poza Unię Europejską, czy to jest zwierzę objęte Konwencją Waszyngtońską. Milion dokumentów do przygotowania przed wyjazdem.

No bo wszystko w papierach musi się zgadzać.

Tak jest - ale to ta nudniejsza część, „papierowa”. Trudniejsza jest cała reszta: zaplanowanie krok po kroku, jak zwierzę - zanim je przewieziemy z miejsca na miejsce - złapiemy, jak to zwierzę załadujemy, w jakiej klatce: żeby mu w czasie podróży nie było ani za ciasno, ani za luźno - bo gdy będzie za luźno, to zwierzę może się np. zranić przewracając w czasie jazdy.

Już niedługo do naszego wrocławskiego zoo przyjedzie nosorożec z Budapesztu.

Jeśli trzeba przetransportować nosorożca, to potrzebujemy ciężkiego sprzętu: ładowarek, dźwigów.

I pewnie samochód, którym będzie „podróżował”, też musi być „pancerny”, żeby ten wieceelki ciężar udźwignąć?

Nosorożec jest przewożony w specjalnej klatce-kontenerze, zbudowanej pod jego wymiar. Musi ona być bardzo mocna, wytrzymała, bo nosorożec ma ogromną siłę. I taka klatka-kontener ładowana jest - dźwigiem - na przyczepę TIR-a i w drogę.

A klatka jest ze stali?

Cała konstrukcja jest stalowa, np. są pręty stalowe, ale



Transport zwierząt to skomplikowana operacja logistyczna - na zdjęciu specjalistyczna przyczepa do przewożenia żyraf

wszystko jest obite drewnem, tak żeby do zwierzęcia nie docierało wiele bodźców zewnętrznych. Transportowane zwierzę czuje się spokojniejsze, kiedy nie widzi ruchu ludzi wokół i kiedy mniej słyszy z tego, co dociera do niego z zewnątrz.

Ale zanim taka klatka z nosorożcem zostanie załadowana na TIR-a, to zwierzę ma czas, żeby się z nią oswoić?

Przez kilka tygodni uczymy go, żeby wchodził do niej, wy-

chodził. W środku, w tej klatce, jest karmiony smakołykami - to daje mu poczucie bezpieczeństwa w nowym miejscu i powoduje, że dobrze mu się kojarzy: „nowa klatka - smaczne jedzenie”. Z czasem zamykamy bramę z przodu, żeby taki nosorożec wiedział, co go czeka, żeby nie panikował w czasie transportu. Warto też przetestować klatkę ze zwierzęciem w środku, na miejscu, w zoo, przed transportem. Opowiem coś panu -

kiedy pracowałam wcześniej w poznańskim zoo, to musieliśmy naszego samca nosorożca białego wysłać do Erfurtu do Niemiec. Otrzymaliśmy dla niego klatkę od przewoźnika, który od wielu, wielu lat przewoził nosorożce. Postawiliśmy tę klatkę naszemu „Dinusiowi”, żeby się przyzwyczajał do niej. Wszystko było w porządku: wchodził do niej, jadł. No i przyszedł ten dzień, kiedy postanowiliśmy zamknąć go,

żeby wiedział, co go czeka, kiedy będzie przewożony. No i w momencie kiedy opiekunowie zamknęli mu klatkę, nosorożec troszkę spanikował, zrobił krok do przodu i... wygiął rury od klatki: wyszedł do połowy jedną nogą i głową. Cała klatka była do naprawy - wkroczył nasz dział techniczny, który podwójnie wzmocnił te rury. Dobrze, że to przetestowaliśmy na miejscu, w zoo, i nie doszło do tego w trasie.

Poza tym trzeba przede wszystkim pamiętać, że im dłużej zwierzę jest przyzwyczajane do klatki, to tym lepiej znosi podróż, jest spokojniejsze. A transport niekiedy jest bardzo długi: ostatnio nasz samiec nosorożca jechał do ogrodu zoologicznego w Hiszpanii - podróż trwała ponad 20 godzin.

Ale „kanapki na drogę” były przygotowane?

Zawsze ze zwierzęciem jedzie cały prowiant, czyli np. granulata - karma, którą dajemy tutaj, we Wrocławiu. I tej karmy jest dużo, na zapas, żeby też opiekunowie na miejscu, już w tym innym ogrodzie, mieli przez pierwsze dwa tygodnie naszą karmę: żeby zwierzęcia drastycznie nie przedstawiać na nowe żywienie. No bo to się może wiązać np. z biegunkami, jakimiś problemami ze strony przewodu pokarmowego.

Wioząc takiego nosorożca musicie zaplanować trasę, żeby była jak najkrótsza, mało wyboista, żeby go nie trzęsło i żeby się nie zdenerwował na złe warunki podróży?

W przypadku nosorożca, to jest po prostu zaplanowanie transportu TIR-em - planuje się trasę tymi drogami, którymi TIR może przejechać.

Ale w przypadku transportu żyrafy to nie jest już taka prosta sprawa...

No nie jest, bo musimy np. wybrać trasę, która nie będzie nas ograniczała mostami, jakimiś wiaduktami, bo żyrafa jest transportowana w pionie: nigdy nie kładzie się żyrafa. Jest przewożona w specjalnej przyczepie, w której - ale tylko do pewnego stopnia - jesteśmy w stanie obniżyć dach, żeby żyrafa, tak jak naturalnie potrafi, do pewnego stopnia, mogła się schylić, żeby przejechać pod jakimś niższym wiaduktem, którego na trasie nie można ominąć. Poza tym też o wiele trudniejszy jest załadunek żyrafy, ponieważ wspomnianego nosorożca jesteśmy w stanie przez wiele dni wytrenować, przy-

FOT. ZOO WROCŁAW



FOT. ZOO WROCŁAW

Zwierzęta podróżują też samolotami, ale w specjalnej klatce w bardzo bezpieczny sposób

zwyczać do klatki. Natomiast w przypadku żyrafy tak nie można.

Dlaczego?

Żyrafy ładuje się na specjalną przyczepę, a ta przyjeżdża dopiero w dniu transportu, ponieważ takie przyczepy w Europie są tylko trzy na cały kontynent. Także w tym przypadku nie ma możliwości, że ktoś nam zostawi przyczepę na dwa miesiące i będziemy przyzwyczajać do niej żyrafę. Poza tym żyrafy nie znoszą nowych rzeczy, boją się nowych rzeczy, nie lubią zmian.

Czy zwierzęta są transportowane w klatkach, przyczepach z okienkami - żeby mogły sobie popatrzeć na świat, pooglądać okolicę w czasie podróży?

Nie. Przeważnie zamykamy, izolujemy transportowane zwierzę od świata zewnętrznego - czuje się bezpieczniej, jeżeli nie dochodzą do niego bodźce zewnętrzne. A ciekawe jest to, że zwierzęta są spokojniejsze wtedy, kiedy auto jedzie. Najgorzej, jeżeli przewoźnik musi się zatrzymać na postój, no bo czasami musi się zatrzymać, chociażby na tankowanie, albo gdy podróż jest długa i trzeba się przespać, to wtedy zwierzęta się denerwują, stresują.

I co wtedy?

Przewoźnicy opowiadają - bo najczęściej jadą we dwóch - że gdy jeden odpoczywa, śpi, to drugi... jeździ z tymi zwierzętami w kółko, po parkingu.

O matko. Tak jak z dzieckiem, które nie może spać w nocy i po prostu trzeba jeździć po mieście, żeby się uspokoiło.

Szczególnie w przypadku zebr tak się robi - zebrzy lubią być ciągle w ruchu: wtedy są bardzo spokojne, stoją w klatce, a jeżeli tylko auto się zatrzyma, to próbują się z niego wydostać.

Czy zwierzętom podaje się jakieś środki uspokajające przed transportem, żeby były wyciszone na czas podróży?

Czasami podaje się środki uspokajające, natomiast trzeba je zacząć podawać bardzo długo wcześniej, ponieważ też trzeba przetestować jak na danego osobnika działa taki środek uspokajający. Z naszego doświadczenia to szczerze powiem, że rzadko je stosujemy. Jeżeli zwierzę, które ma być transportowane, jest niebezpieczne, i jeżeli nie da się go w dobrowolny sposób zaprosić do klatki, to po prostu jest przez lekarza weterynarii usypiane. I wnosimy je na plandecę do środka. Często przed transportem usypiane są zwierzęta płochliwe - na przykład jeleniowate, które wystraszone mogłyby rozbić się o ścianę. Gdy zwierzę jest w środku, dostaje środek wybudzający przez weterynarza.

Klatki do przewozu zwierząt to pełen luksus? Mają wygodnie w podróży?

Bardzo - np. klatki są z klimatyzacją - żeby latem zapewnić chłód, a zimą, żeby im było ciepło. Niektóre zwierzęta muszą mieć dodatkowe, bardzo mięciutkie, komfortowe warunki do przewożenia - np. w gdy transportujemy ptaki, to góra klatki obita jest miękkim materiałem. A np. potężne manaty podróżują na... bardzo grubej gąbce, na hamaku.

Oooo...

Manat to jest zwierzę bardzo wrażliwe. Żyje w wodzie. Jeżeli wybierana jest opcja, jak w przypadku transportu samolotowego, tak zwana sucha, czyli w kontenerze nie ma wody, to manaty odpoczywają właśnie na mokrej gąbce i są podwieszane na takim jakby hamaku - bo muszą mieć miękko, żeby nie obciążać swojej klatki piersiowej. Inaczej mogłoby dojść do zmiążdżenia organów wewnętrznych.

Czy zwierzę jakoś jest monitorowane podczas jazdy?

Każdy przewoźnik ma kamery u siebie na przyczepach albo ma je zamontowane w klatkach - dzięki temu jesteśmy w stanie obserwować zwierzę przez cały czas transportu.

A jeżeli coś się dzieje ze zwierzęciem w czasie jazdy i potrzebuje natychmiastowej pomocy?

Do każdego transportu mamy przewidziany plan awaryjny - na trasie są wyznaczone inne ogrody zoologiczne, do których w razie problemów można zjechać z trasy i gdzie zostanie udzielona pomoc weterynaryjna.

Ale niekiedy zwierzęta przyjeżdżają do nas, lub wyjeżdżają od nas - w ramach wymiany - bardzo daleko. Wtedy nie podróżują autem, ale samolotem.



FOT. ZOO WROCŁAW

Klatka dla nosorożca przyjechała do zoo wcześniej, by zdążył się do niej przyzwyczaić

Specjalnym transportowym?

Nie, zwykłą linią lotniczą, pasażerską, w łuku bagażowym.

Ludzie lecą na wakacje, a tym samym samolotem tygrys?

Ale w specjalnej klatce, w bardzo bezpieczny sposób. Nie każda linia lotnicza oczywiście godzi się na zabranie zwierzęcia, ale jeśli spełniamy wszystkie rygorystyczne wymogi - to tak się to właśnie odbywa. A muszę zaznaczyć, że taka klatka do transportu lotniczego musi spełniać wymogi i trzeba ją zawsze budować specjalnie pod każdy indywidualny transport. Podróż więc odbywa się w bardzo bezpieczny sposób.

A w jaki sposób transportowane są zwierzęta, które żyją w wodzie - np. taki rekin?

Zajmuje się tym super wyspecjalizowana firma, która ma specjalne akwaria zamonto-

wane na samochodzie, które są przystosowane do przewozu np. rekinów, czy płaszczyk. Rekin więc podróżuje w wodzie, w swoim naturalnym środowisku. A transportuje się go z akwariem do akwariu na specjalnych noszach, na które wabi się go jedzeniem, a przenosi ostrożnie, żeby nie ugryźć...

Jakie pamięta pani zwierzę, które było najtrudniejsze w transporcie?

- Manat. Przede wszystkim jest trudny do złapania w basenie, potem trudno jest go przenieść do klatki transportowej - trzeba go przenosić ręcznie, na wielkiej płachtce. On waży tak około 300 kg więc musi go nieść od 15 do 20 osób. Ciężka sprawa. Duże logistyczne wyzwanie.

A najprostsze zwierzęta do przewożenia między ogrodami zoologicznymi?

Zwierzęta gospodarskie, z którymi ludzie mają praktykę od wielu lat, czyli kozy, kuce, osły. One się nie stresują, są spokojne.

Kiedy zwierzę, które się u was urodziło, wyjeżdża z Wrocławia do innego zoo, jest wam smutno? Łezka w oku się kręci?

Bo trzeba się pożegnać, rozstać?

Serce boli, ale też serce rośnie. Bo nasze zwierzęta są częścią programów hodowlanych. Nie trzymamy ich dla własnej przyjemności, tylko po to, żeby zachować różnorodność genetyczną, żeby zachować gatunki, żeby je chronić. Więc to, że urodzone u nas zwierzę jedzie do innego ogrodu, żeby się dalej rozmnażać, utworzyć tam parę czy dołączyć do jakiegoś stada, to jest dla nas też duża radość.

© P



FOT. ZOO WROCŁAW

Kotki też podróżują w specjalnych klatkach, ale ich transport nie nastęrcza większych kłopotów



Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu, jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce

LEON XIV W AFRYCE: ŚLADEM ŚW. AUGUSTYNA

Watykan potwierdził, że w kwietniu papież Leon XIV odwiedzi cztery państwa afrykańskie: Algierię, Kamerun, Angolę i Gwineę Równikową

Mariusz Grabowski

Lącznie Leon XIV spędzi na kontynencie afrykańskim dziesięć dni. Jego pielgrzymka pod względem długości przypominać będzie tę, którą w 1985 r. odbył św. Jan Paweł II, odwiedzając siedem krajów afrykańskich w ciągu jedenastu dni.

Pracowity rok

Program papieskich podróży w pierwszej połowie 2026 r. wykrystalizował się ostatecznie po oficjalnym komunikacie dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruniego. Potwierdził daty planowanych papieskich podróży do Monako, czterech krajów Afrykańskich oraz Hiszpanii.

I tak pierwszą zagraniczną podróżą w 2026 r. będzie krótka wizyta w Monako, zaplano-

wana na 28 marca, w przeddzień Wielkiego Tygodnia. Będzie ona odpowiedzią na wielokrotne zaproszenia władz Księstwa, kierowane wcześniej do papieża Franciszka.

Wizyta w Afryce potrwa od 13 do 23 kwietnia. Będzie łączyć wymiar duchowej pamięci o wielkim Ojcu Kościoła - św. Augustynie z bezpośrednim spotkaniem z krajami rozwijającymi się, gdzie szczególną uwagę papież poświęci relacjom religijnym, najuboższymi oraz tym, którzy niosą im pomoc.

Hiszpanię papież odwiedzi w dniu 6 do 12 czerwca, a nie - jak wcześniej podawano - wczesną wiosną. W Madrycie spotka się z wiernymi, następnie uda się do Barcelony, gdzie dokona m.in. otwarcia nowej, najwyższej wieży bazyliki Sa-

grada Familia. Odwiedzi również Wyspy Kanaryjskie.

Rozkład jazdy

Przyjrzyjmy się dokładniej rozkładowi afrykańskiej podróży. Jej trasa wieść będzie od Maghrebu po Zatokę Gwinejską. Wizyta została zaplanowana z niezwykłą precyzją, obejmując kluczowe ośrodki wiary i życia społecznego:

13-15 kwietnia: Algieria (Algier, Annaba) - umocnienie dialogu i małej trzódki chrześcijan;

15-18 kwietnia: Kamerun (Jaunde, Bamenda, Duala) - spotkanie z dynamicznie rozwijającym się Kościołem w sercu Afryki;

18-21 kwietnia: Angola (Luanda, Muxima, Saurimo) - pielgrzymka do narodowego sanktuarium i „umocnienie chrześcijańskich wartości”;

21-23 kwietnia: Gwinea Równikowa (Malabo, Mongomo, Bata) - historyczny powrót papieża do tego kraju po 44 latach od wizyty św. Jana Pawła II.

Watykańscy zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu (Algieria), jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce Środkowej.

Ślad św. Augustyna

Symbolicznie zapowiada się wizyta Głowy Kościoła w algierskiej Hipponie, dzisiejszej Annabie, związanej ze św. Augustynem, doktorem Kościoła, jednym z najwybitniejszych teologów i filozofów starożytności. Święty urodził się w 354 r. w Tagaście, dzisiejszym Suk-Achras w Algierii, zmarł zaś w 430 r. w Hipponie (Hippo Re-

gius), która była również jego miastem biskupim. Papieża powita tam mianowany przezeń w zeszłym roku dzisiejszy biskup Konstantyny-Hippony - ks. Michel Guillaud.

Kościół katolicki w Algierii położonej w północnej Afryce, stanowi bardzo niewielką mniejszość. Według rocznika watykańskiego, w diecezji Konstantyna-Hippona mieszka mniej niż tysiąc wiernych. To niewiele zważywszy, że w czasach późnego antyku region Numidii w Afryce Północnej był w większości chrześcijański. Celem wizyty będzie zatem wsparcie dla mniejszości katolickiej, a także próba dialogu katolicko-muzułmańskiego z planowanym apelem o pokojowe współistnienie.

Pytany w lutym o reakcje mieszkańców Algierii na wybór Leona XIV, Pierre-Yves Fux, były ambasador Szwajcarii przy Stolicy Apostolskiej i w Algierii, mówił o radości, jaką wywołały jego pierwsze słowa: „Gdy Papież Leon XIV powiedział: jestem synem św. Augustyna, dla wielu Algierczyków znaczyło to: jestem duchowym synem tej ziemi. Cała sympatia, jaką Algierczycy - chrześcijanie, muzułmanie, a nawet osoby bezwyznaniowe - darzą św. Augustyna, sprawiła, że to zdanie natychmiast do nich przemówiło”.

O św. Augustynie cd

Ten wielki święty nie pojawia się w tej historii przypadkiem. Niedawno Stolica Apostolska ogłosiła, że 20 czerwca Leon XIV uda się z wizytą duszpasterską do Pawii - miasta, gdzie od ponad 1300 lat spoczywają relikwie św. Augustyna z Hippony. Nawiedzi bazylikę San Pietro in Ciel d'Oro, gdzie znajdują się relikwie świętego. To miejsce ma dla Ojca Świętego, augustianina, szczególnie znaczenie duchowe.

„Papież przybędzie do Pawii, aby oddać cześć św. Augustynowi, którego uważa za swego ojca i mistrza, oraz by spotkać się ze wspólnotą ojców augustianów, którzy strzegą w bazylice San Pietro in Ciel d'Oro cennych relikwii Świętego” - podkreśla bp Corrado Sanguineti, ordynariusz diecezji Pawia.

Postać św. Augustyna ma także bezpośredni związek z wizytą Leona XIV w Algierii. Był Afrykańczykiem, jego matka, św. Monika, wywodziła się z ludów berberyjskich, a „dzięki rodzinie - to ponownie słowa Pierre-Yvesa Fuxa - zanurzony był w afrykański język i kulturę, istniejące jeszcze przed przybyciem Rzymian”, a czego wielokrotnie dawał wyraz.

„Sytuacja niestabilna”

Z Algierii przenieśmy się do Kamerunu, gdzie wizyta papieska będzie miała na celu wsparcie w wierze tamtejszej

społeczności katolickiej. Według raportu amerykańskiego Departamentu Stanu za rok 2023 („Report on International Religious Freedom: Cameroon”) katolicka społeczność stanowi 38 proc. tamtejszej populacji.

W programie wizyty przewidziano apel Ojca Świętego o pokój, gdyż sytuacja społeczno-polityczna Kamerunu jest niezwykle napięta. W listopadzie ubiegłego roku doszło do zamieszek przeciwko obecnej władzy tego kraju, w tych zamieszkach 48 cywilów zostało zabitych przez tamtejszą tajną policję polityczną. Statystyka podaje, że Kościół katolicki w Kamerunie jest największą grupą chrześcijańską w tym kraju. Hierarchia duchowna liczy 26 biskupów, a w kraju działa ponad 800 parafii i tysiące ośrodków duszpasterskich.

W marcu 2009 r. do Kamerunu przybył Benedykt XVI. W Yaoundé, stolicy Kamerunu, przekazał przewodniczącym episkopatów krajów Afryki tzw. „Instrumentum laboris” dla drugiego nadzwyczajnego synodu biskupów afrykańskich, którego tematem była „rola Kościoła w służbie pojednania, pokoju i sprawiedliwości”.

Katolicka Angola

Komentatorzy zauważają, że wizyta w kolejnym kraju afrykańskim - Angoli, będzie miała zupełnie inny charakter. Tam seminaria są pełne, a Angola jest Kościołem misyjnym. Ale jak mówi w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Avvenire” abp José Manuel Imbamba „mamy nadzieję, że papieska pielgrzymka stanie się dla tego kraju momentem nawrócenia i odnowionego zaangażowania, szczególnie w budowanie dobra młodego pokolenia”.

Angolski hierarcha uważa, że ponad pół wieku lat po uzyskaniu niepodległości i ponad dwie dekady po zakończeniu wojny domowej „droga pojednania narodowego nie jest jeszcze zakończona”. Wielu nie było w stanie przezwyciężyć przemocy wojny, która pozostała po sobie uczucie zemsty i nietolerancji. „Kościół nadal pełni rolę mediatora i krytycznego sumienia, promując przebaczenie, dialog i wspólną pamięć” - mówi abp Imbamba.

W listopadzie 2025 r. w Angoli odbył się Krajowy Kongres na rzecz Pojednania i Pokoju, który był ważnym krokiem w kierunku duchowego i obywatelskiego uzdrowienia. „Trzeba odbudować w lokalnych społecznościach klimat braterstwa. Potrzebna jest edukacja, informacja i stała obecność w terenie, aby rozwijać nową kulturę polityczną: mniej stronnictwa i bardziej zorientowaną na dobro wspólne” - dodaje duchowny.

CENTRUM MEDYCZNE BRILLIANT CARE



Inżynierska 39B Wrocław

tel. +48 71 880 86 66

<https://www.brilliantcare.pl>



wizyty nierefundowane ze środków NFZ

diabetolog • endokrynolog • internista • nefrolog

usg tarczycy • usg jąder • usg układu moczowego • biopsja tarczycy
holter EKG 12 odprowadzeń • holter ciśnieniowy (ABPM)
punkt pobrań materiałów do badań

PAULINA GAŁĄZKA: PO KASKADERSKICH UKŁADACH WSZYSTKO KOJARZY MI SIĘ ZE SKRĘCANIEM KARKU

Idzie jak burza w „Tańcu z gwiazdami”, który co niedzielę wieczór oglądamy w Polsacie. O tej samej porze w Jedynce wystartował serial „Wojna zastępcza”, w którym wciela się w kobietę-szpiega. Nam Paulina Gałazka wylicza, jakie umiejętności musiała opanować na poczet swych ról

Patryk Gzyl

Wszystko wskazuje, że tegoroczna wiosna będzie należeć do Pauliny Gałazki.

To prawda. Sporo się tego zebrało naraz: film „To się nie dzieje”, serial „Wojna zastępcza” i „Taniec z gwiazdami”.

Co sprawiło, że zgodziłaś się wziąć udział w „Tańcu z gwiazdami”?

Przede wszystkim to, co słyszałam od kolegów i koleżanek, którzy byli w tym programie – Agaty Kuleszy, Sebastiana Stankiewicza i Filipa Bobka. Oni bardzo sobie chwaliли doświadczenie, które zdobyli, świadomość ciała i to, ile im to dało jako aktorom. Mam nadzieję, że udział w programie pozwoli mi rozwinąć się w tym kierunku i wynieść z niego jak najwięcej dla siebie.

Masz jakieś wcześniejsze doświadczenia w tańcu towarzyskim?

Tylko negatywne. (śmiej) W szkole miałam tróję z tańca od profesora Knola i tróję z rytmiki od profesor Ostrowskiej. Nie były więc to jakieś zachęcające doświadczenia. Ale sama bardzo lubię tańczyć w domu. Daje mi to ogromną radość. Lubię też tańczyć na imprezach, na weselach nigdy nie siedzę, tylko szaleję na parkiecie. To znaczy, że ruch daje mi dużą przyjemność. Mam więc nadzieję, że tutaj, na indywidualnym treningu z odpowiednim partnerem, a Michał jest bardzo cierpliwy, spokojny i wyrozu-

miały, będę się mogła sporo nauczyć.

No właśnie: Michał Bartkiewicz wygrał już dwukrotnie „Taniec z gwiazdami”. To do brze wróży twojemu uczestnictwu?

Nie myślę w ten sposób. Staram się z dnia na dzień nauczyć coraz więcej i sprostać temu zadaniu kondycyjne, bo jest to i pod tym względem duże wyzwanie. Skupiam się więc na procesie, a nie na jego finale.

Jak sobie radzisz podczas treningów?

Jest dużo trudnych chwil, bo cały czas gram spektakle w swoim etatowym teatrze. Czuję się więc dosyć zmęczona, ale mam nadzieję, że organizm przyzwyczai się do tego trybu. Bo przecież do wszystkiego idzie się przyzwyczaić.

Doświadczenie aktorskie w występach na planie czy na scenie pomoże ci w tańcu?

Z tego, co mówią koledzy i koleżanki, to tak – i trzeba traktować te kolejne występy jako takie mikro spektakle do odegrania. Dlatego staram się właśnie w ten sposób przygotować i myśleć o tych „live’ach” jako o zadaniu aktorskim.

Bliscy i przyjaciele na pewno będą cię wspierać. Na czyj doping najbardziej liczysz?

Największy doping czuję od Agaty Kuleszy. Ona wygrała „Taniec z gwiazdami” w 2008 roku i do dziś przepięknie tań-

czy. Cały czas wszystko pamięta i uczy mnie w garderobie niektórych ruchów. To niesamowite jaka jest pamięć jej ciała: ona ma w sobie wszystkie te taneczne style i odpowiednie dla nich ruchy. Mam więc od niej ogromne wsparcie, które dodaje mi wiatru w skrzydła. Ale dopingują mnie też najbliżsi, moja rodzina, szczególnie moja mama. Myślę, że takie wsparcie jest bardzo ważne.

Niebawem będziemy mogli podziwiać twój taniec, a teraz podziwiamy twój głos – bo dubbingujesz Catherine Earnshaw w najnowszej wersji „Wichrowych Wzgórz”. Jak się dostaje taką rolę?

Idzie się na casting, który musi być zatwierdzony przez producentów filmu zza oceanu, ponieważ oni mają ostateczne zdanie w tej kwestii. Mnie zaprosiła na casting Joanna Węgrzynowska, wspomniała reżyserka dubbingowa. Potem moja próbka głosu została przekazana do Hollywood, ponieważ są takie wymogi, aby głosy aktorów dubbingujących były jak najbardziej zbliżone do głosów oryginalnych aktorów.

Istotne znaczenie miało, że podkładałaś już wcześniej głos za Margot Robbie w „Barbie”?

Na pewno przez to przysłałam na myśl Joannie Węgrzynowskiej jako jedną z potencjalnych uczestniczek tego castingu. Ale myślę, że dla tych producentów zza oceanu nie miało to raczej znaczenia. Nie ma się co oszukiwać.

Kto wie: może będziesz stałą aktorką, dubbingującą Margot Robbie w Polsce?

(śmiej) Byłabym zaszczyczona. To wspaniała aktorka, bardzo mi się podoba jej kreacja w „Wichrowych Wzgórzach”. Podobnie zresztą jak cała ta ekranizacja. Twórcy nowej adaptacji postarali się podejść psychologicznie do tematu i to wyróżnia ten film na tle wszystkich wcześniejszych adaptacji tej słynnej powieści.

Taka praca wyłącznie tylko głosem to duże wyzwanie?

Na pewno. Ale bardzo pomagają w niej oryginalni aktorzy – to, jak na ich twarzach odbijają się emocje granych przez nich bohaterów.

Są aktorzy, którzy sobie z tym w ogóle nie radzą. Co sprawiło,

że ty sprawdzasz się w dubbingu?

Na razie miałam okazję dubbingować tylko filmy aktorskie. Nigdy jeszcze nie brałam udziału w jakiejś animacji. Sama jednak oglądałam takie filmy, mam więc nadzieję, że kiedyś będę miała taką przyjemność.

Teraz oglądamy cię w serialu „Wojna zastępcza”, gdzie wcielasz się rosyjską kobietę-szpiega. Obawiam się, że widzowie nie polubią twjej bohaterki. Liczysz się z tym?

Tak. I doskonale to rozumiem. Nastia Poliakowa jest agentką KGB, pół-Polką, pół-Rosjanką, od dziecka szkoloną na żołnierkę. Miała bardzo smutne dzieciństwo, naznaczone pustką, bo jej ojciec został zamordowany, a matka popełniła samobójstwo. Ciągnie się więc za nią trauma, niosąca pewną zagadkę, którą przez cały sezon stara się rozwikłać. I dopiero w ostatnim odcinku będzie mogła się z nią skonfrontować.

Kiedyś powiedziałaś w wywiadzie: „Pracując nad rolą, dużo czytam, oglądam, buduję całą historię, która stoi za osobą, którą gram”. Tu też tak było?

Oczywiście. Nastia ma taką pracę, że musi likwidować ludzi niewygodnych dla Rosjan. Obejrzałam więc mnóstwo seriali i filmów dokumentalnych o mordercach. Ale także wszelkiej maści fabularne i dokumentalne produkcje o szpiegach. To było bardzo ciekawe. Tym bardziej że wcześniej marzyłam, żeby zagrać kobietę-szpiega.

Co decyduje, że kobieta zostaje szpiegiem, który przecież musi oszukiwać, zdradzać i zabijać?

W przypadku Nastii, zdecydowały zawirowania rodzinne. Konkretnie wujek. Na pewno pomaga jej w tym to, że wygląda niepozornie i nikt nie spodziewa się, że może być niebezpieczną osobą.

Ponoć mieliście pół roku przygotowań do „Wojny zastępczej”. Czego musiałaś się nauczyć na potrzeby roli Nastii?

Strzelania z długiej broni, jazdy na deskorolce, mówić po bośniacku. Musiałam podszkolić się z jazdy na motorze i z rosyjskiego. To był ogrom pracy. Do tego trzeba było opanować układy kaskaderskie do bójek, co teraz, przy okazji „Tańca z gwiazdami”, sprawia, że mam podobne odruchy podczas treningów. (śmiej) Wszystko kojarzy mi się ze skręcaniem karku.

Niedawno wyznałaś w mediach: „Ta rola wymagała ode mnie przełamania wszystkich moich granic”. Co to znaczy?

Między innymi to, że musiałam pokonać swój lęk wysokości. Mieliśmy zdjęcia na pokła-

dzie bardzo wysokiego statku transportowego. Do tego cała jego powierzchnia była mokra, ponieważ świeżo padał deszcz. A ja miałam zagrać scenę, w której żegnam się z bośniacką dziewczynką, znajdującą się pod moją opieką. Musiałam więc być w pełni opanowana, chociaż w środku byłam cała rozdygotana z tego lęku. Widziałam jednak już ten fragment serialu i całe szczęście udało mi się zamaskować tę wewnętrzną panikę. (śmiej)

Masz już doświadczenie w kinie akcji – choćby za sprawą niedawnego „Diabła”. Przydało się tutaj?

Absolutnie. Na potrzeby „Diabła” spędziłam sporo czasu na nauce posługiwania się bronią krótką. Tu też było trochę takiego strzelania, więc ta umiejętność była jak znalazł.

Jest też w „Wojnie zastępczej” wątek miłosny: Nastia zakochuje się w polskim szpiegu. To była odskocznia od tych trudnych scen z kina akcji?

To bardzo trudna i skomplikowana miłość. Jak się dowiedziałam z różnych filmów fabularnych i dokumentalnych, uczucie jest piętą achillesową szpiegów i agentów. Bo wtedy, kiedy zależy ci na kimś, to jest twoim słabym punktem. Dlatego oboje bohaterowie „Wojny zastępczej” bardzo walczą z tą miłością.

Serial łączy w rzadko spotykany sposób szpiegowski thriller z... komedią. Jak się odnalazłaś w tej nietypowej konwencji?

Rzeczywiście to było wyzwanie. Na szczęście dzięki temu, że mieliśmy wcześniej długi czas na przygotowania i próby czytane przy stoliku, reżyser mógł nam opowiedzieć o swych inspiracjach i o tym, co chce na planie uzyskać. To sprawiło, że jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć powstał nam aktorom w głowie obraz tego, jak powinniśmy zagrać, aby wpisać się w tę niekonwencjonalną wizję.

Skoro jesteśmy przy kinie sensacyjnym: jesienią zeszłego roku byłaś na festiwalu w Gdyni nominowana do nagrody za najlepszą rolę drugoplanową w „Zamachu na papieża”. Poczułaś się doceniona przez branżę?

Absolutnie. Poczułam się doceniona i zaszczyczona. Moja rola miała pomocniczy charakter – pomagałam głównemu bohaterowi rozwikłać zagadkę małej miejscowości, do której trafia. Film bardzo mi się podobał i zagranie pod okiem Władysława Pasikowskiego i u boku Bogusława Lindy było spełnieniem moich marzeń.

Jak się odnalazłaś w takim typowo męskim kinie?



FOT. MATEUSZ NOTCZYŃSKI

Paulina Gałązka: Spektakl to jakby wspólna nasza ceremonia – widzów i aktorów. Jakiś wspólny rytuał. Kocham grać w czasie realnym na scenie

Praca z panem Władysławem jest czystą przyjemnością, ponieważ jest on niesamowicie przygotowanym do pracy na planie reżyserem. Ma wszystko poukładane w głowie, wie dokładnie, jak co ma wyglądać i w bardzo jasny i precyzyjny sposób komunikuje się z aktorami i z ekipą. Nie potrzebuje zbędnych słów, żeby wyjaśnić o co mu chodzi. Co ciekawe, reżyser „Wojny zastępczej”, Denis De-lic, grywał w filmach Władysława Pasikowskiego, choćby w „Reichu”, bo znali się ze studiów w Łodzi.

Ty z kolei znałaś się już z Bogusławem Lindą, bo grałaś w jego inscenizacji „Tramwaju zwanym pożądaniem” w Teatrze Ateneum.

To prawda. Pan Bogusław jest bardzo wymagającym reżyserem, ale przede wszystkim wymaga od siebie, dopiero potem od swych współpracowników. Z kolei na planie jest aktorskim partnerem marzeń – bardzo wspierającym, ciepłym.

Na drugim biegunie do „Wojny zastępczej” i „Zamachu na pień” jest film „To się nie dzieje”, który w marcu zobaczymy w kinach. To typowo artystyczna produkcja, przeznaczona na festiwale. Ty do tej pory właściwie nie występowałaś w takich filmach. Co cię

skusiło, żeby spróbować takiego kina?

Mam już takie doświadczenia, bo grałam w wielu krótkich metrażach, przeznaczanych na festiwale. Mam też w swoim dorobku niemiecki film fabularny tego rodzaju. W Polsce ostatnim takim obrazem, w którym się pojawiłam, były „Powidoki” Andrzeja Wajdy. To było bardzo intymne kino. Ucieszyłam się, kiedy dostałam propozycję zagrania w „To się nie dzieje”, bo znałam już jego reżysera i scenarzystę – Artura Wyrzykowskiego. Grałam w jego półgodzinnym filmie, który był doceniony na kilku festiwalach. Wiedziałam więc, że to wspinały twórca i może być to piękna przygoda. No i taka też była: oddaliśmy temu projektowi całe swoje serca. Nawet nagraliśmy cały film „na brudno”.

Co to znaczy?

Kiedy w wytwórni filmów fabularnych we Wrocławiu stała niepełna jeszcze scenografia, spotkaliśmy się na dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć. I zagraliśmy wszystkie sceny „na brudno”: z roboczym światłem, z operatorem Ernestem Wilczyńskim pełniącym rolę szwenkiera (zresztą potem dostał za zdjęcia do tego filmu nagrodę na festiwalu Camerimage), bez jakiegos specjalnego powtarzania. Reżyser to zmon-

tował, obejrzał i wyciągnął wnioski w postaci zmian w scenariuszu. Aktorzy nie widzieli jednak tego materiału, bo mogłoby to być dla nas załamujące ze względu na autocenzurę.

„To się nie dzieje” to tylko trójka aktorów w jednej scenarii przez półtorej godziny. Taki film to wyższa szkoła aktorskiej jazdy?

No właśnie nie. Przez to, że kręciliśmy w jednej lokacji z mniejszą ekipą niż zwykle, zdjęcia przebiegały w bardzo miłej atmosferze. Aż się czekało, aby nakręcić niektóre sceny.

Nie czułaś, że niemal cały ciężar tego filmu spoczywa na twych barkach?

Nie czułam. Może przez to, że reżyser i operator byli tak bardzo zaangażowani w ten projekt. Na pewno dużo nam dało docenienie „To się nie dzieje” na festiwalu Black Nights w Tallinie. To była edyna polska produkcja, która się nań dostała. Zostaliśmy bardzo miło przyjęci przez międzynarodową publiczność. To było bardzo podbudowujące doświadczenie.

Twój partner z tego filmu to o Tomek Schuchardt – twój kolega z Teatru Ateneum, gdzie graliście razem choćby we wspomnianym „Tram-

waju zwanym pożądaniem”.

To ułatwiło wam pracę?
Uwielbiam z Tomkiem pracować. To wspaniały aktor, Teraz tęsknię za jego obecnością, bo nie ma go już w naszym teatrze. Mam jednak nadzieję, że może kiedyś do nas wróci.

Chciałabyś częściej grać w takich artystycznych filmach?

Zdecydowanie. Dlatego, że w takim kinie jest więcej wolności twórczej oraz niesamowite zaangażowanie twórców, to, że tak bardzo im zależy.

Niedawno miałaś zdjęcia do psychologicznego filmu „Szwagier”. To też takie kino?

To odważny film, bo opowiada o przemocy psychicznej i fizycznej w rodzinie. Na początku zdaje się być komedią, potem powoli bohaterom spadają maski i zamienia się w dramat. Głównymi postaciami są młodzi małżonkowie – i ja gram żonę. Po pewnym czasie jej rodzina zaczyna sobie uświadamiać, że jestem w tym małżeństwie ofiarą. Początkowo są to subtelne znaki, które wszyscy ignorują, dopiero potem sytuacja staje się poważna. Ola Konieczna gra moją mamę, Ola Adamska – siostrę, a Maciej Kosiacki – brata. I oni powoli z komedii wchodzą w dramat, podobnie jak widz.

REKLAMA

0011484067

Wrocław
miasto spałkań

#PijKranówkę

mpwik
wrocław
155 lat

ŚWIATOWY
DZIEŃ
WODY

WARSZTATY RODZINNE
ATRAKCJE
DLA MŁODSZYCH
I STARSZYCH
POKAZY SPRZĘTU
RATOWNICZEGO
KONKURSY
Z NAGRODAMI
QUIZY, GRY I ZABAWY

niedziela
22
MARCA
PLAC SOLNY
11.00 - 14.00

we WROCŁAWIU

JAJA GRUBEGO 13.03

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 7.
POZIOMO: 1) tępak go nie wymyślił, 5) płynie się z napędem prądów i wiatrów, 8) złudzenie w wołaniu rodzicielki, 10) instrument częściowo z trunku, 11) bywa ruchomy, a nawet śpiewający, 12) trafia tam bila, 13) wobec słońca nieskuteczna, 15) rogata w harcapach, 16) w turze znajdź polskiego młociarza, 17) turnia w habicie, 19) lekceważąco o dźwigu, 21) kraj z powietrza, 22) ci ze spółką, 24) Tadek w mundurze, 26) bywa z jednym aktorem, 27) impreza w rucie, 28) bijano się do ostatniej, 29) dłuższe od cęgów, 33) nieproszony przyłazi, 35) spółgłoska w kajdanach, 36) szkoła za aktorem Lee.
PIONOWO: 1) jadalny, spod ognia, 2) rozpoznajemy konserwy, 3) pomieszczenie ciągnące barkę, 4) raptowny osobnik, 6) obrabia

np. len i konopie, 7) wariat u ptaków, 9) nie tylko czarownik posiadający, 14) szyny z „Halką”, 15) za wsią, wuja Toma, kurna, itd., 18) zgromadzenie z udziałem Cher, 20) wybieła w pace, 23) 100 potasowych, 25) pole w fiakrze, 26) bez niej, choć krótszej, nawet minister się obejdzie, 28) dymu, kurzu albo szmat, 30) krzewy prezydentów USA, 31) zboże do picia, 32) bardzo małe jaja, 34) szachista jak trujący pierwiastek.
● Rozwiązanie z 27.02.2026 r.
Hasło: DRACENA
POZIOMO: zwarcie, Sidło, mrok, szalupa, otulenie, bistory, tkanina, impas, Tirana, amulet, ulem, Yuma, passus, zaspas, Czang, norki, maren-go, konus. **PIONOWO:** zasobnik, ruletka, import, erotyk, skalenie, darnina, order, Atlas, Irtysz, anemon, pilaster, sampan, szlem, serso, ucisk, Aden, głos.

1		2		3		4		5	6		7
				8	9						
10						11					
12					13	14					
				15					16		
17			18			19		20			
			21					22		23	
24	25						26				
			27								
28						29	30			31	32
			33		34						
							35				
36											

1	2	3	4	5	6	7
---	---	---	---	---	---	---

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA KAMIŃSKA
Utraciła wiarę

Aktorka znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie, podczas którego pojawiły się m.in. religijne symbole i prowokacyjna scenografia. Jednym z jej elementów był konfesyjonał z krzyżem, a na telebimie wyświetlano różnego rodzaju wizualizacje, w tym także grafiki nawiązujące do postaci Jezusa. Podczas niektórych utworów oraz przemówień artystki ze sceny padły wulgaryzmy. Potem w Pudelku skomentowała show, które promuje jej nowy album „Sublimacja”. - Zdaję sobie sprawę, że płyta może wzbudzać kontrowersje, bo jest bezkompromisowa i poruszam na niej tematy trudne - kwestię wychodzenia ze współzależnienia czy niespełnionego macierzyństwa. Koncert zaczął się moją spowiedzią, klęcząc przy konfesjonale wykonałam piosenkę „Apostazja”, która opowiada o mojej utracie wiary w człowieka - powiedziała.

DODA
Odsłania wdzięki

Piosenkarka ostatnio nieco się uspokoiła - ale nie do końca. 42-latką konsekwentnie dba o to, by o niej nie zapomniano. Kilka dni temu zaprezentowała się instagramowej publiczności w rozneglizowanej odsłonie. Tym razem w stylizacji do kriokomory. „To nieprawda, że najbardziej frapującym pytaniem ludzkości jest, co było pierwsze - jajko czy kura? Pytanie, które rządzi umysłem to czy jak Doda wejdzie do kriokomory, to ta zapłonie?” - podpisała fotografie, na której ma na sobie różowy kostium kąpielowy. Potem na jej profilu na Instagramie pojawiło się odważne nagranie z kabiny górskiej kolejki linowej. Widzimy na nim, jak stojąca tyłem do obiektywu celebrytka zdejmując bluzkę, pokazując obserwatorom wytatuowane plecy i bok piersi. „A jak inaczej się przebrać?” - podpisała film z wypoczynku w górach.

EWA CHODAKOWSKA
Dostała odpowiedź

Celebrytka zbudowała fitnessowe imperium, które od początku jest porównywane



Julia Kamińska znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie

do działalności prowadzonej przez Annę Lewandowską. Nic więc dziwnego, że media nakręcają konflikt między obiema paniami. Nie ma on jednak nic wspólnego z rzeczywistością - przynajmniej tak twierdzi Chodakowska w rozmowie z Wirtualną Polską. - Ja Ani nie będę postrzegać jako konkurencji. Nigdy tego nie zrobię. Anka jest dla mnie osobą, która działa na tej samej płaszczyźnie, która wspiera, motywuje, inspiruje, która namawia do zdrowego stylu życia. I to jest dla mnie najważniejsze. (...) Nie było konfliktu, nie ma więc pojednania w momencie, kiedy nie ma konfliktu - deklaruje celebrytka. I dodaje: - Z Anią ostatnio rozmawiałam na święta Bożego Narodzenia, wysłałam jej wiadomość i życzenia świąteczne - i dostałam piękną odpowiedź. Nie ma tutaj żadnego konfliktu.

TOMASZ STOCKINGER
Wyciągnął wnioski

Ceniony aktor i jego syn Robert udzielili wspólnego wywiadu w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, podczas którego pojawił się wątek pijackiego rajdu aktora „Klanu”. W 2009 roku Tomasz spowodował wypadek drogowy, uderzając w inne auto i uciekając z miejsca zdarzenia. Jak się okazało, był pod wpływem alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że miał 2,3 promila w wydychanym powietrzu. Kiedy

Wojewódzki wrócił do tego wydarzenia, Robert powiedział: - Myślisz, że zrobiłem tacie suszarkę? Nie, tata oczywiście wiedział, że popełnił ogromny błąd i bohaterko wyciągnął z tego wnioski. To jest pewna rysa na taty wizerunku i nigdy po tym nie pozwolił sobie na podobną głupotę. Wyciągnął z tego wnioski, naprawił się i jestem z tego bardzo dumny, bo wiem, że mogę być o tatę spokojny - podkreślił.

NATALIA NIEMEN
Nie chciała bić dzieci

W najnowszym wywiadzie dla Kozaczka piosenkarka otworzyła się na temat macierzyństwa. Gorzko mówiła o zasadach, jakie panują u baptystów, do których przez lata należała. - Zrobiłam bardzo dużo paskudnych rzeczy moim synom. Ale naprawiłam to. (...) Byłam niestabilną emocjonalnie matką. (...) Denerwowałam się na nich bez sensu. Jakże ja miałam z tego tytułu poczucie winy... To jest straszne, bo robisz coś, czego nie chcesz, nie potrafisz i wiesz, że nie wolno ci tego robić, że nie możesz - wyznała. I dodała: - Baptysty uważają, że trzeba bić małe dzieci za karę. Bo jak ich nie bijesz, to się nie nauczą. Bardzo trudno było mi wcielić te zasady w życie. Moja szwagierka, żona brata mojego ówczesnego męża, nawet obrażała się na mnie, że nie chcę bić dzieci.

Za każdym projektem domu, mieszkania stoi człowiek. Jego wrażliwość, doświadczenia oraz sposób patrzenia

W ramach plebiscytu MISTRZOWIE BUDOWNICTWA 2026 oddajemy głos architektom i projektantom, którzy swoją pracą współtworzą przestrzeń, w której żyjemy na co dzień.

Cztery ściany mają swój początek w głowach - naszych i ludzi, dla których to istota zawodowego życia. A dom rodzi się podczas rozmów: o tym, jak chcemy żyć na co dzień, jak będą wyglądały nasze poranki i wieczory, jak liczna jest nasza rodzina i czy mamy zamiar ją powiększyć, czy pracujemy w domu, czy nie.

Za nami pierwszy tydzień głosowania w akcji Mistrzowie Budownictwa 2026, w ramach

której wybieramy również Projektanta/Architekta Roku. Przedstawiciele tego zawodu nie mogło zabraknąć, bo przecież budowa własnego domu czy urządzenie mieszkania to coś więcej niż decyzje o materiałach czy kolorach ścian. A tak naprawdę wcale nie od nich się zaczyna, a od rozmowy właśnie. Wszystkie elementy domu, które na co dzień wydają się oczywiste, są takie, dopóki... nie zaczynamy o nich rozmawiać z ekspertem. Wtedy okazuje się, że nie wszystko jest tak oczywiste, jak się wydaje, a pytania, które wydawały się na wyrost, mają znaczenie; decyzje podjęte samodzielnie mogą ciążyć przez lata... - W ramach plebiscytu Mistrzowie

Budownictwa chcemy pokazać, że za każdym pięknym projektem stoją ludzie - architekci i projektanci, którzy łączą wiedzę, wyobraźnię, dobry smak z praktycznym doświadczeniem. Poprosiliśmy ich o podzielenie się opowieściami dotyczącymi ich samych i ich pracy, by przybliżyć ją naszym czytelnikom, nie tylko tym, którzy dopiero planują budowę domu czy aranżację mieszkania - opowiada Katarzyna Borek, która opiekuje się Mistrzami Budownictwa od strony redakcyjnej. Efektem są opowieści, które pokazują również mniej znaną stronę projektowania - z jej emocjami, nieoczekiwanymi wyzwaniami, zwrotami akcji i wybo-

rami, ale też satysfakcją z dobrze wykonanej pracy i uśmiechem ludzi, którzy w tych czterech ścianach zbudują swoje szczęście.

Te historie - opowieści projektantów i architektów, którzy zgodzili się podzielić swoimi doświadczeniami - znajdziecie wkrótce również na naszej stronie internetowej. Poznać ich nie tylko jako ekspertów od układu pomieszczeń czy estetyki, ale także przewodników, którzy pomagają zrozumieć, co jest ważne, jakie pytania zadać, jak uniknąć typowych pułapek. Spójrzcie na projektowanie oczami kogoś, kto widzi detal, przewiduje konsekwencje i zamienia marzenia w przestrzeń do życia.

MISTRZOWIE BUDOWNICTWA

„Moją rolą jako architekta jest mniej mówić, a więcej robić”



Julitta Chmiel-Sobieralska, Js architekci, Wrocław

- Największym sukcesem architekta nie jest efektowna forma, ale przestrzeń, w której ludzie czują się dobrze, chcą przebywać i która naturalnie wpisuje się w ich codzienne życie - podkreśla.

Klientów pani Julitty najczęściej zaskakuje to, że architekt nie przychodzi z gotowym stylem ani wizją, którą chce narzucić. Rolą architekta jest przede wszystkim zrozumienie ludzi i ich potrzeb. Architekt ma pewną misję i etykę zawodową. - Jednym z projektów, który szczególnie zapadł mi w pamięć, była realizacja przestrzeni publicznej w jednej z gmin pod Wrocławiem. W naszej pracy często podejmujemy projekty nietypowe - nie zajmujemy się projektowaniem powtarzalnych schematów,

lecz staramy się odpowiadać na konkretne potrzeby miejsca, jego mieszkańców oraz wizję władz lokalnych - wspomina, dodając, że jednym z takich projektów był Park&Ride zaprojektowany w formie... statku, z czołgiem umieszczonym na jego froncie. Kluczowa była tu spójność między koncepcją, realizacją i późniejszym funkcjonowaniem przestrzeni.

- Zawsze powtarzam, że moją rolą jako architekta jest mniej mówić, a więcej robić. Projekty, które realizujemy, często są trudne, niekonwencjonalne i wymagające, ale właśnie takie wyzwania są dla nas najciekawsze. Każdy projekt naszej pracowni został zrealizowany i funkcjonuje w przestrzeni, a ja jestem z tego bardzo dumna - wyznaje pani Julitta.

Zaskakuje inwestorów dużym doświadczeniem



Rafał Klaus, Biuro Projektów Rafał Klaus, Milicz

Pan Rafał podkreśla, że w tej pracy błędów nie da się uniknąć, jednak zawsze stara się znaleźć jak najlepsze rozwiązanie i pomoc. A najważniejszy zawsze jest dla niego człowiek.

Na co warto zwrócić uwagę, zaczynając rozmowę o projektowaniu domu czy mieszkania? - Przed rozpoczęciem pracy warto uzgodnić terminy opracowania dokumentacji oraz możliwości wprowadzania zmian, ponieważ takowe zawsze w trakcie prac powstają. Warto na wczesnym etapie próbować oswoić się z faktem, że proces inwestycyjny jest dość złożony. Składa się on z wielu nowych, nieznanych do tej pory aspektów i zagadnień. W miarę możliwości zawsze staram się spokojnie je wyja-

śnić i tłumaczyć swoim klientom - wyznaje. Każdy projekt jest dla niego ciekawym wyzwaniem, możliwością i okazją do nauki czegoś nowego. Te, które najbardziej zostały w Jego pamięci, to: przebudowa Oddziału Kliniki Kardiologii w „Miedziowym Centrum Zdrowia” S.A. w Lubinie oraz budynek inwentarski, roboczo z inwestorem nazywany domem dla Wielbłąda. Zdaniem pana Rafała każdy projekt to składowa wielu czynników i elementów. Kluczem do dobrej realizacji jest znalezienie złotego środka między aspektami estetycznymi a funkcjonalnymi oraz sprawne podejmowanie decyzji. Ogromnym atutem projektanta jest Jego duże doświadczeniem, przez co praca z Nim często zapada inwestorom w pamięć.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista uczestników plebiscytu, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z miast i powiatów oraz lista liderów głosowania w kategoriach wojewódzkich.

HYDRAULIK ROKU

1. **Piotr Polak**, MONTEAM, Barcinek
2. **Marcin Jawień**, HYDRO-MAR, Słotwina
3. **Paweł Magdy**, Hydrofix, Wrocław

ELEKTRYK ROKU

1. **Dawid Celencewicz**, D&C ELECTRIC, Jelenia Góra
2. **Sebastian Grzybek**, Elektryk Usługi elektryczne - Sebastian Grzybek, Wrocław
3. **Sylwester Garbera**, Elektricit, Rudna

BUDOWLANIEC ROKU

1. **Dariusz Pijar**, Edilidea Budownictwo Ogólnobudowlane, Bielawa
2. **Krzysztof Gawęda**, Strzegom
3. **Marcin Nowosad**, Ciepła CHATA, Oleśnica

PROJEKTANT/ARCHITEKT ROKU

1. **Katarzyna Baworowska-Wolf**, KBW Architektura & Design, Wrocław
2. **Alicja Wątroba**, ARTEFEKT, Wrocław
3. **Julitta Chmiel-Sobieralska**, Js architekci, Wrocław

GEODETA ROKU

1. **Dawid Golczewski**, Dawid Golczewski Usługi geodezyjne, Bolestawiec
2. **Marcin Kostrzewski**, Agrad Progeo, Jelenia Góra
3. **Maciej Puchała**, ARGEOM Usługi Geodezyjne, Wrocław

STOLARZ ROKU

1. **Jarosław Piechota**, Nowy Wymiar Mebli, Krzyżanowice
2. **Marcin Pomagalski**, Bialic Pomagalski, Brzezinka Średzka
3. **Mateusz Socha**, Aurel Meble Mateusz Socha, Sobótka

SZEF FIRMY REMONTOWO-BUDOWLANEJ ROKU

1. **Rafał Piera**, RPIB, Trzebnica
2. **Dawid Frąckowiak**, Wykończenie wnętrz HydBud, Oborniki Śląskie

FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA ROKU

1. **PepeBud remonty i wykończenia**, Jelenia Góra
2. **WektoR Usługi Remontowe**, Legnica
3. **Wykończenie wnętrz HydBud**, Oborniki Śląskie, Wolności 20

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.gazetawroclawska.pl/mistrzowie-budownictwa

zagrał Nerona w „Quo vadis”

zagroda dla owiec

gromada gnu

„Cześć, ...”

szlachecki bunt

mechaniczne pianino

piłkarski klub z Salonik

Henryk, polski bokser, mistrz Europy z 1953 r.

kosmetyki upiększające twarz

daszek w kuchni

oficer w wojsku kozackim

rolniczy stan w USA

szkatułka na klejnoty

składa się z gmin

Baruch, filozof

instrument dęty

szczapa, bierwiono

szlam

biblijny prorok

Marek z „M jak miłość”

wyspa w Małych Antylach

rybi „wigor” zbiór map

hodo- wany w stawie

gaz palny

towa- rzyszka życia

kiwi z Nowej Zelandii

bile- towa na dworcu

Polka, aktorka

choroba układu oddechowego, dychawica

figowy afry-kański szaman

grecki Pluton

brak intelektu plus mięśnie

skrzynka na głosy

„O jeden ... za daleko”

odmiana espe- ranto

kiwi z Nowej Zelandii

element insta- lacji wodnej

wysokie, stojące lustro

„i jego drużyna”

choroba układu oddechowego, dychawica

14

wege- tarianin

wiersz pełen patosu

roz- mowa, poga- wędka

tyran, despota

film Walde- mara Szarka

model Opla

20

„O jeden ... za daleko”

miasto nad Odrą

Ursus na polu

Panda lub Uno jadalny skorupiak morski

kar- ciana czer- wień

jabłko lub gruszką zapach

stałe stano- wisko pracy

Ra dla chemika panna w Anglii

winny do sałatek

ptak błotny

sycy- lijski wulkan

karta dań

5

Bronte, pisarka

17

ogranicza widocz- ność na drodze

osesek upartego ssaka

część twarzy

7

szmelm, ze- lastwo

gaz szła- chetny

26

„Nie płacz ...”

główna tętница koteria, sitwa

turecka łódka

27

czasem brane za pas

12

paczki kwiatowe w kuchni

poety- cko o kresie życia

reżyser filmu „Układ”

flama- ster kosa- cieć

odprowadza spaliny z pieca lekki pojazd konny

ostrzona osetką

rodak, krajan

gruby, ple- ciony sznur

25

mały zawór ... Lear, piosenkarka

22

blachowy łącznik

10

imię Świętek

24

model Hyun- dai’a

11

włoskie imię męskie

Franco, włoski aktor

naczynie kwe- starza

13

ostrze włócznie

2

rychlerz Karola Wiel- kiego

23

jadalne bulwy kolo- kazji

gatunek małpy Anna, aktorka

gatunek bielunia stałowy „ptak”

rodzaj sarko- fagu

wnuczka Pawłaka i Kargula

bystry w potoku

polka tele- nowela

dawny rodzaj mate- raca

11

włoskie imię męskie

Franco, włoski aktor

naczynie kwe- starza

13

ostrze włócznie

2

rychlerz Karola Wiel- kiego

23

jadalne bulwy kolo- kazji

AUTOPROMOCJA

0011227967

Gazeta

WROCŁAWSKA

w prenumeracie z Tele Magazynem

71 727 62 37

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśli Tadeusza Maryniaka.

ROZWIĄZANIE: KOLEJE LOSU NIE JEŹDŹĄ PO SZYNACH.

eprasa.pl 12bad8984d

DROBNE

Gazeta
WROCLAWSKA

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

BIURA W REGIONIE: • Jelenia Góra, tel. 797 607 853 • Legnica, tel. 514 800 870 • Syców, tel. 514 800 969 • Lubin, tel. 514 800 969
• Wałbrzych, tel. 502 499 983 • Głogów, tel. 798 751 830 • Świdnica, tel. 502 499 983

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel.
504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

**Kupię mieszkanie zadłużone,
z trudnym lokatorem,
komornikiem, udziały. Gotówka,
883-402-202**

KUPIĘ udział w mieszkaniu
500185254.

MIESZKANIA - WYNAJME

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania,
pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie
- kupię, 660-532-696.

MATERIAŁY BUDOWLANE

PRODUCENT cegły budowlanej pełnej
kl. 20 i dziurawki kl. 5, 600-773-046,
www.cegielniasiedleszczany.pl

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki
hamulcowe - wymiana okładzin.
Świdnica. www.metalowiec.com Tel.
728-493-565.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA •
ODDŁUŻENIE • ANTYWINDYKACJA
Pomagamy w wyjściu z długów:
przygotowanie wniosków, negocjacje
z wierzycielami, ochrona przed
egzekucją.
Szybka analiza sytuacji i jasne warunki
współpracy.
Tel. 533-672-000.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności
Ujazd tel. 668 085 925

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz
posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

**Zatrudnię mgr farmacji na
stanowisko KIEROWNIKA APTEKI
w Kaliszu. Tel. 607 837 989,
602 302 351.**

Usługi

AGD RTV FOTO

**Domowa naprawa telewizorów
LED, LCD; 71/351-60-02,
502-175-735.**

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary.
71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie

71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE solidnie 602-632-474.

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna,
rolety, drzwi. Montaż, produkcja,
naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie,
tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

OGRODNICZE

OGRODY, drzewa, 576-843-659.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIEZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis
drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -

Wielkanoc od 1100 do

1400zł. Możliwość dowozu

501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA

pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba

601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/

tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA

0011491809

GRUNTY DO DZIERŻAWY



ogłasza przetarg ustny ograniczony na dzierżawę nieruchomości zabudowanej położonej w obrębach **Brochocin i Wojciechów**
oraz **nieruchomości niezabudowanej** położonej w obrębie **Brochocin**, gmina **Zagrodno**, powiat **złotoryjski**, woj. **dolnośląskie**

Nr działek	Pow. [ha]	Położenie		Wywoławcza wysokość rocznego czynszu dzierżawnego [dt pszenicy]	Wadium [zł]	Data i godzina przetargu
		gmina	obręb			
62/13, 280, 282/2, 454	249,9491	Zagrodno	Brochocin, Wojciechów	2421,65	30.000,00	15.04.2026 r. godz. 10:00
21/3	122,8138	Zagrodno	Brochocin	833,00	18.000,00	

Szczegółowy opis nieruchomości zawiera ogłoszenie nr **WRO.WKUZ.GZ.4243.831.2025.KR.7** wywieszone w miejscach zwyczajowo przyjętych w dniach: **10.03.2026 r. – 15.04.2026 r.** oraz na stronie internetowej www.gov.pl/web/kowr i stronie podmiotowej Biuletynu Informacji Publicznej KOWR (BIP).
Pamiętaj przed przystąpieniem do przetargu zapoznaj się z ogłoszeniem o przetargu, warunkami przetargu, a przede wszystkim z przedmiotem przetargu!!!

WIĘCEJ INFORMACJI: Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa OT Wrocław, ul. Mińska 60, 54-610 Wrocław, tel.: 797-604-619, e-mail: katarzyna.roszko@kowr.gov.pl
lub na stronie: www.gov.pl/web/kowr.

www.gov.pl/web/kowr

REKLAMA

0011491691

ZAWIADOMIENIE

BURMISTRZ ŚRODY ŚLĄSKIEJ

zawiadamia, że w okresie od 13.03.2026 r. do 3.04.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Środzie Śląskiej, pl. Wolności 5, na tablicy ogłoszeń przy pokoju nr A-7 zostanie wywieszony wykaz nieruchomości – gruntu przeznaczonego do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na okres do 5 lat na rzecz dotychczasowego dzierżawcy.

- część działki nr 13/3 AM-17 o pow. 1 m² przy akwieniu wodnym „Kajaki” w Środzie Śląskiej przy ul. Kilińskiego, z przeznaczeniem do wykorzystania jako grunt pod urządzenie wydające karmę dla ptaków.

Wykaz umieszczony jest na stronach internetowych Gminy Środa Śląska pod adresem: www.srodaslaska.pl oraz bip.srodaslaska.pl

REKLAMA

0011491769



INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

**o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
<http://chocianow.bip.pbox.pl>**

informacji

**o WYKAZACH nieruchomości
przeznaczonych do oddania w najem i dzierżawę.**

REKLAMA

0011475363

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL®
**KASACJA
POJAZDÓW**
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

REKLAMA

001149132

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW**
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy
Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

SPORT

www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 11.03
Multi Multi – godz. 22:00
3, 4, 5, 7, 8, 13, 14, 19, 22, 23,
30, 35, 55, 56, 62, [70], 71,
73, 74, 75
Mini Lotto
4, 16, 21, 34, 39

Kaskada – godz. 22:00
1, 2, 6, 7, 8, 10, 11, 16, 18, 19,
21, 22
Ekstra Pensja
19, 21, 22, 28, 33 + 3
Ekstra Premia
1, 12, 14, 16, 22 + 2

CZWARTEK, 12.03
Multi Multi – godz. 14:00
5, 7, 10, 11, [13], 16, 17, 23, 24,
26, 27, 33, 38, 40, 43, 46, 63,
69, 71, 75
Kaskada – godz. 14:00
2, 5, 8, 10, 13, 14, 18, 19, 20, 21, 23, 24

Mecz na szczycie w Lubinie. Biletów już nie ma!

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

W niedzielę o godz. 14:45 lider PKO Ekstraklasy - KGHM Zagłębie Lubin, podejmie wielce lidera i aktualnego mistrza Polski - Lecha Poznań. Biletów na to spotkanie już nie ma. Będzie hit w Lubinie?

KGHM Zagłębie Lubin to największe pozytywne zaskoczenie tego sezonu PKO Ekstraklasy. Skazywani na walkę o utrzymanie „Miedziowi”, którzy na dołatek zimą stracili swojego najlepszego strzelca (Leonardo Rocha musiał wracać do Rakowa Częstochowa) i innego podstawowego pomocnika (Jagiellonia Białystok aktywowała klauzulę wykupu zawartą w kontrakcie Kajetana Szmyta), otwierają tabelę z trzypunktową przewagą nad Jagiellonią Białystok i Lechem Poznań.

- Jesteśmy zbudowani miejscem, w którym się znajdujemy. Nie do końca prawdą jest, że naszym celem na ten sezon było utrzymanie. To było minimum, ale celem jest miejsce w górnej połowie tabeli. Nie chcemy w trakcie sezonu wyznaczać nowych górnołotnych celów i na-



Jesienią Zagłębie Lubin wygrało z Lechem w Poznaniu 2:1. Spektakularną bramkę przewrotną strzelił wówczas Aleks Ławniczak, wracający dziś do zdrowia po kontuzji

kładać na zespół dodatkową presję, opowieściami o mistrzostwie Polski albo europejskich pucharach, ale nikt nie zabroni nam marzyć. Teraz gramy właśnie o te nasze marzenia, ale jednocześnie twardo stąpamy po ziemi. W tej lidze wystarczy przegrać kilka meczów i jest się jak Wisła Płock,

która z rozważań o pucharach zaczyna oglądać się na to, jak szybko zbliża się do strefy spadkowej. Taki sezon - powiedział nam dyrektor sportowy Zagłębia Rafał Ulatowski.

Mecze z Lechem Poznań od kilku lat cieszą się w Lubinie dużym zainteresowaniem. Dwie

najwyższe frekwencje na KGHM Zagłębie Arena to właśnie mecze z „Kolejorzem”, na które zawsze przyjeżdża także kilkutysięczna grupa kibiców z Poznania. Zasiada nie tylko w sektorze dla gości, ale też za bramką, na przeciwko „Przodka”. Bilety już zostały wyprzedane, a sam mecz

jest szczególnie dla dyrektora Ulatowskiego, który kilkanaście lat pracował Lechu Poznań i jego akademii.

- Takie mecze są szczególne, wiele osób mnie o to pyta. Niemal wszyscy zapominają jednak, że ja mam w CV piękną przygodę z Zagłębiem - mistrzostwo Polski z 2007 roku. Byłem wówczas drugim trenerem w sztabie Czesława Michniewicza. Fragment mego serca jest tutaj, w Lubinie i chciałbym, żeby ludzie to wiedzieli - podkreślił Ulatowski.

Jesienią, kiedy Zagłębie jeszcze nie stało w tabeli tak dobrze, jak obecnie, Miedziowi sprawili mistrzom Polski przykrą niespodziankę, wygrywając na ich terenie 2:1. Spektakularną bramkę przewrotną strzelił wówczas Aleks Ławniczak.

Lech, choć miał do niedawna serię sześciu wygranych z rzędu, przegrał w STS Pucharze Polski z Górnikiem Zabrze, potem uległ Widzewowi Łódź 1:2, a wczoraj grał z Szachtarem Donieck w 1/8 finału Ligi Konferencji (mecz zakończył się po zamknięciu tego wydania). Wiele wskazuje na to, że to najlepszy moment, by zagrać z „Kolejorzem”.

Pierwszy gwizdek w niedzielę o godz. 14:45. Mecz poprowadzi

Daniel Stefański z Bydgoszczy. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©

25. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Piątek: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Motor Lublin (godz. 18, Canal+ Sport 3), Radomiak - Legia Warszawa (g. 20:30, Canal+ Sport 3).
Sobota: Jagiellonia Białystok - Piast Gliwice (g. 14:45, Canal+ Sport 3), GKS Katowice - Lechia Gdańsk (g. 17:30, Canal+ Sport 3), Cracovia - Wisła Płock (g. 20:15, Canal+ Sport 3).
Niedziela: Arka Gdynia - Widzew Łódź (g. 12:15, Canal+ Sport 3), KGHM Zagłębie Lubin - Lech Poznań (g. 14:45, Canal+ Sport 3), Górnik Zabrze - Raków Częstochowa (g. 17:30, Canal+ Sport Premium, Canal+ Sport 3, TVP Sport).
Poniedziałek: Pogoń Szczecin - Korona Kielce (g. 19, Canal+ Sport 3, Canal+ Sport 5).

1.	KGHM Zagłębie Lubin	24	41	40-28
2.	Jagiellonia Białystok	23	38	39-29
3.	Lech Poznań	24	38	41-36
4.	Raków Częstochowa	24	37	33-29
5.	Górnik Zabrze	24	35	33-31
6.	Cracovia	24	33	29-26
7.	Korona Kielce	24	33	29-27
8.	Wisła Płock	24	33	24-23
9.	GKS Katowice	23	33	32-32
10.	Radomiak Radom	24	32	40-36
11.	Lechia Gdańsk	24	31	49-45
12.	Pogoń Szczecin	24	31	33-37
13.	Motor Lublin	24	31	32-37
14.	Piast Gliwice	24	29	27-31
15.	Arka Gdynia	24	29	25-41
16.	Legia Warszawa	24	28	28-29
17.	Widzew Łódź	24	27	31-34
18.	Termalica Nieciecza	24	22	28-42

Co dzieje się z Grayem?

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Kadre Gray 10 lutego doznał kontuzji kolana w meczu z Cedevitą Olimpią Lublana. Od tego czasu Śląsk Wrocław nie przekazał żadnych informacji o stanie jego zdrowia.

Kadry Gray dołączył do Śląska przed sezonem 2025/26 i z marszu stał się jedną z kluczowych postaci drużyny prowadzonej przez Ainarsa Bagatksisa. Kanadyjczyk rozegrał 18 meczów na parkietach Orlen Basket Ligi, zdobywał średnio 15,7 punktu na spotkanie. Został wybrany MVP stycznia OBL.

Rozgrywający w ostatnim meczu fazy zasadniczej BKT EuroCupu z Cedevitą Olimpią Lublana (81:114) doznał urazu. Od tego czasu ani razu nie pojawił się na parkiecie.

Przed ćwierćfinałem Pekao S.A. Pucharu Polski z Dzikami Warszawa (20 lutego) portal Z Krainy NBA przekazał komunikat WKS-u: „Kadry nie wystąpi w dzisiejszym spotkaniu Pucharu Polski, ponieważ przechodzi obecnie szczegółowe badania medyczne, które mają określić charakter urazu oraz przewidywany czas przerwy w grze. O dalszych informacjach będziemy komunikować w miarę ich pojawiania się”.

Gdy 24 lutego skontaktowaliśmy się ze Śląskiem w tej samej sprawie, usłyszeliśmy, że klub przygotowuje obecnie komunikat na temat stanu zdrowia Graya, który zostanie wydany maksymalnie na drugi dzień. W chwili powstawania tego tekstu (12 marca) taka informacja wciąż nie ukazała się w kanałach komunikacji WKS-u. Kibice nie wiedzą, czy Kanadyjczyk będzie zdolny do gry jeszcze w tym sezonie. ©

Śląsk czeka na decyzje PZPN i punkty do tabeli

Piotr Janas
x.com: @Piotr_K_Janas

Wczoraj odbyło się posiedzenie Komisji Dyscyplinarnej w sprawie niedoszedłego meczu Śląska Wrocław z Wisłą Kraków. Dziś decyzje w tej sprawie podejmie kolejny organ PZPN-u.

Choć do meczu Śląska z Wisłą we Wrocławiu nie doszło, mówi o nim cała Polska. Wczoraj - po zamknięciu tego wydania - obradowała Komisja Dyscyplinarna, która ma rozstrzygnąć o karach - przede wszystkim finansowych. Tu większych sankcji spodziewa się Śląsk, który odmówił przyjęcia kibiców gości.

Najważniejsza będzie jednak dzisiejsza Komisja ds. Rozgrywek, która zadecyduje kto wygrał ten „mecz” walkowerem. O wszystkich decyzjach informujemy na bieżąco na naszej stronie: www.gazeta.wroclawska.pl/sport.



Trener Ante Šimundža (na stojąco) nie wyobraża sobie innego scenariusza, niż walkower na korzyść WKS-u

Tymczasem piłkarze Śląska przygotowują się do niedzielnego meczu z GKS-em w Tychach. Zamykając tabelę tyszanie po serii niepowodzeń zwolni trenera Łukasza Piszczka. W meczu ze Śląskiem na ich ławce trenerskiej zadebiutuje Austriak Rene Poms.

Transmisję z tego meczu poprowadzi TVP Polonia.

Dziś swoje mecze w ramach 25. kolejki rozgrywają Chrobry Głogów i Miedź Legnica. O godz. 18 głogowianie podejmą Puszcę Niepołomice, a o 20:30 Miedź zagra z Wisłą w Krakowie. ©

25. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

Piątek: Chrobry Głogów - Puszcza Niepołomice (godz. 18), Wisła Kraków - Miedź Legnica (g. 20:30).
Sobota: Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Polonia Warszawa (g. 19:30), Ruch Chorzów - Stal Mielec (g. 19:30), Stal Rzeszów - Górnik Łęczna (g. 19:30).
Niedziela: Pogoń Siedlce - Znicz Pruszków (g. 12), GKS Tychy - Śląsk Wrocław (g. 14:30), ŁKS Łódź - Odra Opole (g. 17).

Poniedziałek: Wiczyzta K. - Polonia B. (g. 18).

1.	Wisła Kraków	23	49	54-19
2.	Chrobry Głogów	24	41	35-22
3.	Wiczyzta Kraków	24	40	51-35
4.	Polonia Warszawa	24	40	39-33
5.	Pogoń Grodzisk Maz.	24	39	41-33
6.	Miedź Legnica	24	38	41-40
7.	Śląsk Wrocław	23	37	42-37
8.	Ruch Chorzów	24	37	36-33
9.	ŁKS Łódź	24	36	35-35
10.	Stal Rzeszów	24	35	36-38
11.	Polonia Bytom	24	35	38-31
12.	Puszcza Niepołomice	24	31	32-30
13.	Odra Opole	24	29	24-31
14.	Pogoń Siedlce	24	27	25-28
15.	Stal Mielec	24	20	31-48
16.	Znicz Pruszków	24	20	26-48
17.	Górnik Łęczna	24	16	26-45
18.	GKS Tychy	24	14	28-54

Kamil Kosowski: Legia i Widzew muszą pójść za ciosem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. O piłce w wydaniu ligowym rozmawiamy z Kamilem Kosowskim - byłym reprezentantem Polski, ekspertem Canal+ Sport.

Przed nami 25. kolejka w ekstraklasie. Legia, która wciąż nie może się wydostać ze strefy spadkowej, zagra na wyjeździe z Radomiakiem, w którym doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi - trenera Goncalo Feio zastąpił Kiko Ramirez. Legia najgorsze ma za sobą?

Tak daleko bym się nie posunął. Wyniki się poprawiły, ale jak patrzmy na boisko, to jeszcze daleka droga, aby Legia grała tak jak życzyłby sobie tego Marek Papszun. Co jednak najważniejsze dla Legii, to punktuje i styl teraz schodzi na dalszy plan. Jeżeli chodzi o system gry i taktykę, to jest zdecydowanie lepiej. Do tego trzeba jeszcze dołożyć trochę gry kombinacyjnej i strzelać gole.

Legia ma paszę pięciu meczów bez porażki, a jej ostatni rywal, Cracovia, nie wygrał od pięciu spotkań. To kryzys, „Pasów”?
Zastanawiam się, co z tego dzieje się w Cracovii. Drużyna, która potrafiła zagrać kombinacyjnie, stworzyć fajne akcje i zatakować, zalicza duży regres. Gra bardzo czytelnie, powoli i przede wszystkim mało widowiskowo.



FOT. OSKAR NOWAK/POLSKA PRESS

- O mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Na Raków trenera Tomczyka jest za wcześnie

Coraz ciekawiej w walce o mistrzostwo Polski. Po 24. kolejkach sensacyjnym liderem jest Zagłębie Lubin. Drużyna prowadzona przez trenera Leszka Ojrzyńskiego będzie w stanie dowieźć do końca sezonu prowadzenie?

Myszę, że w tym momencie Zagłębie i trener Ojrzyński do-

brze się bawią. Fajnie współpracują na boisku i to się przekłada na wyniki. Bardzo mi się podoba, jak Ojrzyński pracuje z piłkarzami, bo w Lubinie było dużo transferów, osłabienie, a jednak szkoleniowiec potrafił wprowadzić do drużyny solidność, dobrą atmosferę i to na dziś wystarczy,

żeby być liderem ekstraklasy. Nie wydaje mi się jednak, żeby Zagłębie wywalczyło tytuł.

Kto zatem zostanie mistrzem?

Moim zdaniem o mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia i wydaje mi się, że kwestia złotego medalu rozegra się między nimi.

Do tego grona nie wlicza Pan Rakowa Częstochowa?

Trener Tomczyk potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby wprowadzić w tym zespole wszystkie swoje pomysły, Raków gra też w Lidze Konferencji.

Świetny debiut w roli trenera Widzewa Łódź zaliczył Aleksandar Vuković. Jego zespół, który wciąż znajduje się w strefie spadkowej, pokonał Lecha. Widzew uniknie degradacji?

Gratulacje dla Vuko za ten pierwszy mecz, ale na pochwały, a tym bardziej zachwyty, jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Widzew - podobnie jak Legia - był solidny, ale przede wszystkim zdobył trzy punkty, choć broń mi bardzo nisko. Trener nie zabrał na mecz dwóch piłkarzy, którzy Widzew sporo kosztowali, pokazując tym samym, że także w tym klubie trzeba ciężko pracować, aby zasłużyć na miejsce w składzie. ©P

Brutalna weryfikacja angielskich drużyn. Niestety, Lewandowskiego - również

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów już za nami. Kilka zespołów wypracowało pokazne zaliczki. Niestety, dwaj Polacy - Robert Lewandowski i Nicola Zalewski - nie odegrali poważniejszych ról...

Jeden został skrytykowany za bezbarwny występ, z kolei drużyna drugiego jest już jedną nogą poza tymi rozgrywkami.

Najwięcej, bo aż sześć zespołów wystawiła Anglia. Jej sze-roka reprezentacja może się błyskawicznie skurczyć do minimum. Żaden z przedstawicieli nie wygrał bowiem pierwszego meczu. Brutalnie w hicie tej serii został zweryfikowany Manchester City. Na Bernabeu już przed przerwą było po wszystkim, kiedy klasycznego hat-tricka skompletował Federico Valverde, ustalając rezultat.

- To mój najlepszy mecz w karierze - przyznał urugwajski kapitan „Królewskich”.

Asystę przy pierwszym trafieniu zaliczył... bramkarz, Thibaut Courtois, który wcześniej wypracował także bramkę w fazie ligowej z Kajratem Ałmaty. Wynik byłby w środę jeszcze bardziej okazały, gdyby w drugiej połowie Vinicius Junior wykorzystał jedenastkę.

Trzy gole do odrobienia będzie mieć w rewanżu także Chelsea, którą PSG pokonało u siebie 5:2. We wtorek bardzo ciężkie chwile przeżyła to Tottenham. Z powodu własnych, kuriozalnych błędów już po kwadransie przegrywał z Atletico Madryt 0:3 (skończyło się porażką 2:5).

Właśnie wtedy trener zmienił debiutującego bramkarza, Antonina Kinsky, odpowiedzialnego za utratę dwóch bramek. Zapłakany Czech z twarzą schowaną w dłoniach prędko zniknął

w tunelu. W osobistych dramacie nie pozostał jednak sam - wielu kolegów po fachu dodało mu otuchy, zamieszczając wpisy w mediach społecznościowych.

Po wszystkim jest już praktycznie w dwumeczcu Atalanty Bergamo z Bayernem Monachium. Drużyna Nicoli Zalewskiego przegrała bowiem u siebie aż 1:6. Nasz rodak po jednej ze straconych bramek bezradnie rozłożył tylko ręce, natomiast goście z Niemiec okazali zwycięstwo okupili trzema kontuzjami.

O swoje w rewanżu będzie musiała się za to bić FC Barcelona, która rzutem na taśmę wywalczyła remis z Newcastle dzięki bramce Lamine Yamala z karnego. Zawiódł Robert Lewandowski.

Tylko raz stanął przed szansą zanim został zmieniony.

- Wiem, że to brutalnie zabrzmiało, ale już nie nadaje się na Ligę Mistrzów w poważnym klubie - uważa Wojciech Kowalczyk.

Tymczasem według włoskich mediów zapytanie w sprawie Lewandowskiego wysłał Juventus Turyn. Szanse na transfer są jednak znikome. ©P

Pierwsze mecze 1/8 finału piłkarskiej Ligi Mistrzów:

* Galatasaray Stambuł - Liverpool 1:0

* Atalanta Bergamo - Bayern Monachium 1:6

* Atletico Madryt - Tottenham Hotspur 5:2

* Newcastle United - Barcelona 1:1

* Bayer Leverkusen - Arsenal Londyn 1:1

* FK Bodø/Glimt - Sporting Lizbona 3:0

* Paris Saint-Germain - Chelsea Londyn 5:2

* Real Madryt - Manchester City 3:0

Rewanże zostaną rozegrane 17-18 marca. Finał 30 maja.

Reprezentacja Polski na medal. Nawet niejeden

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Wiemy już, kto będzie bronił honoru polskiej lekkoatletyki na halowych mistrzostwach świata, których gospodarzem będzie - w dniach 20-22 marca - Toruń. Reprezentacja liczy na razie 32 sportowców.

Poprzednio Polska gościła najlepszych lekkoatletów pod dachem w 2014 roku. Wówczas mistrzostwa świata organizował Sopot i „Ergo Arena”.

Dwanaście lat temu nasi zawodnicy zdobyli trzy medale - złoty Kamila Lićwinko w skoku wzwyż oraz srebrne w biegu na 800 metrów - Angelika Cichocka i Adam Kszczot.

- Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników - twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmura.



FOT. PAP/EP

Jakub Szumański nie boi się żadnego z rywali w biegu na 60 metrów przez płotki i zapowiada wielkie wyniki

Wcale nie jest wykluczone, że nasza ekipa może jeszcze powiększyć się, na skutek decyzji World Athletics (np. wykorzystując przywilej gospodarza czy korzystając z dodatkowych miejsc dzięki relokacji).

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja - mówi Kuba Szumański. - Zobaczymy, kto wytrzyma.

Skład reprezentacji Polski na HMŚ:

Kobiety
60 m: Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda
400 m: Natalia Bukowiecka i Justyna Święty-Ersetic
800 m: Julia Jaguściak i Anna Wielgosz

1500 m: Klaudia Kazimierska
60 m pł.: Pia Skrzyszowska
wzwyż: Maria Żodzick
w dal: Anna Matuszewicz
pięciobój: Paulina Ligarska i Adrianna Sułek-Schubert
sztafeta 4x400 m: Bukowiecka, Święty-Ersetic, Weronika Bartnowska, Anna Maria Gryc, Anastazja Kuś, Marika Popowicz-Drapała i Klaudia Osipiuk

Mężczyźni
60 m: Dominik Kopeć i Oliwier Wdowik
800 m: Filip Ostrowski i Maciej Wyderka
1500 m: Kamil Herzyk
60 m pł.: Damian Czykier i Jakub Szumański
wzwyż: Mateusz Kołodziej-ski

kula: Konrad Bukowiecki
sztafeta 4x400 m: Kajetan Duszyński, Marcin Karolewski, Mikołaj Pyszka, Mateusz Rzeźniczak, Wiktor Wróbel i Remigiusz Zazula. ©P



FOT. PAP/EP

Kilkanaście dni temu, w trakcie spotkania FC Barcelona - Villarreal CF (4:1), Robert Lewandowski doznał złamania kości oczodołu. Na razie musi grać w specjalnej masce

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Problemy zdrowotne i ograniczenia sprawności są główną barierą, która utrudnia seniorom uczestnictwo w życiu społecznym – wynika z „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025”. Jednym z mniej oczywistych schorzeń, które może prowadzić do ograniczenia kontaktów z bliskimi i izolacji społecznej, jest nieleczony niedosłuch. Regularne badania słuchu pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń.

Wyniki „Badania potrzeb społecznych seniorów 2025” pokazują, że główną barierą, która utrudnia tej grupie uczestnictwo w życiu społecznym są problemy zdrowotne lub ograniczenia sprawności – choroby, brak sił czy trudności z poruszaniem się. Na ograniczenia te wskazało aż 27,1% ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez Stowarzyszenie Manko.

Jedną z barier może być niedosłuch, który – wg danych NFZ², dotyczy 6% Polaków. Szacunki WHO wskazują, że do 2050 roku co 4. osoba na świecie będzie żyła z pewnym ubytkiem słuchu.

Jak niedosłuch wpływa na komunikację?

Chociaż typowo kojarzony jest z chorobą, która dotyczy osób w dojrzałym wieku, niedosłuch coraz częściej dotyka też osób młodszych i wpływa na sposób i jakość komunikacji z otoczeniem.

Osoby z niedosłuchem mogą mieć trudności z usłyszeniem dźwięków o wysokich tonach (dźwięków o wysokiej częstotliwości). Taki zakres dźwięku jest kluczowy dla rozpoznawania spółgłosek, które nadają mowie wyrazistość, stąd dla osób z niedosłuchem mowa może wydawać się niezrozumiała. Często rozmowa, nawet w spokojnym otoczeniu, wymaga czytania z ruchu warg i domyślenia się treści lub dopowiadania jej sobie. Osoby z ubytkiem słuchu mają też duży problem z komunikacją w hałaśliwym otoczeniu³.

– Z rozmów z pacjentami wiem, jak trudno jest podczas spotkania kolejny raz prosić o powtórzenie, nawet jeśli rozmawiamy z bliską osobą. Niedosłuch potrafi po cichu wykluczyć z kontaktów z bliskimi i uczestnictwa w życiu społecznym. Próba zrozumienia szybkiej i mniej wyraźnej mowy czy wyłapanie głosu rozmówcy w hałasie kosztuje osobę z niedosłuchem bardzo dużo wysiłku i uwagi. Nieporównywalnie więcej niż osobę, której słuch jest w tzw. normie. Przy dużych ubytkach spokojna artykulacja może nie być wystarczająca, nawet kiedy otoczenie jest ciche. W konsekwencji wielu pacjentów, którzy zgłaszają się do nas na badania,

mówi o wycofaniu społecznym i jego skutkach – mówi Sylwia Górecka, protektyk słuchu i trener wewnętrzny Audika Polska.

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy słyszą.

Niedosłuch związany z wiekiem to powolna, często niezauważalna przez otoczenie, utrata słuchu, która dotyczy 1 na 3 osób w wieku 65 lat⁴. Konsekwencje nieleczzonego niedosłuchu nie dotyczą jedynie samego pacjenta, ale też bliskich. Stopniowo nasilająca się utrata słuchu może budować mur komunikacyjny, utrudniając pełne zaangażowanie w rozmowę i budowanie więzi. Aspekty te są ważne nie tylko z perspektywy osoby starszej, często w wieku senioralnym, ale też młodzieży i młodych dorosłych.

Obecność dziadków ma ogromny wpływ na rozwój i dobrostan młodszego pokolenia. Badania pokazują, że relacja wspierająca z dziadkami w dzieciństwie i wczesnej dorosłości ma trwałe, ochronny wpływ na zdrowie i rozwój emocjonalny wnuków⁵. Dziadkowie mają udział w budowaniu poczucia bezpieczeństwa wnuków, dzielą się z młodszym pokoleniem swoją wiedzą i doświadczeniem życiowym i wspierają w przekazywaniu wartości⁶. Ta wyjątkowa więź to budowana przez lata relacja, która wymaga uważności, otwartości i prawdziwego słuchania drugiej osoby.

Fundamentem takiego słuchania jest nie tylko otwartość na rozmówcę, ale także dobry słuch w sensie fizjologicznym. To on pozwala w pełni uczestniczyć w rozmowie, wychwytywać emocje, ton głosu i niuanse wypowiedzi, które budują bliskość.

– Warto pamiętać, że troska o relacje to również troska o własny słuch, a regularne badania pozwalają upewnić się, że możemy być w pełni obecni w rozmowie, bez barier i niedopowiedzeń. To drobny gest profilaktyki, który może mieć ogromne znaczenie dla jakości codziennych spotkań i rodzinnej bliskości. O badaniu powinniśmy pomyśleć w szczególności, gdy towarzyszy nam trudność w nadsłuchaniu za rozmówcami, mamy problem z prowadzeniem rozmów telefonicznych, często prosimy o powtórzenie lub mamy problem z lokalizacją dźwięków. Jedną z częstszych przyczyn niedosłuchu jest nadmierna ekspozycja na hałas, który towarzyszy nam każdego dnia, dlatego warto wykonać to bezbolesne i szybkie badanie nawet raz w roku – podkreśla Sylwia Górecka.

¹ <https://glosseniora.pl/badanie2025/>

² <https://www.nfz.gov.pl/aktualnosci/aktualnosci-oddzialow/jak-dbac-o-sluch-sroda-z-profilaktyka-w-ow-nfz,649.html>

³ <https://www.mp.pl/medycynarodzinn/artykuly/show.html?id=225010>

⁴ <https://podyplomie.pl/medycyna/36814,niedosluch-u-osob-w-podeszlym-wieku>

⁵ Stephenson J., Carstensen L.J., Grandparent support during childhood is associated with emotional well-being in emerging adulthood. *Frontiers in Psychology*, October 2025

⁶ Pieńkos M., Dziadkowie w wychowaniu wnuków na podstawie opinii osób młodych i starszych, *Forum Pedagogiczne* 2015/2

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu i **wspieramy relacje międzypokoleniowe**.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Audika

SOLIDNY DEWELOPER

Gazeta
WROCŁAWSKA

RODIS

Myślimy inaczej



IMPREZA XIX TARGI MIESZKANIOWE WROCŁAW JUŻ 14 I 15 MARCA NA TARCZYŃSKI ARENA WROCŁAW

Nie przegap tego wydarzenia!

opr. BMK
regiodom@polskapress.pl

Co nowego na rynku mieszkaniowym? Jak obecnie kształtują się ceny? Na jak wysokie rabaty można liczyć? Jakże obecnie są możliwości kredytowania zakupu nowego mieszkania?

Odpowiedzi na te i wiele innych pytań znajdziesz na XIX edycji Targów Mieszkaniowych Wrocław. Tego wydarzenia nie powinien przegapić nikt, kto przymierza się do zakupu mieszkania lub domu na rynku pierwotnym czy wtórnym.

Obecni będą nie tylko deweloperzy

W targach weźmie udział prawie 100 wystawców, przede wszystkim firm deweloperkich prezentujących swoje najnowsze inwestycje. Wśród nich są potentaci na rynku nieruchomości.

Nie zabraknie też ofert z rynku wtórnego, które zaprezentują pośrednicy w obrocie nieruchomościami. Swoją wiedzę i doświadczeniem podzielą się również przedstawiciele banków i instytucji finansujących zakup nowej nieruchomości.

Merytorycznego wsparcia udzielią odwiedzającym doradcy kredytowi, którzy pomogą i podpowiedzą w kwestiach finansowych. Do dyspo-



Targi Mieszkaniowe dają możliwość poznania w krótkim czasie oferty wielu deweloperów

zycji odwiedzających targi będą również specjaliści zajmujący się szeroko rozumianą aranżacją wnętrz. Każda osoba poszukująca i chcąca kupić nieruchomość będzie mogła w czasie trwania Targów Mieszkaniowych Wrocław znaleźć profesjonalną pomoc na każdym etapie: poczynając od poszukiwania lokalu, poprzez jego kredytowanie, na urzędzeniu i wystroju kończąc. Według opinii liczących się firm deweloper-

skich Targi Mieszkaniowe Wrocław to największa i najlepsza impreza targowa branży nieruchomości odbywająca się w stolicy Dolnego Śląska.

A może mieszkanie w Hiszpanii

Podczas XIX Targów Mieszkaniowych we Wrocławiu nie zabraknie firm, które zaprezentują atrakcyjne oferty nieruchomości w Hiszpanii! To doskonała okazja, by poznać rynek,

który od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem inwestorów z całej Europy.

Wykłady z mnóstwem cennych rad

Organizatorzy Targów przygotowali także panele wykładowe, podczas których w sobotę i niedzielę prelegenci poruszą takie kwestie, jak;
● 12.00-12.45- Jak mądrze wziąć i spłacać kredyt hipo-

teczny w 2026 roku - przewodnik po procesach, ofertach i nadpłatach - Michał Sabal Ekspert Kredytowy, Multikredyt.pl
● 13.00-13.45 - Odbiory mieszkań - ciekawostki i praktyczny poradnik- Marcin Regulski, BUD-MAR INVEST
● 14.00-14.45 - Jak wykończyć mieszkanie, a nie siebie?, Agnieszka Zimna-Andreasik, Jestem ZA Pracownia Architektoniczna.

Dodatkowa atrakcja

Organizatorzy przy współpracy z patronem logistycznym Teslą przygotowali coś ciekawego dla amatorów motoryzacji. Podczas Targów Mieszkaniowych będzie możliwość odbycia jazdy testowej wybranym modelem Tesli, a być może wygrania Tesli do dyspozycji na cały weekend!

Co, gdzie, kiedy?

Targi Mieszkaniowe Wrocław odbędą się w Klubie Biznesowym Tarczyński Arena Wrocław przy Alei Śląskiej 1.

Godziny trwania imprezy:

- sobota, 14 marca w godz. 10.00-17.00
- niedziela, 15 marca w godz. 10.00-16.00

Wstęp na targi jest bezpłatny.

Na zmotoryzowanych gości czeka komfortowy parking.

Patroni wydarzenia

- Patron Główny- Archicom
- Patron finansowy - Expander
- Patron Logistyczny - Tesla
- Patroni Medialni:
- RynekPierwotny.pl
- Radio ESKA
- TabelaOfert.pl
- Gazeta Wrocławska

Więcej informacji na temat Targów Mieszkaniowych Wrocław można znaleźć na stronie internetowej: www.wro-expo.pl

REKLAMA

0011480949

**WKRÓTCE
ZAKOŃCZENIE
INWESTYCJI**

ŚWIERADOWSKA
APARTAMENTY

Wrocław, ul. Świeradowska

KAWALERKI, 2-, 3-POKOJOWE

www.cte-i.pl

DRZWI OTWARTE NA WYBRZEŻU REYMONTA

GOTOWE MIESZKANIA

Weź udział w Loterii
Rabatów*



RAFIN
developer

*loteria Rabatów dla uczestników, regulamin na www.rafin.pl

WYBRZEŻE
REYMONTA

71 788 78 88
www.rafin.pl

21

MARCA
SOBOTA
OD 09:00 DO 17:00

EMaya
BY RODIS

JAKOŚĆ, KTÓRA DOJRZEWA Z CZASEM.

Emaya to nie kolejny adres — to przemyślana
przestrzeń, która naprawdę oddycha.



Znajdź apartament dla
siebie i poczuj różnicę!

WUWA 2
Nowe Żerniki

ul. Ernsta Maya
Wrocław

emaya.com.pl

RODIS

Myślimy Inaczej

rod.is.pl

RODZINNY DEWELOPER,
KTÓRY TWORZY MIEJSCA, NIE PROJEKTY.

Od początku patrzymy na architekturę przez pryzmat życia, które będzie się w niej toczyć. Każdą inwestycję tworzymy w oparciu o te same wartości — jakość, trwałość i odpowiedzialność za otoczenie.

Emaya to nasza wizytówka. Miejsce, które najlepiej pokazuje, jak rozumiemy architekturę — cicha, dopracowana, pełna sensu. Wystarczy w niej zamieszkać, by to poczuć.

Dział sprzedaży:

Izabela Żeleszkiewicz

ul. Zaolziańska 4,
53-334 Wrocław

T: +48 694 515 474

E: izabela@emaya.com.pl

TRENDY CHOCIAŻ POLKI ZARABIAJĄ ŚREDNIO MNIEJ NIŻ POLACY TO I TAK WCZEŚNIEJ OD NICH SIĘ USAMODZIELNIAJĄ

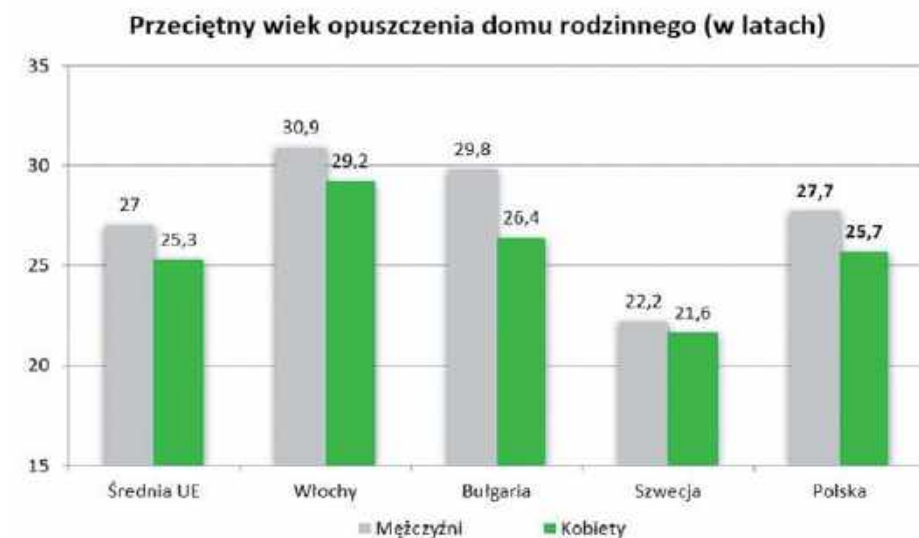
Kobiety szybciej niż panowie idą na swoje

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Z danych Eurostatu wynika, że statystyczna Polka rozpoczyna samodzielne życie przed 26 urodzinami. W przypadku mężczyzn moment ten następuje – przeciętnie w wieku 27,7 lat.

Oznacza to, że kobiety w Polsce zakładają własne gospodarstwo domowe średnio o 24 miesiące wcześniej niż mężczyźni. Pod względem wieku opuszczania domu rodzinnego Polska znajduje się mniej więcej w środku europejskiego zestawienia.

Sytuację analizuje Bartosz Turek, ekspert rynku nieruchomości. – Nie powinno ulegać wątpliwości, że w ostatnich latach mieliśmy do czynienia z poważnymi zmianami dotyczącymi wyprowadzki młodych z domów rodzinnych. Aż do 2019 roku przez co najmniej kilka-kilkanaście lat obserwowaliśmy stopniowy spadek średniego wieku wyprowadzki. Potem jednak przyszła epide-



Opracowanie bartoszturek.pl podstawie danych Eurostat za 2024 rok

Bartosz Turek, pl

mia i w krótkim czasie, bo od 2019 do 2021 roku o ponad rok wydłużył się czas potrzebny na opuszczenie rodzinnego gniazda i symboliczne wejście w dorosłość „na swoim” – zauważa Bartosz Turek.

Kolejne trudności pojawiły się w 2022 roku po agresji Rosji na Ukrainę. Wzrost cen najmu

oraz znaczące ograniczenie dostępności kredytów mieszkaniowych utrudniły młodym osobom rozpoczęcie samodzielnego życia. W tym okresie przeciętny Polak opuszczał dom rodzinny dopiero około 2-3 miesiące po 29 urodzinach, natomiast przeciętna Polka po ukończeniu 27 lat.

Sytuacja wyraźnie poprawiła się w latach 2023-2024. W tym czasie średni wiek wyprowadzki młodych osób w Polsce obniżył się aż o 18 miesięcy.

Tak duża zmiana może mieć związek z programem dopłat „Bezpieczny Kredyt 2%”, który działał w drugiej połowie 2023 roku. Był to najbardziej hojny

program wsparcia kredytobiorców mieszkaniowych w historii Polski, dlatego wiele młodych osób zdecydowało się skorzystać z tej możliwości.

Efekty programu widać również w statystykach za 2024 rok. Wynika to z faktu, że wnioski o dopłaty można było składać do końca 2023 roku, a od momentu złożenia wniosku kredytowego do faktycznej przeprowadzki często mija sporo czasu. Dotyczy to zwłaszcza mieszkań kupowanych na etapie budowy.

Ekspert podkreśla jednak, że jeżeli poprawa statystyk rzeczywiście była wynikiem programu „Bezpieczny Kredyt 2%”, to w kolejnych publikacjach Eurostatu średni wiek opuszczania domu rodzinnego może ponownie wzrosnąć.

Różnica między kobietami a mężczyznami w wieku rozpoczęcia samodzielnego życia nie jest zjawiskiem charakterystycznym wyłącznie dla Polski.

– To, że panie zakładają własne gospodarstwo domowe wcześniej niż panowie, nie jest jedynie polską specyfiką. Dzieje się tak we wszystkich krajach

europejskich. Na południu – we Włoszech, Grecji, Bułgarii, czy Chorwacji – wyprowadzka z domu rodzinnego zajmuje więcej czasu niż w Polsce. Z drugiej strony wcześniej dzieci opuszczają dom rodzinny w Skandynawii. Statystyczna Szwedka idzie na swoje jeszcze przed 22 urodzinami, a panowie czekają z tym krokiem dosłownie 2-3 miesiące po tym, jak zdmuchną na torcie 22 świece.

Co ciekawe, wcześniejsze usamodzielnianie się kobiet następuje mimo tego, że młode Polki wciąż zarabiają średnio nieco mniej niż mężczyźni. Według danych Eurostatu wśród osób w wieku od 25 do 34 lat różnica w wynagrodzeniach jest jednak stosunkowo niewielka.

Kobiety otrzymują przeciętnie o około 5 procent niższe wynagrodzenie za godzinę pracy niż mężczyźni.

Mimo tej różnicy statystyki pokazują, że to właśnie kobiety częściej i szybciej decydują się na rozpoczęcie samodzielnego życia poza domem rodzinnym.

REKLAMA

0011490147

solidestate

BIEGASA

Nowoczesne domy
przy Parku Szczytnickim

— biegasa.pl



Dobrze jest mieszkać we Wrocławiu!

OSIEDLE BAKALIOWE



**GOTOWE
DO
ODBIORU!**

WROCŁAW-LIPA PIOTROWSKA
UL. BAKALIOWA

- > MIESZKANIA 3-POKOJOWE OD 50 DO 57 M²
- > DUŻE OGRÓDKI
- > TYLKO 4 MIESZKANIA W BUDYNKU!
- > OSIEDLE „BEZCZYNOWE”
- > OSTATNIE DOSTĘPNE LOKALE!
- > ZOBACZ LOKAL POKAZOWY!

KOMFORTOWE MIESZKANIA NA LIPIE PIOTROWSKIEJ

WROCŁAW-UL. KAPAROWA 5

- > TYLKO 38 MIESZKAŃ 2-, 3-, 4-POKOJOWYCH
- > OGRZEWANIE PODŁOGOWE W STANDARDZIE
- > GARAŻ PODZIEMNY
- > 2 LOKALE USŁUGOWE
- > NIEDALEKO SZKOŁY I PLANOWANEGO AQUAPARKU



KAPAROWA 5

JUŻ W SPRZEDAŻY!

**NOWA
INWESTYCJA**



APARTAMENTY ŚWIERADOWSKA



**OSTATNIE
DOSTĘPNE
MIESZKANIA**

MIESZKANIA KLASY PREMIUM

WROCŁAW-UL. ŚWIERADOWSKA

- > MIESZKANIA TYPU STUDIO, 2-, 3-POKOJOWE
- > DOSKONAŁE JAKO INWESTYCJA ORAZ JAKO PIERWSZE MIESZKANIE
- > OGRZEWANIE PODŁOGOWE I KLIMATYZACJA W STANDARDZIE
- > MOŻLIWOŚĆ POWIERZENIA NAJMU PROFESJONALNEMU OPERATOROWI
- > ZAKOŃCZENIE IV KWARTAŁ 2025

WKRÓTCE ZAKOŃCZENIE

GRUPA CTE

SPRZEDAZ@CTE-I.PL

WWW.CTE-I.PL

TRENDY SENIORZY SZUKAJĄ PRZESTRZENI, KTÓRE POZWALAJĄ IM MIESZKAĆ SAMODZIELNIE I KOMFORTOWO

Demografia zmienia rynek nieruchomości

Barbara Wesoła
barbara.wesola@polskapress.pl

Polski rynek mieszkaniowy może w najbliższych latach przejść wyraźną zmianę. Coraz większą rolę wśród kupujących będą odgrywać osoby starsze, których liczba systematycznie rośnie.

Demografia sprawia, że deweloperzy i projektanci coraz częściej uwzględniają potrzeby seniorów już na etapie planowania nowych inwestycji.

Statystyka

Z danych Głównego Urzędu Statystycznego zawartych w „Roczniku Demograficznym 2025” wynika, że osoby w wieku 65 lat i więcej stanowią w Polsce około 7,7 mln mieszkańców, czyli ponad 20 proc. populacji.

Jeszcze wyraźniej widać to w statystykach dotyczących wieku poprodukcyjnego. Według definicji GUS obejmuje on kobiety w wieku 60+ i mężczyzn w wieku 65+. W tej grupie znajduje się obecnie ponad 5,1 mln osób.



Seniorzy chcą być jak najdłużej aktywni i samodzielni, a do tego potrzebują odpowiednio przystosowanych do stanu ich zdrowia mieszkań - przestrzennych, na parterze lub z windą

- Udział seniorów w strukturze ludności systematycznie rośnie, podczas gdy populacja w młodszych grupach wiekowych maleje. To oznacza, że projektowanie mieszkań musi coraz częściej uwzględniać potrzeby osób starszych, a nie wyłącznie młodych rodzin. Kluczowe stają się rozwiązania bez

barier architektonicznych, dobra dostępność usług oraz funkcjonalne układy mieszkań. Seniorzy szukają dziś przestrzeni, które pozwalają im mieszkać samodzielnie i komfortowo jak najdłużej. Z perspektywy rynku to nie jest niska, ale jeden z głównych kierunków rozwoju nowego bu-

downictwa” - mówi architekt Witold Padlewski, członek zarządu Q3D Concept.

Osiedla projektowane z myślą o wygodzie

Zmiany demograficzne coraz wyraźniej wpływają na sposób projektowania nowych inwestycji mieszkaniowych.

W projektach pojawiają się rozwiązania ułatwiające codzienne funkcjonowanie mieszkańców, zwłaszcza osób starszych.

Chodzi m.in. o windy, szerokie przejścia, wózkówki czy łatwy dostęp do usług, które pozwalają wygodnie poruszać się po osiedlu i organizować codzienne sprawy bez konieczności długich dojazdów.

Projektanci coraz częściej zwracają też uwagę na przestrzenie sprzyjające integracji mieszkańców - miejsca spotkań, tereny rekreacyjne czy rozwiązania sprzyjające kontaktom międzypokoleniowym.

- Praktyczna adaptacja projektów nie polega wyłącznie na estetyce, ale na reagowaniu na konkretne potrzeby użytkowników, co wpływa na ostateczny kształt i funkcjonalność inwestycji. W przypadku seniorów kluczowe są rozwiązania, które ułatwiają samodzielne funkcjonowanie i ograniczają konieczność późniejszych przeróbek. To dotyczy zarówno mieszkań, jak i prze-

strzeni wspólnych oraz otoczenia inwestycji. Takie podejście zmienia sposób myślenia o nowych osiedlach już na etapie koncepcji - mówi architekt Paweł Koperski, członek zarządu Q3D Concept.

Seniorzy coraz ważniejszą grupą klientów

Ekspert wskazuje, że młodszy kupujący wciąż będą ważną częścią rynku nieruchomości. Jednak rosnąca liczba osób starszych sprawia, że to właśnie seniorzy mogą w przyszłości w coraz większym stopniu wpływać na kształt nowych inwestycji.

W praktyce oznacza to większy nacisk na dobre lokalizacje, wygodę użytkowania mieszkań, dostęp do usług oraz przestrzenie sprzyjające relacjom społecznym.

Zmiana ta może następować stopniowo, ale według ekspertów będzie jedną z najbardziej odczuwalnych transformacji na rynku mieszkaniowym w najbliższych latach.

Źródło: Q3D Concept

REKLAMA

0011491558

 Park
Śliwowa

Blisko zieleni, bliżej natury, najbliżej Twoich potrzeb

Park Śliwowa to kompleks dwóch nowoczesnych budynków położonych bezpośrednio przy Parku Świetlików. Ciesz się ciszą, świeżym powietrzem i bliskością natury, mając na wyciągnięcie ręki przestronne tereny zielone, które pozwolą Ci na pełny odpoczynek o każdej porze dnia.



 Budus
Developer

Biuro sprzedaży mieszkań Budus - Developer: 53-306 Wrocław, ul. Ślężna 86, tel. 71 337 12 05, e-mail: developer@budus.pl

Popyt na kredyty mieszkaniowe wyraźnie przyspiesza. Średnia kwota finansowania to rekordowe 497,06 tys. zł

opr. Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Z najnowszych danych Biura Informacji Kredytowej wynika, że w lutym 2026 r. banki i kasy oszczędnościowo-kredytowe odnotowały gwałtowny wzrost liczby wniosków o udzielenie kredytu.

Jak poinformowało Biuro Informacji Kredytowej, wartość zaapytań o kredyty mieszkaniowe w lutym 2026 roku była wyższa o 49 procent niż w lutym 2025 roku. Odczyt ten wynika z BIK Indeksu Popytu na Kredyty Mieszkaniowe.

W praktyce oznacza to, że w przeliczeniu na dzień roboczy banki oraz spółdzielcze kasy oszczędnościowo-kredytowe przesłały do BIK zapytania dotyczące finansowania mieszkaniowego na kwotę większą o 49 procent niż rok wcześniej. Dane potwierdzają wyraźne ożywienie na rynku kredytów hipotecznych.

W lutym o kredyt mieszkaniowy wnioskowało 44,49 tys. osób. Rok wcześniej było to 33,1

tys., co oznacza wzrost o 34,5 procent rok do roku. Zwiększyła się także liczba wnioskodawców w ujęciu miesięcznym - w porównaniu ze styczniem 2026 roku była wyższa o 22,6 procent.

Tak wyraźna dynamika wskazuje, że poprawia się dostępność finansowania oraz skłonność Polaków do podejmowania decyzji o zakupie nieruchomości z wykorzystaniem kredytu.

Rekordowa średnia kwota kredytu mieszkaniowego

Rosną nie tylko liczby wniosków, ale również ich wartość. Średnia kwota wnioskowanego kredytu mieszkaniowego w lutym 2026 roku wyniosła 497,06 tys. zł. To o 10,7 procent więcej niż w lutym 2025 roku oraz o 1,0 procent więcej niż w styczniu 2026 roku.

Oznacza to historyczny rekord średniej wartości wnioskowanego finansowania. Przekroczenie poziomu 500 tys. zł w kolejnych miesiącach



FOT. KAROLINA MISZTAŁ / POLSKA PRESS

Dane potwierdzają wyraźne ożywienie na rynku kredytów hipotecznych. W lutym o kredyt mieszkaniowy wnioskowało 44,49 tys. osób. Rok wcześniej było to 33,1 tys.

staje się coraz bardziej prawdopodobne.

Wyższa zdolność kredytowa

Główny analityk Grupy BIK, dr hab. Waldemar Rogowski, zwrócił uwagę, że lutowy wzrost liczby osób ubiegających się o kredyt mieszkaniowy prze-

kroczył jedną trzecią w ujęciu rocznym. Jego zdaniem to efekt poprawiającej się zdolności kredytowej Polaków, stabilizującej się sytuacji na rynku nieruchomości oraz większego zainteresowania refinansowaniem wcześniej zaciągniętych zobowiązań. - Na popyt wpływają zarówno ubiegłoroczne obniżki

stóp procentowych, jak i oczekiwania dalszych cięć w 2026 r., które w połączeniu z nominalnym i realnym wzrostem wynagrodzeń zwiększają dostępność kredytu. W rezultacie klienci sięgają po coraz wyższe kwoty finansowania - poinformował główny analityk Grupy BIK, dr hab. Waldemar Rogowski.

Połączenie niższych kosztów pieniądza oraz rosnących dochodów sprawia, że więcej osób spełnia kryteria banków i może pozwolić sobie na wyższą kwotę kredytu.

Czym jest BIK Indeks Popytu na Kredyty Mieszkaniowe?

BIK Indeks Popytu na Kredyty Mieszkaniowe to wskaźnik obrazujący zainteresowanie finansowaniem zakupu nieruchomości w Polsce. Mierzy on zmianę wartości wniosków o kredyty mieszkaniowe składanych przez klientów indywidualnych w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku. Indeks stanowi istotne narzędzie analityczne dla instytucji finansowych i ekspertów rynku. Pozwala oceniać bieżące trendy w obszarze kredytów hipotecznych oraz prognozować skalę akcji kredytowej w kolejnych miesiącach. Obecne odczyty wskazują na wyraźne ożywienie, które może mieć istotne znaczenie dla całego rynku nieruchomości w 2026 roku. Źródło: PAP

REKLAMA

0011491493





**519 780 000**

**vivajunacka.vivarte.pl**



**ul. Junacka 46A, Wrocław**

kameralne osiedle – tylko 12 domów

3 kondygnacje, prywatne ogrody i duże tarasy

nowoczesny standard i funkcjonalny układ

już od **10 242 zł za m²**

RYNEK NIERUCHOMOŚCI NAJWIĘKSZYM ZAINTERESOWANIEM INWESTORÓW CIESZY SIĘ SEKTOR MIESZKANIOWY

Polska w czołówce Europy. Inwestorzy stawiają na nasz rynek

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Polska zajęła trzecie miejsce w Europie pod względem atrakcyjności rynku nieruchomości dla inwestorów, ustępując jedynie Hiszpanii i Wielkiej Brytanii.

Takie wnioski płyną z opublikowanego niedawno raportu CBRE „European Investor Intentions Survey 2026”.

Największym zainteresowaniem cieszą się nieruchomości mieszkaniowe, a aktywność inwestorów w Europie Środkowo-Wschodniej ma w 2026 roku przewyższać średnią europejską.

Polska wysoko w europejskim rankingu

Z najnowszego raportu przygotowanego przez CBRE Group wynika, że Polska jest trzecim najbardziej atrakcyjnym rynkiem nieruchomości w Europie pod względem oczekiwanych stóp zwrotu. Wyprzedzają ją jedynie Hiszpania oraz Wielka Brytania.

Autorzy badania wskazują, że w 2026 roku poprawią się nastroje inwestorów w Europie Środkowej i Wschodniej, a poziom aktywności zakupowej w regionie będzie wyższy niż średnia dla całego kontynentu.

Zwiększenie zaangażowania inwestycyjnego planuje 58 proc. inwestorów działających w tej części Europy. To o dwa punkty procentowe więcej niż średnia ogólnoeuropejska.



Zwiększenie zaangażowania inwestycyjnego planuje 58 proc. inwestorów działających w naszej części Europy

Warszawa awansuje, Londyn nadal liderem

Jak podkreślił Przemysław Felicki z CBRE:

– Według naszego badania jeden na pięciu europejskich inwestorów planuje ulokować kapitał w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Londyn pozostaje na szczycie ich listy, ale Warszawa awansowała z piątego na trzecie miejsce, osiągając najwyższą pozycję w historii. Wyprzedziła

tym samym tradycyjne centra zachodnioeuropejskie, takie jak Berlin czy Paryż.

To historyczny wynik dla stolicy Polski, która znalazła się przed uznanymi rynkami Europy Zachodniej.

Większa skłonność do ryzyka

W obecnych realiach rynkowych inwestorzy przyjmują pragmatyczne strategie. W Europie Środkowo-Wschodniej

41 proc. respondentów wybiera strategię „value add”, zakładającą wyższe ryzyko, podczas gdy w całej Europie odsetek ten wynosi 37 proc.

Strategię „core”, oznaczającą niższe ryzyko i niższy oczekiwany zwrot, wskazało 17 proc. inwestorów zarówno w regionie, jak i w całej Europie.

Pomimo podwyższonego ryzyka inwestorzy dostrzegają czynniki sprzyjające lokowa-

niu kapitału w tej części kontynentu. Niższe koszty zadłużenia wskazało 59,8 proc. badanych z regionu wobec 46 proc. w skali Europy. Atrak-

Według badania CBRE jeden na pięciu europejskich inwestorów planuje ulokować kapitał w regionie Europy Środkowo-Wschodniej

cyjne ceny wejścia wymieniło 43,3 proc., a ograniczoną liczbę nowych projektów deweloperskich – 40,9 proc.

Mieszkania numerem jeden w Europie

Największym zainteresowaniem wśród inwestorów w całej Europie cieszy się sektor mieszkaniowy. Udział wskazań dla tego segmentu wzrósł z około 23 proc. w 2022 roku do prawie 34 proc. w 2026 roku.

Sektor logistyczny, który osiągnął szczyt popularności w 2024 roku, obecnie notuje około 25 proc. wskazań.

Wyraźny spadek odnotował rynek biurowy – z niemal 39 proc. w 2022 roku do około 13 proc. w 2026 roku.

Segment handlowy oraz hotelowy ustabilizowały się na poziomie jednocyfrowym. Preferencje inwestorów w Europie Środkowo-Wschodniej pozostają zgodne z ogólnoeuropejskim trendem.

W skali całej Europy poprawiają się również ogólne nastroje inwestycyjne. 89 procent inwestorów oczekuje w 2026 roku wzrostu lub utrzymania aktywności zakupowej, a 83 procent prognozuje podobną sytuację po stronie sprzedaży.

O CBRE Group

CBRE Group to globalna firma doradcza działająca na rynku nieruchomości komercyjnych i inwestycyjnych. Zatrudnia ponad 140 000 pracowników i obsługuje klientów w ponad 100 krajach.

ŹRÓDŁO: PAP

FOT. SZYMON KORTA / POLSKA PRESS

Kompaktowość poszukiwana. Takie domy buduje się coraz częściej

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Dom budowany przez dewelopera jest dziś wyraźnie mniejszy niż ten wznoszony przez inwestora prywatnego. Widoczne jest też spore zróżnicowanie w zależności od lokalizacji.

Różnice między domami powstającymi na potrzeby indywidualne a tymi budowanymi przez firmy deweloperskie są wyraźne. Eksperti RynekPierwotny.pl od dawna zwracają

uwagę, że prywatni inwestorzy decydują się na większe projekty. Potwierdzają to dane GUS z okresu od I do III kwartału 2025 roku. Wynika z nich, że przeciętny dom jednorodzinny, na który wydano pozwolenie na budowę, miał powierzchnię 138 mkw. To wyraźnie więcej niż standard w ofercie deweloperskiej.

Jakie domy oferują deweloperzy?

Aby sprawdzić, jak wygląda rzeczywisty metraż domów dostępnych na rynku, przeanalizowa-

wano dane Big Data RynekPierwotny.pl. Obejmują one szeroką ofertę sprzedaży.

W grudniu 2025 r. przeciętna powierzchnia użytkowa domów od deweloperów wynosiła:

- Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia (GZM) - 124 mkw. (130 ofert);
- Kraków i okolice - 122 mkw. (338 ofert);
- Łódź i okolice - 99 mkw. (395 ofert);
- Poznań i okolice - 102 mkw. (404 oferty);
- Trójmiasto i okolice - 128 mkw. (347 ofert);

- Warszawa i okolice - 130 mkw. (1891 ofert);
- Wrocław i okolice - 121 mkw. (560 ofert).

Różnice między regionami są więc spore.

Tu dominują małe domy

Najniższe średnie metraże w Łodzi i Poznaniu nie są przypadkowe. W tych dwóch aglomeracjach około 50% oferty stanowią domy o powierzchni nieprzekraczającej 100 mkw. To właśnie one mocno obniżają rynkową średnią. Taki trend wpisuje się w rosnące zainteresowa-

nie kompaktowymi projektami – tańszymi w budowie, utrzymaniu i bardziej dostępnymi cenowo dla klientów.

Zdecydowanie inaczej wygląda struktura oferty w GZM, Trójmieście, Warszawie i Wrocławiu. W tych lokalizacjach zauważalny jest większy udział domów o powierzchni 150-200 mkw. Stanowią one od 12% do 19% wszystkich ofert deweloperskich. Jednocześnie eksperci podkreślają, że naprawdę duże domy, czyli przekraczające 200 mkw., są rzadkością. W większości badanych aglomeracji to

maksymalnie 2% całej oferty. Wyjątkiem pozostaje aglomeracja warszawska (7% domów powyżej 200 mkw.) oraz aglomeracja trójmiejska (4%).

Wniosek? Choć prywatni inwestorzy wciąż budują domy wyraźnie większe, standard deweloperski w Polsce coraz mocniej skręca w stronę kompaktowych metraży. W największych miastach dominują dziś projekty około 100-130 mkw., a duże rezydencje stają się niszowym produktem dla wąskiej grupy klientów.

©P

MIESZKANIA I DOMY W SPRZEDAŻY WE WROCŁAWIU

IV KWARTAŁ 2026 r.



BROCHÓW



www.parkowealeje.pl

GOTOWE MIESZKANIA



ZAKRZÓW



www.osiedlecontigo.pl

GOTOWE MIESZKANIA



LIPA PIOTROWSKA



www.osiedletilia.pl

HARMONOGRAM 20/80
i WYNEGOCJUJ CENĘ



LEŚNICA



www.osiedlelissa.pl

 **ARKOP**
DEVELOPER

BIURO SPRZEDAŻY
ul. Jerzmanowska 18
54-530 Wrocław
tel. 502 122 330
www.arkop-developer.pl

Katarzyna Laszczak
e.budownictwo@polskapress.pl

Rozmowa z adwokat Joanną Zdanowską, właścicielką kancelarii ZdanLegal i członkinią Izby Adwokackiej w Warszawie

E-budownictwo.pl: Jakie najważniejsze zmiany legislacyjne dotyczące nieruchomości czekają właścicieli i inwestorów w tym roku?

Joanna Zdanowska: Zdecydowanie na pierwszym miejscu wskazałabym nowelizację ustawy deweloperskiej, podpisaną 7 stycznia. To bardzo duża i potrzebna zmiana, która dotyczy zarówno deweloperów, jak i nabywców kupujących mieszkania. Wprowadza ona jasne zasady dotyczące powierzchni użytkowej lokali oraz sposobu ustalania ceny, co kończy wieloletnie spory rynkowe.

Co konkretnie zmienia się dla kupujących mieszkania?

Do tej pory ustawa deweloperska nie definiowała powierzchni użytkowej ani nie wskazywała zasad jej obliczania. W praktyce oznaczało to, że niekiedy nabywcy płacili za metry, których realnie nie mogli użytkować, na przykład pod ścianami działowymi czy w otworach drzwiowych. To generowało liczne spory sądowe i postępowania przed UOKiK. Ustawodawca uznał, że bez jednoznacznych przepisów ta praktyka będzie się utrzymywać.

Jak teraz będzie liczona powierzchnia sprzedawanego mieszkania?

Nowe przepisy wprost odwołują się do Polskiej Normy, zaś ta obecnie stosowana to PN-ISO 9836. Co istotne, norma ta już wcześniej obowiązywała na etapie projektowania budynków, jednak nie zawsze była respektowana w relacjach z klientami. Teraz została jednoznacznie wpisana do ustawy deweloperskiej, co pozbawia deweloperów możliwości stosowania innych metod obliczeń. Dla nabywców oznacza to pełną przejrzystość i możliwość porównywania ofert różnych inwestycji na tych samych zasadach.

O jakich różnicach w metrażu i cenach mówimy w praktyce?

Z doświadczenia naszej kancelarii wynika, że różnice w powierzchni wynosiły zwykle od 1,5 do 3 mkw. Przy warszawskich cenach sięgających 20 tys. zł za mkw. oznaczało to rozszczenie rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. W mniejszych miastach były to kwoty niższe, ale nadal istotne dla budżetów domowych. Te spory w zasadzie powinny teraz zniknąć.

PRAWO NOWELIZACJA USTAWY DEWELOPERSKIEJ, NOWE OBOWIĄZKI SCHRONOWE

„Będzie to szok”. Niebawem ważne zmiany w przepisach



- Nowe decyzje o warunkach zabudowy będą wydawane na maksymalnie 5 lat - informuje Joanna Zdanowska

Jak według nowych przepisów ustalana jest cena mieszkań?

Cena lokalu została jednoznacznie powiązana z powierzchnią użytkową. Jest to iloczyn ceny za metr kwadratowy i liczby metrów powierzchni użytkowej. Kupujący dokładnie wiedzą, za co płać, a deweloperzy muszą stosować jednolite zasady. To istotne wzmocnienie ochrony konsumentów i większa transparentność rynku pierwotnego.

Znowelizowano także ustawę o spółdzielniach mieszkaniowych. Jakie zmiany są tu najważniejsze?

Po raz pierwszy ustawodawca zawęził krąg osób, które mogą być pełnomocnikami na walnym zgromadzeniu - są to m.in. adwokaci, radcowie prawni, inni członkowie spółdzielni oraz osoby bliskie. Pełnomocnik będący osobą bliską członka Spółdzielni musi złożyć pisemne oświadczenie, potwierdzające ten fakt, pod rygorem odpowiedzialności karnej. Dokument należy złożyć co najmniej trzy dni przed walnym zgromadzeniem.

Czy pełnomocnik ma takie same prawa jak osoba, którą reprezentuje?

Nie. Najbardziej kontrowersyjna zmiana polega na tym, że pełnomocnicy - nawet będący osobami bliskimi lub profesjonalnymi pełnomocnikami - nie mogą głosować w sprawach wyboru zarządu i rady nadzorczej. Prawo to przysługuje wyłącznie członkom spółdzielni obecnym osobiście na walnym zgromadzeniu.

Jak to może wpłynąć na funkcjonowanie spółdzielni?

Istnieje ryzyko problemów z frekwencją i brakiem quorum. Podczas prac legislacyjnych wskazywano, że osoby starsze, chore lub z niepełnosprawnościami w praktyce mogą zostać pozbawione wpływu na wybór władz spółdzielni. Ustawodawca zdecydował się jednak na takie rozwiązanie, aby przeciwdziałać nadużyciom i przypadkom wymuszania pełnomocnictw, które były sygnalizowane w wielu spółdzielniach.

Z rynkiem mieszkaniowym wiąże się tzw. ustawa schronowa. Jakie są jej najważniejsze założenia?

Tak zwana Ustawa schronowa to zupełnie nowe rozwiązanie w polskim porządku prawnym. Choć bezpośrednio dotyczy deweloperów, jej skutki odczują również nabywcy mieszkań. W praktyce bowiem nowe obowiązki inwestycyjne prawdopodobnie przełożą się na wzrost cen lokali. Impulsem do wprowadzenia tych przepisów jest sytuacja geopolityczna, w tym wojna w Ukrainie, oraz potrzeba zwiększenia bezpieczeństwa ludności. Ustawodawca zakłada, że w nowo projektowanych budynkach, zwłaszcza w zabudowie wielorodzinnej oraz w obiektach użyteczności publicznej, powinny znaleźć się przestrzenie

Osoby chore lub z niepełnosprawnościami w praktyce mogą zostać pozbawione wpływu na wybór władz spółdzielni

umożliwiające organizację różnych miejsc schronienia lub schronów czasowych na wypadek sytuacji kryzysowych. W praktyce oznacza to konieczność zaprojektowania odpowiednich powierzchni - najczęściej w kondygnacjach podziemnych - które na co dzień mogą pełnić inną funkcję, ale w razie zagrożenia będą mogły zostać szybko przystosowane do celów ochronnych. Nie muszą to być od razu hermetyczne schrony, jednak przestrzeń musi spełniać minimalne wymogi techniczne i bezpieczeństwa. Przepisy obejmują m.in. garaże podziemne i inne kondygnacje podziemne, które powinny być projektowane z myślą o takiej ewentualności. Nałożono także obowiązek ich utrzymania i konserwacji.

Co w praktyce oznacza to dla deweloperów i kupujących mieszkania?

Dla deweloperów nowe regulacje oznaczają dodatkowe koszty. Konieczne będzie przygotowanie bardziej złożonych projektów, często z udziałem specjalistów znających wymagania techniczne dla schronów. Może to także oznaczać potrzebę wygospodarowania dodatkowej przestrzeni, zwłaszcza jeśli inwestor nie zdecyduje się na wykorzystanie miejsc postojowych w garażach podziemnych jako potencjalnych stref schronienia. W praktyce może dojść do sytuacji, w której miejsca parkingowe będą sprzedawane warunkowo, z zastrzeżeniem, że w razie zagrożenia zmienią swoją funkcję. To rodzi jednak pytania, bo dla wielu nabywców miejsce postojowe jest niezbędne do codziennego użytkowania. Alternatywą będzie więc projektowanie dodatkowych powierzchni, co automatycznie podnosi koszty inwestycji. Ostatecznie należy się spodziewać, że część tych wydatków zostanie przerzucona na kupujących.

Przejdźmy do nowelizacji Prawa budowlanego. Co tu jest najważniejsze dla inwestorów?

Zmiany są wielowątkowe. Po pierwsze, rozszerzono katalog inwestycji, które nie wymagają pozwoleń na budowę, a czasem nawet zgłoszenia. Dotyczy to m.in. wolno stojących przydomowych schronów o powierzchni do 35 mkw., tarasów naziemnych, basenów,

oczek wodnych czy niektórych magazynów energii. Po drugie, istotnie uproszczono procedurę legalizacji samowoli budowlanych. Jeżeli od zakończenia robót wykonanych bez wymaganych zgód minęło co najmniej 10 lat, legalizacja będzie szybsza i mniej sformalizowana. Wymaga mniejszej liczby dokumentów, pod warunkiem że obiekt spełnia standardy bezpieczeństwa i nie narusza ustaleń planistycznych.

A czym jest tzw. „żółta kartka” w Prawie budowlanym?

To nowa procedura, która daje inwestorom szansę na naprawienie błędów w trakcie realizacji budowy. Jeśli organ nadzoru budowlanego stwierdzi istotne, ale niegroźne dla bezpieczeństwa odstępstwa od projektu lub przepisów, zamiast wszczynać postępowanie administracyjne, może wydać ostrzeżenie - właśnie „żółtą kartkę”. Ważne jest to, że odstępstwa nie mogą zagrażać bezpieczeństwu. Organ wyznacza termin na usunięcie uchybień, a inwestor może kontynuować roboty, pod warunkiem że dokona wymaganych poprawek. To rozwiązanie ma zwiększyć elastyczność procesu budowlanego, ograniczyć formalności i skrócić czas realizacji inwestycji.

Dużo emocji budzą też zmiany w planowaniu przestrzennym. Na czym polega ta reforma?

Planowanie przestrzenne czeka zasadnicza przebudowa. Każda gmina będzie zobowiązana do uchwalenia planu ogólnego do 30 czerwca 2026 roku. Dokument ten ma zastąpić dotychczasowy model oparty głównie na decyzjach o warunkach zabudowy. Ma to usprawnić zarządzanie przestrzenią, ma lepiej dopasowywać się do inwestycji lokalnych. Wiedząc, jak to wygląda w praktyce, powiem tak: będzie to szok dla polskiego społeczeństwa.

Dlaczego?

Zmiany w planowaniu przestrzennym mogą w istotny sposób wpłynąć na wartość posiadanych działek, często dziś rozproszonych na terenie gmin. Te same nieruchomości, które obecnie mają określoną wartość rynkową, za kilka miesięcy mogą znacząco zyskać na wartości albo wręcz ją utracić.

Wszystko będzie zależało od tego, jak dana gmina zakwalifikuje konkretny teren: czy zostanie on przeznaczony pod zabudowę jednorodzinną, inwestycyjną, przemysłową, czy też nie będzie przewidziany pod zabudowę w ogóle.

Dlatego właściciele gruntów powinni uważnie śledzić prace planistyczne w swoich gminach, uczestniczyć w posiedzeniach rad gmin, brać udział w konsultacjach społecznych i reagować na obwieszczenia publikowane przez wójtów. Już dziś w wielu gminach dostępne są pierwsze projekty planów ogólnych, wyłożone do publicznego wglądu. Z obserwacji wynika, że wójtowie często dążą do koncentracji zabudowy jednorodzinnej w jednym, zwartym obszarze - zazwyczaj tam, gdzie znajduje się szkoła, urząd gminy czy lokalne centrum handlowo-usługowe. Tereny położone poza takim rdzeniem osadniczym coraz częściej są planowane jako obszary inwestycyjne lub o innym, niemieszkalnym przeznaczeniu.

To istotna zmiana w porównaniu z dotychczasową praktyką. Przez lata wiele osób budowało domy tam, gdzie po prostu posiadało działkę, nawet jeśli była ona oddalona od centrum gminy i pozbawiona infrastruktury, takiej jak kanalizacja czy pełne uzbrojenie. W nowym systemie może to nie być już możliwe, ponieważ zabudowa mieszkaniowa będzie dopuszczalna wyłącznie na terenach wyraźnie do tego przeznaczonych w planie. To ważny sygnał dla właścicieli gruntów, by już teraz aktywnie interesować się kierunkiem zmian planistycznych.

A jeśli gmina nie uchwali planu ogólnego na czas?

Konsekwencje będą bardzo poważne. Gmina straci możliwość wydawania nowych decyzji o warunkach zabudowy, co w praktyce oznacza wstrzymanie nowych inwestycji. To może doprowadzić do czasowego paraliżu rozwoju na danym obszarze.

Jakie jeszcze zmiany powinni mieć na uwadze inwestorzy?

To, że decyzje o warunkach zabudowy przestają być bezterminowe. Nowe będą wydawane na maksymalnie 5 lat.

PRAWO TERAZ KAŻDY MOŻE SPRAWDZIĆ, ILE RZECZYWIŚCIE ZAPŁACONO ZA KONKRETNĄ NIERUCHOMOŚĆ

Ceny mieszkań i domów bez tajemnic

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Wreszcie każdy zainteresowany może sprawdzić cenę transakcyjną za konkretne mieszkanie, dom czy działkę.

Dane z Rejestru Cen Nieruchomości zostały udostępnione bez opłat, co może zwiększyć przejrzystość rynku i ułatwić podejmowanie decyzji kupującym oraz sprzedającym.

- Uwolnienie dostępu do cen transakcyjnych zmniejsza asymetrię informacji między uczestnikami rynku - mówi Wojciech Rynkowski, ekspert Extradom.pl.

Koniec płatnego dostępu do cen transakcyjnych

Od lutego dane z Rejestru Cen Nieruchomości są udostępniane bez opłat. Rejestr zawiera informacje o rzeczywistych cenach sprzedaży mieszkań, domów i działek. Do tej pory dostęp do tych danych był płatny, co w praktyce oznaczało



FOT. EXTRADOM.PL

- Uwolnienie dostępu do cen transakcyjnych zmniejsza asymetrię informacji między uczestnikami rynku - mówi Wojciech Rynkowski, ekspert Extradom.pl.

przewagę informacyjną dla banków, rzeczoznawców majątkowych czy dużych inwestorów.

Polski rynek nieruchomości w dużym stopniu opierał się dotąd na cenach ofertowych z ogłoszeń, które nie zawsze odzwierciedlały finalne kwoty zapisane w aktach notarial-

nych. Teraz każdy może sprawdzić, ile rzeczywiście zapłacono za konkretną nieruchomość.

Jakie informacje zawiera rejestr?

Rejestr obejmuje dane pochodzące bezpośrednio z aktów notarialnych. Znajdują się w nim między innymi:

- cena sprzedaży,
- data transakcji,
- lokalizacja nieruchomości,
- podstawowe parametry lokalu, domu lub działki.

Rejestr nie zawiera danych osobowych stron transakcji.

- Uwolnienie dostępu do cen transakcyjnych zmniejsza asymetrię informacji między

uczestnikami rynku. Osoby prywatne zyskują dostęp do narzędzia, które do tej pory było domeną banków, rzeczoznawców i dużych podmiotów inwestycyjnych - mówi Wojciech Rynkowski, ekspert Extradom.pl.

Większa transparentność rynku nieruchomości

Zdaniem ekspertów bezpłatny dostęp do cen transakcyjnych może wpłynąć na sposób ustalania wartości nieruchomości oraz przebieg negocjacji między stronami.

- Warto zaznaczyć, że to nie jest jedynie zmiana techniczna - dotyczy w końcu rynku wartego setki miliardów złotych rocznie. Szeroki dostęp do tych danych może ograniczyć rozbieżności między ceną ofertową a transakcyjną i zwiększyć racjonalność podejmowania decyzji inwestycyjnych - stwierdza Rynkowski z Extradom.pl.

Specjaliści podkreślają jednak, że sama jawność danych nie oznacza automatycznej zmiany poziomu cen. Wartość nieruchomości nadal zależy

od sytuacji makroekonomicznej, dostępności kredytów oraz relacji popytu do podaży. Nowe zasady oznaczają przede wszystkim większą przejrzystość jednego z kluczowych sektorów gospodarki.

Gdzie sprawdzić ceny sprzedaży mieszkań i domów?

Dane z Rejestru Cen Nieruchomości można przeglądać w serwisie Geoportal.gov.pl, w warstwie „Rejestr Cen Nieruchomości”. Na mapie prezentowane są ceny transakcyjne w zakresie udostępnionym przez poszczególne powiaty.

Pełne dane można również uzyskać bezpłatnie na wniosek złożony w starostwie powiatowym właściwym dla lokalizacji danej nieruchomości.

Udostępnienie rejestru bez opłat to krok w stronę większej jawności rynku. Dla kupujących i sprzedających oznacza to łatwiejszy dostęp do rzetelnych informacji i możliwość podejmowania decyzji w oparciu o rzeczywiste ceny transakcyjne.

REKLAMA

0011491129



madde studio

Projektowanie wnętrz mieszkalnych i komercyjnych. Na rynku od blisko 10 lat. Działamy w całej Polsce. Realizujemy kompleksowe projekty i sprawujemy nadzór nad wykończeniem wnętrz.

Stawiamy na ponadczasowe rozwiązania z wykorzystaniem naturalnych materiałów. Nie jesteśmy zwolennikami impulsywnego podążania za trendami. W naszych realizacjach szukamy równowagi, dobrej kompozycji i jakości.



Sprawdź naszą ofertę i uzyskaj darmową wycenę

email: kontakt@maddestudio.pl | www: maddestudio.pl | Instagram: maddestudio

PODATKI ULGA OBEJMUJE SZEROKI KATALOG WYDATKÓW ZWIĄZANYCH Z TERMOMODERNIZACJĄ DOMU

Odlicz wydatki na termomodernizację domu. Takie są zasady

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@regiodom.pl

Od 15 lutego można składać zeznania podatkowe. Pamiętaj przy tym o uldze termomodernizacyjnej. To jedno z ważniejszych odliczeń podatkowych dostępnych dla właścicieli domów.

Ulga termomodernizacyjna pozwala odliczyć od podstawy podatku wydatki poniesione na remont związany z termomodernizacją domu i poprawą jego efektywności energetycznej. W praktyce obejmuje przede wszystkim działania związane z ociepleniem domu oraz modernizacją ogrzewania.

Ulga ta przysługuje osobom, które są właścicielami lub współwłaścicielami jednorodzinnego budynku mieszkalnego, w tym również domu w zabudowie szeregowej lub bliźniaczej. Warunkiem skorzystania z ulgi jest posiadanie statusu właściciela lub współwłaściciela w momencie składania rocznego zeznania podatkowego. Oznacza to, że utrata własności (np. sprzedaż lub darowizna) przed rozliczeniem pozbawia prawa do odliczenia.

Ulga nie przysługuje też, jeśli dom jest w trakcie budowy. Natomiast nie ma znaczenia, czy budynek został oddany do użytkowania formalnie – liczy się używanie go jako budynku mieszkalnego (potwierdzeniem może być decyzja wydana w sprawie podatku od nieruchomości dla budynków mieszkalnych).



Wydatki na remont związany z termomodernizacją domu można odliczyć od podatku

Ile można zyskać?

W 2026 roku limit odliczenia wydatków w ramach ulgi termomodernizacyjnej wynosi 53 000 zł – to maksymalna kwota, którą można odliczyć łącznie we wszystkich inwestycjach termomodernizacyjnych realizowanych w budynkach, których jesteś właścicielem lub współwłaścicielem.

Limit ten nie jest przypisany do jednego przedsięwzięcia, lecz do podatnika – więc jeśli wykonujesz kilka prac termomodernizacyjnych, suma odliczeń również nie może przekroczyć tego limitu. W przypadku małżeństw każdy z małżonków może skorzystać z odrębnego limitu, pod warunkiem że poniósł wydatki na termomodernizację. Małżonkowie mogą łącznie odliczyć 106 000 zł.

Jeżeli w danym roku podatnikowym nie wykorzystasz pełnej kwoty odliczenia (z powodu zbyt niskiego dochodu), możesz przenieść pozostałą część na kolejne lata – maksymalnie przez 6 kolejnych lat, licząc od końca roku, w którym poniesiono pierwszy wydatek.

Aby zachować ulgę, termin realizacji przedsięwzięcia nie może przekroczyć 3 kolejnych lat od końca roku, w którym poniesiono pierwszy wydatek – w przeciwnym razie konieczne będzie zwrócenie wcześniej odliczonej kwoty.

Potrzebne formalności

Aby skorzystać z ulgi termomodernizacyjnej, trzeba spełnić kilka formalnych wymogów:

1. Posiadać faktury VAT
2. Udokumentować poniesione wydatki w zeznaniu rocznym.

Kwotę odliczenia wykazuje się w odpowiednim formularzu podatkowym (np. PIT-36, PIT-37, PIT-36L lub PIT-28) wraz z załącznikiem PIT/O informującym o odliczeniach.

3. Prace termomodernizacyjne muszą zostać zakończone w ciągu 3 lat od końca roku, w którym poniesiono pierwszy wydatek.

Ulga nie przysługuje, jeśli wydatki:

- zostały sfinansowane lub dofinansowane ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej albo wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej (dotyczy to jednak tylko sumy dofinansowania, jeżeli wydałeś więcej niż kwota dofinansowania, to tę „nadwyżkę” możesz rozliczyć w ramach ulgi termomodernizacyjnej),

- zostały zwrócone podatnikowi w jakiegokolwiek formie,
- zostały zaliczone do kosztów uzyskania przychodu lub odliczone na innych zasadach.

To można odliczyć

Ulga obejmuje szeroki katalog wydatków związanych z termomodernizacją domu. Pełna lista materiałów, urządzeń i usług, które można odliczyć, znajduje się w załączniku do rozporządzenia Ministra Inwestycji i Rozwoju (Dz.U. 2023 poz. 273 wraz ze zmianami: Dz.U. 2024 poz. 1943).

Uwaga: trzeba pamiętać o tym, że lista prac, materiałów i urządzeń jest zamknięta i można odliczać tylko te wydatki, które się na niej znajdują (przykładowo można odliczyć wymianę okien, ale nie samych szyb). Najlepiej zapoznać się

z nią, zanim zaczniesz jakiegokolwiek prace.

Wśród prac i materiałów, które można odliczyć, znajdują się m.in.: docieplenie przegród budowlanych (np. ściany, fundamenty, balkony); wymiana lub montaż instalacji grzewczej (nowa instalacja wewnętrzna, pompy ciepła); montaż kolektorów słonecznych i fotowoltaiki; kocioł przeznaczony wyłącznie do spalania biomasy, spełniający określone warunki; wentylacja mechaniczna z odzyskiem ciepła; wykonanie dokumentacji projektowej lub audytu energetycznego (przy czym sam audyt nie jest konieczny do otrzymania ulgi, pozwala jednak oszacować rzeczywiste potrzeby modernizacyjne); demontaż starych źródeł ciepła (np. pieca na paliwo stałe).

Ważne zmiany w katalogu odliczeń

W rozliczeniu składanym w 2026, a dotyczącym 2025 r., wprowadzono ważne zmiany. Nie można już odliczać gazowych oraz olejowych kotłów kondensacyjnych, elementów ich instalacji, kosztów montażu, ani zbiorników na gaz lub olej.

Aktualną, pełną listę odliczeń znajdziesz w Rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 19 grudnia 2024 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie określenia wykazu rodzajów materiałów budowlanych, urządzeń i usług związanych z realizacją przedsięwzięć termomodernizacyjnych, Dz.U. 2024 poz. 1943.

Zwykły słoik to najprostszy patent na uprawę kiełków

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@regiodom.pl

Domowa uprawa kiełków czasem wydaje się skomplikowana. Tymczasem dzięki tej metodzie jest wyjątkowo łatwa i nie potrzeba do niej żadnego sprzętu, poza tym, co masz w domu.

Kiełki to idealny dodatek do kanapek i sałatek. To też znakomite uzupełnienie diety, szczególnie zimą i wczesną wiosną, gdy smak wielu

warzyw i owoców pozostawia sporo do życzenia. Dlatego właśnie teraz warto postawić na domową uprawę kiełków. Jest to prostsze, niż się wydaje.

W zależności od tego, jakie nasiona wybierzesz, będą miały różny smak i stopień ostrości. „Nasiona na kiełki” kupisz nawet w marketach. Warto wybierać właśnie tak opisane, bo to znaczy, że nie są zaprawiane, np. środkami grzybobójczymi, którymi mogą być traktowane nasiona do siewu warzyw.

Kiełki ze słoika krok po kroku

Uprawa kiełków czasem wydaje się skomplikowana. Ale nic bardziej mylnego. Żeby wyhodować domowe kiełki, wystarczy: czysty, litrowy słoik, gaza i gumka recepturka lub kawałek sznurka, przyda się też miska.

Metoda uprawy jest równie prosta, jak nieskomplikowany jest sprzęt potrzebny do niej.

Wybrane nasiona lub ich mieszaninę wsyp na sitko i przepłucz pod bieżącą wodą. Wsyp je do słoika i zalej wodą

na około 4 do 8 godzin (niekiedy na opakowaniu nasion jest podany czas moczenia, im nasiona większe, tym więcej czasu potrzebują). Słoik nakryj gazą i umocuj ją gumką lub sznurkiem.

Po kilku godzinach odlej wodę. Słoik postaw w misce pod kątem ok. 45 stopni, dnem do góry (tak, żeby resztki wody mogły ściekać). Wszystko postaw w jasnym miejscu (ale nie na mocnym słońcu), np. na parapecie. Codziennie rano i wieczorem zalej na chwilę nasiona wodą, pokolysz słoikiem, a na-

stępnie odlej wodę i wstaw słoik z powrotem do miski. Wodę wlewasz i wylewasz przez gazę. Po kilku dniach masz gotowe kiełki. Przełóż je do miseczki (lub zostaw w słoiku) i wstaw do lodówki. Możesz je trzymać kilka dni. Uwaga: objętość kiełków będzie znacznie większa niż nasion, na słoik wystarczą 3-4 tyżeczki.

Jakie kiełki można tak uprawiać?

Do uprawy w słoiku nadaje się większość nasion, sprzedawanych na kiełki. Ale jest ważny

wyjątek – to nasiona, które w czasie kiełkowania robią się śluzowate. Należą do nich przede wszystkim: rzęchucha, len, gorczyca. Tych kiełków nie uprawiaj w słoiku (w ich przypadku sprawdzi się uprawa, np. na ligninie lub wacie).

Ale i tak pozostaje duży wybór nasion, które świetnie udają się w słoiku. Idealnie nadają się m.in.: brokuł, burak ćwikłowy, cebula, fasole na kiełki (mung, adzuki), groch, jarmuż, kalarepa, kapusta, kozieradka, lucerna, por, rzodkiewka, szczypiorek, soczewica, szpinak.

REKLAMA

0011491357



NOWA
PALMIARNIA

42 APARTAMENTY
INWESTYCYJNE

Koniec budowy: Q3 2026. Ceny od 8800 netto/m²
Poznaj inwestycję: www.nowapalmiarnia.pl



VILLA
MONTIS

24 APARTAMENTY
MIESZKANIOWE

Start sprzedaży: WKRÓTCE! www.villamontis.pl

INWESTYCJA W PRZYGOTOWANIU



VILLA
TERRA

24 APARTAMENTY
MIESZKANIOWE

Koniec budowy: Q3 2026. Ceny od 10800 brutto/m²
Poznaj inwestycję: www.villaterra.pl



MOJE
MIEJSCE
DEVELOPMENT

APARTAMENTY W SERCU UZDROWISKA.

Zainwestuj i zamieszkać w Polanicy-Zdroju!

+48 882 934 854
sprzedaz@moje-miejsce.eu
www.moje-miejsce.eu



Nie przegap szansy, by zamieszkać w tym
wyjątkowym miejscu



metraże mieszkań
od **28** do **100 m²**



idealne
pod wynajem



usługi
w parterze



wartość
w adresie

Nowe Centrum Południowe to prestiżowa lokalizacja w sercu miasta, oferująca wyjątkowy styl życia.

W naszej ofercie znajdują się mieszkania dopasowane do różnych potrzeb: **1-pokojowe** z szerokimi możliwościami aranżacyjnymi, idealne dla singli i inwestorów, komfortowe **2- i 3-pokojowe**, zapewniające wygodną przestrzeń dla par i młodych rodzin oraz przestronne **4-pokojowe** mieszkania gwarantujące swobodę i komfort najbardziej wymagającym klientom.

Osiedle oferuje również przestrzeń sprzyjającą relaksowi i spotkaniom oraz rozbudowaną infrastrukturę zapewniającą **codzienną wygodę**. W pobliżu znajdują się galerie handlowe, restauracje, kina i teatry, a doskonała komunikacja miejska umożliwia szybki dostęp do wszystkich kluczowych punktów miasta.

Gotowe już w 2026



centrumpoludniowe.com.pl | 71 729 79 79

GRUPO
ROSMARINO



Nowe
Żerniki
Bieńskiego

ODBIERZ W 2026!



ETAP 2

Wybierz mieszkanie na **modelowym osiedlu**
zyskaj **komfort nowoczesnego miasta**



szeroki wybór mieszkań
od **25** do **100 m²**



sąsiedztwo **terenów**
rekreacyjnych



kameralne, nowoczesne
osiedle mieszkaniowe



daj się zaskoczyć
warunkami zakupu

www.bienkowskiego.pl | **71 729 79 79**

GRUPO
ROSMARINO

RYNEK JUŻ PONAD JEDNA TRZECIA KREDYTOBIORCÓW TO DZIŚ OSOBY SAMOTNE

Singiel na swoim? Co się opłaca najem czy kredyt?

Katarzyna Laszczak
katarzyna.laszczak@polskapress.pl

Czy przeciętnie zarabiającego singla stać dziś na własne mieszkanie w dużym mieście? Najnowsze analizy pokazują, że ma na to duże szanse.

Choć najem mieszkań jest bardzo drogi, to poprawa zdolności kredytowej i rosnąca oferta deweloperów dają realne szanse osobom samotnym na zakup własnego lokum.

Najem coraz mniej dostępny

Z problemem wysokich kosztów najmu mierzą się nie tylko Polacy. Ciekawe badanie przeprowadzili dziennikarze brytyjskiego tygodnika The Economist, którzy sprawdzili, czy single w największych europejskich miastach mogą wynająć mieszkanie z jedną sypialnią, przeznaczając na ten cel maksymalnie 30 procent swoich zarobków brutto. Taki poziom wydatków uznano za granicę

względnej komfortu finansowego.

Analiza objęła 39 metropolii. Tylko osiem z nich spełniło kryterium dostępności czynszów. W zestawieniu nazwanym „Carrie Bradshaw Index” znalazły się: Bonn, Lyon, Berno, Bruksela, Helsinki, Wiedeń, Luksemburg oraz Berlin.

W przypadku Warszawy sytuacja wygląda znacznie gorzej. Przeciętnie zarabiający singiel, osiągający dochód 9,9 tys. zł brutto miesięcznie, czyli około 7 tys. zł netto, nie jest w stanie wynająć mieszkania dwupokojowego bez przekraczania bezpiecznego poziomu wydatków.

- Najem w Warszawie jest bardzo drogi. Mediana miesięcznego czynszu za mieszkanie dwupokojowe wynosi dziś ok. 3,6 tys. zł, a za kawalerkę - ok. 2,6 tys. zł - przyznaje Marek Wielgo, ekspert portalu RynekPierwotny.pl.

Najem jako etap przejściowy

Przy obecnych stawkach najem coraz częściej trakto-

wany jest jako rozwiązanie tymczasowe. Osoby dysponujące oszczędnościami pozwalającymi pokryć 20 procent ceny mieszkania mogą realnie myśleć o zakupie na kredyt.

Z danych Biura Informacji Kredytowej wynika, że już ponad jedna trzecia kredytobiorców to single. Owszem, w tej grupie są także osoby po rozwodach, ale dominują ludzie młodzi, z kilkuletnim stażem zawodowym.

Eksperci portalu RynekPierwotny.pl sprawdzili, jakie są dziś realne możliwości przeciętnie zarabiających singli w największych miastach. Zdaniem Marka Wielgo umowa o pracę i dochód netto na poziomie 6 tys. zł pozwalają na zakup skromnego mieszkania, choć wymaga to istotnych kompromisów. Jednocześnie także najem nie gwarantuje dziś finansowego komfortu.

Ile kredytu może dostać singiel?

Z analizy portalu Rankomat.pl, obejmującej oferty 10 banków, wynika, że w styczniu 2026 roku singielka lub singiel

Z danych Big Data RynekPierwotny.pl wynika, że w większości miast single mogą pozwolić sobie na kawalerki lub małe mieszkania dwupokojowe

z dochodem 6 tys. zł netto mógł liczyć średnio na 446 tys. zł kredytu hipotecznego z przejściowo stałym oprocentowaniem. Oznaczało to ratę na poziomie około 2,7 tys. zł miesięcznie.

To efekt serii obniżek stóp procentowych. W ciągu ostatnich 12 miesięcy zdolność kredytowa wzrosła o 18 procent. Co więcej, Rada Polityki Pieniężnej nie zakończyła jeszcze cyklu luzowania polityki pieniężnej.

Przy wkładzie własnym na poziomie 20 procent budżet zakupowy singla w styczniu 2026 roku wynosił około 557 tys. zł.

Dla uproszczenia przyjęto, że wszystkie koszty transakcyjne mieszczą się w tej kwocie, a wydatki na wykończenie

i umeblowanie pokrywają rozdzielnie.

Oferta deweloperów coraz większa

Dobłą wiadomością jest również rosnąca liczba mieszkań dostępnych dla klientów kredytowych. Z danych Big Data RynekMieszkaniowy.pl wynika, że singielki i single mogą znaleźć nowe mieszkania we wszystkich największych metropoliach.

Największy wybór w styczniu 2026 roku mieli w Łodzi - 6,2 tys. lokali oraz w miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii - 5,3 tys. W skali roku oferta wzrosła tam odpowiednio o 136 procent i 110 procent. W Poznaniu dostępnych było około 2,2 tys. mieszkań, w Warszawie i Trójmieście po około 1,3 tys., a we Wrocławiu około 1,4 tys.

Najmniejszy wybór odnotowano w Krakowie - około 600 lokali, choć tamtejsza oferta wzrosła aż o 884 procent w porównaniu z początkiem poprzedniego roku. Marek Wielgo podkreśla, że w praktyce dostępnych mieszkań może być

CZTERY BANKI OFERUJĄ FINANSOWANIE

Nie każdy singiel jest w stanie zgromadzić wymagany przy zakupie mieszkania wkład własny. Wtedy alternatywą pozostaje program z gwarancją państwa. W jego ramach można uzyskać wsparcie do 100 tys. zł, czyli do 20 procent wartości nieruchomości. Drugi warunek - wartość lokalu nie może przekroczyć pół miliona. Czy w takiej sytuacji kredyt bez wkładu własnego ma sens? Tak, ale głównie w miastach, gdzie limity cenowe nie eliminują większości oferty. Obecnie są to przede wszystkim Poznań i Łódź. W ubiegłym roku z kredytów z gwarantowanym przez państwo wkładem własnym skorzystało blisko 20 tys. osób. Takie finansowanie oferują obecnie tylko cztery banki: PKO Bank Polski, Bank Pekao SA, Alior Bank oraz Santander Bank.

jeszcze więcej, ponieważ część deweloperów stosuje rabaty od cen ofertowych.

Z danych Big Data RynekPierwotny.pl wynika, że w większości miast single mogą pozwolić sobie głównie na kawalerki lub niewielkie mieszkania dwupokojowe. Wyjątkiem są Łódź oraz Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia, gdzie w zasięgu finansowym znajdują się także lokale trzypokojowe. Nie wszyscy są w stanie zgromadzić wymagany wkład własny. W takiej sytuacji alternatywą pozostaje program z gwarancją państwa, w ramach którego można uzyskać wsparcie do 100 tys. zł, czyli do 20 procent wartości nieruchomości. Cena mieszkania nie może jednak przekroczyć 500 tys. zł.

Limity cen

Dodatkowym ograniczeniem są limity cen za mkw. Dla nowych mieszkań wynoszą one obecnie w:

- Warszawie 15 496 zł,
- Poznaniu 13 479 zł,
- Wrocławiu 14 468 zł,
- Gdańsku 13 255 zł,
- Krakowie 13 124 zł,
- Katowicach 10 739 zł,
- Łodzi 9 676 zł.

Spełnienie obu warunków znacząco zawęży wybór.

W styczniu 2026 r. w Krakowie dostępnych było 20 mieszkań spełniających kryteria programu,

- w Katowicach 234,
- w Warszawie 303,
- we Wrocławiu 358,
- w Gdańsku 408.

Dla porównania, w Poznaniu było ich ponad tysiąc, a w Łodzi 734.



Umowa o pracę i dochód netto na poziomie 6 tys. zł pozwalają na zakup skromnego mieszkania, choć wymaga to istotnych kompromisów

Quorum Tower

Zagraj u siebie!
Korty do padła
w sercu inwestycji.



resicapital.pl



PRAWO SPRAWDŹ, KTÓRE DRZEWA MOŻNA USUWAĆ BEZ POZWOLENIA I JAKIE FORMALNOŚCI MOGĄ BYĆ KONIECZNE

Chcesz wyciąć drzewo z działki? Jeden błąd, a zapłacisz fortunę

Małgorzata Czuba-Skarzyńska
m.czuba-skarzynska@polskapress.pl

Chcesz wyciąć drzewo w ogrodzie lub na działce? Upewnij się, że spełniasz wymagane warunki, aby uniknąć kary finansowej.

W 2026 roku w Polsce obowiązują konkretne przepisy, które regulują kwestię wycinki drzew na prywatnych posesjach. Zgodnie z Ustawą o ochronie przyrody z dnia 16 kwietnia 2004 r. (Dz.U. 2004 nr 92 poz. 880) masz możliwość usunięcia drzewa bez konieczności uzyskania zezwolenia. Wszystko zależy od gatunku drzewa, czy też obwodu jego pnia, który musisz zmierzyć na wysokości 5 cm od ziemi.

Powinieneś również sprawdzić, czy drzewo nie rośnie na obszarze chronionym, ponieważ w takim przypadku mogą obowiązywać dodatkowe ograniczenia. Jeśli wytniesz drzewoniezgodnie z przepisami, możesz dostać wysoki mandat lub nawet karę administracyjną. Dlatego przed wycinką lepiej upewnić się w urzędzie, czy nie są wymagane żadne formalności.

Wycinka drzewa a okres lęgowy ptaków

Przy wycinie drzew trzeba też pamiętać o przepisach, dotyczących ochrony ptaków. Wprawdzie panuje przekonanie, że poza tak zwanym okresem lęgowym, czyli od października do marca, drzewa można wycinać bez przeszkód, jednak trzeba pamiętać o tym, że u niektórych gatun-

ków okres lęgowy przypada w innych terminach, a przepisy dotyczące ochrony ptaków obowiązują przez cały.

W dodatku większość gatunków ptaków, nawet tak niby pospolitych, jak wróble, jest pod ochroną. Dowiedz się więcej o wycinie drzewa i okresie lęgowym.

Jakie drzewa można wyciąć bez pozwolenia?

Gatunki i parametry drzew, które wytniesz bez pozwolenia:

- klon jesionolistny, klon srebrzysty, topola, wierzb - te gatunki usuniesz bez zezwolenia, jeśli obwód pnia nie przekracza 80 cm;
- płatan klonolistny, kasztanowiec zwyczajny, robinia akacjowa - dopuszczalny obwód pnia bez konieczności uzyskania zezwolenia to 65 cm;
- pozostałe gatunki drzew - jeśli obwód pnia ma maksymalnie 50 cm, drzewo wytniesz bez załatwiania formalności w urzędzie;
- drzew rosnących na działce będącej własnością osoby fizycznej usuwanych na cele niezwiązane z prowadzeniem działalności gospodarczej. W tym przypadku zgłoś zamiar usunięcia drzewa.
- drzew usuwanych w celu przywrócenia gruntów nieużytkowanych do użytkowania rolniczego;
- drzew lub krzewów na plantacjach lub w lasach - w rozumieniu ustawy z dnia 28 września 1991 r. o lasach;
- złamanych i przewróconych drzew.



Przed wycinką drzewa lepiej upewnić się w urzędzie, czy nie są wymagane żadne formalności

Warto wiedzieć, że na wycinkę drzew owocowych, takich jak jabłoń, czereśnia, grusza czy śliwa również nie musisz załatwiać zezwolenie w urzędzie.

Ta zasada obowiązują na terenie całego kraju, o ile nie rosną one na terenie nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków.

Jeśli jednak drzewo owocowe znajduje się właśnie w takiej lokalizacji, bezwzględnie musisz zdobyć stosowne pozwolenie, zanim zabierzesz

się za wycinkę drzewa owocowego.

Jaka kara za usunięcie drzewa bez zezwolenia?

Jeśli usuniesz drzewo lub krzew bez wymaganego zezwolenia lub bez zgody posiadacza nieruchomości, to grozi wysoka kara finansowa.

Kara za usunięcie drzewa wynosi dwukrotność opłaty za usunięcie drzewa lub krzewu. Jeśli usunięcie drzewa lub krzewów jest zwol-

nione z obowiązku uiszczenia opłaty, to urząd ustali karę pieniężną w wysokości takiej opłaty, która byłaby ponoszona, gdyby takiego zwolnienia nie było - widnieje informacja na stronie Gov.pl.

Jeśli drzewo owocowe rośnie na terenie nieruchomości wpisanej do rejestru zabytków musisz mieć pozwolenie na wycinkę

Jeżeli usunąłeś lub zniszczyłeś drzewo ze względu na stan wyższej konieczności, nie grozi ci kara finansowa. Jeśli jednak zostaniesz zobowiązany do jej zapłaty, pamiętaj, że masz na to 14 dni od momentu, gdy decyzja stanie się ostateczna. W przeciwnym razie należność zostanie ściągnięta razem z odsetkami.

Po upływie 5 lat od końca roku, w którym minął termin płatności, obowiązek uregulowania kary wygasa.

Fiskus interesuje się zakupami przez Polaków mieszkań za granicą

Barbara Wesola
barbara.wesola@polskapress.pl

Zakup nieruchomości poza Polską sam w sobie nie oznacza problemów podatkowych. Jednak takie transakcje mogą zainteresować Krajową Administrację Skarbową (KAS).

Kiedy możemy mieć problemy z KAS? Dzieje się tak w przypadku, gdy wydatki podatnika znacząco przewyższają jego oficjalne dochody. Ministerstwo Finansów pod-

kreśla, że wtedy urzędy analizują źródła finansowania zakupu. Nabycia nieruchomości poza granicami kraju pozostają w kręgu zainteresowania organów Krajowej Administracji Skarbowej - poinformowało Ministerstwo Finansów.

Resort wyjaśnił, że w ramach czynności analitycznych dotyczących przychodów nieznanających pokrycia w ujawnionych źródłach lub pochodzących ze źródeł nieujawnionych weryfikacji podlegają polscy rezydenci podatkowi.

Wydatki ważniejsze niż miejsce zakupu

Ministerstwo zaznaczyło, że miejsce zakupu nieruchomości nie ma kluczowego znaczenia dla oceny ryzyka podatkowego.

- Ocena ryzyka związana z wydatkami z tytułu zakupu nieruchomości jest tożsama dla całej grupy podatników, niezależnie od faktu, w którym kraju dokonano zakupu - podkreślił resort.

- Dominującym kryterium jest nadwyżka wydatków nad przychodami ustalona w oparciu o posiadane przez KAS

dane, pochodzące m.in. z wymiany informacji z administracjami podatkowymi innych krajów. W trakcie czynności analitycznych prowadzonych w stosunku do podatnika w zakresie nieujawnionych źródeł przychodów każdorazowo dokonujemy

Sam zakup nieruchomości za granicą nie powoduje obowiązku podatkowego w Polsce, ale osiąganie dochodu z wynajmu - już tak.

weryfikacji wydatków i przychodów je finansujących" - wskazało MF.

Kupujemy nieruchomości m.in. w krajach Zatoki Perskiej

Pytanie do Ministerstwa Finansów dotyczyło m.in. monitorowania zakupów nieruchomości w krajach Zatoki Perskiej.

Po ataku USA i Izraela na Iran oraz odwetowych uderzeniach Iranu na inne kraje regionu okazało się, że w państwach Zatoki Perskiej przebywa co najmniej kilkanaście tysięcy Polaków.

Część z nich to turyści, ale część zdecydowała się tam zamieszkać - m.in. w Dubaju - często ze względów podatkowych.

Kiedy powstaje obowiązek podatkowy?

Ministerstwo Finansów przypominało jednocześnie, że sam zakup nieruchomości za granicą nie powoduje obowiązku podatkowego w Polsce. Obowiązek taki pojawia się dopiero wtedy, gdy polski rezydent podatkowy osiąga z niej dochody, na przykład z wynajmu nieruchomości. ©©

TU PRZECHOWASZ SWOJE RZECZY

Twoje mieszkanie pęka w szwach?

Zyskaj dodatkową przestrzeń na rowery,
sprzęt sportowy, sezonowe ubrania czy
pamiątki rodzinne. Albo skorzystaj na czas
remontu i przeprowadzki.

W Less Mess znajdziesz:



pomieszczenia już od 0,5 m²



bezpieczeństwo, dostęp 24/7



elastyczność - na krócej lub na lata

**-50% ceny
przez pierwsze 2 miesiące**

To czas, by sprawdzić, ile komfortu daje
dodatkowa przestrzeń.

Wypróbuj Less Mess już dziś.



Wrocław Czekoladowa i Pełczyńska

Sprawdź na:

www.lessmess.pl

KOMÓRKA LOKATORSKA WE WROCŁAWIU



Apartamenty Krakowska



Wrocław, Przedmieście Oławskie



Inwestuj w lokalizację

mieszkania **10 minut** od centrum Wrocławia

ROBYG

robyg.pl/wroclaw

Tylko teraz

1000^{*} zł

rabatu na każdy m²

oraz wygodna płatność

20% dziś

80% przy odbiorze

ROBYG

robyg.pl/wroclaw



**Wybrane mieszkania
teraz z rabatem**

5%

Port Popowice



Wrocław, Popowice

*Oferta dotyczy wybranych mieszkań. Szczegóły w regulaminie dostępnym w Biurze Sprzedaży.

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 11/60



FOTOREPORTAŻ

ASLAN
TANECZNA
ENERGIA,
KOŁOROWE
STROJE
I OGROMNE
EMOCJE
str. 8

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

SŁUŻBA ZDROWIA

Czy w szpitalu dobrze karmią pacjentów?

Każdego dnia przygotowują pięć różnych diet dla prawie dwustu chorych osób. Jest ankieta **str. 4**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206



LUDZIE

Leopold Góra,
chirurg i społecznik,
Honorowy Obywatel
Głogowa, skończył
92 lata **str. 6**

IMPREZA

Gminny Dzień Kobiet
w rytmie lat osiemdziesiątych
str. 9



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646


DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:

- ▶ Videootoskopia
- ▶ Tympanometria
- ▶ otoemisja akustyczna
- ▶ ABR, ASSR
- ▶ Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



**ZBADAJ SWÓJ SŁUCH
I BEZPŁATNIE**

przetestuj aparat słuchowy
u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1987



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F ☎ **76 835 05 01, 888 748 707** www.fonmed.pl
(budynek przy wjeździe do szpitala po byleję aptecę)

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

Janusz Michalczyk



Każdy ma wolną wolę. Jesteś tego pewien?

Jedni podejmują decyzję, czy zjeść na obiad kotlet schabowy, inni - czy zaatakować Iran. Za każdym razem chodzi o mechanizm, który dla starożytnych filozofów i współczesnych naukowców badających mózg kryje się za pojęciem: wolna wola. Dla filozofów owe pojęcie jest wdzięcznym obiektem rozważań, ponieważ ze swojej natury jest raczej mętne, choć zarazem intuicyjnie pojmuje go każdy głupek. Dla naukowców kochających eksperymenty stanowi nie lada wyzwanie. Dzięki nowoczesnej aparaturze mogą dziś sprawdzać, jak procesy elektryczne i chemiczne umożliwiają człowiekowi podejmowanie decyzji. Najbardziej radykalni doszli do wniosku, że zanim badany postanowi, co chce uczynić, już sekundy wcześniej odpowiednie sygnały wysłał jego mózg. Wygląda to tak, jakby mózg autonomicznie sterował zachowaniem, a potem świadomość to tylko „przyklepywała”.

Wolna wola nie istnieje - głosi Robert Sapolsky, a zwolennicy tego poglądu objaśniają, że największy wpływ na nasze życiowe decyzje mają geny i doświadczenia w dzieciństwie. Jednak wystarczy się chwilę zastanowić, by uznać, że niezbyt rozsądne byłoby wyrzucanie wolnej woli na śmietnik historii ludzkiej myśli. Przecież opiera się na niej potoczne rozumienie odpowiedzialności i cały system prawa. Jedynie niepoprawni idealisci mogą sądzić, że rezygnacja z wymierzania kary nie spowoduje chaosu. Są badania, z których płyną wnioski, że ludzie przekonani do poglądu, iż wolna wola nie istnieje, są bardziej skłonni do nieuczciwości. Jak gdyby został zakłócony mechanizm samokontroli. Na szczęście, jest jeszcze sumienie.

GŁOGÓW

Horbatowski szefem KO w powiecie

W wyborach na szefa powiatowych struktur KO w powiecie głogowskim Łukasz Horbatowski zdobył 133 spośród 147 oddanych głosów. Poseł był jedynym kandydatem. - Wierzę w to, że byłem jedynym kandydatem tylko dlatego, że członkowie partii mają do mnie zaufanie. Podkreślę, że nie działałem sam, a razem z zarządem. Co będzie w przyszłości? Liczę na to, że będą się u nas pojawiać nowe, ciekawe osoby, które za jakiś czas będą przejmować stery naszych powiatowych struktur - mówi Horbatowski. Poparcie nie spadło nawet po ostatnich wydarzeniach związanych z wizytą u posła funkcjonariuszy CBA. - Cieszę się, bo ta sytuacja jest dla mnie niecodzienna. Nigdy się nie spodziewałem, że coś takiego się wydarzy, ale to jeszcze nie etap, by to komentować - dodaje. Grażyna Szyszka

SŁAWA

Pożar łodzi kabinowej na jeziorze

Na wodach Jeziora Sławskiego, między Lubogoszczą a Lubiatowem, spłonęła łódź kabinowa. Zgłoszenie strażacy przyjęli we wtorkowy wieczór przed godz. 22. Na miejscu, nad brzegiem jeziora w pobliżu miejscowości Dąb, pojawiły się trzy zastępy PSP i OSP. W odległości kilku metrów od brzegu paliła się

łódź kabinowa o długości sześciu metrów. Jedna z jednostek straży przyholowała ją do brzegu i podjęła działania gaśnicze. W środku nie było żadnych osób. Nie udało się na razie ustalić właściciela łodzi. Przyczyny pożaru mają zostać ustalone podczas dochodzenia.

Grażyna Szyszka

Atrakcyjne praktyki studenckie w KGHM

Grażyna Szyszka
Lubin

W ofercie m.in. ubezpieczenie, badania, a także noclegi. Wszystko po to, by przyszli inżynierowie mogli skupić się na zdobywaniu doświadczenia.

KGHM otwiera drzwi dla studentów kluczowych kierunków. Oferuje płatne i bezpłatne praktyki, ułatwienia formalne oraz noclegi w bursie Akademii Piłkarskiej KGHM Zagłębie.

Propozycja płatnych praktyk w KGHM jest ograniczona i skierowana do studentów kierunków kluczowych dla rozwoju Polskiej Miedzi. To m.in.: górnictwo, mechanika, automatyka przemysłowa.

- Chcemy odciążyć studentów z wielu formalności, które muszą spełnić, decydując się na praktykę - mówi Magdalena Lipińska, dyrektor naczelna ds. zarządzania zasobami ludzkimi.

- Dlatego to my zapewniamy ubezpieczenie OC i NNW na czas praktyk, możemy wystawić skierowanie na badania i pokryć ich koszty, jeśli zostaną wykonane

we wskazanej przez nas placówce. Warto dodać, że część naszych ofert jest również płatna, co dodatkowo zwiększa ich atrakcyjność - podkreśla.

Aby wesprzeć studentów w znalezieniu zakwaterowania na czas praktyk w Oddziałach KGHM, spółka zawarła umowę z Akademią Piłkarską KGHM Zagłębie, dzięki której możliwe jest skorzystanie z noclegów w bursie działającej przy Akademii. Rezerwacji dokonuje się bezpośrednio w bursie, a studenci pokrywają koszt pobytu.

Podczas tegorocznej, wiosennej edycji targów pracy spółka będzie obecna na siedmiu uczelniach wyższych. Studenci będą mogli porozmawiać z przedstawicielami firmy o praktykach, udostępnianiu materiałów do prac dyplomowych, procesie rekrutacji oraz możliwych ścieżkach kariery.

Spotkania zaplanowano m.in. na Politechnice Wrocławskiej (10 marca), Państwowej Akademii Nauk Stosowanych w Głogowie (26 marca) i Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu (15 kwietnia), Uniwersytecie Zielonogórskim (12 maja).



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

GŁOGÓW

Raid Pamięci Żołnierzy Wyklętych

Blisko 100 uczniów głogowskich szkół wyruszyło 6 marca na Terenowy Raid Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Po krótkiej odprawie w alei przy fosie uczestnicy pojechali autokarami do Radwanic, skąd pieszo wyruszyli do Przemkowskiego Parku Krajobrazowego, a zakończyli marsz w Ostaszowie.

- Fantastyczna trasa ma kilkanaście kilometrów. Podczas marszu będziemy opowiadać młodzieży o historii, o polskich bohaterach, którzy po wojnie nie złożyli broni, a pragnąc wolnej Polski, czę-

sto poświęcili swoje życie i zdrowie - zapowiadał Mariusz Jabłoński ze stowarzyszenia Patriotyczny Głogów, które jest organizatorem rajdu.

Na rajd zgłosili się uczniowie z czterech szkół: Zespołu Szkół Samochodowych i Budowlanych, Zespołu Szkół Politechnicznych, Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, Zespołu Szkół Ekonomicznych. Dołączyła do nich kilkusobowa grupa wychowanków Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nietetnich. Grażyna Szyszka

NA PLACU DEFILADOWYM W GŁOGOWIE ŚLUBOWAŁO 24 ŻOŁNIERZY



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Żołnierze Dobrowolnej Zasadniczej Służby Wojskowej z 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego złożyli 7 marca przysięgę na sztandar jednostki. Wśród nich było także kilka kobiet. Decyzji oraz dobrych wyników szkolenia pogratulował żołnierzom ppłk Wojciech Oleksy. Uroczystość uświetniła Orkiestra Zakładowa Huty Miedzi Głogów. Na uroczystość przybyły rodziny i znajomi mundurowych.

Grażyna Szyszka

tygodnik
GŁOGOWSKI

SZEFEK REDAKCJI LOKALNEJ: Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, DZIENNIKARZ: Magdalena Piszlewicz, magdalena.piszlewicz@polskaress.pl, tel. 514 800 964.

BIURO OGŁOSZEŃ: Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwia@polskapress.pl; PRENUMERATA: tel. 71 727 62 37; DRUK: Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Miłowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.

ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY Zenon Nowak. PREZES MAKROREGIONU Robert Glinkowski. PROJEKT GRAFICZNY Tomasz Bocheński. WYDAWCA Janusz Michalczyk

Nie ma schronu. Ile mamy miejsc do ukrycia ludzi?



Podziemny tunel z czasów wojny koło PANS służył za szpital. Dziś to chętnie zwiedzana turystyczna atrakcja



Stary schron pod dworcem PKP w Głogowie może być wykorzystany jako miejsce ukrycia



Dobrze utrzymane podziemia mogą służyć mieszkańcom w razie zagrożenia

Grażyna Szyszka
Głogów

Przewodniczący rady miejskiej pyta o bezpieczeństwo mieszkańców, prezydent odpowiada liczbami. Czy Głogów ma gdzie schronić ludność w razie zagrożenia?

Czy Głogów jest gotowy na kryzys? Z pytaniem w tej ważnej w dzisiejszych czasach sprawie zwrócił się do prezydenta miasta Sławomir Majewski, przewodniczący Rady Miasta.

Z odpowiedzi, jaką otrzymał wynika, że obecnej na terenie Głogowa nie ma obiektów, które zgodnie z ustawą o ochronie ludności i obronie cywilnej można nazwać schronami.

Jak wyjaśnia prezydent, analiza przeprowadzona w zakresie możliwości wykorzystania obiektów budowlanych

na potrzeby ukrycia dla ludności wykonana w latach 80-tych wykazała, że na chwilę obecną zasoby te zapewniają około 48,5 tys. miejsc ukrycia w obiektach wielorodzinnych oraz około 9,5 tys. miejsc w budynkach jednorodzinnych (łącznie 58 tys.), co przy stanie 58,6 tys. mieszkańców na koniec 2025 roku w Głogowie daje blisko 100 proc. wskaźnika dostępności ukryć w miejscu zamieszkania.

Co z obiektami z czasów wojny?

Prezydent odniósł się też do kwestii obiektów z czasów II wojny światowej, takich jak szczeliny przeciwlotnicze w parku Słowiańskim, ukrycie pod halą dworca PKP czy obiekty przy ul. Wałach Chrobrego.

- Zinwentaryzowane obiekty na terenie miasta,

które dzisiaj stanowią atrakcję turystyczną, w przyszłości mogą być również użyte do celów ochronnych. W tym roku planuje się również prowadzenie prac mających zapewnić dostępność oraz próbę dostosowania tych obiektów do takich celów - informuje prezydent Rafael Rokaszewicz.

Będzie analiza budynków

Gospodarz miasta przypomniał też, że w 2025 Gmina Miejska Głogów z rządowego Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej nie otrzy-

Analiza wykazała, że istnieje 48,5 tys. miejsc ukrycia w obiektach wielorodzinnych i 9,5 tys. miejsc w budynkach jednorodzinnych

mała pieniędzy na realizację zadań budowlanych. Dopiero w drugiej połowie ubiegłego roku zaczęły się ukazywać akty wykonawcze do ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej - również we wspomnianym zakresie.

- W 2025 roku zlecono Powiatowemu Nadzorowi Budowlanemu kontrolę dwóch obiektów pod kątem ich przydatności na cele ochrony ludności. W bieżącym roku planowane jest, we współpracy z zarządcami nieruchomości, przeprowadzenie aktualnej analizy budynków mieszkalnych, przydatnych do przystosowania na miejsca doraźnego schronienia - wyjaśnia prezydent.

Dodaje, że nie jest jeszcze znana ostateczna wysokość finansowania ani przeznaczenie środków na 2026 rok w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej.

W Sławie sprawdzali legalność pobytu cudzoziemców

Grażyna Szyszka
Sława

Na terenie Sławy Straż Graniczna sprawdzała legalność pobytu cudzoziemców. W ciągu dwóch dni skontrolowano 37 osób z innych krajów.

Akcja policji i Straży Granicznej w Sławie. Sprawdzali legalność pobytu cudzoziemców na terytorium naszego kraju. W dwa dni (2 i 3 marca), we wspólnych działaniach skontrolowali 37 obcokrajowców.

- Wszyscy sprawdzeni przebywają w naszym kraju legalnie - poinformował aspirant Marek Cieślakowski, oficer prasowy KPP Wschowa.

Wyłapali i zatrzymali poszukiwanych

Równolegle funkcjonariusze prowadzili działania dotyczące zatrzymania osób poszukiwanych na podstawie listów

gończych i nakazów doprowadzenia wydanych przez polskie sądy i prokuratury.

Policjanci wschowskiej komendy zatrzymali sześciu poszukiwanych na podstawie nakazów doprowadzenia.

- Zatrzymani trafili do zakładów karnych, w których spędzą miesiące a nawet lata - dodaje rzecznik wschowskiej policji.

Według danych, od stycznia funkcjonariusze z KPP Wschowa zatrzymali w sumie 32 poszukiwanych, wśród były cztery osoby, za którymi wystawiono list gończy.

W całym 2025 roku wschowscy i sławscy policjanci zatrzymali łącznie 173 poszukiwanych, z których 23 było poszukiwanych na podstawie listu gończego, 118 na podstawie nakazu doprowadzenia, na 31 wystawiono zarządzenie sądu lub prokuratora oraz 1 był poszukiwany Europejskim Nakazem Aresztowania.



Podczas wspólnej akcji pograniczników i policji skontrolowano 37 obcokrajowców

REKLAMA

0011491769



I N F O R M A C J A

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

**o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
<http://chocianow.bip.pbox.pl>**

informacji

o WYKAZACH nieruchomości

przeznaczonych do oddania w najem i dzierżawę.

W szpitalu dobrze karmią pacjentów?

Grażyna Szyszka
Głogów

Od stycznia w szpitalach wprowadzono program „Żywnie dla zdrowia”, który zastąpił wcześniejszy „Dobry posiłek”. Głogowska placówka prosi pacjentów o opinię.

W Głogowskim Szpitalu Powiatowym każdego dnia przygotowywanych jest pięć różnych diet dla ponad 200 pacjentów. Warto dodać, że pacjentami lecznicy są jednocześnie, zarówno małe dzieci, osoby dorosłe, w podeszłym wieku oraz kobiety w ciąży i po porodzie.

Szpitalna kuchnia przygotowuje dla pacjentów diety: podstawową, łatwostrawną, płynną, z ograniczeniem łatwo przyswajalnych węglowodanów, mamy.

- Nasi pacjenci otrzymują codziennie pięć dań. Są to posiłki pełnowartościowe, zróżnicowane i przede wszystkim dopasowane pod indywidualne potrzeby każdego pacjenta - mówi Beata Bugała, rzeczniczka Głogowskiego Szpitala Powiatowego.



W Głogowskim Szpitalu Powiatowym karmią około 170 pacjentów dziennie

Poza dietami podstawowymi, na żądanie pacjentów opracowywane są również diety indywidualne. Wystarczy, że pacjent zgłosi do personelu, na przykład nietolerancję laktozy czy glutenu.

Na stronie internetowej GSP, w zakładce „Dla Pacjenta, Żywnie dla zdrowia” pacjenci znajdą jadłospisy dekadowe, materiały edukacyjne opracowane

przez dietetyczkę szpitala, a także anonimową ankietę dotyczącą żywienia w szpitalu. Ankietę zawiera trzy pytania otwarte i jedno zamknięte, można ją wypełnić online lub wypełnić formularz na miejscu.

- Opinia pacjentów jest dla nas bardzo ważna, ankiety analizowane są na bieżąco. Jest to dla nas istotna informacja

zwrotna. Z ewentualnych uwag i spostrzeżeń, które będą zgłaszane, zostaną wyciągnięte wnioski. Słuchamy potrzeb naszych pacjentów i dokładamy wszelkich starań, żeby byli oni zadowoleni z otrzymanej opieki, na którą również składa się żywienie w szpitalu - zapewnia Beata Bugała.

Rzeczniczka zaznacza też, że w szpitalu prowadzone są



Posiłki są sporządzane według pięciu typów diety

okresowe badania laboratoryjne mające na celu potwierdzenie w całodziennym zestawie żywnościowym zgodności wartości odżywczych i energetycznych deklarowanych w jadłospisie dla wybranej diety. Badania wykonywane są co najmniej raz w roku, a ich wyniki dostępne są na stronie szpitala.

„Dobry posiłek” to pilotażowy program Ministerstwa

Zdrowia, który umożliwia szpitalom pozyskanie dodatkowych środków z Narodowego Funduszu Zdrowia na poprawę jakości żywienia pacjentów szpitali.

Jakie posiłki mają pacjenci w głogowskim szpitalu? Na stronie glogow.naszemiasto.pl podajemy jadłospis od 8 do 17 marca dla wszystkich rodzajów diety.

Przed szpitalem znów zaparkujemy autem

Grażyna Szyszka
Głogów

Odnowiony teren przed szpitalem ponownie otwarty dla kierowców. Na wewnętrznych uliczkach przed głównym wejściem namalowano pasy i wyznaczono miejsca postojowe.

Po blisko 10 miesiącach rewitalizacji terenu przed głównym wejściem do głogowskiego szpitala znowu będzie można zaparkować samochód. W tym tygodniu na wewnętrznych uliczkach pracownicy firmy PBD wykonali ostatnie prace - malowali przejścia dla pieszych i wyznaczali miejsca postojowe.

Kilka dni temu zniknęły ostatnie barierki zagrażające wjazd na zrewitalizowany teren.

Nowe chodniki, parkingi bez dziur

Inwestycja, która rozpoczęła się w czerwcu ubiegłego roku, miała zostać zakończona w listopadzie. Tymczasem dopiero tuż przed świętami Bożego Narodzenia ponownie udostęp-

niono główne wejście do budynku od strony ul. Kościuszk.

Trzeba jednak przyznać, że front szpitala bardzo się zmienił. Zlikwidowano bariery architektoniczne, pojawiły się nowe chodniki i nawierzchnie dróg wewnętrznych, a także bezpieczne, szerokie przejścia dla pieszych.

Totalną metamorfozę przeszły również tereny zielone. Zbudowano nowe ścieżki, klomby oraz miejsca odpoczynku.

Koszt przyszpitalnej inwestycji to około 4 mln zł.



Przed obiektem pojawiły się nowe chodniki

Grażyna Szyszka
Głogów

We wtorek, 17 marca, o godz. 19.30 w kościele NMP Królowej Polski wierni zobaczą Misterium Męki Pańskiej przygotowane przez głogowską parafię. Scenariusz ma ponad 50 lat.

Na wyjątkowe przedstawienie zaprasza głogowska parafia na osiedlu Kopernik, która już od 17 lat jest jego organizatorem. Nad całością, jak zwykle, czuwa Józef Wilczak - parafianin, ale też przewodnik po regionie. Scenariusz, według którego przygotowywane jest Misterium Męki Pańskiej, ma już ponad 50 lat. Pan Józef dostał go w latach 70. w Paradyżu. - Odgrywali go klerycy z seminarium, którzy teraz są już dziadkami. No, ale sama historia się przecież nie starzeje, a jedynie jest przeze mnie modyfikowana - mówił nam reżyser.

W przedstawieniu w kościele weźmie udział łącznie 45 osób, w tym dwa chóry, grające rolę tłumy, ale też momentami narratora. To zespół „Za Tobą”, działający przy parafii pw. św. Klemensa pod kierownictwem Ka-



Michał Wilczak ponownie wcielił się w rolę Jezusa (zdjęcie archiwalne)

roliny Kaczyńskiej, a także chór składający się z członków neokatechumenatu z parafii, wzmocniony wiernymi z parafii pw. Miłosierdzia Bożego.

- Oczywiście, kluczową jest rola Jezusa, w którą ponownie wcielił się mój syn Michał - wyja-

śnia Józef Wilczak. - Co roku do przedstawienia coś dokładamy, coś zmieniamy. Scena na krzyżu będzie nieco przedłużona i bardziej wyrazista. Tak samo motyw zdjęcia z krzyża i złożenia Jezusa u stóp jego Matki.

Nowością w misterium będzie dodanie współczesnej poezji. Przed sceną zmarłych-wstania widzowie usłyszą krótki, lecz wymowny wiersz, który napisał jeden z grających rolę Apostoła.

W kościele pojawi się też odpowiednia scenografia. Religijne przedstawienie potrwa około godziny.

Jak zapewni reżyser przedsięwzięcia, warto wziąć udział w misterium, bo to niezwykle przeżycie.

- To nie jest typowe przedstawienie, każdy przeżywa je inaczej. Akcja, którą przeżywa wszyscy znają, wciąga - dodaje pan Józef.

W poprzednich latach misterium wystawiano m.in. w Grodowcu (2014), w Fosie Miejskiej (2018), a rok temu w Dalkowie. Każde jest inne, każde wyjątkowe.

Józef Wilczak przyznaje, że szczególnie jedno zapadło mu w pamięć.

- Chodzi o Grodowiec, gdzie szliśmy pod górę, a razem z nami liczna publiczność, która na początku nie wiedziała, z czym ma do czynienia - wspomina głogowianin.

Zamek w Czernej koło Głogowa odwiedziła ekipa filmowa



FOT. ARCH. PRYWATNE

Michał Wójcik w rozmowie z właścicielką zamku - Krystyną Iwanicką

Grażyna Szyszka
Głogów

Historię renesansowej rezydencji i jej niezwyklej właścicielki, Krystyny Iwanickiej, widzowie poznali 9 marca w programie „Mam Zamek” stacji Planete+.

Ekipa filmowa programu „Mam Zamek” stacji Planete+ odwiedziła zamek w Czernej koło Głogowa. Gościła ich właścicielka Krystyna Iwanicka, która mieszka tam od ponad 20 lat.

Nagrania w zamkowych wnętrzach oraz w jego otoczeniu zrealizowano w sierpniu ubiegłego roku. Program już wyemitowano, ale będzie można go zobaczyć także 16 marca o godz. 18.15.

Dawny blask

Zamek w Czernej rozpoczyna trzecią serię dokumentu, którego gospodarzem jest Michał Wójcik. Dziennikarz odwiedza właścicieli polskich zamków, pałaców i dworów, którzy przywracają dawny blask zaniedbanym zabytkom.

Jak informuje stacja, zobaczymy osiem okazałych rezydencji - od Podlasia przez Dolny Śląsk po Kaszuby - i poznamy ich burzliwe dzieje.

O tym, że zamek w Czernej zobaczymy w programie, poinformowała nas sama właścicielka. - Sami mnie znaleźli. Ekipa była u mnie w sierpniu ubiegłego roku. Spędzili w pałacu jeden dzień. Rozmawialiśmy między innymi o tym, jak

stałam się właścicielką zamku - zdradza pani Krystyna.

I opowiada: - Do udziału w programie zaprosiłam Renię Bułkowską, która malowała tu swoje obrazy. Poprosiłam też Adama Pierończyka - najwybitniejszego polskiego saksofonistę, który u nas mieszka. Miał być przez dwa tygodnie, a został w Czernej już trzy lata. Od nas jeździ na koncerty do Warszawy, Krakowa, Berlina, ale też do Tokio i Osaki.

Naukowiec z Krakowa

- Liczę na to, że program pomoże mi w zdobyciu funduszy na remont dachu. To duże przedsięwzięcie, a na razie mam jedną czwartą potrzebnej kwoty - podkreśla pani Krystyna.

W odrestaurowaniu tego wcześniej podupadłego zabytku Krystyna Iwanicka włożyła wiele pieniędzy, a przede wszystkim serca. I wciąż to robi. Dziś renesansowy zamek - zarówno z zewnątrz, jak i jego wnętrza - cieszy widokiem i zachęca do zwiedzania.

O zamku i jego właścicielce, pani Krystynie, naukowcu z Krakowa, pisaliśmy już nie raz. Po raz pierwszy 16 lat temu. Za każdym razem gospodyni ciepło i serdecznie nas przyjął.

Krystyna Iwanicka: Liczę na to, że program pomoże mi w zdobyciu funduszy na remont dachu. To duże przedsięwzięcie

mowała, a do tego raczyła opowieściami o historii obiektu i jego mieszkańców.

Trzeba przyznać, że właścicielka - znakomita przewodniczka po zamku, zwana przez miejscowych „Pałacową”, posiada na ten temat ogromną wiedzę.

Zamek w Czernej, położony w wielkim parku (5 hektarów), oferuje także zakwaterowanie w pokojach z łazienką. W pomieszczeniach ogólnodostępnych można korzystać z bezpłatnego bezprzewodowego dostępu do Internetu.

Turyści chwalą

Urokliwy zamek ma saunę i wannę z hydromasażem, dostępne za dodatkową opłatą. W obiekcie znajduje się również stół do gry w ping-ponga oraz biblioteka. Śniadania i kolacje serwowane są w jadalni. W ogrodzie znajduje się także sprzęt do grillowania oraz miejsce na ognisko.

Ten wyjątkowy zamek ma wśród odwiedzających wiele pochlebnych opinii, zarówno o samym miejscu, jak i o właścicielce.

„Klimatyczne miejsce - nocować i mieszkać w zamku nie zdarza się codziennie. Wystrój wszystkich pomieszczeń utrzymany w stylu budynku. Piękny park, smaczne śniadania, miła obsługa - polecam” - czytamy na jednym z forów internetowych.

Zamek położony jest 800 metrów od brzegu Odry, 7 km od Bytomia Odrzańskiego i 13 km od Głogowa.

REKLAMA



ROŚIGN.6722.3.2023

Grębocice, dnia 12.03.2026 r.

WÓJT GMINY GRĘBOCICE

ogłasza

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla korytarza infrastruktury technicznej w obrębach Obiszów i Duża Wólka w gminie Grębocice

Na podstawie art. 17 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym* (Dz.U. z 2024 r. poz. 1130, z późn. zm.), w związku z art. 66 ust. 2 oraz art. 67 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. *o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw* (Dz.U. z 2023 r. poz. 1688) oraz uchwały Nr LXXIII/384/2023 Rady Gminy Grębocice z dnia 29 sierpnia 2023 r. **zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla korytarza infrastruktury technicznej w obrębach Obiszów i Duża Wólka w gminie Grębocice wraz z prognozą oddziaływania na środowisko** oraz o możliwościach zapoznania się z tymi dokumentami w dniach **od 19.03.2026 r. do 10.04.2026 r.** w siedzibie **Urzędu Gminy w Grębocicach** - ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice (pokój nr 6), w godzinach urzędowania. **Projekt planu miejscowego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko będzie w tym okresie także udostępniony na stronie internetowej Urzędu Gminy w Grębocicach oraz w BIP Urzędu Gminy w Grębocicach.**

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami przeprowadzona zostanie w dniu 7.04.2026 r., w godzinach od 15:30 do 16:30 na platformie TEAMS pod następującym adresem: <https://teams.live.com/join/9337687646267?p=yYF4UXhgRw3HmSuOeS>

Identyfikator spotkania: 933 768 764 626 7, Kod dostępu: Gt6Dg7

Zgodnie z ustawą z dnia 27 marca 2003 r. *o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym*, przy uwzględnieniu art. 66 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. *o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw* (Dz.U. z 2023 r. poz. 1688) oraz w związku z art. 39 i art. 54 ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. *o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko*, osoby prawne i fizyczne oraz jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej, mogą wnosić uwagi i wnioski dotyczące przedmiotowego projektu. **Uwagi i wnioski należy składać do Wójty Gminy Grębocice w formie papierowej** (na adres Urząd Gminy w Grębocicach - ul. Głogowska 3, 59-150 Grębocice) **lub w formie elektronicznej**, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej (na adres e-mail: centrum@grebocice.com.pl lub poprzez Elektroniczną Skrzynkę Podawczą UG w Grębocicach ePUAP: jglv12o443/skrytkaESP lub poprzez e-Doręczenia adres do e-Doręczeń AE:PL-73457-70054-VBDDV-19) **lub ustnie do protokołu**, z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu zamieszkania albo siedziby, oznaczenia nieruchomości, której uwaga lub wniosek dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 27.04.2026 r.**

Organem rozpatrującym złożone uwagi i wnioski jest Wójt Gminy Grębocice. Informuję jednocześnie, że informacja o przetwarzaniu danych osobowych w Urzędzie Gminy w Grębocicach została zamieszczona na tablicy ogłoszeń Urzędu oraz pod linkiem: <https://grebocice.com.pl/130-klauzula-informacyjna-rodo.html>.

Wójt Gminy Grębocice
Roman Jabłoński

REKLAMA

0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011475382

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

ZABYTKI CENA OBIEKTU W SZCZEPOWIE KOŁO GŁOGOWA ZOSTAŁA OBNIŻONA. TO NADAL POKAŻNA KWOTA

Cena pałacu detektywa wyśrubowana?

Grażyna Szyszka
Szczepów

Byli zainteresowani z Francji i nawet polski zakon. Ostatecznie jednak nikt jeszcze nie kupił dolnośląskiego pałacu Krzysztofa Rutkowskiego.

Znany detektyw Krzysztof Rutkowski wciąż nie może znaleźć chętnych na swój pałac w Szczepowie koło Głogowa. Zabytkowy obiekt jest wystawiony na sprzedaż od kilku lat. Początkowo za cenę blisko 10 mln zł. Obecnie to 8,5 mln zł, ale chętnych jak na razie brak.

Obiekt, choć piękny, wymaga gigantycznych nakładów. Ma w sumie około 70 pomieszczeń na trzech piętrach. Są też trzy sale bankietowe. Pałac stoi w zabytkowym parku o pow. 13 hektarów. Do nieruchomości przynależy 19 hektarów ziemi.

Woli ciepłą Tajlandię

Krzysztof Rutkowski kupił pałac w 2016 roku. Już wów-

czas obiekt był w wiejskim stanie. Nie minęło dużo czasu, a wystawił go na sprzedaż. Jak nam wówczas tłumaczył, nie może go odrestaurować, bo nie ma na to czasu. Dziś mówi nam to samo i dodaje, że jak na razie, jako właściciel ponosi tylko same koszty.

- Wydałem prawie sto tysięcy na zabezpieczenie pałacu przed zniszczeniem i płacę podatki, które rosną. Teraz rocznie to jakieś 20 tysięcy złotych - wyjawia naszej redakcji Krzysztof Rutkowski.

I wyjaśnia: - Poza tym bardzo aktywnie inwestujemy w Tajlandii. Kupiliśmy tam piękny apartament i jesteśmy w trakcie zakupu domu. Polska, jest w tym momencie dla nas mało atrakcyjnym miejscem do życia. W Tajlandii, gdzie jest ciepło i piękna przyroda, chcemy spędzać z rodziną zimę

Spodobał się zakonowi

Zapytany o to, czy o pałac w Szczepowie były choćby zapytania, Krzysztof Rutkowski



Krzysztof Rutkowski wciąż czeka na zainteresowanych kupnem obiektu

twierdzi, że tak. I to nawet zza granicy, m.in. z Francji.

Dodaje też, że obiekt spodobał się nawet jakiemuś polskiemu zakonowi, który planował zrobić w nim swoją

siedzibę, ale ostatecznie się wycofał. Sprawa rozbiła się o cenę.

- To piękne, historyczne miejsce, z ogromną tradycją, ale wymaga sporych nakła-

dów. Wiem, że ma duży potencjał, dlatego sprzedawanie go fragmentarycznie, czyli osobno pałac, osobno ziemię, nie byłoby dobrym posunięciem. Apeluje więc do wszyst-

kich, którzy podołaliby zadaniu i go uratowali, niech się zgłoszą. Jest o czym rozmawiać, także w sprawie ceny. Usiądziemy do stołu bez kantów i się dogadamy - mówi nam Krzysztof Rutkowski.

Pałac z historią

Pałac w Szczepowie został wzniesiony na przełomie XVIII i XIX wieku dla rodu von Schlabrendorf. W połowie XIX wieku zmodernizowano go. W otoczeniu pałacu znajdują się murowane oficyny pochodzące z tego samego okresu. Wejście na dziedziniec prowadzi przez budynek bramny, ozdobiony kartuszem herbowym.

Wokół pałacu rozciąga się park krajobrazowy, otoczony ceglany murem. Ród von Schlabrendorfów mieszkał w majątku do 1945 roku. Zniszczony pod koniec II wojny światowej, został wyremontowany w 1965 roku z przeznaczeniem na ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy.

Dr Leopold Góral, chirurg i społecznik, skończył 92 lata

Grażyna Szyszka
Głogów

To założyciel oddziału chirurgii dziecięcej oraz inicjator ruchu krwiodawstwa, społecznik, pszczelarz.

Wiesław Maciuszczak z Głogowskiego Wehikułu Czasu wspomina: „Od 1960 roku mieszka „za szpitalem”, przy ul. Mikołaja Gomółki. Emerytowany ordynator oddziału chirurgii dziecięcej Szpitala Powiatowego. Organizator i animator ruchu honorowego krwiodawstwa, działacz Polskiego Czerwonego Krzyża”.

Co warto podkreślić, dr Góral wciąż jest aktywny zawodowo. Od lat zasiada w powiatowej komisji lekarskiej Kwalifikacji Wojskowej. W tym roku też został do niej powołany.

Gdy dwa lata temu, jego przyjaciele i dawni współpracownicy ze szpitala zorganizowali doktorowi urodziny, zdradził nam, że aby zachować świetną kondycję psychiczną i fizyczną należy kierować się trzema zasadami, a są to: miłość, sport i prawidłowe odżywianie.

- Oczywiście na pierwszym miejscu stawiam na miłość,



Leopold Góral

także tę fizyczną. Trzeba często trenować - mówił wówczas doktor. - W moim życiu ważny jest też ruch, czyli rower, a wcześniej biegi, w których odnosiłem spore sukcesy. Co do odżywiania się to, napełniam żołądek owocami i jarzynami, a dopiero w drugiej kolejności są kalorie i smakołyki. Mięso też jem, ale w odpowiednich proporcjach, nie więcej 200 gramów na dzień - wyliczał. - Moją pasją są pszczoły, a od kilku lat wiem, że można z nimi rozmawiać, więc

nadaję im imiona kobiet. I wcale mnie nie żądla!

Urodził się w Porębie niedaleko Zawiercia, w Zagłębiu Dąbrowskim. Pracę w Głogowie rozpoczął w 1960 r. na oddziale chirurgii dziecięcej jako lekarz stażysta. Po uzyskaniu specjalizacji w zakresie chirurgii dziecięcej I stopnia w 1972 r. oraz II stopnia w 1978 r. pracował jako asystent i starszy asystent. Od 1969 r. był zastępcą ordynatora oddziału chirurgii dziecięcej, a od 1973 r. aż do momentu przejścia na emeryturę pełnił funkcję ordynatora.

Jego społeczne zaangażowanie na rzecz Głogowa było widoczne w sporcie. Był współzałożycielem Klubu Sportowego MKS „Chrobry” i społecznym lekarzem zespołu piłki ręcznej. Udzielał się w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, Lidze Obrony Kraju oraz Klubie Oficerów Rezerwy. Przez ponad 50 lat działał w Polskim Czerwonym Krzyżu.

Za całokształt działalności społecznej został wyróżniony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2014 r. otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Głogowa.

KRÓTKO

GRĘBOCICE

Przedszkole już czeka na dzieci

Maluchy z gminy Grębocice niebawem przeniosą się do nowego przedszkola. Nowoczesny obiekt przy ul. Parkowej zostanie otwarty pod koniec marca. Przedszkole przechodzi obecnie ostateczne odbiory techniczne. Na tę inwestycję mieszkańcy gminy czekali od lat. Budowę rozpoczęto w październiku 2024 r., a w niespełna półtora roku powstał nowoczesny, energooszczędny i w pełni dostosowany do potrzeb dzieci obiekt. W nowym przedszkolu znajdzie się: 6 sal dydaktycznych, sale rehabilitacyjne (placówka dostosowana do potrzeb dzieci z niepełnosprawnościami), sala doświadczeń i eksperymentów, nowoczesna kuchnia, bezpieczne place zabaw i tereny zielone. Budynek posiada instalację fotowoltaiczną i pompę ciepła. Wartość zadania to ponad 14,6 mln zł, z czego 8 mln zł gmina pozyskała z programu Rządowy Program Polski Ład. Partnerem strategicznym przedsięwzięcia jest również KGHM. Grażyna Szyszka

Ruszył remont drogi w gminie Żukowice

Grażyna Szyszka
Żukowice

Dla mieszkańców to długo oczekiwana wiadomość. Na terenie gminy Żukowice rozpoczął się remont odcinka Drogi Wojewódzkiej 292.

We wtorek, 10 marca, ruszyły prace remontowe na DW 292 - od Brzegu Głogowskiego do granicy gminy Żukowice (z wyłączeniem wsi Dobrzejowice). Nową nawierzchnię będzie miał odcinek o długości blisko 3 km. W miejscu prac odbywa się wahadłowo. Prace mają zakończyć się w kwietniu tego roku.

Na stan techniczny jezdni od lat narzekali mieszkańcy gminy i kierowcy. Droga była pełna dziur, kolein i niebezpiecznych zakrętów.

- Każdy, kto nią jechał, wiedział, że to nie tylko kwestia wygody, ale przede wszystkim bezpieczeństwa. Po wielu pismach, wnioskach i spotkaniach z przedstawicielami Województwa Dolnośląskiego oraz Dolnośląskiej Służby Dróg i Kolei mogą dziś powiedzieć, że rozpoczynamy remont waż-

nego odcinka drogi - mówi wójt Krzysztof Wołoszyn.

Wójt podkreśla, że to efekt wspólnego działania, dlatego dziękuje Tymoteuszowi Myrdzie za pomoc i wsparcie.

- Dziękuję również dyrektorowi DSDiK we Wrocławiu za współpracę - dodał.

Inwestycja jest częścią programu „Dolny Śląsk na dobrej drodze”, realizowanego przez Dolnośląską Służbę Dróg i Kolei we Wrocławiu. Program zakłada modernizację 150 kilometrów dróg wojewódzkich w latach 2025-2027, a jego wartość to 225 milionów złotych.



Wójt Krzysztof Wołoszyn

REKLAMA

0011469997

Dołącz do wyjątkowej drużyny.

Rusza rekrutacja wolontariuszy na 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton

Już tylko **trzy miesiące** dzielą nas od jednej z najbardziej wyczekiwanych nocy w sportowym kalendarzu stolicy Dolnego Śląska. **Nocny Wrocław Półmaraton** od lat przyciąga tysiące biegaczy i kibiców, ale jego serce bije nie tylko na trasie. Tworzą je ludzie w charakterystycznych koszulkach wolontariuszy – uśmiechnięci, zaangażowani i gotowi do działania. Właśnie ruszyła rekrutacja do **12. Tarczyński Nocnego Wrocław Półmaratonu**, jednego z największych biegów w Europie.



Tysiąc powodów, by dołączyć

Podczas ubiegłorocznej, 11. odsłony półmaratonu organizatorom zaufało aż tysiąc wolontariuszy. To oni czuwali nad sprawnym przebiegiem imprezy – od pierwszych chwil w biurze zawodów, aż po ostatnie medale wręczane na mecie.

– Dołączenie do naszej wolontariackiej rodziny to coś więcej niż pomoc przy wydarzeniu sportowym – podkreślają organizatorzy. – To okazja do poznania niesamowitych osób, wymiany doświadczeń i złapania inspiracji.

Na wolontariuszy czekają pakiety startowe, gadżety od partnerów, certyfikaty potwierdzające udział, a także specjalne centrum wolontariatu, które będzie działać przez cały tydzień popre-

dzający bieg. To przestrzeń integracji, szkoleń i atrakcji, która pozwala poczuć atmosferę wydarzenia jeszcze zanim na starcie zabrzmi sygnał do biegu.

Dla wielu osób to także realna szansa na zdobycie doświadczenia zawodowego, nawiązanie kontaktów czy zaliczenie praktyk.

Kto może zostać wolontariuszem?

Nie ma jednego wzorca wolontariusza. Do zespołu mogą dołączyć osoby, które ukończyły 18 lat, a także młodzież od 13. roku życia – pod warunkiem dostarczenia pisemnej zgody rodzica lub opiekuna prawnego. Górnej granicy wieku nie ma.

W poprzednich edycjach pomagali uczniowie i studenci, osoby aktywne za-

wodowo z różnych branż, emeryci, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, byli i obecni biegacze, rodziny zawodników, a nawet przedstawiciele służb mundurowych. Jedni zgłaszają się indywidualnie, inni tworzą kilku- czy kilkunastoosobowe grupy przyjaciół. Tu naprawdę – jak mówią organizatorzy – „sky is the limit”.

Wolontariuszy Nocnego Wrocław Półmaratonu wspiera również marka Tarczyński S.A., która wywodzi się z Dolnego Śląska i od lat działa zgodnie z hasłem „Jesz lepiej, żyjesz lepiej”.

Chcielibyśmy szczególnie podziękować wolontariuszom, bez których takie wydarzenie jak 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton Wrocław nie byłoby możliwe.



„Bycie wolontariuszką na Nocnym Wrocław Półmaratonie od 3 lat stało się moją tradycją. To tutaj poznałam moją przyjaciółkę i wspaniałych, pozytywnych ludzi, z którymi utrzymuję kontakt do dzisiaj. Cudownie jest być częścią tak ogromnego wydarzenia” – Ula

„Do pierwszego wolontariatu zaprosił mnie kolega. Od 10. edycji to ja zapraszam innych. To wyjątkowe wydarzenie, które za każdym razem mnie zaskakuje, a ludzie, których poznałam, stali się moją ekipą.” – Kuba

„Nie mogę doczekać się kolejnej edycji! Ludzie, atmosfera – to coś, co zaraża. Spróbujesz raz i chcesz więcej” – Karolina

To dzięki ich pracy zawodnicy mogą bezpiecznie i komfortowo pokonywać kolejne kilometry trasy – mówi Radosław Chmurak, Wiceprezes Zarządu firmy Tarczyński S.A.

Od biura zawodów po linię mety

Wolontariusze są obecni na każdym etapie wydarzenia. Wspierają pracę biura zawodów, obsługują depozyt, czuwają nad bezpieczeństwem na trasie, pomagają przy starcie i mecie, pracują na punktach na-

wadniania i w wielu innych obszarach. To zadania wymagające odpowiedzialności i zaangażowania, ale też dające ogromną satysfakcję. Bo kiedy tysiące biegaczy przemierzają rozświetlone nocą ulice Wrocławia, świadomość, że jest się częścią tego widowiska, zostaje w pamięci na długo.

Jak się zgłosić?

Rekrutacja prowadzona jest online za pośrednictwem strony wolontariat.mcs.wroc.pl. Po założeniu profilu wolontariusza można przejść do procesu zgłosze-

niowego. Organizatorzy deklarują, że w ciągu trzech dni od rejestracji skontaktują się z kandydatami, by ustalić szczegóły współpracy.

Można zgłaszać się indywidualnie lub grupowo. Jedno jest pewne: 12. Tarczyński Nocny Wrocław Półmaraton to nie tylko sportowe emocje i nocna magia miasta. To także wspólnota ludzi, którzy chcą być bliżej wydarzeń i mieć realny wpływ na ich kształt. A tej nocy Wrocław znów pobiegnie – również dzięki nim.





Taneczna energia, kolorowe stroje i ogromne emocje – tak wyglądała gala uczniów Szkoły Podstawowej Aslan im. C.S. Lewisa w MOK w Głogowie

Roztańczony Aslan. Uczniowie dali wielkie, barwne i radosne show



Na scenie zaprezentowało się 60 artystów tworzących zespoły: Crazy Jump, Crazy Step oraz Crazy Move



Wszystkie grupy w Aslanie prowadzi trenerka tańca Anna Oliwa-Płaczek

Gminny Dzień Kobiet w rytmie PRL



Blisko 80 pań bawiło się w Nielubi w barwnych klimatach lat 80. ubiegłego wieku



Była wizyta „milicjanta” i tańce. - Cieszę się, że świętujemy w takim stylu! - mówił wójt Krzysztof Wołoszyn



W gminie Żukowice imprezy dla pań to już tradycja. Za każdym razem atmosfera jest rewelacyjna

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



PLOTKI

TOMASZ KAROLAK
Odbudowuje relację

Historia związku popularnego aktora i modelki Violi Kołakowskiej jest bardzo burzliwa. Para dwukrotnie schodziła się i rozstawała, doczekała się też dwójki dzieci - córki Leny i syna Leona. Karolak nawet oświadczył się swej wybrance na scenie teatru, ale do ślubu nigdy nie doszło. Choć aktor zadeklarował ostatnio, że rozstał się z modelką na zawsze, teraz magazyn „Na Żywo” poinformował, powołując się na menedżera Karolaka, że byli partnerzy znów są razem - „chcą budować swoją przyszłość i wszystko jest na dobrej drodze do tego, by było między nimi dobrze”. W rozmowie z Pudełkiem Mikołaj Jakubowski dodał: - Wszystko zmierza w dobrą stronę - ku odbudowie relacji rodzinnych.

AGATA RUBIK
Trochę się martwi

Trzy lata temu rodzina Rubików wyprowadziła się z Polski i osiedliła w Miami na Florydzie. Żona słynnego kompozytora od tamtej pory regularnie pokazuje swą codzienność na Instagramie. W jej relacjach często obecna jest starsza córka Helena. Ostatnio Agata Rubik pokazała fanom nagranie, na którym odbiera nastolatkę ze szkoły. Przy okazji pokusiła się o refleksję: „Jak patrzę na to, ile Helena robi w szkole i po szkole, mam wrażenie, że za moich czasów większość dzieci jednak się obijała. Szczęrze mówiąc, jako mama trochę się martwię, ale poza tym, że mało śpi, świetnie sobie radzi” - napisała.

OLGA FRYCZ
Wyklada hajs

Celebrytka niedawno urodziła kolejne dziecko, a teraz pochwalila się na Instagramie, że wraz z ukochanym Albertem Kosińskim stawiają dom w Warszawie. Frycz umieściła kilka fotografii z placu budowy - na razie widać wytyczoną granicę działki i pierwszą warstwę betonu. „Produkcja ścian startuje dziś. To ważny moment każdego naszego projektu! Jak dobrze, że ja nic nie muszę. O nic się nie muszę martwić. Wszystko przejął Mateusz, który jest genialnym wykonawcą. Ja mam zero stresu. Do moich obowiązków należy wybór koloru drzwi i okien, no i wykładanie hajsu” - napisała.

RED



FOT. GRAZYNA SZYSZKA

Gala „Uczeń na medal” w SP nr 8 w Głogowie

Uroczystość w Szkole Podstawowej nr 8 w Głogowie. W środę, 11 marca, 83 dzieci z klas 1-3 zostało wyróżnionych tytułami „Uczniowie na medal”. - Codzienną pracą pokazują, że

sukces nie jest dziełem przypadku. To efekt sumienności, odpowiedzialności i chęci stania się lepszym każdego dnia - mówi dyrektor Agnieszka Konsewicz. SEL

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI
- OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARI
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekretariat@jermanno-wa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241, email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478, email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE”
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

- Czym różnią się urocze grzeszki od głupich wybryków?
- Te pierwsze popełniają kobiety, a te drugie - mężczyźni.

8 marca.
Pan domu przekracza próg mieszkania i słyszy, że żona krząta się w kuchni. Podchodzi do niej, łapie ją delikatnie za dłoń i odciąga od zlewozmywaka.
- Kochanie, co ty robisz? Przecież dzisiaj jest Dzień Kobiet. Zostaw. Pozmywasz jutro...

- Przecież godzinę temu, jak pani do nas dzwoniła, to mówiła pani, że tylko zderzak wgnieciony. A tu widzę i maska, i drzwiczki, i przednia szyba, i reflektor!...
- No przecież dojechać musiałam!

- Jasiu czemu śpisz podczas lekcji?
- Nie śpię.
- To powtórz moje ostatnie zdanie.
- Jasiu czemu śpisz podczas lekcji?

Spotykają się koledzy:
- Marian, co tam w pracy?
- A nic... W zeszłym tygodniu nasz szef utknął w windzie.
- I co zrobiliście?
- Nic. Ciągłe się zastanawiamy.
RED

PROF. MACIEJ MILCZANOWSKI: IRAN NIE JEST PAŃSTWEM, KTÓRE MARZY O DEMOKRACJI

– Upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiejkolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można – mówi dr hab.

Maciej Milczanowski, prof. UR, zastępca dyrektora Instytutu Nauk o Polityce na Uniwersytecie Rzeszowskim, ekspert w zakresie bezpieczeństwa, były wojskowy, uczestnik misji ONZ na Wzgórzach Golan oraz Sił Koalicji w Iraku

Andrzej Płes

Komu i do czego potrzebna jest ta wojna?

To nie jest wojna, wynikająca z jednej potrzeby, tu wchodzi w grę szereg uwarunkowań. W moim przekonaniu ta wojna wynika z tego, co dzieje się w Izraelu, z tego, w jaki sposób ten kraj pacyfikuje Strefę Gazy, co robi z Palestyńczykami, jaki jest sposób działania premiera Netanjahu, bardzo agresywnego i radykalnego polityka, którego partia chce, żeby Palestyńczycy w ogóle zniknęli. Bo bez wątku Palestyńczyków nie zrozumiemy Iranu. W dodatku Netanjahu, będąc pod korupcyjnymi oskarżeniami i zagrożony karą więzienia, gdyby stracił urząd premiera, stara się kontynuować politykę, która go przy władzy utrzymuje. Do tego Hamas, absolutnie terrorystyczna organizacja, zagrażająca Izraelowi. I wreszcie eksterminacja Palestyńczyków, której nie sposób niczym usprawiedliwić, a którą cywilizowany świat potępia. I w tej skomplikowanej układance pojawia się prezydent Trump, deklarujący przyjaźń do premiera Izraela, prawie tak wielką, jak do Putina. I kiedy Sąd Najwyższy Izraela grozi Netanjahu więzieniem za przestępstwa korupcyjne, Trump deklaruje, że nie pozwoli na uwięzienie swojego przyjaciela. Premierowi Izraela pozostaje ucieczka do przodu, ma na to niewiele czasu, bo połówkowe wybory w USA jesienią tego roku mogą pozbawić prezydenta Trumpa pełni władzy, a niewykluczany jest im-

peachment. Netanjahu wylicza sobie: mam okienko czasowe do listopada, do chwili amerykańskich wyborów, w tym czasie muszę pozbyć się ostatniego wroga na Bliskim Wschodzie, którym jest Iran i wspierany przez Iran Hezbollah. I inicjuje atak na Iran. USA nie mają wyboru, muszą wesprzeć bliskowschodniego sojusznika. I dla premiera Izraela koszt tej wojny nie ma znaczenia, bo koszty będzie ponosić Ameryka. Wciągnąć USA w tę wojnę było absolutnym celem Netanjahu.

A supermocarstwo amerykańskie dało się w tę wojnę wmanewrować bez oporu. Donald Trump całą swoją kampanię i prezydenturę oparł na deklaracjach zaprowadzania pokoju i niewchodzeniu w buty neokonserwatystów. Dopóki miał nadzieję na otrzymanie pokojowej Nagrody Nobla. W pewnym momencie wypowiedział znamienne słowa: skoro nie dostałem Nobla, to nie będę zajmował się pokojem. Na atak na Iran zdecydował się wbrew swojemu ukochanemu ruchowi MAGA, który ma jasne stanowisko: niech się na świe-

cie ludzie mordują, niech się dzieje, co chce, my w tym uczestniczyć nie będziemy, my chcemy zarabiać pieniądze. Już po pierwszym amerykańskim bombardowaniu Iranu w czerwcu 2025 r. ruch MAGA ogarnęła irytacja. Przed drugim USA próbowały powstrzymać Netanjahu przed atakiem na Iran, co wynika z wypowiedzi między innymi Marco Rubio i Pete Hegsetha. Netanjahu się nie przejął, ruszył na Persów. Trump ruszył za nim, co po części wynika z jego ambicji, by rządzić całym światem, bo „coś tak ważnego nie może dziać się bez mojego udziału”. To była jego indywidualna, osobista decyzja.

Mimo wszystko staram się doszukiwać w niej racjonalności politycznej, ekonomicznej...

To jej pan nie znajdzie. Podczas jego pierwszej kadencji taka racjonalność była, Trump miał w swoim otoczeniu wiceprezydenta Mike Pence’a, sekretarza obrony Jamesa Matthisa i wielu innych rozsądnych ludzi, którzy mu tłumaczyli, czego i dlaczego nie można robić. Teraz prezydent Trump nie ma wokół siebie nikogo ta-

kiego, dobrał sobie lub kupił za ogromne pieniądze ludzi, którzy utwierdzają go w przekonaniu, że jest wspaniały i cokolwiek robi, jest świetne. Dowodem na to, że to, co robi jest antyamerykańskie, to obklejanie złotem Białego Domu. Biały Dom jest biały i nie przez przypadek jest mały w porównaniu z gmachem Kongresu, bo miał być symbolem pokory prezydenta, który służy swojemu narodowi. I nagle Trump zmienia Biały Dom w oczekujący złotem Kreml. Szukanie racjonalności w jego postępowaniu w kategoriach demokracji, praw człowieka, zachodnich wartości nie ma sensu.

Atak na Iran, jako próba obalenia rządów ajatollahów i przekazanie władzy w bliżej niesprecyzowane ręce, ale demokratyczne. Czy taki zamysł ma szanse powodzenia?

Są pewne doświadczenia: Kadafiego obalono z tych samych powodów, obalenie Husajna w Iraku miał inny casus belli: Ameryka obaliła go nie dlatego, że był zły i niehumanitarny, ale dlatego, że zagrażał Stanom Zjednoczonym. W przypadku Iranu uzasadnienie prezydenta Trumpa było takie, że Iran przygotowywał się do ataku na bazy amerykańskie w regionie. I tego samego dnia, kiedy prezydent podaje takie uzasadnienie, Pentagon zaprzecza, że takie przygotowania Iran prowadził. I mówił to Hegset, który jest przecież klakierem prezydenta Trumpa. Tu

rozgrywa się gra, w której wojskowi nie podporządkowali się w pełni prezydentowi, bo rozumieją, że oni nie przysięgali wierności Trumpowi, bo przysięgali na Konstytucję. Oczywiście wykonają rozkaz uderzenia na Iran, bo rozkaz wykonać muszą, ale jeśli im się pozwoli, będą akcentować swoje stanowisko. Nie wiadomo, jak głęboki chaos ten atak wywoła, Iran nie jest państwem, które czeka na wyzwolenie spod panowania ajatollahów i marzy o demokracji. Tu jest wiele frakcji politycznych, wiele kultur, religii, tam są wioski żydowskie, co dla nieorientowanych może być zaskakujące. Są Kurdowie, którzy będą starali się wyrwać do siebie choć trochę autonomii. Obawiam się, że prezydent Trump nie miał pojęcia o złożoności tego społeczeństwa. I jestem pewien, że Netanjahu doskonale o niej wie, ale co go to obchodzi, dla niego priorytetem jest neutralizacja wroga. Jeśli Iran teraz wpadnie w niekończącą się spiralę wewnętrznych wojen, to dla Izraela będzie jeszcze lepiej.

Kto lub co miałoby zastąpić rządy ajatollahów? Mówi się o synu obalonego w 1997 szacha Rezy Pahlaviego, o niezidentyfikowanych siłach pro-demokratycznych w Iranie. Nie wydaje mi się, by syn byłego szacha miał duże poparcie w Iranie, popierała go irańska diaspora w USA, ale on sam nie starał się tego ruchu budować. W Iranie istniał polityczny nurt opozycyjny

Green Movement, bodaj największy taki w kraju. Wszystkie one zostały doszczętnie zniszczone przez reżim. Nawet kiedy reżim zdołał przejąć lidera tego ruchu, czyniąc go premierem, to bardzo szybko stał się posłusznym żołnierzem reżimu. Jest wiele odolnej niechęci, wręcz nienawiści do reżimu, ale w dużych miastach. Wioska jest całkowicie konserwatywna, przywiązana do tradycji i przywództwa duchowego, to nie Teheran. Już sam fakt, że Chameini zginął w wyniku ataku amerykańskimi rakietami budzi tu gwałtowny sprzeciw. Nie da się tych relacji oceniać i pojmować kategoriami europejskiej demokracji.

Zastanawia brak jednoznacznej reakcji na atak państw arabskich, które darzą Iran głęboką niechęcią, ale do Izraela nie pałają sympatią i mają powód, by obawiać się wzrostu jego znaczenia w regionie.

Państwa arabskie od pewnego czasu prowadzą politykę, którą niektórzy mogą odebrać jako proizraelską. Izrael budował relacje z Egiptem, Jordanią, nawet relacje z Arabią Saudyjską poprawiły się, choć nieoficjalnie. To nie są przyjazne stosunki, ale podyktowane pragmatyką. Podobną postawę przyjmują wszystkie państwa Zatoki poza Iranem, tym bardziej przy prezydenturze Trumpa, wyczuwając jego preferencje polityczne. Stąd tak pospieszne przystąpienie do jego Rady Pokoju, by przy pomocy tego instru-

**DLA PREMIERA IZRAELA KOSZT
TEJ WOJNY NIE MA ZNACZENIA,
BO KOSZTY BĘDZIE PONOSIĆ
AMERYKA. WCIĄGNĄĆ USA W TĘ
WOJNĘ BYŁO CELEM NETANJAHU**



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Maciej Milczanowski: Wizje, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym są bardzo mało realne

mentu politycznego popychać prezydenta USA w takim kierunku, jaki im odpowiada. O ile ten kierunek nie będzie sprzeczny z interesami Izraela, tej granicy nie mogą przekroczyć. Co więc robią? Zbroją się na potęgę i mają ambicję, by posiadać broń nuklearną. I to się da zrobić, choć nie w sposób oficjalny, ale ogromne pieniądze są, wola jest, jedynie Izrael jest przeszkodą. Dominacja Izraela wsparta siłą USA na pewno jest dla nich problemem, tymczasem z bardziej zdecydowanymi działaniami będą czekać na koniec prezydentury Trumpa. I wstrzymują się z reakcją na atak na Iran także z obawy, że niewykluczone przecież usunięcie reżimu w Iranie i tego konsekwencje rozleją się po regionie. A Arabia Saudyjska w ostatnich latach za-

częła odbudowywać relacje z Iranem, Katar takie relacje utrzymywał tradycyjnie. Kraje arabskie wyczuwają, że od kilku dni trwający konflikt w regionie będzie ewoluował w sytuację bardziej konfliktową niż pokojową, stąd też ich wstrzemięźliwość w jednoznacznym określeniu swojego stanowiska. I mają rację: Izrael nie poprzestanie na osiągnięciu stanu swojego bezpieczeństwa, będzie swoją dominację stale powiększał. Zawsze może agresję uzasadnić działaniami prewencyjnymi: bo nie wiadomo, kto będzie następnym królem w Arabii Saudyjskiej, więc na wszelki wypadek... W Syrii przy zmianie reżimu zbombardowali wszystkie porty, zabrali Wzgórza Golan i w ten sposób zapewnili sobie dominację. Obawiam się, że na Bliskim Wschodzie ni-

gdy nie nastąpi pokojowa równowaga, Izrael zawsze będzie dążył do dominacji. Świat arabski zdaje sobie z tego sprawę, zbroi się w najnowszą broń amerykańską, ale uzbrojenie kupują także w Chinach, nie chcąc - jak Izrael - uzależniać się od jednego dostawcy.

Czy wojna w Zatoce Perskiej będzie miała jakikolwiek wpływ na dynamikę wojny na Ukrainie? Na razie odwraca oczy świata od zbrojnego konfliktu w Europie, ale w obecnej sytuacji Iran zapewne zaprzestął dozbrajania Rosji. A wywołany wojną bliskowschodnią wzrost cen ropy Rosji się przysłuży, bo więcej pieniędzy ze sprzedaży ropy, to większe możliwości finansowania wojny.

Rosja na pewno zyska na wzroście cen ropy, ale Iran

dla niej był bardzo ważnym sojusznikiem. Wysłał Rosji tysiące swoich dronów, na których Rosja rozpoczęła produkcję własnych. Dla Rosji wydarzenia ostatnich dni mają znaczenie wizerunkowe: ona nie chce być mocarstwem regionalnym, ma ambicję na mocarstwowość światową. A do tego potrzebuje mieć wpływy na całym świecie, potrzebuje mieć państwa, które będą ją w tych dążeniach wspierać. I pomyśl pozyskania takich państw

wydać się kruszyć. Porwanie prezydenta bardzo przyjaznej Rosji Wenezueli: reakcja Rosji zerowa, choć przecież to Rosja po napaści na Ukrainę inspirowała Wenezuelę do ataku na Gujanę, żeby odciągnąć Amerykę od wsparcia Ukrainy. To było raczej niewielkie tąpnięcie wizerunkowe Rosji, ale teraz mamy wojnę z Iranem i w tym przypadku Rosja, przecież bliski sojusznik Iranu, też kompletnie nic nie robi. Jeśli Trump spełni swoje zapowiedzi

i spróbuje sobie w taki czy inny sposób podporządkować Kubę, to i Kubę Rosja rzuci na pożarcie w obawie przed swoim nieprzewidywalnym przyjacielem. Oś nieformalna Moskwa - Teheran była dla Rosji bardzo ważna wizerunkowo, upadek władzy w Teheranie, przy braku jakiegokolwiek reakcji Rosji, daje jej wielu sojusznikom na świecie sygnał, że absolutnie liczyć na nią nie można. Sygnał do tego zaistniał, kiedy Azerbejdżan, za którym stoi Turcja, zaatakował Armenię, pokonał ją, odebrał część terytorium i już wtedy Rosja nic nie zrobiła. Kazachstan i Uzbekistan przechodzą na stronę Chin, przy całkowitej bierności Rosji. Świat przecież widzi, że Rosja nie radzi sobie w wojnie z Ukrainą i zaczyna myśleć, że Rosję może stać na mocarstwowość regionalną, ale nie światową. Niestety nie oznacza to nic dobrego dla Ukrainy, bo Putin skoncentruje się na działaniach w Ukrainie, żeby zdobyć i trwale przejąć przynajmniej dwa okręgi Donbasu i odtrąbić wielkie zwycięstwo.

Wróćmy na koniec na Bliski Wschód: jakie przewiduje pan najbardziej prawdopodobne scenariusze wydarzeń tego konfliktu? Jak to się może skończyć?

Iran pogrąży się w konfliktach wewnętrznych i będzie to miało poważne skutki dla państw sąsiednich: może stać się zapalnikiem do wielu innych konfliktów w regionie i poza nim, bo przecież taki toczy się między Pakistanem a Afganistanem, relacje Pakistan - Indie bardzo dalekie od pokojowych, w Iranie, Syrii i Iraku mieszkają silne grupy Kurdów z ambicjami na samostanowienie. Wizję, że Iran padnie i podporządkuje się Izraelowi i Stanom Zjednoczonym bardzo mało realne, a jeśli się nie podporządkują, to ataki będą trwać nadal, co oczywiście zdestabilizuje Iran, prowadząc do podtrzymania wewnętrznych konfliktów. Plan demokratycznego Iranu? Sami Irańczycy mówili o sobie, że mają bliskowschodnią demokrację islamską z parlamentem i premierem, ale ton wszystkim sprawom i tak nadawał przywódca duchowy. Uspokojeniu sytuacji w regionie nie służy najnowsza historia: Iran był w konflikcie ze wszystkimi w zasadzie sąsiadami w regionie, finansowane i wspierane przez niego ruchy Huti w Jemenie, Hezbollah w Libanie, uznawany również przez państwa europejskie za terrorystyczny Hamas to kolejne przeszkody co najmniej utrudniające porozumienie z sąsiadami i stabilizację sytuacji na Bliskim Wschodzie.

IRAN POGRĄŻY SIĘ W KONFLIKTACH WEWNĘTRZNYCH I BĘDZIE TO MIAŁO POWAŻNE SKUTKI DLA PAŃSTW SĄSIEDNICH: MOŻE STAĆ SIĘ ZAPALNIKIEM...

KARD. PAROLIN: WOJNY PREWENCYJNE GROŻĄ PODPALENIEM ŚWIATA

– Naprawdę niepokojące jest to osłabienie prawa międzynarodowego: sprawiedliwość została zastąpiona przez siłę – kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu, mówi mediom watykańskim Vatican News o trwającej wojnie na Bliskim Wschodzie i wzajemnych ostrzałach

Andrea Tornielli

Eminencjo, jak przeżywa Ksiądz te dramatyczne godziny?

Z wielkim bólem, ponieważ narody Bliskiego Wschodu, w tym już kruche wspólnoty chrześcijańskie, ponownie pogrążyły się w horrorze wojny, która brutalnie przerywa ludzkie życie, powoduje zniszczenia i wciąga całe narody w spirale przemocy o niepewnych skutkach. W ubiegłą niedzielę podczas modlitwy Anioł Pański papież mówił o „tragedii o ogromnych rozmiarach” oraz o ryzyku „nieodwracalnej przepaści”. Są to słowa więcej niż wymowne, by opisać chwilę, którą obecnie przeżywamy.

Co Eminencja sądzi o amerykańsko-izraelskim ataku na Iran?

Uważam, że pokój i bezpieczeństwo powinny być pielęgnowane oraz realizowane przez możliwości oferowane przez dyplomację, zwłaszcza tę prowadzoną w ramach organizacji wielostronnych, gdzie państwa mają możliwość rozwiązywania konfliktów w sposób bezkrwawy i bardziej sprawiedliwy. Po II wojnie światowej, która pochłonęła około 60 milionów ofiar, ojcowie założyciele, tworząc Organizację Narodów Zjednoczonych, chcieli oszczędzić swoim dzieciom okropności, których sami doświadczali. Dlatego w Kartie ONZ zawarli jasne wskazania dotyczące zarządzania konfliktami. Dziś te wysiłki wydają się być zaprzepaszczone. Co więcej, jak przypomnieli papież korpusowi dyplomatycznemu na początku roku, „dyplomację promującą dialog i poszukującą zgody wszystkich zastępuje dyplomacja siły, pojedynczych państw lub grup sojuszników” i uważa się, że pokój można osiągnąć „za pomocą broni”. Gdy mówi się o przyczynach wojny, trudno jednoznacznie określić, kto ma rację, a kto się myli. Pewne jest natomiast, że wojna zawsze przynosi ofiary i zniszczenia oraz wywołuje niszczące skutki dla ludności cywilnej. Dlatego Stolica Apostolska woli przypominać o konieczności wykorzystania wszystkich narzędzi oferowa-



Kardynał Parolin: Gdyby państwom przyznać prawo do „wojny prewencyjnej” według własnych kryteriów i ram prawnych, cały świat mógłby stanąć w ogniu

nych przez dyplomację w celu rozwiązywania sporów między państwami. Historia już nas nauczyła, że tylko polityka – przez trud negocjacji oraz dbałość o równowagę interesów – może budować zaufanie między narodami, wspierać rozwój i zachowywać pokój.

Uzasadnieniem ataku miało być powstrzymanie produkcji nowych rakiet, czyli w istocie „wojna prewencyjna”...

Jak wskazuje Karta ONZ, użycie siły powinno być traktowane wyłącznie jako ostateczność i wyjątkowo poważny środek, po wyczerpaniu wszystkich narzędzi dialogu politycznego i dyplomatycznego, po starannej ocenie konieczności i proporcjonalności, w oparciu o realne ustalenia i uzasadnione motywy, zawsze w ramach wielostronnego systemu zarządzania. Gdyby państwom przyznać prawo do „wojny prewencyjnej” według własnych kryteriów i bez ponadnarodowych ram prawnych, cały świat

możliwy stanąć w ogniu. Naprawdę niepokojące jest to osłabienie prawa międzynarodowego: sprawiedliwość została zastąpiona przez siłę, siłą prawa zastąpiło prawo siły, z przekonaniem, że pokój może narodzić się dopiero po unicestwieniu wroga.

Jaką wagę mają masowe demonstracje uliczne z ostatnich tygodni, stłumione krwawo w Iranie? Czy można o nich zapomnieć?

Z pewnością nie, także to było powodem głębokiego niepokoju. Aspiracje narodów muszą być brane pod uwagę i gwarantowane w ramach porządku prawnego społeczeństwa, które zapewnia wszystkim możliwość swobodnego i publicznego wyrażania swoich poglądów – dotyczy to również drogiego narodu irańskiego. Jednocześnie można zapytać, czy naprawdę uważa się, że rozwiązanie może nadejść przez wyrzucenie rakiet i rzucanie bomb.

Dlaczego prawo międzynarodowe i dyplomacja przeżywają dziś taki kryzys?

Osłabła świadomość, że dobro wspólne rzeczywiście służy wszystkim, że dobro drugiego jest także moim dobrem, a zatem sprawiedliwość, dobrobyt i bezpieczeństwo urzeczywistniają się w takiej mierze, w jakiej wszyscy mogą z nich korzystać. Zasada ta leży u podstaw powstania systemu wielostronnego oraz odważnych projektów, takich jak Unia Europejska. Ta świadomość osłabła, a w jej miejsce wzrósł apetyt na realizację własnych interesów. Ma to także inną konsekwencję: system dyplomacji wielostronnej w relacjach między państwami przeżywa głęboki kryzys, między innymi z powodu nieufności państw wobec zobowiązań prawnych ograniczających ich działania. Taka postawa jest drugą stroną woli potęgi: pragnienia działania bez ograniczeń, narzucania innym własnego porządku, unikania dramatycznego, ale szlachet-

nego trudu polityki – opartej na dyskusji, negocjacjach, korzyściach dla siebie i ustępstwach wobec innych. Niebezpiecznie umacnia się multipolaryzm charakteryzujący się prymatem siły i autoreferencyjnością. Niestety, podważa się takie zasady, jak samostanowienie narodów, suwerenność terytorialną czy reguły regulujące samą wojnę (ius in bello). Kwestionowany i stopniowo odkładany jest cały dorobek prawa międzynarodowego w dziedzinach takich jak rozbrojenie, współpraca rozwojowa, poszanowanie praw podstawowych, własność intelektualna oraz wymiana i tranzyt handlowy. A przede wszystkim wydaje się, że zagubiono świadomość tego, co już w 1795 roku pisał Immanuel Kant: „Naruszenie prawa w jednym miejscu na Ziemi odczuwane jest we wszystkich miejscach”. Jeszcze poważniejsze, pod pewnymi względami, jest powoływanie się na prawo międzynarodowe w zależności od własnej wygody.

Do czego Eminencja się odnosi?

Mam na myśli to, że są sytuacje, w których społeczność międzynarodowa oburza się i mobilizuje, oraz takie, w których nie reaguje albo czyni to znacznie słabiej, sprawiając wrażenie, że istnieją naruszenia prawa, które należy sankcjonować, i inne, które można tolerować; ofiary cywilne, nad którymi należy ubolewać, i inne, które uznaje się za „straty uboczne”. Nie ma ofiar kategorii A i kategorii B, ani ludzi, którzy mają większe prawo do życia tylko dlatego, że urodzili się na jednym kontynencie, a nie na innym, czy w określonym kraju. Chciałbym podkreślić znaczenie międzynarodowego prawa humanitarnego, którego przestrzeganie nie może zależeć od okoliczności ani od interesów militarnych czy strategicznych. Stolica Apostolska stanowczo potwierdza swoje potępienie wszelkich form angażowania ludności cywilnej i obiektów cywilnych – takich jak domy, szkoły, szpitale czy miejsca kultu – w operacje wojskowe

oraz domaga się, aby zawsze chroniono zasadę nienaruszalności godności ludzkiej i świętości życia.

Jakie krótkoterminowe perspektywy Eminencja widzi dla tego nowego kryzysu?

Mam nadzieję i modłę się, aby apel o odpowiedzialność, który papież Leon XIV skierował w ubiegłą niedzielę, został przyjęty i poruszył serca tych, którzy podejmują decyzje. Oby jak najszybciej uciął zgiełk broni i powrócono do negocjacji. Nie wolno pozabawiać sensu samych negocjacji: konieczne jest danie im odpowiedniego czasu, aby mogły przynieść konkretne rezultaty, działając z cierpliwością i determinacją. Musimy ponadto uznać, że porządek międzynarodowy uległ głębokiej zmianie w porównaniu do tego, który został nakreślony osiemdziesiąt lat temu wraz z powstaniem ONZ. Bez nostalgii za przeszłością trzeba przeciwdziałać wszelkim próbom delegitymizacji instytucji międzynarodowych oraz wspierać umacnianie norm ponadnarodowych, które pomagają państwom pokojowo rozwiązywać spory przez dyplomację i politykę.

Jaka nadzieja pozostaje wobec tego wszystkiego?

Chrześcijanie mają nadzieję, ponieważ ufają Bogu, który stał się Człowiekiem, który w Getsemani nakazał Piotrowi schować miecz do pochwy i który na Krzyżu osobiście doświadczył grozy ślepej i bezsensownej przemocy. Mają nadzieję także dlatego, że mimo wojen, zniszczeń, niepewności i powszechnego poczucia zagubienia z wielu miejsc świata wciąż wznoszą się głosy domagające się pokoju i sprawiedliwości. Nasze narody pragną pokoju! Ten apel powinien wstrząsnąć rządzącymi i wszystkimi działającymi w sferze relacji międzynarodowych, skłaniających do pomnażania wysiłków na rzecz pokoju.

CV



Kard. Pietro Parolin

Doktor prawa kanonicznego, dyplomata. Sekretarz stanu Watykanu (odpowiednik ministra spraw zagranicznych) od 2013 roku. Członek Rady Kardynałów od 2014 roku.

Jak często diagnozuje się dziś nowotwory mózgu, takie jak glejak?

Nowotwory mózgu są stosunkowo rzadkie, ale - podobnie jak w przypadku innych nowotworów - ich liczba rośnie. To trend globalny. Coraz lepiej leczymy choroby układu krążenia, żyjemy dłużej, a wraz z wiekiem rośnie ryzyko zachorowania na nowotwory. Wśród guzów ośrodkowego układu nerwowego najczęstszym guzem pierwotnym, czyli zbudowanym z komórek nerwowych, jest dziś glejak w 4. stopniu złośliwości. W praktyce oddziału neurochirurgii to jedno z częstszych rozpoznań. Proponujemy leczenie operacyjne - od biopsji po maksymalną bezpieczną resekcję guza, ale trzeba jasno powiedzieć: sama operacja nie oznacza wyleczenia.

Dlaczego glejak złośliwy uchodzi za jednego z najtrudniejszych przeciwników w onkologii?

Bo to choroba nieuleczalna. Możemy wydłużyć życie pacjenta, stosując bardzo agresywne, wieloetapowe leczenie, ale nie jesteśmy w stanie zatrzymać choroby. Od 2005 roku stosujemy standard leczenia wg Stuppa: maksymalnie bezpieczna resekcja, a następnie skojarzona radio- i chemioterapia, później kolejne cykle chemioterapii. Kluczowe jest, by chory był w dobrej kondycji, bo leczenie bardzo obciąża organizm i nawet gdy pacjent przejdzie pomyślnie pełne leczenie, to mediana przeżycia wynosi dziś około 16-19 miesięcy. To pokazuje, jak trudnym przeciwnikiem jest glejak.

Ile przypadków glejaka wykrywa się rocznie?

W populacji europejskiej i amerykańskiej to około 2-5 przypadków na 100 tysięcy osób rocznie. W skali całej populacji to niewiele, ale w dużym ośrodku neurochirurgicznym, takim jak Szpital Uniwersytecki w Krakowie, to codzienność.

Co stanowi największą barierę w skutecznym leczeniu glejaka?

Złośliwy glejak nie przerywa, on uparcie odrasta - daje wznowę w mózgu chorego. W ponad 90 proc. przypadków wznowa pojawia się w okolicy loty operacyjnej. Dlatego potrzebne jest leczenie uzupełniające, aby opóźnić wznowę i wydłużyć życie chorego. Chemioterapeutyk stosowanym w pierwszej kolejności jest temozolomid, tylko że mamy problem z dostarczaniem go do mózgu. Standardowo pacjent przyjmuje temozolomid w tabletkach. Lek trafia do krwiobiegu, szybko ulega przemianom i w ograniczo-

NOWA DROGA DO MÓZGU. KRAKOWSCY NAUKOWCY PRACUJĄ NAD METODĄ, KTÓRA MOŻE ZMIENIĆ LECZENIE GLEJAKA

Zespół naukowców z UJ opracował innowacyjną metodę podawania leku bezpośrednio do mózgu z ograniczeniem wyniszczających skutków ubocznych. To projekt, który daje realną nadzieję pacjentom z glejakiem, choć wciąż jest na etapie badań. O przełomie, ostrożnym optymizmie i codzienności pracy z chorymi rozmawiamy z Ewelina Grzywną, neurochirurgiem z UJ CM.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych i molekularnych tej choroby - mówi Ewelina Grzywna

nym stopniu przenika przez barierę krew-mózg. Część substancji w ogóle nie dociera tam, gdzie powinna, natomiast działa toksycznie na inne narządy. Stąd działania niepożądane: uszkodzenie szpiku, anemia, spadek odporności, a także obciążenie wątroby czy serca. Nasz pomysł polega na tym, by ominąć barierę krew-mózg i dostarczyć lek bezpośrednio tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy, jednocześnie ograniczając skutki uboczne dla całego organizmu.

Czyli można powiedzieć, że próbujecie „przechytrzyć” barierę krew-mózg, dostarczając lek dokładnie tam, gdzie nowotwór najczęściej nawraca? Jak

działają te rozwiązania w praktyce?

Tak. Nasz zespół opracował dwa nowe sposoby podawania temozolomidu. Pierwsze podejście to podanie śródoperacyjne - hydrożelowe „płatki” o strukturze polimerowej, w których umieszczony jest lek. Sama idea nie jest całkowicie nowa, podobne materiały są stosowane w neurochirurgii. Różnica polega na tym, że w naszym rozwiązaniu lek uwalnia się stopniowo i w sposób kontrolowany. Wcześniejse metody powodowały szybki wyrzut dużej dawki, a potem równie szybkie „wypłukanie” do krwiobiegu. My chcemy utrzymać wysokie stężenie leku dokładnie tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy,

i ograniczyć działanie ogólnoustrojowe. Drugie podejście to droga donosowa w formie żelu lub sprayu. W jamie nosowej znajdują się zakończenia nerwowe, którymi lek może zostać przetransportowany bezpośrednio do mózgu, z pominięciem bariery krew-mózg. Wyzwaniem było to, by preparat nie został zbyt szybko usunięty przez naturalne mechanizmy oczyszczania dróg oddechowych. Dlatego nadaliśmy mu właściwości mukoadhezyjne, aby pozostawał w jamie nosowej wystarczająco długo i mógł osiągnąć terapeutyczne stężenie w mózgu.

To brzmi jak medycyna przyszłości. Czy taka terapia może wkrótce trafić do szpitali?

Jestem ostrożna w deklaracjach. Od opracowania leku do jego wprowadzenia do praktyki klinicznej mija zwykle 8-10 lat. My pracujemy nad tym projektem od pięciu lat, więc jesteśmy mniej więcej w połowie drogi. Rozpoczynamy badania na modelach zwierzęcych. Przed nami jeszcze wiele etapów i zapewne także trudności, bo w badaniach zawsze pojawiają się nieprzewidziane wyzwania. Z drugiej strony pracujemy z lekiem, który jest od dawna stosowany w praktyce klinicznej. Nowością są jego nośniki i droga podania. Chcielibyśmy w ciągu najbliższych pięciu lat rozpocząć badania kliniczne. To jeszcze nie jest gotowa terapia, ale bardzo obiecujący projekt, dlatego szukamy partnerów i finansowania, które pozwolą doprowadzić go do etapu leczenia pacjentów. Jednak chciałabym podkreślić, że mimo iż wykonaliśmy już ogrom pracy i mamy konkretne wyniki, to wciąż etap badań. To nie jest tak, że jutro zaczniemy stosować te rozwiązania w sali operacyjnej. Otrzymuję telefony i e-maile od zrozpaczonych osób, ale na tym etapie nie mogę im jeszcze zaproponować tej terapii.

Kiedy ta metoda będzie już dostępna, czy wydłuży życie pacjentów albo poprawi jego jakość?

Myszę, że tak. Na co dzień pracuję z pacjentami z glejakiem, operuję ich, uczestniczę w konsyliach onkologicznych. I często zdarza się, że chorzy ze względu na wiek, stan ogólny czy choroby współistniejące nie kwalifikują się do chemioterapii. Obawiamy się, że ciężkie działania niepożądane mogłyby im bardziej zaszkodzić niż pomóc. Są też pacjenci, którzy leczenie rozpoczynają, ale z powodu powikłań muszą je przerwać. Tymczasem temozolomid to dziś lek pierwszej linii w chemioterapii glejaka i to dla niego wykazano największą skuteczność. Jeśli uda się podawać go miejscowo lub donosowo, z pominięciem krążenia ogólnoustrojowego, możemy ograniczyć skutki uboczne. To oznacza, że część chorych, którzy dotąd byli dyskwalifikowani od takiego leczenia, mogłaby je otrzymać. A to daje realną szansę na wydłużenie życia. Droga donosowa ma jeszcze jedną zaletę - wygodę. Pacjent mógłby przyjmować lek w domu, bez konieczności hospitalizacji, co znacząco poprawia komfort życia.

Czy dziś możemy mówić o większej nadziei w leczeniu glejaka?

Nadzieję mamy i z nią pracujemy. Ale musimy być uczciwi: nadal mówimy o rokowaniu liczącym najczęściej w kilkunastu miesiącach. Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych

i molekularnych tej choroby. Dużo optymizmu dał mi udział w I Zjeździe Polskiego Towarzystwa Neuroonkologicznego w Bydgoszczy. Spodziewałam się głównie klinicystów, tymczasem było tam wielu biologów molekularnych, genetyków, chemików, biotechnologów i innych przedstawicieli nauk podstawowych, pracujących nad zupełnie nowymi koncepcjami terapii. W Polsce dzieje się naprawdę dużo. Jednocześnie musimy studiować entuzjazm. Już kilka razy obiecujące wyniki zderzały się z rzeczywistością badań na organizmach żywych. Dlatego ostrożność jest konieczna. Ale fakt, że udało nam się rozwiązać tak wiele problemów związanych z tym lekiem, daje mi przekonanie, że warto iść dalej.

To projekt interdyscyplinarny. Jak wyglądała współpraca specjalistów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szpitala Uniwersyteckiego?

Pracuję w Oddziale Neurochirurgii i Neurotraumatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie oraz w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego i to bardzo ułatwiło nawiązanie współpracy. Większość badań została prowadzona w Wydziale Chemii UJ pod kierownictwem prof. Joanny Lewandowskiej-Łańcuckiej, przy ogromnym zaangażowaniu dr Aleksandry Krajcer. Kolejne etapy - badania aktywności biologicznej, bezpieczeństwa, biokompatybilności i biodegradowalności - realizowaliśmy z prof. Moniką Bzowską i dr Alicją Hinz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ. Współtwórcami są także mgr Sylwia Stankiewicz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ i student AGH Adrian Grzonka. To była prawdziwie zespołowa praca. Jestem dumna, że mogę być częścią tego zespołu.

Czy był moment, kiedy pomyślała pani: „To naprawdę może zmienić medycynę”?

To był raczej proces niż jeden przełomowy dzień. Dla mnie, jako neurochirurga, kluczowy moment nastąpił, gdy zobaczyłam gotowe hydrożelowe płatki i wiedziałam, że potrafimy zamknąć w nich lek oraz kontrolować jego uwalnianie. Pomyślałam wtedy: przecież my takie materiały i tak zostawiamy w mózgu podczas operacji. To rozwiązanie nie jest oderwane od praktyki, jest bardzo blisko tego, co już robimy. Oczywiście to poczucie „bliskości” może być złudne, bo wciąż nie wiemy, czy ostatecznie uda się wdrożyć tę metodę do praktyki klinicznej. Ale moment, w którym mogłam wziąć ten materiał do ręki, był dla mnie naprawdę wzruszający.

Kadłub, Mława, Jelenia Góra, warszawski Wawer. Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Często w sposób niezwykle brutalny. Bywa, że swoimi dokonaniem nastolatki chwala się potem w internecie, bo to właśnie w sieci toczy się dziś duża część ich życia – spotykają się tam, zakochują, doświadczają emocji

Dorota Kowalska

MŁODZI: CORAZ BARDZIEJ BRUTALNI, CORAZ BARDZIEJ BEZWZGLĘDNI

Kadłub, niewielka wieś w woj. opolskim. Kilka domów wzdłuż asfaltowej drogi, naokoło pola. W czwartek, 26 lutego, około godz. 4.00 rano policjanci z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości znaleźli w sieci nagranie. Dramatyczne. Film zbrodni.

Szybko trafili do Kadłuba, to tu miał mieszkać jego autor. W budynku odkryli ciała 87-letniej kobiety i 38-letniego mężczyzny. Mieszkało w nim pięć osób: małżeństwo, starsza matka kobiety i jej 17-letni syn, Łukasz G. W dniu zbrodni w domu było trzech lokatorów. Matka nastolatka przebywała w szpitalu na planowanym zabiegu. Nie żyli ojczym i babcią chłopca. Oboje zabił siekierą.

Po kilku godzinach obławy policjanci odnaleźli i zatrzymali Łukasza G.

- Do zatrzymania nastolatka doszło kilka minut po godzinie 13 w powiecie krapkowickim. Mężczyzna ukrywał się w zaroślach. W chwili zatrzymania nie był uzbrojony, nie stawiał oporu. Był spokojny i niczego nie wyjaśniał. 17-latek został doprowadzony do strzeleckiej komendy - podała w czwartek 26 lutego podkomisarz Marta Białek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu.

Nastolatek przyznał się do popełnienia zbrodni.

- Nie przedstawił żadnego konkretnego motywu, którym się kierował. Wspominał natomiast o pewnych zdarzeniach związanych z jego sytuacją zawodową i szkolną, które wystąpiły w ostatnim czasie w jego życiu - mówił prokurator Piotr Krzemionka-Kowalski.

Chłopcu grozi co najmniej 15 lat pozbawienia wolności. Jest

niepełnoletni, więc nie może dostać dożywocia.

Jak przekazał prokurator, na tym etapie nie ma podejrzeń co do złego stanu psychicznego Łukasza G. Nastolatek nigdy nie leczył się psychiatrycznie, zostanie jednak przebadany. Weryfikowane są również nagrania, które zostały opublikowane w sieci. Łukasz G. nie kwestionuje ich autentyczności.

Wiadomo, że najpierw ćwiczył ciosy siekierą w przydomowym garażu. Potem ustawił kamerę w pokoju i zaatakował babcię i ojczyma. Ofiary nie mogły się bronić, spały. Łukasz G. zadawał ciosy tak, żeby zabić. Potem upublicznił kilka brutalnych filmów na portalu społecznościowym. Na nagraniach widać nie tylko moment zabójstwa, ale to, jak 17-latek smakuje krew, liżąc siekierę. Film był rozsyłany WhatsAppem i Messengerem.

Użytkownicy popularnego portalu Wykop.pl przyrzekli się cyfrowym śladom pozostawionym przez 17-latkę. Według ich ustaleń, miał posługiwać się w sieci co najmniej kilkoma pseudonimami: „Herkowskyyyy” oraz „nozownik555sigma”. W jednym z wpisów opublikowanych w sieci dołączył do morderstwa zapowiedź: „MOJA RODZINA BĘDZIE DZIŚ MARTWA”.

Ktoś nie dowierzał. Dostał taką odpowiedź (zachowujemy oryginalną pisownię): „CZYTAJ JUTRO NEWS, ZABÓJCA RODZINNY JUTRO NA NEWS, JA ZABIJE SWOJĄ RODZINĘ”.

Sprawa zabójstwa w Kadłubie zszokowała nie tylko policjantów czy okolicznych mieszkańców, także polityków.

Robert Biedroń podkreślił, że media społecznościowe zostały dosłownie zalane makabrycznymi nagraniami z egze-

kucji, którą 17-latek nagrał tylko po to, by pokazać ją światu. Łukasz G. już wcześniej wykazywał w internecie chorobliwą fascynację przemocą i zabijaniem.

- Ta sprawa bardzo mnie przejęła, bo wiem, że tę tragedię można było zatrzymać. Wystarczy zacząć traktować cyfrowy świat tak samo jak ten nasz materialny. Internet nie może być dłużej wolną amerykanką dla przestępców, którzy mając poczucie bezkarności, szerzą nienawiść i patologię - mówił Robert Biedroń.

I zaapelował o natychmiastowe wdrożenie aktu o usługach cyfrowych.

To drugie podwójne morderstwo, do którego doszło w województwie opolskim tego dnia. W Sadach pod Niemodlinem policjanci wysłani do interwencji w jednym z domów znaleźli zwłoki 24-latki i jej 29-letniego znajomego. Na strychu domu ukrywał się 29-letni brat zamordowanej kobiety. Mężczyzna podczas zatrzymania zaatakował policjanta. Śledczy zarzucają mu zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

Młodzi w gangach

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej

brutalni, agresywni, źli. Inie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel”, brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami” zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel”. Liczba gwałtów, poważnych napaści na tle seksualnym i wymuszeń również znacznie wzrosła - do 13 320 przypadków, czyli o 9,3 procent.

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności kamej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latkę. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków,

którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności kamej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Wiek odpowiedzialności kamej różni się w poszczególnych krajach Unii Europejskiej. W Portugalii i Luksemburgu przed sądem stanąć można dopiero od 16. roku życia.

W Polsce za popełnione przestępstwa odpowie osoba, która ukończyła 17 lat. Sąd jednak zamiast kary więzienia zastosuje wobec niej środki wychowawcze. Do odpowiedzialności kamej może być pociągnięty także 15-latek, jeśli dokona ciężkiego przestępstwa.

W Niemczech wiek odpowiedzialności kamej wynosi 14 lat, jednak do ukończenia 18. roku życia sprawy młodocianych przestępców rozpatruje sąd dla nieletnich.

W żadnym innym kraju UE wiek odpowiedzialności kamej nie jest tak niski jak w Irlandii. Zgodnie z ustawą o ochronie młodzieży dla większości przestępstw wynosi on 12 lat, a w przypadku szczególnie poważnych przestępstw, takich jak morderstwo, zabójstwo lub gwałt, nieletni mogą być ścigani już od 10. roku życia.

UNICEF, Rada Europy, aktywiści w Irlandii krytykują taki stan rzeczy i zwracają uwagę, że obecne przepisy są sprzeczne ze standardami ochrony dzieci. Dają przykład Danii. Tam w 2010 roku centroprawicowy rząd obniżył wiek odpowiedzialności

kamej z 15 do 14 lat. Dwa lata później nowy rząd cofnął zmianę. Badania nie wykazały spadku liczby przestępstw popełnianych przez czternastolatków. Zamiast tego pojawiły się dowody na to, że więzienie dla nieletnich „produkuje” recydywistów.

Zabił i podpalił

Tyle że młodzi są coraz brutalniejsi i bezwzględni. 10 marca 2023 roku w centrum Jaworzna 13- i 14-latka pobiły 16-latkę. Bez opamiętania znęcały się nad koleżanką. Całe zajście nagrały, potem filmik wrzuciły do sieci.

W grudniu ub. roku w Jeleniej Górze zginęła 11-letnia Danusia. Podejrzana o zabójstwo jej rok starsza koleżanka.

W maju 2019 roku w szkole w stołecznej dzielnicy Wawer 15-letni Emil B. zabił rok starszego kolegę. Zadał mu dziewięć ciosów nożem: w głowę, szyję, klatkę piersiową i brzuch. Znał się z ofiarą. Miał pretensje do Kuby, bo ten był mu winny pieniądze. Miał chodź o 1,5 tys. zł.

Rok temu media żyły sprawą zabójstwa 16-letniej Mai Kowalskiej. Jej ciało podpalono, wcześniej zadano jej wiele ciosów w głowę. Śledczy postawili zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem byłemu chłopakowi dziewczyny, z którym w dniu śmierci miała się spotkać.

Maja od pewnego czasu na stałe mieszkała w Olsztynie. Często przyjeżdżała jednak do rodzinnego miasta, Mławy, aby zobaczyć się ze znajomymi, także z rok od niej starszym Bartoszem G.

- Oni kiedyś byli parą. Później, kiedy Maja wyjechała stąd do swojej mamy, ich kontakt się urwał. Mamy zdjęcie, które pokazuje obrażenia, jakie miała

WIADOMO, ŻE NAJPIERW ĆWICZYŁ CIOSY SIEKIERĄ W GARAŻU. POTEM USTAWIŁ KAMERĘ W POKOJU I ZAATAKOWAŁ BABCIĘ I OJCZYMA

Maja, to było w kwietniu 2022 roku. Napisła, że pokłóciła się z Bartoszem G., on rozbił jej łuk brwiowy - opowiadali Łukasz Tusiński i Patryk Szulc z Kanału Kryminalnego Extra na YouTube.

23 kwietnia 2025 roku, krótko przed godz. 20.00 Maja na chwilę wyszła z domu. Bliższym powiedziała, że idzie spotkać się z Bartoszem. Miała wrócić za pół godziny. Nie wróciła. Rodzina, znajomi zaczęli jej szukać.

Ponoć Bartosz był podczas poszukiwań „bardzo nerwowym”, sugerował, że może Maja miała jakiś wypadek. Mai zdarzało się uciekać z domu, ale zawsze była w stałym kontakcie telefonicznym z mamą. Tym razem jej telefon przestał być aktywny, co zaniepokoiło rodziców.

Wcześniej, chwilę przed zniknięciem, Maja napisała jeszcze wiadomość do swojej przyjaciółki z prośbą o szybki kontakt.

- Mnie się wydaje, że prosiła o pomoc. Może uciekała przed nim, gdzieś się schowała i znalazł ją - opowiadała koleżanka zamordowanej Mai. W trakcie poszukiwań Bartosz wyjechał do Grecji. To była wymiana uczniowska, Erasmus.

Był za granicą, kiedy na pobliskim torowisku znaleziono telefon Mai. Tydzień po zaginięciu odnaleziono jej ciało. Było ukryte w gęstych chaszczach, kilkaset metrów od domu Bartosza G. Tego samego dnia przebywający w Grecji chłopak został zatrzymany. Prokuratura postawiła mu zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem.

- Została wielokrotnie uderzona w głowę i to było przyczyną śmierci. Doszło również do podpalenia, doszło do obłania ciała lub żywej osoby substancją żrącą. Trzeba mieć naprawdę silną psychikę, żeby tak potraktować ludzkie ciało - ocenił Łukasz Tusiński z Kanału Kryminalnego Extra.

Kilka dni później rodzina zamordowanej Mai zorganizowała w Mławie marsz milczenia.

Problem złożony

Urszula Cur, psycholog, była policjantka, profilerka, mówi, że zabójstwa popełniane przez nieletnich nadal należą do zjawisk rzadkich, jednak wywołują ogromne emocje.

- Jeśli chodzi o przyczyny przestępczości u nieletnich sprawców, najprościej jest podzielić je na indywidualne i społeczne, choć w praktyce one zawsze się przenikają - mówi.

I tłumaczy, że dojrzewanie (fachowo adolescencja) jest okresem szczególnie biologicznie i psychicznie. Intensywne zmiany hormonalne wpływają na reaktywność emocjonalną, a struktury mózgowe odpowiedzialne za kontrolę impulsów i przewidywanie konsekwencji dojrzewają



Po kilku godzinach obławy policjanci odnaleźli i zatrzymali Łukasza G. Grozi mu co najmniej 15 lat pozbawienia wolności. Nie jest pełnoletni, więc nie może dostać kary dożywocia

później niż układy odpowiedzialne za emocje i nagrodę. To oznacza, że w tym wieku impulsywność bywa wyższa, a zdolność do długofalowej refleksji - słabsza.

Z perspektywy psychologii osobowości istotne są takie cechy jak wysoka impulsywność, niska ugodowość, skłonność do poszukiwania silnych doznań, trudności w regulacji emocji czy niski poziom empatii. W części przypadków występują zaburzenia zachowania lub utrwalone wzorce agresywne. Większość młodych osób z problemami psychicznymi nie dopuszcza się jednak tak drastycznej przemocy. Sama diagnoza nigdy nie jest prostą przyczyną zabójstwa - decydujące jest nałożenie się wielu czynników.

- Okres adolescencji jest też czasem, w którym mogą po raz pierwszy ujawniać się symptomy, a czasem już w pełni rozwinięte, zaburzenia psychiczne, w tym takie, których jednym z objawów może być podwyższony poziom agresji. Dotyczy to przede wszystkim zaburzeń zachowania, zaburzeń opozycyjno-buntowniczych, a w części przypadków rozwijających się zaburzeń osobowości z pogranicza struktury antyspołecznych czy borderline. W tym wieku mogą także

pojawiać się pierwsze epizody psychozy, ciężkiej depresji z drażliwością i impulsywnością, zaburzeń afektywnych dwubiegunowych czy zaburzeń związanych z używaniem substancji. U młodzieży depresja często nie przyjmuje obrazu smutku, lecz właśnie rozdrażnienia, wybuchowości i zachowań agresywnych - mówi Urszula Cur.

Z perspektywy rozwojowej jest to moment szczególnie wrażliwy - intensywne zmiany biologiczne, kształtowanie się tożsamości i duże obciążenie emocjonalne mogą działać jak czynnik wyzwalający u osób predysponowanych. Jeżeli dodatkowo brakuje stabilnego wsparcia dorosłych, wcześniej diagnozy i dostępu do pomocy psychiatrycznej czy psychoterapeutycznej, objawy mogą eskalować.

I żeby było jasne: zdecydowana większość młodych osób chorujących psychicznie nie dopuszcza się przemocy wobec innych. Choroba psychiczna sama w sobie nie jest prostą przyczyną zabójstwa. Ryzyko rośnie wtedy, gdy współwystępują inne czynniki - wcześniejsza przemoc w środowisku, uzależnienia, impulsywność, izolacja społeczna.

Kolejna sprawa: przeniesienie dużej części życia społecz-

nego młodzieży do świata online. Kontakty w mediach społecznościowych pozbawione są bezpośredniej, pełnej informacji zwrotnej, która w relacjach twarzą w twarz naturalnie koryguje zachowania. W świecie wirtualnym tworzy się „fałszywe ja” - obraz siebie budowany pod presją wizerunkową, oderwany od realnych relacji i empatycznego kontaktu. Drugim kluczowym obszarem są relacje rodzinne. Przemoc domowa, zaniedbanie, uzależnienia opiekunów czy chroniczny konflikt zwiększają ryzyko zaburzeń regulacji emocji.

- Nie ma jednej przyczyny ani jednego winnego: „wychowania” czy „internetu”, współwystępują ze sobą czynniki rozwojowe, osobowościowe i środowiskowe. Skuteczna prewencja wymaga nie tylko reakcji karnej, lecz przede wszystkim wczesnej interwencji psychologicznej, wsparcia rodzin, edukacji w zakresie regulacji emocji oraz odbudowy realnych więzi społecznych młodzieży - podkreśla Urszula Cur.

Paweł Moczydłowski, socjolog i kryminolog, mówi o braku więzi międzyludzkich. Zapędził się w wyścigu za pieniędzmi i staliśmy się emocjonalnie niedorożwinięci, niedojrzali społecznie. Jesteśmy przy tym

społeczeństwem klasowym. Jedni mają, inni nie mają - nie tylko tu i teraz, nie mają też perspektyw, przynajmniej tak uważają.

- Ta wolność, którą mamy, jest też wolnością do przestępstwa. W agresji upatruje się drogi szybkiego awansu, załatwienia problemu - tłumaczy socjolog.

- To powoduje, że szesnastolatek czy siedemnastolatek chwytą za nóż i zabijają kolegę albo siekierą ojczyma i prababcię? - dopytuje.

- Tak, bo to się przekłada na wychowanie bez drogowskazów, bez prowadzenia, bo albo rodzice zasuwać, nie wychodzą z pracy, albo taki młody człowiek dorasta w patologicznej rodzinie, w której nie ma żadnego systemu wartości. Wprost przeciwnie - jest agresja do świata, bo rodzice nie dają powodu do dumy, nie są też gwarantem zwiększenia stanu posiadania. Więc ci młodzi frustrację leczą za pomocą agresji - mówi Paweł Moczydłowski.

A internet to rodzaj przyspieszacza, daje odpowiedź na pytanie, jak realizować przeróżne swoje potrzeby, tyle że to propozycje skierowane często do młodych ludzi nieprzygotowanych do życia, bo nikt ich do niego nie przygotowuje: ani środowisko, ani rodzina, ani szkoła.

Niebezpieczne skutki filmu

Film z zabójstwa w Kadłubie błyskawicznie rozszedł się w sieci. Tymczasem Aldona Stach, cyberpsycholożka z fundacji Wise Future University podkreśla, że zaciera się granica pomiędzy światem rzeczywistym a wirtualnym w percepcji młodych ludzi. To właśnie w sieci toczy się dziś duża część ich życia - spotykają się tam, zakochują, doświadczają emocji. Podobnie jak w prawdziwym życiu, do internetu przenikają także ludzkie dramaty.

- To, co mnie przerażało w tej zbrodni, to fakt, że ten film zobaczyła masa ludzi, którzy absolutnie nie są przygotowani na rejestrowanie takich obrazów - podkreśla ekspertka. - Kontakt z tak drastycznymi treściami może mieć dramatyczne konsekwencje dla młodych umysłów. Może wywołać głęboki szok i zmiany w psychice, które będą wymagały specjalistycznego wsparcia - dodaje.

Może być też zapalnikiem. Policjanci z Gdańska zatrzymali właśnie 18-latkę, który zamieszczał w sieci komentarze dotyczące zbrodni, do której doszło w Kadłubie. Pisał, że to zabójstwo jest dla niego motywacją i że „postara się zrobić to lepiej”.

Współpraca:
Radosław Dimitrow

HEJTERZY I HEJTOWANI. JAKA WINA, TAKA KARA?

W ostatnim czasie tylko Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił 3 ważne wyroki dotyczące internetowego hejtu. Za groźenie Owsiakowi emerytkę skazano na pół roku więzienia w zawieszeniu, identycznie jak Torunianina hejtującego Ukraińców. Natomiast hejter życzący śmierci radnemu PiS skazany został tylko na prace społeczne. I nadal grozi

Małgorzata Oberlan



28.01. tego roku Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok dla emerytki Izabeli M. za groźenie Jerzemu Owsiakowi w internecie. Skazał ją na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wyrok jest nieprawomocny i będzie apelacja

Bo pokrzywdzony nie ma okularów w czerwonych oprawkach i nie nosi kolorowych spodni - komentują z przekąsem wyrok dla mężczyzny hejtującego radnego Michała Jakubaszka (PiS) jego sympatycy. Nie tylko ich zdaniem dyskusyjny, bo relatywnie łagodny.

Sam radny natomiast, jedynocześnie szef Prawa i Sprawiedliwości w Toruniu oraz czynny adwokat waży słowa. W rozmowie z nami nie kryje jednak, że w jego sprawie nie było ani policji o 6.00 rano wkraczającej do domu hejtera (to spotkało „emerytkę od Owsiaka”) ani nawet woli ścigania hejtującego go przez kilka miesięcy człowieka.

Najpierw prokuratura toruńska sprawę umorzyła. Potem wniosłem zażalenie, które w całości uwzględniono, a sprawca został objęty ściganiem z urzędu. I długo ta cała sprawa trwała, bo półtora roku - zaznacza Michał Jakubaszek.

Najgorsze dla niego jednak jest to, że prawomocny wyrok wobec Roberta G. wcale historii nie zakończył. Ba, podanie informacji o tym do publicznej wiadomości, także przez rajcę

na Facebooku, tylko jeszcze bardziej uaktywniło hejtera. Teraz już nie tylko wyzywa, ale i pisze wprost: „Pożegnaj się z dziećmi i rodziną”.

Sprawa hejtera radnego: dwa miesiące prac społecznych

W przypadku radnego wszystko zaczęło się 11.01.2024 r., gdy w Warszawie odbył się „Marsz Wolnych Polaków”. Na tę demonstrację zjechali tłumnie z całego kraju działacze i sympatycy PiS oraz - szerzej - prawicy. Z Torunia autokarem także wybrała się silna reprezentacja. Był w niej Michał Jakubaszek.

Na swoim Facebooku rajca zamieścił zdjęcie z autokaru w ramach relacji. I wtedy właśnie uruchomił się hejter. Robert G. już tego styczniowego dnia wieczorem zaatakował radnego na Facebooku nienawistnymi wpisami, identycznie jak jeszcze drugiego działacza. Potem hejtował dalej - na przestrzeni kilku miesięcy.

Padły w tych wpisach nie tylko najgorsze możliwe wulgaryzmy pod adresem Jakubaszki i PiS-u (dysponujemy zrzutami z ekranu, ale nie zacytujemy - wszystko należałoby

wykropkować), ale też takie zdania, jak: „Ziobro zdycha, aty będziesz po nim!” czy „Zostaniesz zniszczony”. Radny uznał, że granice zostały przekroczone i postanowił reagować.

Prokuratura jednak z urzędu ścigać przestępstwa nie chciała. Uczyniła go dopiero po wskazówce sądu, który to zalecił po zażaleniu wniesionym przez rajcę. Ostatecznie jednak nie oskarżyła Roberta G. o groźby karalne, ale tylko o znieważanie i pomawianie. I taką też winę przesądził Sąd Rejonowy w Toruniu, już prawomocnie.

Sędzia Angelika Kurkiewicz skazała hejtera na 2 miesiące prac społecznych. Poza tym ma on przeprosić na Facebooku radnego, a wyrok podany zostanie do publicznej wiadomości na stronie internetowej sądu (m.in. z pełnymi danymi personalnymi).

Publiczne znieważenie i zniesławienie nie mieszczą się w granicach dopuszczalnej krytyki politycznej, a tego rodzaju zachowania wymagają odpowiedniej reakcji wymiaru sprawiedliwości - podkreśliła sędzia uzasadniając wyrok. Ale i odnotowała w nim, że postać Roberta G. przepraszał po-

krzywdzonych. „Należy zauważyć, że oskarżony wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych. Michał Jakubaszek wskazał, iż Robert G. uczynił to dopiero po przedstawieniu zarzutów, co świadczy o tym, iż jest to element taktyki procesowej. Sąd nie podziela jednak tej oceny. W wielu przypadkach samo wszczęcie postępowania karnego wobec osoby dotychczas niekaranej sędziwnie, jak ma to miejsce w niniejszej sprawie, stanowi wystarczająco dolegliwy środek reakcji. Uświadomienie ono oskarżonemu naganność jego zachowania oraz realną możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej. Złożone przeprosiny nie muszą zatem wynikać z kalkulacji procesowej, lecz mogą stanowić wyraz refleksji nad własnym postępowaniem i zrozumienie konsekwencji prawnych, jakie mogą wynikać z takich zachowań” - wskazała sędzia Angelika Kurkiewicz w uzasadnieniu wyroku.

I jakże szybko okazało się, że hejter zaufania Temidy nie potrafił wykorzystać.

Informację o tym prawomocnym wyroku radny zamieścił w swoich mediach społecznościowych pod koniec lutego br., po naszej publikacji. Odzew? Szeroki ze strony sympatyków czy - generalnie - ludzi potępiających hejt. A także zaskakująco brutalny ze strony skazanego hejtera. Robert G. zaczął atakować radnego ponownie. I tym razem widać, że są to nie tylko wulgaryzmy, ale także klasyczne groźby. Dysponujemy screenami wpisów zamieszczanych przez Roberta G. w sieci.

„Jakubaszek sam się zniszczył, ty (...)!!! Pozdrawiam ciebie (...)! Nie istniejesz, pożegnaj się z dziećmi i rodziną! - tak brzmi fragment (wulgaryzmy i obelżywe słowa pominęliśmy) jednego z wpisów. „Ty chyba jeszcze nie masz świadomości z kim zadarłeś i co cię czeka” - oto treść kolejnego wpisu. A to tylko przykłady aktywności hejtera z ostatnich dni lutego.

Radny Michał Jakubaszek zdecydował się zgłosić sprawę policji. Tym razem groźby odbiera już jako realne zagrożenie bezpieczeństwa swojego i rodziny. Ciąg dalszy zatem nastąpi. Albo: powinien nastąpić.

Sprawa emerytki grożącej Owsiakowi: więzienie w zawieszeniu

Postać emerytki Izabeli M. z Torunia poznał cały kraj. Po krótko zatem przypomnijmy tę historię.

67-letnia Torunianka domiłośników Jerzego Owsiaka i WOŚP zdecydowanie nie należy. Izdecydowanie też bliżej jej do prawej strony sceny politycznej. Dokładnie 13.01.2025 r. w sieci wykonała wpis, od którego sprawa się zaczęła. Zamieściła go jako użytkowniczka „Iza Izabela”, pod wpisem Je-

rzego Owsiaka na Facebooku. Emerytka napisała tak: „Giń człeku i to jak najszybciej dość okradania dość twego dorabiania się z naiwności Polaków twoje wille za granicą, twoja willa w Polsce twoje dzieci uczą się za granicą i pensje twoje i twojej żony dość rozlicz się i zmień okulary, bo takie noszą LGBT”.

Co było dalej? Cały łańcuch zdarzeń, które wzbudziły kontrowersje. Bo za namierzanie autora tego wpisu służby zabrały się błyskawicznie i z rozmachem: od góry do dołu. Dość wspomnieć, że bladym świtem (godzina 6.00 rano) do mieszkania emerytki fatygował się sam nadkom. Arkadiusz Górecki, ówczesny zastępca komendanta miejskiego policji w Toruniu. Towarzyszyli mu: naczelnik Wydziału Kryminalnego asp. szt. Cezary Więclawski oraz jeden z funkcjonariuszy tego wydziału. Kobiety nie było w mieszkaniu. Policjanci zatrzymali ją w mieszkaniu kolejnego dnia, o godzinie 6.00.

Było domu przeszukiwanie, dowodów zbrodni zabezpieczenie, emerytki przesłuchiwanie i sprawy upublicznienie przez samą toruńską policję. Z informacją o zarzutach i pamiętnym zdjęciem 67-letniej Izabeli M., co rzadko przy tego typu historiach się jednak zdarza.

Potem było sprawne śledztwo Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód i oskarżenie kobiety o groźby karalne. A także żądanie dla niej przed obliczem Temidy kary więzienia. W zawieszeniu, ale jednak więzienia.

I Sąd Rejonowy w Toruniu winę kobiety przesądził oraz ukarał tak, jak śledczy chcieli. 28 stycznia br. sędzia Marcin Czarciański ogłosił wyrok. „Poza sporem pozostaje w ocenie sądu to, że słowa „giń człeku i to jak najszybciej” sugerują, że pokrzywdzony powinien zginąć, aby jego niegodziwe, w ocenie oskarżonej, zachowanie, zostało zakończone. Podawane przez nią okoliczności, jak rozżalenie, złość czy brak zgody na działalność pokrzywdzonego, stoją w sprzeczności z przekonaniem oskarżonej. W żadnym stopniu nie mogą być usprawiedliwieniem dla jej zachowania” - wskazał w uzasadnieniu. I skazał emerytkę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu narok próby. Kobieta ma też zapłacić Jerzemu Owsiakowi 1000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznana krzywdę, a przez trzy lata nie kontaktować się z nim w jakikolwiek sposób oraz nie zbliżać się na odległość mniejszą niż 50 metrów.

Ten wyrok jest nieprawomocny i sprawa na pewno będzie miała ciąg dalszy. - Złożę apelację od tego orzeczenia - zapowiedziała mecenas Magdalena Majkowska, obrończyni emerytki zapewniona przez Instytut Ordo Iuris. - Jest ono nie

do przyjęcia. Orzeczona kara to represja wymierzona w wolność słowa. Ma na celu zakneblowanie ust tym obywatelom, którzy mają inne zdanie na temat obecnej władzy czy pupilów obecnej władzy.

Sprawa hejtera Ukraińców: więzienie w zawieszeniu

Podobnie surowo ukarany został w Toruniu niejaki D.P., który wyzywał i ślał nienawiść w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie.

Rok temu - 24 lutego 2025 r. - w trzecią rocznicę inwazji Rosji na Ukrainę pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się spontaniczna demonstracja solidarności z narodem ukraińskim. Relacjonowana była na Facebooku. Pod tą relacją uaktywnił się D.P. Zaczął zamieszczać wpisy, których treści nawet sąd w wyroku nie mógł przytoczyć w całości - co trzecie słowo jest wykropkowane, bo było wulgaryzmem. Hejter jednak nie tylko sypał epitetami pod adresem Ukraińców, ale też pytał, „gdzie są kibice, żeby rozgonić to ukraińskie (...)” i nawoływał uchodźców, by „(...) do siebie”. Wulgaryzmy i obelżywe słowa tu również pominęliśmy.

To tylko ułamek nienawistnych wpisów tego mężczyzny. Sąd Rejonowy w Toruniu uznał go za winnego, popierwsze, publicznego nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym. Podrugie zaś - nawoływania do popełnienia „występku polegającego co najmniej na naruszeniu nietykalności cielesnej wobec osób narodowości ukraińskiej”. Potrzebie zaś - publicznego znieważenia całej grupy narodowościowej.

Mężczyzna skazany został na pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata próby. Jeśli w tym czasie znów popełni któreś z wymienionych przestępstw, trafi za kraty. Ma też zapłacić 1500 zł grzywny, a na Facebooku przeprosić tak: „Ja, D.P., przepraszam społeczność ukraińską za moje komentarze, które nawoływały do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz były znieważające”. Uczynić ma to w terminie 7 dni od uprawomocnienia się wyroku i przepraszać tak przez miesiąc.

To jednak nie wszystko. Decyzją sądu, gdy wyrok się uprawomocni, zostanie on podany do publicznej wiadomości na stronie Sądu Rejonowego w Toruniu. A to oznacza, że każdy wtedy pozna imię i nazwisko hejtera, opis przestępstwa i karę. Taki publiczny wstyd ma nie tylko zabołec sprawcę, ale być też ostrzeżeniem dla innych potencjalnych hejterów.

Na razie wyrok 18 lutego br. opublikowano w wersji anonimizowanej w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczono jako nieprawomocny. ©

Kiedy wpadła Pani na pomysł napisania poradnika dla rodziców?

To nie był pomysł - to był ratunek. Na początku, gdy dostałam diagnozę Patryka, w ogóle nie byłam w stanie w to uwierzyć. Przecież zawodowo pracowałam z takimi dziećmi! I przez długi czas głowa mi to po prostu wypierała. A kiedy już zaczęłam się z tym mierzyć, to w najtrudniejszych momentach otwierałam Worda i wyrzucałam z siebie wszystko - co mnie zirykowało, przez co przeszkadzało, co mnie bolało. Każdy taki wpis trafiał do osobnej karty, do jednego folderu. I dawało mi to ulgę. Nie robiłam tego regularnie, tylko właśnie w tych momentach, gdy nie dawałam rady.

Nie chodziła Pani na grupy wsparcia?

Nie, wzbraniałam się przed tym. Diagnoza Patryka była postawiona 13 lat temu: grupy wsparcia dopiero raczkowały, nie działały tak jak teraz. Ale też bałam się tych spotkań z innego powodu. Za każdym razem, gdy ktoś dzwonił, gdy znajoma prosiła mnie o rozmowę z kimś, kto właśnie dostał diagnozę, ja znowu przeżywałam własną. To było jak rozdrapywanie rany, która nie zdążyła się zasklepić. A za chwilę była rozdrapywana na nowo. Po każdej takiej rozmowie przez dwa dni dochodziłam do siebie, co jest zresztą z psychologicznego punktu widzenia dość niesamowite. Mówienie cały czas o tym samym powinno obniżać poziom emocjonalny lęku, strachu, żalu. A w tym przypadku tak nie działało. Ten ból był cały czas żywy. Nawet teraz, gdy mówię o tym, zaczynam odczuwać, jak drży mi głos. Więc nie chodziłam na grupy, bo bałam się ciągle krwawić, ale żeby zapewnić wsparcie innym rodzicom, stwierdziłam: napiszę książkę. Jak będą przychodzić do mnie rodzice, dam im ją. Żeby im ulżyć i żeby ja nie musiała za każdym razem wracać do tamtego miejsca.

W książce pojawia się myśl, że diagnoza to żaloba. Dlaczego?

Rodzic w momencie, gdy dostaje diagnozę, zaczyna przeżywać żalobę. Żalobę po stracie swojego wyobrażenia dziecka. Po dziecku zdrowym, o którym marzył. I nie chodzi o to, że dziecko z autyzmem nie będzie mogło czegoś osiągnąć - będzie mogło, tylko inaczej. Ale rodzic traci wyobrażenie, traci pewien obraz przyszłości. I to jest strata. Prawdziwa strata, która wymaga żałoby. A o tym się nie mówi. Nikt nie mówi rodzicowi po diagnozie: „Masz prawo to opłakiwać”. Jak rodzic wie, że to, co czuje, ma nazwę i jest naturalnym etapem - że to są fazy żałoby, przez które przejdzie - to jest

MOŻEMY OPŁAKIWAĆ UTRATĘ MARZEŃ O ZDROWYM DZIECKU

„Książka łzami pisana” to emocjonalny poradnik dla rodziców, którzy po usłyszeniu diagnozy: „Państwa dziecko ma autyzm”, próbują poskładać swój świat

Agnieszka Domanowska

mu łatwiej. Bo wtedy nie myśli: „Jestem przewrażliwioną matką” albo „Co ze mną nie tak?”. Rozumie, że przechodzi przez coś, przez co przejść po prostu musi. I że po drugiej stronie jest spokój. Inna rzeczywistość, ale spokój.

Kiedy rodzice dzieci w spektrum autyzmu pozwalają sobie na frustrację, na zmęczenie, na złość?

Rzadko. To jest tragedia. Większość rodziców „trzymają się w ryzach”, nie jest w stanie powiedzieć: „Jestem wściekła i mam do tego prawo”. Bo od razu pojawia się poczucie winy, że skoro dziecko nie rozwija się prawidłowo, to jest moja wina. To jest takie bardzo głęboko zakorzenione przekonanie. Mało który rodzic potrafi to od siebie oddzielić. Ja sama byłam w tej pułapce. Nie przyjmowałam diagnozy, przyjełam misję. W trzech różnych placówkach usłyszałam diagnozę autyzmu i nie przyjełam jej do wiadomości. Powiedziały sobie: „Wyciągnę go z tego autyzmu”. Tak wyglądało moje życie. Tylko nie wiedziałam, z czym walczę. Nie z systemem, nie z dzieckiem - z diagnozą. I wiele lat mi zajęło, żeby w końcu sobie odpuścić tę walkę, spojrzeć na Patryka jak na dziecko, a nie jak na kogoś, kogo prowadzę z miejsca na miejsce, z terapii na terapię.

Jak wtedy wyglądał wasz dzień?

Patryk chodził do przedszkola terapeutycznego, a po nim jechał na kolejne zajęcia. Neurologopeda, integracja sensoryczna, masaże, terapia pedagogiczna, leczenie biomedyczne. Od poniedziałku do soboty, od rana do wieczora. Zdarzała mu się tylko krótka drzemka między przedszkolem a kolejnymi zajęciami, żeby miał siłę. Byłam bardziej jego kierownicą niż jego mamą. Moja relacja z nim nie była wtedy relacją matczyną. Nie było patrzenia sobie w oczy, zabawy, zwykłej bliskości. Jakoś nie umiałam się wtedy bawić.



Marlena Jedlińska, psycholog, z 16-letnim synem Patrykiem, u którego wiele lat temu zdiagnozowano autyzm

Żyłam terapiami. To była też moja ucieczka emocjonalna - rozumiem to teraz. Jak się jest w ruchu, to nie trzeba czuć.

Kiedy to się zmieniło?

Zaczął się, kiedy Patryk nie reagował na formy terapii, których ja byłam wyuczona. Miałam wrażenie, że jeszcze bardziej wycofuje się z kontaktu. Zaczęłam wtedy szukać niedyrektownych form terapii. Poznałam terapię zabawą, terapię relacji, ścigałam do Białegostoku specjalistów z Warszawy, aby prowadzili z moim dzieckiem terapię metodą Son Rise. To działało, więc kontynuowałam ją później sama. Gdy Patryk miał pięć lat, wyjechalismy na jakiś czas do Anglii. I tam zobaczyłam zupełnie inne podejście do diagnozy: mniej terapii, więcej obecności. Byłam w szoku. I znów zaczęłam szukać innego sposobu na bycie razem. Chodziliśmy na spacerki nad morze, zwię-

daliśmy okolice, siedzieliśmy razem w restauracjach, „roz-mawialiśmy”, robiliśmy zakupy w sklepach „charity”. I dopiero wtedy nasza relacja zaczęła się naprawdę układać. Zobaczyłam swojego syna. Zobaczyłam swoje dziecko, a nie projekt do naprawy.

Jakie tematy w książce są najtrudniejsze?

Jest jedno pytanie, które siedzi w głowie każdego rodzica dziecka z niepełnosprawnością - nawet gdy je odkładamy, nawet gdy boimy się go wypowiedzieć. To pytanie brzmi: Co będzie, kiedy mnie zabraknie? W książce poświęcam temu cały rozdział. Nie daję odpowiedzi, bo jej nie ma. Ale proponuję konkretne ćwiczenia, które pomagają się z tym tematem zmierzyć, zamiast od niego uciekać. Jedno z nich to opisanie, jak funkcjonuje twoje dziecko - co lubi, czego nie lubi, jak się komunikuje,

czego się boi, co je uspokaja. To jest materiał dla przyszłego opiekuna. Taka „instrukcja obsługi” dziecka. Zamiast żyć w lęku, robię plan B. I to daje spokój. Wystarczający spokój, aby swobodnie oddychać.

Jakie inne tematy porusza książka?

Seksualność dzieci z niepełnosprawnościami - temat tabu, o którym rodzice często nie wiedzą, jak mówić, bo pokutuje przekonanie, że osoby w spektrum nie mają potrzeb seksualnych. Mają, czasem nawet bardziej nasilone. Decyzja o kolejnym dziecku i towarzyszący jej strach. Jak zadbać o rodzeństwo, bo dziecko zdrowe też widzi wszystko, przeżywa i też potrzebuje uwagi rodzica. Relacja małżeńska po diagnozie, bo wiele par się rozchodzi - ojcowie często się wycofują, milczą, nie mówią o emocjach. Mój własny mąż, który od piątego roku życia Patryka aktywnie go wychowuje, chciał napisać do książki kilka słów od siebie. Powiedział: „Napisz mi pytania, ja odpowiem”. I nie dał rady. Odkładał, odkładał. Nie był w stanie tego z siebie wyrzucić na papier. To milczenie niesie również coś ważnego do powiedzenia. Jest też rozdział o samotności, bo gdy pada diagnoza, robi się cicho. Nawet wśród ludzi czujemy się sami. Znika część znajomych, z niektórymi nie wiemy, jak rozmawiać, ani nie wiemy, jak prosić o pomoc. A pomocą czasem jest po prostu to, że się nie odwróci. Pomocą może być sama obecność proste, szczerze słowa, nawet takie: „Nie wiem, co powiedzieć i jak się zachować w tej sytuacji, ale chcę, abyś wiedziała, że tu dla ciebie jestem i nie bój się prosić o pomoc”. To bardzo ważne wsparcie w momencie, kiedy wali się świat po diagnozie.

Bo sama strata wyobrażeń o dziecku boli, a kiedy jeszcze przy tym bliscy się odsuwają, bo nie wiedzą, jak się zachować, to boli podwójnie. Poza tym poruszam też kwestie bezpieczeństwa w domu. Pamiętam, że zakładałam klamki na klucz w każdym oknie, zamykałam drzwi i chowałam klucze. Ludzie pukali się w głowę. A ja po prostu dbałam o bezpieczeństwo Patryka. I jak wchodziłam do cudzego domu, od razu skanowałam wzrokiem, co grozi, co może trącić, gdzie może wejść. W książce jest też rozdział o instynkcie matki. I o tym, że ten instynkt ma prawo być silniejszy niż cudze opinie.

Czy rozmawiała pani z Patrykiem o tym, że jest w spektrum?

Kilka razy. Pierwsza rozmowa - nie przyjął tego, jakby nie dotarło. Trzy lata temu - znowu, poczułam, że go nie ma po tej stronie rozmowy. A dosłownie

kilka dni temu spróbowałam po raz kolejny. I tym razem go ruszyło. Widziałam to fizycznie: zamarł, zrobiło mu się gorąco, zaczerwienił się. Były objawy somatyczne. Pokazywałam mu konkretne sytuacje: pamiętasz, jak byłeś na warsztatach i machałeś rękoma, gdy byłeś szczęśliwy? To jest autyzm. To jest ta część ciebie. Pokazujesz radość inaczej. Wymieniałam kilka jego zachowań, aby mu to przybliżyć. Mówiłam mu, że go kocham takiego, jakim jest. Że autyzm to nie jest nic złego. Że to inne postrzeganie świata. Byłam wzruszona, bo w końcu coś dotarło. Patryk komunikuje się czasem Mówikiem, a czasem nie - zależy od jego chęci. Więc ta rozmowa była w dużej mierze jednostronna. Ale to, co widziałam na jego twarzy, wystarczyło.

Jakie opinie wpływają od rodziców, którzy już przeczytali książkę?

Że boli. I że daje ulgę. Że płakali podczas lektury, bo książka pisana łzami łzami też jest czytana. Jedna z mam napisała mi: „Przez ciało przebiegały mi dreszcze. Spisałaś swoją historię, swoje uczucia i przemyślenia, a ja, czytając, miałam wrażenie, że czytam o sobie. Mam wiele sobie do zarzucenia, a to, co piszesz, jest bardzo uwalniające. Pozwala wziąć głębszy oddech”. Inna mama, która usłyszała diagnozę dziecka już wiele lat temu, napisała, że, czytając, na nowo przeżywała tamte chwile, ale że było to oczyszczające. Jakby w końcu znalazł się czas na refleksję, której wcześniej brakowało. Napisała też: „Myślę, że to prawdziwa autoterapia dla każdej mamy, która przeszła podobną drogę”. A terapeutka, która poprosiła mnie o egzemplarz, napisała, że w szczery i bezpośredni sposób opisuję emocje towarzyszące rodzicom po diagnozie: zaskoczenie, lęk, dezorientację, bezradność wobec systemu, który często bardziej koncentruje się na procedurach niż na człowieku. I że przypominam rodzicom coś ważnego: rodzic, choć bez tytułów i certyfikatów, posiada nieocenioną wiedzę o swoim dziecku, opartą na bliskości, miłości i codziennej obecności. To zdanie mnie zatrzymało. Bo właśnie o to w tej książce chodzi.

Trudno było skończyć pisanie książki?

Najtrudniej było właśnie to - zakończyć. Bo życie z dzieckiem trwa dalej. Cały czas przychodziły mi do głowy kolejne tematy, kolejne ważne rzeczy. Czułam, że ta książka nie ma końca, bo ta historia nie ma końca. Ale w którymś momencie musiałam podjąć decyzję: dość, puszczam to. Żeby móc odetchnąć. Żeby ta rana mogła się w końcu zasklepić, chociaż trochę.

Ruchu lotniczego nie można zatrzymać, dlatego w pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy. Decyzje podejmuje w sekundach, a odległości mierzy w milach i stopach. Gdy pasażerowie zapinają pasy i zamykają oczy, ktoś na wieży właśnie oblicza prędkość samolotu, drogę i czas. I podejmuje decyzje, od których zależą bezpieczny start i lądowanie.

Jolanta Tęcza-Ćwiercz

95 PROC. NUDY, 5 PROC. MAKSYMALNEJ KONCENTRACJI. KULISY PRACY KONTROLERA RUCHU LOTNICZEGO, KTÓRY PILNUJE NIEBA NAD KRAKOWEM



W pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy

Ile samolotów może w danym momencie znajdować się w przestrzeni powietrznej w Polsce, w Europie, na świecie?

Aplikacja Flightradar24 pokazuje, że na świecie w ciągu doby śledzonych jest około 230 tysięcy samolotów. W Europie to około 20 tysięcy dziennie, a w polskiej przestrzeni powietrznej wczoraj obsłużyliśmy około dwóch tysięcy lotów. Przy czym dane dla Europy i Polski dotyczą tylko lotów

komercyjnych. Najkrócej mówiąc: w chwili, kiedy rozmawiamy, w powietrzu jest około 50 samolotów, których miejscem startu lub celem jest Kraków.

Dlaczego, mimo tak dużej liczby samolotów w powietrzu, prawie nigdy nie dochodzi do kolizji?

Lotnictwo jest bardzo ściśle uregulowane i to jest klucz do bezpieczeństwa. Te regulacje, niestety, często „pisane

były krwią”. Historia wypadków lotniczych nauczyła nas, jak pracować lepiej, dlatego dziś latanie jest tak bezpieczne. Mamy rozwinięte systemy bezpieczeństwa i wymiany informacji. Globalnie jesteśmy skomunikowani w ramach różnych instytucji i organizacji, więc każde zdarzenie, czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w Australii, jest szczegółowo analizowane, a wnioski trafiają do wszystkich. Dzięki temu możemy

wprowadzać dodatkowe zabezpieczenia i bariery. Bardzo ważna jest też tzw. kultura bezpieczeństwa - nie karzemy za zgłaszanie błędów czy zagrożeń. Wręcz przeciwnie: zależy nam, by zgłoszeń było jak najwięcej. System raportowania i analizy działa tak, żeby wychwycić potencjalne problemy, zanim dojdzie do tragedii. Pracuje nad tym duży, profesjonalny zespół ludzi, i to pozwala nam stale podnosić poziom bezpieczeństwa.

Jakie odległości między samolotami muszą być zachowane w przestrzeni powietrznej?

To zależy od rodzaju przestrzeni powietrznej, sposobu pracy kontrolerów i dostępnych narzędzi. W uproszczeniu: w wyższych warstwach przestrzeni, mniej więcej od około 3 km nad ziemią w górę, gdzie ruch prowadzony jest w oparciu o zobrazenie radarowe, standardowa separacja to 5 mil w poziomie (ok. 10 km) albo 1000 stóp w pionie (ok. 300 m). Podobnie jest na zbliżaniu. Może się wydawać, że 10 km to bardzo dużo, ale samoloty lecą z prędkością nawet 900-1000 km/h. Jeśli dwa lecą naprzeciw siebie, ich prędkości się sumują - względnie to prawie 2000 km/h. Wtedy te 10 km przestaje wyglądać na ogromny dystans. Im mniejsze prędkości, tym separacje mogą być mniejsze. Wieża kontroluje przestrzeń położoną najniżej - do około 2-3 tysięcy stóp (czyli mniej więcej do 1 km nad ziemią) w rejonie kilkudziesięciu kilometrów wokół lotniska. W końcowych i początkowych fazach lotu samoloty lecą wolniej, około 250-300 km/h, więc można stosować zmniejszone separacje, również wzrokowe. Na lotnisku obowiązuje zasada, że na jednym pasie startowym może odbywać się jednocześnie tylko jedna operacja startu albo lądowania. Lotnictwo jest specyficzne, bo jako jedyny środek transportu porusza się w trzech wymiarach. Oprócz kierunków prawo-lewo mamy jeszcze góra-dół. I jest jeszcze jedna różnica: samolotu nie da się zatrzymać w miejscu. Gdyby miał prędkość zero, po prostu by spadł. Dlatego ruchu lotniczego nie można zatrzymać, musimy podejmować decyzje bez przerwy, na każdym etapie.

A co, jeśli samolot nagle zniknie z radarów?

W Polsce mamy bardzo dobre pokrycie radarowe, więc to rzadkie sytuacje. Na wieży nie jest to duży problem, ponieważ kontrolę sprawujemy przede wszystkim w oparciu o wzrokową obserwację pola manewrowego i bezpośredniego sąsiedztwa lotniska. Ponadto, w naszej przestrzeni powietrznej, samoloty latają na niskich wysokościach i czasem po prostu wylatują poza zasięg radaru. Większe wyzwanie powoduje to dla kontrolerów zbliżania czy obszaru, bo dla nich zobrazenie radarowe to podstawowe narzędzie pracy. Takie sytuacje mogą spowodować pojawienie się kilku siwych włosów, ale jesteśmy na nie przygotowani. Pamiętajmy, że cały czas utrzymujemy łączność radiową z załogą. W chwili gdyby samolot zniknął z radaru, pierwsza reakcją jest prosta: kontroler sięga po mikrofon i próbuje na-

wiązać kontakt. Czasem to tylko kwestia systemu, a z samolotem wszystko jest w porządku. Gorzej, kiedy nikt nam nie odpowiada po drugiej stronie słuchawki. To już dużo bardziej skomplikowana sytuacja. Proceduralnie jesteśmy na to przygotowani, ale psychicznie na takie momenty nigdy nie da się przygotować w pełni.

Miał pan taką sytuację?

Na szczęście nie. Najtrudniejsze doświadczenie, jakie miałem, to awaria silnika w jednym z samolotów, ale kontakt z załogą był wówczas zachowany. Wszystko działało się bardzo szybko, więc nie było nawet czasu, żeby nadmiernie się stresować. Lotnictwo jest bardzo bezpiecznym środkiem transportu i warto to podkreślać. Niesprawny samolot nie wystartuje: są mechanicy i technicy, którzy potrafią wstrzymać odlot nawet na „kilka minut” przed startem, jeśli coś budzi wątpliwości. Piloci również dbają o to, by lecieć sprawną maszyną. My, kontrolerzy, pilnujemy, żeby systemy, także zapasowe, działały bez zarzutu. To bardzo złożony organizm, ale dobrze funkcjonujący. Każdego dnia pracujemy nad tym, by latanie było bezpieczne.

Jakie sytuacje podnoszą ciśnienie kontrolerom ruchu lotniczego?

Takie sytuacje zdarzają się jedynie co jakiś czas. To nie tylko awarie, ale też zwykłe sytuacje ruchowe, kiedy okazuje się, że nasza decyzja nie była optymalna. A decyzje podejmujemy bez przerwy. Jeśli któraś nie jest najlepsza, trzeba ją natychmiast skorygować kolejną, a czasem jeszcze następną. Te momenty, kiedy trzeba szybko naprawić sytuację, są jednymi z trudniejszych w naszej pracy. Oczywiście są też zdarzenia anormalne i awaryjne. Sam miałem taki przypadek. To był jednosilnikowy samolot. Nagle okazało się, że doszło do awarii tego jedyne silnika. Samolot w jednej chwili „stał się” szymbowcem i to tuż nad pasem. Trzeba było natychmiast zarządzić całą sytuacją ruchową. W takich momentach działa jednak cały nasz zespół. Procedury uruchamiane są od razu - asystent wdraża odpowiednie działania, senior wspiera, każdy wie, co ma robić. Wszystko potoczyło się tak, jak powinno. I dobrze się skończyło.

Które lotniska i jakie sytuacje są najtrudniejsze z punktu widzenia kontroli ruchu lotniczego?

Wpływa na to wiele czynników. Podstawą jest infrastruktura i wyposażenie: jaki mamy pas startowy, drogi kołowania, systemy na lotnisku. To fundament naszej pracy. Drugim czynnikiem jest liczba operacji.

Wraz z jej wzrostem rośnie liczba potencjalnych konfliktów i to dynamicznie. Przy dwóch samolotach mamy jeden możliwy konflikt, przy sześciu czy ośmiu sytuacja komplikuje się dużo bardziej. W Krakowie sporym wyzwaniem jest zróżnicowanie ruchu. Pasażerowie widzą głównie duże samoloty rejsowe, ale mamy też małe lotnictwo, pilotów szkolących się w okolicznych ośrodkach. Do tego dochodzi obecność 8. Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach. Lotnictwo wojskowe działa według innych zasad niż rejsowe. To bardzo ciekawe, ale wymaga od nas sporej elastyczności. Na szczęście to również wyjątkowi profesjonaliści.

Jaki moment w pana karierze był największym wyzwaniem?

Ogromnym wyzwaniem było objęcie funkcji kierownika działu kontroli lotniska w Krakowie i być nim do dziś, szczególnie w sytuacjach kryzysowych. W ubiegłym roku mieliśmy poważne zdarzenie na lotnisku, a ja byłem wtedy za granicą. Z perspektywy kontrolera człowiek skupia się na samej sytuacji: pomagamy, uruchamiamy służbę alarmową, przekazujemy sprawę odpowiednim służbom i wracamy do pracy. Jako kierownik odpowiadam jednak za coś znacznie więcej - za koordynację całego procesu i przywrócenie normalnego funkcjonowania lotniska. Kiedy samolot wypadł z pasa, lotnisko było zamknięte przez kilkanaście godzin. Tymczasem część samolotów była już w powietrzu, inne w drodze, kolejne gotowe do startu. Trzeba było to wszystko poukładać, skoordynować wiele instytucji i komórek, które wspólnie tworzą ten skomplikowany organizm, jakim jest lotnictwo. Tego nie uczą nawet najlepsze szkolenia menedżerskie, nie ma prostego przepisu na sytuację, gdy samolot wypada z pasa. Na szczęście to nie jest praca jednej osoby. Za wszystkim stoi sztab ludzi, którzy wspólnie biorą za to odpowiedzialność.

Jaki jest największy stereotyp na temat pracy kontrolera ruchu lotniczego?

Bardzo często nasz zawód jest tak postrzegany, jakbyśmy każdą swoją decyzją niemal w ostatniej sekundzie ratowali statki powietrzne, a każde lądowanie czy start to wręcz kwestia szczęścia. Absolutnie nie. Jak wspomniałem, nasza praca to przede wszystkim procedury i powtarzalność. Wszystko jest uporządkowane, zaplanowane i odbywa się według ściśle określonych zasad. Powtarzalność buduje bezpieczeństwo.

Skąd więc potrzeba pokazywania waszej pracy w przery-



Mamy rozwinięte systemy bezpieczeństwa i wymiany informacji. Globalnie jesteśmy skomunikowani w ramach różnych instytucji i organizacji

sowany sposób, jak w filmach „Szklana pułapka” albo „Czy leci z nami pilot?”?

W filmach wszystko jest podkręcone do granic możliwości. Sam często oglądam filmy o lotnictwie i bardzo je lubię. Myślę, że nawet jeśli tłumaczymy, jak bezpieczne jest latanie i jak wiele mamy procedur, to dla wielu osób wciąż jest w tym coś magicznego. Sam fakt, że tak ogromna i ciężka maszyna wznosi się w powietrze, budzi emocje. Do tego dochodzi aura tajemnicy i prestiżu wokół tego zawodu. To sprawia, że takie historie dobrane się ogląda, nawet jeśli z rzeczywistością mają niewiele wspólnego.

Jak wygląda dzień pracy kontrolera ruchu lotniczego?

Zwyczajnie mówić, że nasza praca to 95 proc. nudy i 5 proc. maksymalnej koncentracji. Praktycznie na każdym dyżurze trafia się choć jedna sytuacja atypowa. Zwłaszcza na krakowskim lotnisku, gdzie w ostatnim czasie ruch bardzo wzrósł - notując nawet 88 proc. operacji więcej dzień do dnia w porównaniu z przedpandemicznym rokiem 2019, co obecnie przekłada się na około trzysta operacji dziennie. To ogromny przeskok i zarządzanie ruchem o takim natężeniu naturalnie wiąże się ze stresem. Zwykły dzień zaczynam od odpawy. W specjalnym systemie mamy zebrane informacje potrzebne do przygotowania się do pełnienia służby. Zapoznajemy się z sytuacją w przestrzeni powietrznej, dostępnymi urzędami, planowa-

nymi oblotami i lotami technicznymi. Sprawdzamy też prognozę pogody i warunki atmosferyczne. Pracujemy w systemie zmianowym: na stanowisku można siedzieć maksymalnie dwie godziny, potem obowiązkowa przerwa i powrót na kolejne dwie godziny. Na wieży w Krakowie są cztery stanowiska: kontroler tower, odpowiedzialny za przestrzeń powietrzną i drogę startową; kontroler ground, odpowiedzialny za ruch naziemny; asystent/delivery, który wydaje zezwolenia na lot i wspiera pozostałych kontrolerów; oraz senior kontroler, odpowiedzialny za całą zmianę. Przekazanie stanowiska odbywa się płynnie, pod bieżącym ruchem - samoloty przecieć nie mogą się zatrzymać na ten czas. Chodzi o to, by przekazać wszystkie najważniejsze informacje krótko, konkretnie i zgodnie z procedurami - bo procedury to podstawa naszej pracy. Po przejęciu stanowiska zapewniam służbę kontroli ruchu lotniczego, a także służbę informacji powietrznej i alarmową.

Ile trwa dyżur?

Siedem i pół godziny.

Jakie umiejętności są niezbędne, by bezpiecznie kierować ruchem w powietrzu?

Najważniejsza jest umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Bez tego nie da się pracować na tym stanowisku. Decyzja nie zawsze musi być idealna, ale musi zostać podjęta. W sytuacjach niestandardowych trzeba na bieżąco wymy-

ślić rozwiązanie i zareagować. Jeśli nie będzie ono optymalne, za chwilę korygujemy je kolejną decyzją. W lotnictwie przyszłość liczy się w sekundach. To musi być najlepsza możliwa decyzja w danym momencie, a ewentualne konsekwencje rozwiązujemy później. Bardzo ważna jest też odporność na stres, ale tego można się nauczyć. Pomaga życie poza pracą, bliscy, pasje. Swoją pracę opieram mocno na matematyce, fizyce i analizie. Cały czas kalkuluję prędkość, drogę i czas. Muszę wiedzieć, gdzie samolot będzie za chwilę, ile przestrzeni potrzebuje i jak to się ma do innych maszyn. Czy zdąży wystartować? Czy mamy wystarczającą separację? Czy trzeba kogoś opóźnić? To wszystko to czysta matematyka.

Poczucie humoru też się przydaje?

Zdecydowanie tak. Choć mamy dość specyficzne poczucie humoru, ale to pewnie jeden ze sposobów radzenia sobie ze stresem.

Czy to prawda, że gdyby nie lot z Krakowa do Bukaresztu i jedna rozmowa w dziekanacie, dziś rozmawialibyśmy z prawnikiem, a nie z kontrolerem ruchu lotniczego?

Tak, rzeczywiście wszystko zaczęło się od mojego pierwszego lotu samolotem. Z tej podróży przywiozłem magazyn pokładowy Polskich Linii Lotniczych LOT „Kaleidoscope” i przez długi czas z ogromnym zainteresowaniem zgłębiałem flotę samolo-

tową, analizując specyfikację poszczególnych maszyn. Nie planowałem jednak drogi zawodowej związanej z lotnictwem - miałem zostać prawnikiem. A decyzję o wyborze kierunku studiów w pewnym sensie podjęła za mnie... pani w dziekanacie. Kiedy poszedłem złożyć dokumenty na prawo, wspomniałem, że dostałem się też na inny kierunek, na który aplikowałem spontanicznie i w tajemnicy przed wszystkimi. Gdy pani usłyszała, że przyjęto mnie do Dębina, bez wahania przesunęła dokumenty w moją stronę i powiedziała, że bym je zabrał i wykorzystał swoją szansę. Posłuchałem jej. Zabrałem dokumenty i w ten sposób nie zostałem prawnikiem.

Jak długo pracuje pan jako kontroler ruchu lotniczego?

Od lipca 2020 roku. Niedługo minie sześć lat. Wcześniej, przez rok pracowałem pod nadzorem instruktorów jako praktykant-kontroler ruchu lotniczego.

Odpowiedzialność za życie tysięcy pasażerów nie jest dla pana obciążająca?

Nie chcę upraszczać, mówiąc, że samoloty to tylko „kropki na radarze”, ale w pewnym sensie to trochę tak wygląda, dla nas to operacja. Boeing 737 musi wykonać operację lądowania, a Airbus A320 właśnie wykonuje operację startu. W pracy mamy dostęp do wsparcia psychologicznego, szczególnie po trudnych zdarzeniach. W razie potrzeby nie

zostajemy z tym sami. Bezpieczeństwo operacji jest naszym priorytetem.

Ile osób potrzeba, żeby jeden samolot wystartował i bezpiecznie doleciał na miejsce?

Omówmy to na przykładzie lotu z Krakowa do Gdańska. Na krakowskim lotnisku samolot będzie w kontakcie z co najmniej dwoma kontrolerami. Po starcie przejmują go kontrolerzy zbliżania - znów minimum dwie osoby. Następnie przelot przez dwa-trzy sektory obszaru i kolejne sześć osób, bo w każdym sektorze pracuje para kontrolerów. Przed lądowaniem znów zbliżanie - dwie osoby, i wreszcie wieża w Gdańsku - kolejne dwie. W sumie daje to minimum czternastu kontrolerów. Oczywiście liczba ta zależy od pory dnia, natężenia i złożoności ruchu. Warto dodać, że to kontrolerzy podejmują decyzje i wydają instrukcje. Poza sytuacjami awaryjnymi pilot nie może wykonać żadnego manewru bez naszej zgody. To my mówimy, kiedy ma zniżać, wznosić się, skręcać i o ile stopni. Ale za nami stoi też duże zaplecze operacyjne, cały sztab ludzi, którzy dbają o to, by system działał sprawnie.

Czy wiedza o tym, co dzieje się w powietrzu, może pomóc w pokonaniu lęku przed lataniem?

Mam nadzieję, że tak. Nasza praca jest bardzo usystematyzowana i uregulowana. Na większość sytuacji mamy procedury, jesteśmy stale szkoleni i monitorowani. Kompetencje są regularnie weryfikowane. To wszystko sprawia, że lotnictwo jest wyjątkowo bezpieczne. Warto też podkreślić, że zanim ktoś obejmie stanowisko kontrolera ruchu lotniczego, przechodzi bardzo złożony i wieloetapowy proces rekrutacji. Potem szkoli się w naszym ośrodku, a to nie koniec - regularnie przechodzimy szkolenia odświeżające, egzaminy, kontrole wiedzy i ocenę kompetencji. Cały czas jesteśmy sprawdzani i przygotowujemy również na sytuacje awaryjne. Szkolenie w tym zawodzie trwa przez całą karierę. Jeśli chodzi o lęk przed lataniem, trzeba pamiętać, że statystycznie najbardziej ryzykowny moment podróży samolotem to... dojazd na lotnisko. Znacznie większe prawdopodobieństwo wypadku wiąże się z jazdą samochodem niż z samym lotem. Nie mówię tego z pychą, to nie jest tak, że „zrobiliśmy swoje i jest idealnie”. Cały czas pracujemy nad tym, by poziom bezpieczeństwa był jak najwyższy.

Gdy wychodzi pan z pracy, nadal patrzy pan w niebo?

Oczywiście, nie mogę się postrzynać. Kocham lotnictwo i kocham samoloty.

FOT. ANNA KACZMARZ

Najpierw stała się cenioną aktorką teatralną. W filmie zadebiutowała późno – i stworzyła wybitną kreację w dramacie „Śubuk”. Teraz oglądamy ją w popisowej roli w drugim sezonie serialu „Klangor”. Nam zdradza, dlaczego uważa, że ta rola jej się należała

Patryk Gzyl

MAŁGORZATA GOROL: NAJBARDZIEJ INTERESUJE MNIE W CZŁOWIECZEŃSTWIE INSTYNKT PRZETRWANIA

Przez media przeszła fala zachwytów nad drugim sezonem „Klangora” i twoim występem w tym serialu. Na taką rolę czeka się całe życie?

Nie patrzę na to w ten sposób. Ta rola była czymś naturalnym, co do mnie przyszło. Zagrałam już wcześniej główne role w filmach i w teatrze. Oczywiście cieszę się z dobrego odbioru „Klangora” w mediach i u widzów. To kolejny, ważny projekt na mojej zawodowej drodze.

Podobno Łukasz Kościński od razu wiedział, że to ty powinnaś zagrać Helenę Zdun. Wiesz co o tym zdecydowało?

Nie wiem i chyba on sam tego do końca nie wie. (Śmiech) Pytałam go jakieś piętnaście razy o to, a on mówił, że po prostu miał taką intuicję. Mogę więc tylko mu jej pogratulować. (Śmiech)

Ty z kolei powiedziałaś, że potrzebowałaś wreszcie zagrać rolę atrakcyjnej kobiety – i wtedy pojawił się „Klangor”. Z czego to wynikało?

Jestem aktorką, która wyjątkowo uważa na szufladkowanie. Pragnę robić jak najróżniejsze filmy. Po to zostałam aktorką, żeby bywać różnymi osobami i dotykać różnych tematów. Oczywiście w teatrze można bardziej poszaleć. Dostałam jednak często role postaci androgenicznych – nie do końca kobiet czy mężczyzn, zwierząt, Golema. Z kolei w filmie dostrzeżono mój potencjał aktorki charakterystycznej. Bo mam trochę podkrążone oczy, bardzo rzadko się maluję, jestem raczej całkowicie naturalna. Akurat nie mam z tym problemu, bo lubię takie prawdziwe twarze w filmie. Zaczęłam więc grać serię ról bez makijażu.

W końcu pomyślałam: „Czas na zagranie atrakcyjnej kobiety!”. Tak sobie pofantazjowałam – i przyszła do mnie Hela, co odebrałam jako wynik mojej manifestacji, czegoś, na co sama się zdecydowałam, co mi się po prostu należało.

Helenę Zdun poznajemy jako seksworkerkę, która porzuciła dziecko w Polsce, aby pracować w Niemczech. Nie obawiałaś się, że widz nie polubi takiej bohaterki?

Nie obawiałam się tego, ale prowadziłam takie rozmowy z reżyserem. Zastanawialiśmy się w okresie przygotowawczym do serialu, czy widz od początku pójdzie za Helą. Wiedzieliśmy bowiem przecież, jaki realizujemy scenariusz, na co obliczona jest ta historia i kogo przedstawiamy widzom. Ja jednak nie miałam żadnych wątpliwości, wręcz zdziwiłabym się, gdyby widzowie odrzucili Helę i nie sympatyzowali z nią.

Scenariusz „Klangora” jest tak skonstruowany, że z odcinka na odcinek poznajemy co tak naprawdę zdecydowało o losach Heleny. Podobał ci się taki zabieg?

Jak najbardziej. Oczywiście w serialach czy filmach zdarza się granie postaci bez wad. Tacy bohaterowie są jednak mniej ludzcy i mało prawdopodobni, czyli tym samym mniej bliscy widzowi. Dużo ciekawiej jest próbować dotykać prawdziwego człowieczeństwa. A człowiek robi różne rzeczy, raz zachowuje się dobrze, a raz źle, popełnia błędy, które się za nim ciągną, podejmuje niezrozumiałe decyzje, jest egoistyczny. Jesteśmy serią różnych rzeczy. Oczywiście są ludzie bardziej

przyzwoici i szlachetni od innych, ale chyba tym bardziej mają świadomość swoich słabości.

Helena jest doświadczona przez los, ale posiada niezwykle silny instynkt przetrwania i wolę życia. Te cechy były ci bliskie?

Tak. Najbardziej interesuje mnie w człowieczeństwie instynkt przetrwania. To jest fascynujące. „Dziewczyna z igłą” to dla mnie film o instynkcie przetrwania. Tak widzę tę bohaterkę – ona upada, podnosi się i kroczy dalej przed siebie. I myślę, że jesteśmy do tego jak najbardziej zdolni. Historia nam pokazuje, że ludzie są w stanie przetrwać nawet najbardziej nieprawdopodobne doświadczenia.

W serialu pozytywnymi bohaterami są seksworkerka i skazaniec, a negatywnymi – policjanci i strażnicy więzienni. To odwrócenie schematu stwarzało ciekawe możliwości również dla aktorów?

Prawda jest taka, że też tak bywa w prawdziwym życiu. Ja w ogóle nie wątpię, że seksworkerka i skazaniec mogą być przyzwoitymi ludźmi. Jest wiele takich produkcji, których bohaterem jest nieskazitelny śledczy czy policjantka, ale powstaje też coraz więcej seriali czy filmów, gdzie najważniejsza po-

stać nie jest taka oczywista. Moim ulubionym przykładem jest Thomas Shelby z „Peaky Blinders”, który cierpi na depresję i oglądamy go przez kilka sezonów, jak cały czas jest zdolowany i ponury. I widz idzie za tym. Tu jest podobnie.

„Klangor” to chyba najmroczniejszy serial ostatnich lat w Polsce. Tymczasem ty powiedziałaś o Helenie: „Grało mi się ją niezwykle przyjemnie i wręcz komfortowo”. Jak to możliwe?

Czasem można przeżyć na planie koszmar, grając w komedii. I to może być traumatyczne doświadczenie. Tu było odwrotnie. Na pewno ważny był w „Klangorze” scenariusz – bo komfortowo gra się dobrze napisane dialogi, kiedy nie trzeba zmieniać każdego wyrazu, bo nie siedzi w ustach. Czasem bywa to prawdziwą męką, trzeba przed ujęciem na gwałt przepisywać scenę, żeby jakoś to brzmiało. W „Klangorze” grało się komfortowo, bo sceny same mnie niosły. A przyjemnie – bo pracowaliśmy nad morzem, a zdjęcia wyjazdowe, to jest to, co aktorzy lubią najbardziej. To takie kolonie dla dorosłych, jak ja to nazywam. Poza tym to „chodzenie” w Heli było przyjemne, bo ten jej ból sam się generował, nie musiałam go wyciskać z siebie. Ten temat

uruchamiał to automatycznie. A to, czym „chodziłam” w Heli, to była jej pewność siebie, zdecydowanie, sceptycyzm, inteligencja, duma, godność. To się przyjemnie gra.

Czyli nie miałaś po zakończeniu zdjęć problemu z wyjściem z tej roli?

Nie. Byłam wtedy karmiącą matką. Schodząc z planu zamylałam tę historię za sobą, przestawałam grać i wracałam do domu. Tyle, co cieszyłam się tą rolą i wykreowanym światem, to było podczas ujęcia. Nie wracałam do tego myślami wieczorami, przed snem. W tamtym czasie funkcjonowałam w zupełnie innej rzeczywistości i byłam skupiona na tym, co działo się tu i teraz.

Pochodzisz ze Śląska, mieszkalaś w familokach, twój tata był górnikiem. Jak ten świat cię ukształtował?

Na pewno w dużym stopniu. Pierwsze lata życia zawsze nas mocno kształtują. Czy jest to blokowisko, czy dom, czy duże miasto, czy wieś i natura – wszystko to ma ogromne znaczenie. Teraz jako mama małego dziecka widzę to wyraźnie. Dorastając na Śląsku, zawsze wiedziałam, że kiedyś stamtąd wyjadę. I tak się stało. Dlatego teraz patrzę na swoje dzieciństwo i moje rodzinne miasto z sentymentem. Gdybym została na Śląsku, może bym na to narzekała i psioczyła. Ale wyjechałam wiele lat temu i mieszkalam w różnych miastach: we Wrocławiu, w Krakowie, teraz w Warszawie. Mam jednak lojalny patriotyzm w sobie.

To na Śląsku zaczęło się twoje aktorstwo?

Tak. Najpierw trenowałam wyczynowo gimnastykę artystyczną. Kiedy zlikwidowano tę sekcję – odczułam ogromną pustkę. Zapisalam się więc niewiele się zastanawiając do klubu teatralnego w osiedlowym domu kultury. Tam tak mi się spodobało, że zaczęłam brać udział w konkursach recytatorskich. W liceum dołączyłam do Teatru Nieduzego, w którym właściwie uprawialiśmy teatr uliczny, inspirowany doświadczeniami i teoriami Grotowskiego. Ale grałam też w Grupie Wycięci w Siemianowicach z aktorką Beatą Chren i miało to już bardziej profesjonalny charakter. Dlatego właściwie od dziecka wiedziałam, że idę w tę stronę.

Co cię zafascynowało w aktorstwie?

Trudno uchwycić taką pierwszą intuicję, ale wydaje mi się, że pociągały mnie występy przed publicznością. Tak było już w tej gimnastyce artystycznej. To nie jest sport nacełowany na osiągnięcie jakiegoś wyniku, jak choćby rzut oszczepem. To raczej rodzaj performansu – swego rodzaju taniec z jakimiś rekwizytami. A ja lubię się przebierać.

Miałaś duże doświadczenie w teatrze amatorskim, a zdałaś aż dwanaście razy do szkół teatralnych, zanim udało ci się dostać do Krakowa. Dlaczego egzaminatorzy uważali, że nie nadajesz się na aktorkę?

Sytuacja egzaminu przed komisją jest bardzo specyficzna. I ja akurat bardzo się stresowałam, kiedy musiałam coś zagrać. Było to dla mnie paralizujące, bo miałam jakieś swoje blokady. Stres robi

*PIERWSZE LATA ŻYCIA MOCNO
NAS KSZTAŁTUJĄ. CZY JEST TO
BLOKOWISKO, CZY DOM,
CZY MIASTO, CZY WIEŚ I NATURA
– WSZYSTKO TO MA ZNACZENIE*



FOT. MATERIAŁ PRASOWE CANAL+

Małgorzata Gorol: Cieszę się z dobrego odbioru „Klangora” w mediach i u widzów. To kolejny, ważny projekt na mojej zawodowej drodze

z ludźmi nieprawdopodobne rzeczy. Jednemu podcina nogi, a z drugiego czyni olśnienie, którym potem nie jest. Czasem konfrontacja z własnym marzeniem jest też miazdząca. Dzisiaj, kiedy rozmawiam z moimi dawnymi pedagogami o tych egzaminach, dochodzimy do wniosku, że do szkół czasem dostają się niezdolni ludzie, a zdolni nie. Poznałam bowiem wiele utalentowanych osób, którym się to nie udało. Tymczasem inni zdają egzaminy, kończą szkołę i później nigdy nie zajmują się aktorstwem.

Krakowska szkoła teatralna dużo ci dała?

Bardzo dużo się w niej nauczyłam. Miałam wspierać studia. Dzisiejsze pokolenia mogłyby mi ich zazdrościć. Obecnie młodzi ludzie są doświadczeni pandemią, lockdownem, politycznymi przepychankami, nawet tym, że prąd jest drogi i na uczelniach nie można tak po prostu wziąć sobie sali na weekend i coś w niej próbować. Teraz nie jest już takie naturalne spotykać się spontanicznie z ludźmi, siedzieć razem i coś kminić. Czasy się bardzo zmieniły. Ludzie są bardziej osobni, a uczelnie bardziej zamknięte. A kiedyś paliliśmy z pedagogami papierosy na korytarzach. Oczywiście zdarzała się przemoc psychiczna i fizyczna. Ale generalnie było więcej wolności, a sztuka potrzebuje wolności.

Na początku mocno nastawiłaś się na teatr – i włożyłaś w to całe serce. Co o tym zdecydowało?

Tak po prostu chciałam. Od początku marzyłam o pracy w teatrze – i wymyślałam sobie, że najpierw będzie teatr, a dopiero później film.

Grałaś w Teatrze Polskim we Wrocławiu, Starym Teatrze w Krakowie, w TR Warszawa. W którym zespole było ci najlepiej?

Grałam w wielu teatrach. W trzech byłam na etacie, w pozostałych robiłam gościnne przedstawienia. W TR Warszawa przygotowywałam premierę, ale nie doszło do niej, potem coś się przesunęło – i w sumie nie wystąpiłam w żadnym spektaklu. W Krakowie byłam tylko rok i zrezygnowałam, nie zdążyłam się więc tam w pełni rozsiaść. Poczułam się jednak jak w domu, bo to wspaniały zespół. Cały czas mam relację ze Starym Teatrem, bo jeżdżę tam grać spektakle. Na pewno praca w Teatrze Polskim była wyjątkowa. Trafiłam tam po szkole, akurat Wrocław był Europejską Stolicą Kultury i wprost rozkwitał artystycznie. Sądziłam wręcz, że kupię mieszkanie i zostanę tam na stałe. Stało się jednak inaczej. Wrocław bardzo się zmienił bez prężnie działającego Teatru Polskiego.

No właśnie: polityczne rozgrywki sprawiły, że od ośmiu

lat jesteś freelancerką. Nie tęsknisz za etatowym teatrem? Czasem myślę o etatowym teatrze. Widzę jednak jego zalety, jak i wady. Podobnie jak bycia freelancerem. To ma dobre i złe strony. Bo daję poczucie wolności wyboru, ale odbiera poczucie bezpieczeństwa.

W kinie zadebiutowałaś tak naprawdę dziewięć lat temu w „Twarzy” Szumowskiej. Spodobało ci się granie przed kamerą?

Bardzo. To był mój filmowy debiut, byłam więc bardzo podekscytowana tą sytuacją, funkcjonowałam na takim ciągłym „stand-byu” na planie. Chłonełam więc całą sobą to, co się działo. To był 2016 rok – czarny protest, mistrzostwa świata w piłce nożnej, oglądaliśmy więc razem jakieś mecze. Na planie było bardzo wesoło, Szumowska i Englert są energiczni, ale też wolni w swej pracy, bo sami produkują swe filmy, cieszą się więc tym, co robią. Tak to pamiętam.

Teatralne doświadczenia przydały ci się w filmie – czy film a teatr to zupełnie inne aktorstwo dla ciebie?

Dla mnie to jest to samo. Ostatnio zauważyłam, że właściwie gram w teatrze tak samo, jakbym grała w filmie. To dla mnie nie jest inne. Może inna jest trochę świadomość tego, co się robi. Inaczej jest, kiedy kamera znajduje się tuż przy twojej twarzy, a ina-

czej – kiedy widzowie oglądają cię z daleka w teatrze. Do każdej z tych sytuacji dostosowuje się inne środki wyrazu. Ja zwróciłam się z teatru do filmu z tęsknoty za robieniem postaci w sensie psychologicznym. Bo w teatrze nie pracowałam w ten sposób. Moje występy na scenie miały raczej charakter performerski. A w filmie kreuje się konkretne postaci. I za tym poszłam.

Zabłyśłaś dramatyczną rolą matki autystycznego chłopca w „Śubuku”. Podobno po tym filmie zauważyłaś u siebie pierwsze siwe włosy. Tak bardzo przeżyłaś ten występ?

Tak. To było dla mnie chyba najtrudniejsze zadanie w karierze. W „Śubuku” jestem prawie cały czas na ekranie, tam właściwie nie ma sceny, w której by mnie nie było. Cały ciężar tego filmu spoczywał więc na mnie. Do tego musiałam grać moją bohaterkę w różnych okresach jej życia. To wymagało dużej aktorskiej gimnastyki. Grałam też dużo z dziećmi – tu z niemowlakiem, tu z trzyletnim chłopcem, tu z ukochanym Wojtusiem Krupińskim, który naprawdę jest w spektrum autyzmu, a który gra siedmioletniego bohatera filmu i wreszcie z Wojtkiem Dolatowskim, który wcielał się w tę postać w wieku licealnym. Miałam więc od cholery dzieci. (śmiejch) Ale gra z dziećmi jest zawsze ciekawa.

Za sprawą „Jednej duszy” powróciłaś na Śląsk. Wcieliłaś się w tym filmie w maltretowaną żonę górnika-alkoholika. To było dla ciebie ważne doświadczenie?

Oczywiście. Zrobiłam to bardzo chętnie. Było to dla mnie ważne doświadczenie również dlatego, że mogłam sobie przy tym filmie pozwolić na improwizację. Kiedy weszliśmy na plan z Łukaszem Karwowskim, zaczęliśmy iść w tę stronę. Ten śląski świat miał być tylko jedną trzecią „Jednej duszy”, tak jednak rozwibrowaliśmy ten wątek, że zrobiła się z tego cała historia. Łukasz jest scenarzystą, reżyserem i producentem, czyli tak jak Szumowska. To sprawia, że z kimś takim robi się film zupełnie inaczej. Mnie takie „dzikie” podejście bardzo odpowiada. W minione wakacje robiliśmy z Łukaszem kolejny film – już totalnie improwizowany. Trzymam kciuki za sfinalizowanie tej produkcji.

Po „Śubuku” i „Jednej duszy” uznano, że jesteś specjalistką od ról zmęczonych życiem kobiet z sińcami pod oczami. Teraz będziesz odrzucać już takie propozycje?

Mam nadzieję, że tak. Chociaż może jak nie będę miała żadnej pracy przez pięć lat, to przyjmę taką rolę. (śmiejch) Mam dziecko, więc muszę pracować.

Cóż: to w czym się gra, nie do końca zależy od aktora.

Moim zdaniem dużo jest w rękach aktora i czasem trzeba podejmować trudne decyzje. Ja wielokrotnie odrzucałam pewne rzeczy. Chcę bowiem grać różnorodne postaci.

Niedawno wystąpiłaś w trzecim sezonie „The Office PL” – i to chyba było odmienne doświadczenie. Jak się czujesz w komediowej konwencji?

Jeśli ktoś zna moje role w teatrze, wie, że zagranie w czymś lżejszym, nie jest dla mnie diametralnie odmiennym doświadczeniem. Życzę sobie oczywiście dzisiaj więcej takich propozycji.

To nad czym teraz pracujesz?

Właśnie montowany jest serial dla Netflixa, w którym zagrałam, a o którym nie mogę, niestety, nic więcej powiedzieć. Za chwilę wyjeżdżam na ostatnią transzę zdjęć do produkcji opowiadającej o Wandzie Rutkiewicz i polskich himalaistkach. Kończę też pracę przy filmie Natalii Pietsch, fabularnej debiutantki, mającej w dorobku świetny dokument „Miasto, które wyjechało”. Połowa zdjęć już dawno za nami, kręciliśmy je w Kijowie na kilka dni przed inwazją Rosji na Ukrainę. Teraz dostaliśmy wreszcie dofinansowanie i będziemy go kończyć. Zagrałam też drugoplanową rolę w debiucie Kubry Radeja dla studia Munka. Jest więc kilka tytułów ze mną, które pojawią się niebawem na dużych i na małych ekranach.

Jestem dziś w takim momencie życia, kiedy trudniej mi odpowiadać kategorycznie na wiele pytań; uznać na sto procent coś za białe, coś za czarne.

Czyli się spóźniłam. Łatwiej byłoby ci rozmawiać 10 lat temu?
Może nie łatwiej, na pewno inaczej.

Czy da się w ogóle o tym, co robisz, opowiadać?
Myślę, że jak najbardziej, choć moja muzyka, czy koncerty wydają się poza słowami, w doświadczeniu. Język jest w nim jak obraz, dzieło, które do nas przemawia nawet wtedy, kiedy do końca nie wiemy, o czym ono jest, co przedstawia. Jest tylko, a może aż, przecucie.

Każdy może usłyszeć inaczej?
Na pewno. Czasami po koncertach sam odsłuchuję fragmenty i zastanawiam się, jak to się w ogóle wydarzyło, jak powstało. To jest pozaracjonalne.

Kim ty jesteś w tym obrazie?
Mówiłem o doświadczeniu i gdyby tak na nie spojrzeć, to czuję się pośrednikiem, narzędziem. Wchodzę, obserwuję, co się wydarza i daję się porwać. Tak bywa najczęściej, bo przecież bardzo mało podczas koncertu wydarza się rzeczy zaplanowanych. Im mniej planu, struktury, tym lepiej.

Powiedziałeś, że czujesz się pośrednikiem, narzędziem. Jak to rozumiesz?
W momencie, kiedy przyjąłem dar mówienia językami, stałem się narzędziem. To nie jest bowiem tak, że dawno temu Grzegorz wymyślił sobie, że będzie śpiewał sylaby czy wymyślone zwroty. Ja nie śpiewam wymyślonym językiem.

To jak to język?
Przyszedł do mnie poprzez wiarę. To język ducha, który przyjąłem. W Dziejach Apostolskich przeczytasz o darach Ducha Świętego, które są udzielane wierzącym. Pierwszym jest dar języków, najprostszy ze wszystkich. I ja będąc nastolatkiem, ten dar przyjąłem. Stało się to w kościele zielonoświątkowym. Przyjąłem go i uwierzyłem w niego całkowicie niewinnie. Do dziś mówię o tym okresie jak o moim nawróceniu. Usłyszałem, uwierzyłem i poszedłem za tym.

Uwierzyłeś w Boga, czy w dar?
Z racji salezjańskiej średniej szkoły, do której chodziłem, kościół miałem na co dzień. Ale to, czego doświadczyłem w nowo poznanej społeczności było ogromne i nieporównywalne z niczym, co znałem. Wydawało mi się, że widzę, ale w tamtym momencie poczułem, jakby mi ktoś ściągnął opaskę z oczu. To był moment, który wpłynął na wiele moich późniejszych kroków i decyzji. Więc jeśli pytasz czy uwierzy-

Ludzie słyszą moją prawdę i to ich porusza na głębokim poziomie. Czy jestem więc skazany, by żyć w niewygodzie, aby trafić prosto w serce drugiego człowieka? Nie wiem - mówi Ghostman, artysta z Bielska-Białej, który jako jeden z nielicznych na świecie tworzy solowe koncerty, posługując się darem języków. Śpiewa w intuicyjnych, nieznanymi dialektach, które stają się narzędziem emocjonalnej ekspresji

Katarzyna Kachel



GHOSTMAN: CZUJĘ, JAKBYM CZEKAŁ W BLOKACH STARTOWYCH

łem w Boga, to nie, bo już wierzyłem. Zacząłem jednak doświadczać Jego obecności na innym poziomie. Przypomniała mi się historia Hioba, który po wszystkich latach cierpieniach, stratach, kłótniach i walce z Bogiem mówi: Boże, do tej pory tylko o tobie słyszałem, a w tej chwili zobaczyłem, jaki jesteś naprawdę. I ja dokładnie tak się czułem. Uwierzyłem zupełnie inaczej i przestałem się bać.

Kiedy to było?
37 lat temu. Przyjąłem wówczas dar mówienia językami, nie znając jego rozmiaru. Minęło sporo czasu, wiele się zmieniło w moim postrzeganiu wiary, wciąż się zmienia, ale tamten

żar wciąż pamiętam. I języki nadal są autentyczne.

Co się robi z takim darem?
Dociera się do duszy, dotyka jej, porusza, czasami sprawia, że drugi człowiek czuje się lepiej. Jest w tym oczyszczająca moc. Taki był mój cel, a może nawet deklaracja, którą przyjąłem.

Kiedy przyszedł do ciebie pierwszy raz na koncert, gdzie niemal wszyscy leżeli, pomyślałam, że musisz mieć wiele pokory, ale też odwagi. Nie potrzebujesz oklasków?
Nie wiem, czy ja, jako człowiek tego nie potrzebuję. Wydaje mi się, że pewna część mnie tego chce. Ale początkiem mojej drogi nie był moment, w któ-

rym dostrzegłem w sobie talent muzyczny i pomyślałem: teraz to ja będę koncertował i chwalił się, jak mi pięknie idzie. Od samego początku byłem narzędziem, i wciąż z takiej pozycji wychodzę do ludzi. Wtedy nie potrzebuję miejsca na przódzie, hołdów i oklasków. Charyzmat, jakim jest dar języków, ma swoją sprecyzowaną intencję, ma czemuś służyć. Apostoł Paweł mówi: Ten bowiem, kto mówi językami, nie ludziom mówi, lecz Bogu. Ja wyszedłem trochę poza te ramy, ale nie potrzebuję też się z tego tłumaczyć. Pewnie dla wielu ludzi, którzy są blisko Kościoła, brzmi to arogancko. Może będą tacy, którzy pomyślą, że jestem odszczępińcem, albo pomyślę-

cem, który mówi o charyzmacie, a śpiewa publicznie i bierze za to pieniądze. Nie kłóć się z tym. Odpowiadając na twoje pytanie bez wielkich słów, to podczas koncertów „leżaków” chodzi o to, by ludzie wchodzili bardziej w muzykę niż koncentrowali się na mnie.

Mówisz, że początkiem twojej drogi nie było dostrzeżenie daru muzycznego, ale przecież go masz. Wiesz skąd?
Mama zawsze śpiewała. Od dziecka słyszałem muzykę na żywo. Pierwszy moment, który pamiętam dobrze, to dzwonki, nazywane często cymbałkami, które dostałem pod choinkę, gdy miałem może z sześć lat. Rankiem następ-

nego dnia przyszedłem do pokoju rodziców i zagrałem Lulajże Jezuniu. Sam się nauczyłem. Zdałem egzamin do szkoły muzycznej, ale że mieszkaliśmy dość daleko od szkoły, zapadła decyzja, że pójdę do zwykłej podstawówki. Edukację muzyczną zacząłem dopiero na studiach, choć po drodze była harmonijka ustna, gitara, syntezator, klarnet i saksofon. Miałem naturalny talent muzyczny, który połączyłem z darem języków i zacząłem to pokazywać ludziom. Ale nie od razu. Minęły długie lata, podczas których pytałem: „Co ja mam z tym zrobić?”, „Gdzie z tym pójść?”. Wreszcie odważyłem się w trakcie koncertu podejść do mikrofonu i wykonać parę fraz. To było w czasach, kiedy grałem na saksofonie w zespole. I poszło.

Jak to robisz?
Pytasz jak moja mama. Nie wiem, otwieram usta i leci.

I powstaje modlitwa, melodia, utwór?

A co czujesz? Jeśli pojawia się modlitwa to na takiej zasadzie, że mógłbym całe swoje życie nazwać modlitwą. Dziś nie praktykuję tak jak kiedyś i odszedłem daleko od kodeksu kościelnego, ale duchowość nadal jest we mnie żywa i wiele świętości wciąż jest ważnych. Nawet, kiedy wygłupiam się podczas koncertu, to nadal jest modlitwa i jest w tym misja.

Języki nie zawsze brzmią tak samo?

Czasami brzmią nazwijmy je umownie „afrykańsko”, innym razem „hiszpańsko”, ale nadal są językami duchowymi. Są jednak takie momenty, kiedy zaczynam śpiewać udawanym angielskim, a ludzie podchodzą i mówią: masz świetny akcent, kiedy śpiewasz po angielsku (śmiech). I to już jest pozaduchowe. Dlatego przedstawiam się jako Ghostman, bo jest we mnie i ghost, i jest we mnie man. Ghost czerpie z ducha, a man śpiewa tym udawanym angielskim. Wiesz od czego to jest zależne? Od muzyki, od kolejnej nuty, od tego, co ktoś mi podegra. Nigdy wcześniej nie wiem do końca, co wydarzy się na koncercie i w którym kierunku będzie szedł, gdzie finalnie dostrzemy. Czasami sam mam ciary i nie wiem, co się dzieje, bywa, że ogarnia mnie wzruszenie, czuję coś niesamowitego. Jest cała masa bardzo wrażliwych granic, przez które w trakcie spotkania się przechodzi. Nigdy nie zagrałem takiego samego koncertu, choć przecież wykonuję podczas nich utwory, które mam zapisane pod konkretnym numerem czy tytułem. Ale to tylko zarysy. Możesz być na jednym koncercie, potem na drugim i kolejnym i usłyszeć niby ten sam numer, rozpoznać go po rytmie, har-

monii, a już melodia i słowa za każdym razem będą inne.

Czysą słowa, które się powtarzają?

Nie mam pojęcia. Pewnie są, choćby z racji prawdopodobieństwa, ale nie umiem powiedzieć jakie. Podążam za emocją, dźwiękiem, poruszeniem. Wszystko ma znaczenie. I znaczenie ma, jak ja się czuję w danej chwili, czasami kogoś zobaczę, spotkam wzrokiem i zmienia się muzyka, zmieniają mi się słowa, tak jakbym śpiewał teraz do tej osoby. Zdarza się, że o czymś pomyślę, coś mi się w trakcie śpiewania przypomni i idę za tym.

Myślisz o intencji, o tym, co chcesz osiągnąć?

Robię swoje. Przychodzę na próbę, jestem o czasie, rozkładam sprzęty, przygotowuję się, a potem się dzieje. Ogromne znaczenie ma to, żeby umieć się poddać temu, co jest poza kartką, którą przynoszę z zarysem występu. Nigdy nie wiem, jakie i czy w ogóle będę miał flow danego dnia, więc te utwory zawsze mam przygotowane. Pamiętam koncerty, po których czułem, że nic się nie wydarzyło. I choć po zakończeniu ludzie przychodzili ze łzami w oczach, ja z tyłu głowy miałem, że była tragedia. Nauczyłem się to akceptować. Mogę czuć porażkę, co nie przeszkadza, by inni mocno i głęboko doświadczili ważnych dla nich rzeczy.

Słuchasz potem swoich występów?

Rzadko, wszystko nagrywam, ale prawie nigdy nie słucham. Jestem perfekcjonistą, lubię się do siebie przyczepić; czemu za fałszowałeś, a dlaczego tu tak mocno czy nudno. Jeśli zakładam flow, podążanie a nie planowanie, trudno być doskonałym, to nie ten format. Dlatego z dnia na dzień, z roku na rok coraz bardziej akceptuję to, co się wydarza w trakcie improwizacji. Niech płynie po swojemu. To jest piękne, kiedy umiesz się poddać, zwłaszcza wtedy, kiedy po cichu planowałeś inaczej.

Myślisz o sobie muzyk, artysta? Czy ty potrzebujesz takich określeń, żeby przyjrzeć się sobie w tym procesie?

Wolałbym, żeby tych określeń nie było, ale też mam na to przyzwolenie. Kiedyś czułem, że słowo artysta jest mocno nadużywane. Na każdym festiwalu, wszyscy mieli przed czy po nazwisku słowo artysta. Wkurzało mnie, kiedy tak mnie przedstawiano. Od jakiegoś czasu się na to godzę i nawet tak o sobie myślę. Jestem muzykiem, jestem artystą, to jest okej. Ale wciąż mam kłopot, kiedy ktoś mnie pyta, czym się zajmuję. Odpowiadam zwykle: no gram, śpiewam. A kiedy pada: A co grasz?, jaką muzykę?

wtedy mam kłopot, bo do czego to porównać? Najczęściej mówię: wysłę ci linki, posłuchasz, sam sobie odpowiesz. Oczywiście mogę to nazwać muzyką świata z elementami jazzu, mogę to nazwać otwartą improwizacją, ale co one powiedzą o tym, co tak naprawdę robię? Nie czuję się w żadnej grupie.

Jak ważna jest wymiana w trakcie koncertu czy spotkania?

Czasami szukam oczu, do których chcę zaśpiewać. I nawet kiedy koncert jest na leżako, to zawsze zdarzają się momenty, kiedy osoba, czasem dwie, trzy siadają, bo chcą popatrzeć. Bywają dni, że niemal cały koncert śpiewam z zamkniętymi oczami, bywa, że w połowie orientuję się, że jestem tylko ja i muzyka. Jak wiesz gram koncerty, w których nie ma przerw między utworami, nie ma reakcji, więc często nie wiem, jak jest po tej drugiej stronie, czy się podoba. Zwłaszcza kiedy gram gdzieś po raz pierwszy.

A to jest dla Ciebie ważne, czy się podoba?

Dwa razy miałem przyjemność śpiewać z Jorgosem Skoliasem w duecie i z zazdrością patrzyłem, jak robi swoje i nie martwi się, czy to się podoba, czy nie. Ja tego jeszcze nie mam. Jeśli pojawiają się brawa, które długo trwają, to wtedy mam potwierdzenie.

To dlaczego często decydujesz się, by tych oklasków nie było, by koncert toczył się bez przerw?

Żeby dać ludziom półtorej godziny obcowania z muzyką. To czas doświadczania, bycia z własnymi myślami. Nie kończę utworów, tylko je łączę dźwiękami natury, żeby była ciągłość. Stracilibyśmy to, gdybym pomiędzy gadał, oni klaszali. Tego nie chcę.

Mówiłeś o przynudzaniu, czym ono jest dla Ciebie?

Że nic się nie dzieje. Może być super rytm, ale będzie pusto, brakuje głębi, wartości. Zależy mi, żeby była wartość. Czasami nie chce mi się kończyć i utwór trwa piętnaście minut, a ja czuję, że cały czas jest to coś co trzyma energię, uwagę, więc dokładam i dokładam. Nie wygaszam, bo jest dużo do opowiedzenia.

Jak myślisz o tych koncertach? Czym one są?

Spotkaniem, ale też obrzędem i wspólnotą. Koncert to umowna nazwa, która pozwala mi zwoływać ludzi, ale ważna jest przede wszystkim wymiana, a to już wykracza poza tradycyjny występ. W jego trakcie dzieją się mistyczne rzeczy, pojawiają się dźwięki, które zmieniają dynamikę, a potem jeszcze coś innego; czasami, gdy poczuje, że to nie to, wycofuję się i to jest fajne.

Na fałszywym dźwięku można zbudować nową narrację?

Kiedy się ma dojrzałość i dystans do siebie, jak najbardziej. Ważne, by nie skupiać się na tym, że tu popełniłeś błąd, tylko na tym, jak go wykorzystać. Ale to chyba jeszcze przede mną. Sporo mam do zrobienia jeśli chodzi o tak zwaną wolność artystyczną.

Co cię ogranicza?

Chyba brak dojrzałości emocjonalnej. Mam dni, kiedy czuję się naprawdę dobrze ze sobą, i wtedy może mnie wszystko zaskoczyć. I ja mogę zaskoczyć samego siebie, to jest fantastyczne. Z drugiej strony nie pozwalam sobie na totalne wariactwo, choć przecież robię coś szalonego. Są takie momenty, kiedy wchodzę na koncert i nie czuję w ogóle tremy, a co za tym idzie nie mam mobilizacji. Mam przeświadczenie, że w muzyce nic się wtedy nie dzieje, że nie mam o czym opowiadać. Potrzebuję mobilizacji nawet wtedy, kiedy gram trzydziesty koncert leżakowy.

O czym chcesz opowiadać?

O wszystkim, choć jednocześnie niczego nie nazywam. To jest piękne. Bywa, że idzie w coś trudniejszego, cięższego, bo akurat w tym dniu jestem ze sobą, że swoimi niewygodnymi uczuciami, i pozwalam sobie na nie. Ale też tego nie wprowadzam słowami, nie wnoszę swojego materiału, nie mówię, że teraz będzie coś z mojego życia czy przeszłości. Pozwalam, by to rezonowało z tym, kto słucha, z tym, co ludzie przynoszą w środku. To jak mieszanie farb, dolewanie, próbowanie, bez skupienia się na efekcie, czy celu. Może coś po drodze się rozleje, pojawi się inna barwa i pójdziemy w zupełnie innym kierunku.

Brzmi jak proces grupowy. Wy czuwasz, że na sali jest na przykład ciężiej albo lżej danego dnia?

Nigdy tak na to nie patrzyłem. To, jaki był koncert, bardziej odnosilem do siebie. Obserwuję jednak bardzo ciekawą rzecz. Koncerty „na leżaka” są cykliczne, raz w miesiącu, w tym samym dniu tygodnia, o tej samej godzinie i robię to trzydziesty raz z rzędu. Przychodzę zwykle trzy godziny wcześniej, rozkładam sprzęt, jest próba. Widzę, jak ludzie zaczynają się schodzić. Ta sama grupa a przynajmniej podobna, te same karmaty, a jednak czasami nikt nie rzuca się do baru, by zamówić kawę – jest cisza, spokój, a czasami gwar, głośno, ludzie się śmieją, przy barze tłum.

Każdy ze swoim życiem przychodzi.

I zdarza się, że po koncercie ktoś podejdzie i opowie, z czym przyszedł. Wtedy wiem. Ale wcześniej nie myślę o tym w ogóle. I chyba dobrze.

Dlaczego tak trudno na Ciebie trafić. Nie chcesz się reklamować, by było cię więcej?

Nie umiem tego robić, niemal nie ma mnie na Facebooku, nie korzystam z Instagrama, nie promuję się, nie mam firmy, która dba o reklamę i o koncerty. Wciąż czuje się, jakbym stał w blokach startowych. Jakbym wciąż był przed czymś ważnym. Opowiedziałem o tym kiedyś pewnemu człowiekowi i usłyszałem, że w blokach startowych czasami można się spalić. Do dziś te słowa we mnie siedzą. Bo z jednej strony nie robię wielu rzeczy, które mogłyby mnie przemieścić do bycia może ważnego dla mnie miejsca. I myśląc o tym, dlaczego tak się dzieje, i dlaczego coś mnie zatrzymuje, nie znajduję racjonalnych odpowiedzi. Może w jakiejś części chodzi o perfekcjonizm, a może jest to przekonanie, że jeszcze nie mój czas. Tak było z płytą, której długo nie nagrałem, choć wszyscy o nią pytali. Miałem ponad tysiąc zarysów kawałków, starczyłoby na dziesięć różnorodnych krążków, a ja nie miałem ani jednego. Mam tak, że kiedy wchodzę do studia, wydarza się coś dziwnego, brakuje mi flow, które mam na scenie. Wszystko staje się kwadratowe, ciasne. Czuję, jakbym ciągle zderzał się z drzwiami. Nie mam problemu, by odsłonić się na koncercie, pokazać swoje emocje, ale być na spotify czy na Instagramie jest ciężkie do przeskoczenia. I może wypadłoby to zaakceptować. Jeśli ktoś mnie chce posłuchać, niech przyjdzie na koncert pożyć ze mną na żywo.

Wtedy to jesteś Ty?

Tak, choć nie cały. Wiesz, że dopiero od niedawna pozwalam sobie użyć na koncertach saksofonu? Przez wiele wcześniejszych lat uznawałem, że moje śpiewanie jest na wyższym poziomie muzycznym niż granie. Nie poświęcałem nigdy instrumentowi aż tyle czasu i energii jak potrzebował. Śpiewanie nie wymagało ciężkiej pracy, po prostu się wydarzało. Więc bardzo długo nie grałem.

W tych blokach startowych jest ci wygodnie?

Nie jest mi wygodnie.

To co by cię zadowalało?

Do końca nie wiem z czego byłbym zadowolony. Może dlatego, że boję się, że będzie tak, jak w tekście jednej piosenki, kiedy wychodzi się na sceny, a tam nie ma nic. Być może wielkie koncerty i wielkie sale to nie byłoby to? Może bym nie dał rady uruchomić tego w luzie, co udaje się w małych przestrzeniach? Miałem przez ostatnie dziesięć lat okazję pograć z naprawdę świetnymi muzykami, ale to nie była moja zasługa. Ktoś mnie wypatrzył i zaprosił do współpracy, pojawiały się koncerty w dużych sa-

lach koncertowych w kraju i za granicą. I czułem, że to, co robię, było dobre. Ale potem nie działa się nic. Jestem rozdarty pomiędzy tym, o czym marzy każdy artysta, czyli robieniu tego co umiem, do czego dostałem dar w wielkim rozmiarze. A z drugiej wciąż przypominam sobie, że jestem misjonarzem. Może stąd ten hamulec? Może ktoś wyżej nad tym czuwa i zarządza. Tak, żebym tego nie zlamował na sławę, bym się nie zgubił?

A gdybyś miał przed sobą ostatni dzień życia, to jakbyś chciał się pokazać jako artysta?

Myślę że chciałbym zagrać do tłumów. Widzisz, ile w tym sprzeczności? Z jednej strony głośno mówię o tym, że potrzebuję producenta, czy menadżera, kiedy jednak zaczynam z kimś współpracować, kiepsko się to kończy. I wtedy zwykle pojawia się mądry głos, który mówi: Nikt za ciebie tego nie zrobi. Mam swoje pięty Achillesowe. Jest we mnie konflikt, rozdarcie, które mnie zatrzymuje. To trochę jak z płytami. Mam nagranych kilkadziesiąt koncertów, ale kiedy przychodzi moment wyboru, to zaczynam się czepiać tego co już nagrane. Wolę czasami i prostsze to dla mnie jest, gdy coś przychodzi z zewnątrz, dzwonią i mówią, że jest koncert do zagrania i wtedy jadę.

Zdarzają się momenty pogody?

Kiedyś wyszedłem z domu, by ułożyć swoje myśli. Wszedłem do koryta rzeki, siedzę sobie, medytuję i nagle koło mnie pojawił się duszek. Czułem go. To było mistyczne doznanie, wiedziałem, że to jestem ten ja, który jest poza czasem, fizyką, poza emocjami i ograniczeniami. Ja, który po prostu jest. Spojrzał na mnie i powiedział: wszystko jest dobrze.

Czy trzeba konfliktu, żeby tworzyć tak głęboko, jak tworzysz?

Wiesz, ile razy ja szedłem na koncert z myślą, że mam dziś o czym śpiewać, że jest to rozdarcie? Ludzie słyszą moją prawdę, nie ma w tym oszustwa, nie ma ściemy i to z nimi rezonuje, porusza na głębokim poziomie. Czy jestem więc skazany, by żyć w niewygodzie, aby trafić prosto w serce człowieka drugiego? Czy to przyszło z darem? Nie wiem.

Wolałabym, żeby ludzie zaczęli tworzyć muzykę.

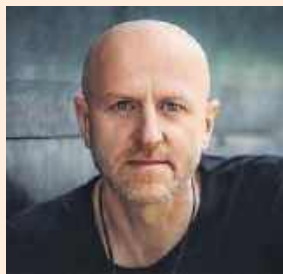
To pytanie o los artysty. W tych moich konfliktach na pewne rzeczy się godzę. Choćby na to, że prowadzę działalność gospodarczą niezwiązaną z muzyką, czyli że w porównaniu z innymi muzykami mam oparcie finansowe. Z drugiej strony firma mnie angażuje, łąpię się często na tym, że marnuje wtedy mój czas. Że może lepiej byłoby iść do lasu, wyci-

zyć się, a potem tworzyć. Patrz, i znów pojawia się pęknięcie. Praca, do której poszedłem na rok, trwa 30 lat i mam takie dni, kiedy chciałbym, by ktoś z zewnątrz zdecydował o tym, zamknął mi biznes i koniec. Mam jednak dużo w sobie nadziei. I mam też pytania bez odpowiedzi o to, skąd w moim życiu te przeszkody, dlaczego sporo ciężkości. Na ile to ja jestem tego reżyserem? Przypominał mi się obraz ze Starego Testamentu, kiedy Mojżesz został wybrany przez Boga do wielkiej misji, i mówi: Ale jak ja? przecież ja się jąkam i kim ja w ogóle jestem, nikt mnie nie posłucha. A potem ogłosił Izraelowi, że wychodzą z Egiptu do Ziemi Obiecanej i to się dzieje. Mojżesz ostatecznie nie dotarł do Ziemi Obiecanej, mało tego, Izrael zamiast iść 40 dni, szedł 40 lat. I o czym jest ta opowieść? Są takie historie, w których nie ma do końca wytłumaczenia, dlaczego tak się stało.

A o czym była nasza rozmowa?

Nie o tym jakie jest życie, tylko jak myje widzimy, postrzegamy. Na ten dzień, na dziś. Obserwuję często moją suczkę, widzę, jak reaguje, jak mnie słucha, a jednak wciąż mocno wierzy intuicji. Nie straciła tego. Zazdroszczę jej. Myślę że jako dziecko szybko dałem się poukładać, zobaczyłem, co mi wolno, co jest niewłaściwe. Przez długie lata miałem piątki w szkole i byłem najlepszym uczniem, choć nie znosiłem szkoły. Nie miałem odwagi, by zrobić coś na przekór; nie chodziłem na wagary, na wszelki wypadek, bo a nuż byłaby kara. Wielu rzeczy w swoim życiu nie robię na wszelki wypadek. Czasami mam poczucie, jakbym przestał kompletnie słuchać swojej intuicji. Może trzeba ją w sobie znów obudzić?

KONCERT 27 MARCA



FOT. DOROTA KOPERSKA

GHOSTMAN Silent Koncert ASMR. Intymne, improwizowane doświadczenie dźwiękowe łączące subtelne mikrobrzmienia, głos i instrumenty w relaksującą, minimalistyczną formę. To muzyczna medytacja bez scenariusza, sprzyjająca wyciszeniu i regeneracji, podczas której uczestnicy mogą wygodnie zanurzyć się w dźwięku. Miejsce: Aquarium, Bielsko-Biała, godz. 18.

PŁYTA CD I REWOLUCJA W ŚWIECIE MELOMANÓW

Pierwsze płyty CD, w postaci niewielkich srebrnych krążków, zostały po raz pierwszy zaprezentowane 8 marca 1979 roku w Eindhoven

Mariusz Grabowski

Nie obyło się bez kłopotów: testowa płyta wsunięta do odtwarzacza po prostu się zacięła. Potem kilkakrotnie zgasił odczyt laserowy, przerywając uczestnikom kontemplację VIII Symfonii h-moll Franza Schuberta. Ale i tak wrażenie było kolosalne – w świecie audio rozpoczęła się nowa era.

Koniec winyli?

Zacznijmy od danych technicznych. Ówczesne compact dyski wydawały się nośnikiem doskonałym: miały szerokie pasmo przenoszenia (około 20 Hz-20 kHz), dynamikę przekraczającą 90 dB, gęstość zapisu umożliwiającą zarejestrowanie godzinnego programu na dysku o średnicy 12 cm. Zastosowano w niej mechanizm nagrywania i odczytu optycznego. Krążki były wygodne w użyciu i – jak głosiło hasło reklamowe Philipsa – „niezniszczalne”. Walorem CD było wygodne odtwarzanie krążków w odtwarzaczu – w wysuwanej szufladzie (tacce).

Producenci nie ukrywali, że wprowadzając na rynek odtwarzacz CD, chcą zastąpić gramofon analogowy i kasety magnetofonowe. Przyszłość potwierdziła te zamiary: na przestrzeni 25 lat od chwili debiutu tego formatu wytłoczono 200 mld płyt CD, a katalog płyt CD zawiera przynajmniej setki tysięcy albumów muzycznych. Tylko w 1988 roku sprzedano ponad 390 mln srebrnych krążków na całym świecie.

Pierwszy był Russell

W tekście „CD – to nie tylko muzyka”, zamieszczonym w „Audio Video Hi Fi” w 1987 r., można było przeczytać, że za ojca wynalazku można uznać Jamesa T. Russella, który w 1970 r. odkrył, że istnieje możliwość nagrywania cyfrowych informacji na przezroczystej folii oświetlanej od tyłu za pomocą lamp halogenowych o wysokiej mocy.

Pomysł podchwyciły firmy Sony i Philips, które przez lata prowadziły konkurencyjne prace nad opracowaniem sposobu wykorzystania pomysłu Russella. Wyścig wygrał Phi-

lips, głównie dzięki badaniom inż. Keesa Schouhamera Iminka, zaś pierwsze płyty CD zostały wytłoczone 17 sierpnia 1982 r. w Langenhagen w Dolnej Saksonii, w fabryce firmy PolyGram (w Japonii stało się to miesiąc później, we wrześniu).

Magia polikarbonatu

Sięgnijmy do tekstu Roberta Gajewskiego „Historia płyty kompaktowej. Czy płyty CD wyparły winyle?”, zamieszczonego na stronie tophifi.pl. Dobrze tłumaczy bowiem technologiczną tajemnicę wynalazku:

„Płyty kompaktowe wykonane są z substratu poliwęglanowego, a konkretnie tworzywa sztucznego o nazwie polikarbonat – używanego również w przemyśle optycznym. Na płycie „wytłoczony” jest cyfrowy zapis dźwięku w postaci »wyżłobionych rowków« (ang. pits). Głębokość rowków wynosi 0,11 m, a odstęp między ścieżkami jest równy 1,6 m. Na podstawową warstwę płyty CD nałożona jest aluminiowa warstwa odbijająca promień laserowy. Na zewnątrz warstwy aluminiowej znajduje się etykieta z opisem zawartości dysku, a całość powleczone jest powłoką ochronną. Warto odnotować, że podejmowano próby z innymi niż aluminium materiałami odbijającymi promień lasera, takimi jak srebro, platyna, miedź czy złoto, które ostatecznie zostało wdrożone od »uszlachetnionych« edycji”.

Odtwarzacz CDP-101

Owego 17 sierpnia 1982 r. w Langenhagen zorganizowano konferencję prasową, podczas której można było zobaczyć, jak pracownik wytwórni PolyGram, w efektywnym sterylnym kombinie, zdejmując z taśmy produkcyjnej pierwszą na świecie srebrzącą się płytę kompaktową. Jej wytłoczenie trwało pięć sekund. Kilka tygodni później, 1 października 1982 r., w Tokio firma Sony pokazała pierwszy odtwarzacz CDP-101, który wtedy kosztował kosmiczne 720 dolarów.

Na rynku USA pierwsze albumy CD kosztowały 15 dolarów (dziś to równowartość



Producenci nie ukrywali, że wprowadzając na rynek odtwarzacz CD, chcą zastąpić gramofon analogowy i kasety magnetofonowe

35 dolarów). Podobnie jak w Japonii ceny odtwarzaczy szybko walczyły – w przypadku modeli z tzw. górnej półki przekraczały poziom nawet tysiąca dolarów. Dla porównania, w 1982 roku w PRL średnia krajowa w przeliczeniu na dolary wynosiła około 25 dolarów.

Słuchając Chopina

Według wielu źródeł pierwszą wydaną komercyjnie płytą CD było nagranie audio walców Fryderyka Chopina w wykonaniu

chilijskiego pianisty Claudio Arrau. Z kolei inne podają, że pierwszą wydaną płytą kompaktową był album „The Visitors” zespołu ABBA. Na pewno jednak jednym z pierwszych masowo sprzedawanych albumów wydanych na płycie CD był album Billy’ego Joela „52nd Street”, który trafił do sklepów w Japonii w październiku 1982 roku. Pionierskim albumem wydanym na płycie kompaktowej była płyta „Brothers in Arms” zespołu Dire Straits wy-

dana w dniu 13 maja 1985 r. Sprzedał się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy i zapoczątkował triumfalną drogę CD w świecie audiofilów.

Skompresujmy to!

Z czasem okazało się, że CD może służyć do zapisu muzyki, filmu (Video CD albo Super Video CD) lub różnego rodzaju plików komputerowych. Standardowo płyta mieści 74 minuty muzyki zapisanej przy użyciu kodowania PCM, co od-

powiada 650 MB danych. Najczęściej dźwięk na płycie CD nie jest poddawany kompresji.

Ale powstały również nośniki mieszczące: 700 MB (80 min), 800 MB (90 min), 870 MB (99 min), a nawet 1,4 GB, czyli płyty dwustronne, jednak dwie ostatnie występują niemal wyłącznie jako płyty jednokrotnego zapisu. Wśród płyt pierwotnie tłoczonych (komercyjnych) dominują rozmiary 650 MB i 700 MB.

Dodajmy, że CD można było odtwarzać nie tylko w domu. Np. w 1984 r. na rynek wprowadzono pierwszy odtwarzacz płyt kompaktowych montowany w samochodzie. Przez kilka lat był to jednak luksus, który – głównie w USA – kosztował nawet ponad 20 procent ceny nowego auta klasy średniej. Niektórzy producenci stosowali skomplikowane i dość zawodne samochodowe odtwarzacze CD z tak zwanym cartridge’em. Zasada ich działania polegała na tym, że płytę należało najpierw umieścić w specjalnym zasobniku, który wsuwano do podłużnego otworu w odtwarzaczu.

Młodzi też to lubią

Skrytek popularności płyt CD rozpoczął się w momencie, gdy narodziła się technologia MP3, ale spore znaczenie miało także pojawienie się pierwszych serwisów streamingowych. Ale już kilka lat temu zauważono renesans CD. Według raportu amerykańskiego tygodnika „Billboard” sprzedaż muzycznych albumów na compactach w 2021 roku wzrosła w stosunku do roku wcześniejszego, a kolejne lata to potwierdziły.

Badania z 2024 r. dowodzą, że około 40 procent nabywców CD w USA miało mniej niż 35 lat, co przeczy stereotypowi, że to medium tylko „dla starszych pokoleń”. Co więcej, kolekcjonerzy cenią nie tylko muzykę i obraz, ale także oprawę graficzną i booklet, które w streamingu wirtualnie nie istnieją.

Bez CD ani rusz

Dla wielu osób srebrna płyta jest symbolem nostalgii i sentymentu – przypomnieniem dzieciństwa i czasów, gdy CD czy DVD były standardem w domach. Nie bez znaczenia pozostaje również aspekt finansowy. W porównaniu do winyli CD i DVD bywają bardziej dostępne cenowo, a jednocześnie pozwalają na posiadanie pełnej kolekcji ulubionych tytułów w formie namacalnej. Warto też zauważyć, że powrót CD i DVD nie ogranicza się tylko do muzyki i filmów. Starsze formaty są wykorzystywane do kolekcjonerskich wydań gier wideo, dokumentów, koncertów i materiałów edukacyjnych. To pokazuje, że fizyczne nośniki zachowują swoją funkcjonalność i wartość mimo dominacji cyfrowego rynku.

Losy Józefa Dąbrowskiego spinają dwie osobiste tragedie. Miał trzy lata, gdy ojciec - żołnierz 16. pułku ułanów - zginął pod Sochaczewem podczas szarży z butelkami z benzyną na niemieckie czołgi. Po wojnie wraz z mamą i potem żoną bezskutecznie poszukiwali przez kilka lat miejsca jego pochówku, miejscowi wskazali im jedynie kilka bezimiennych nagrobków.

Pięć lat temu odeszła żona Wanda, jego wierna towarzysza przez całe życie. Wrócili do domu z poczty, położyła się na kanapie i poprosiła o herbatę. I tak zmarła, Józef Dąbrowski zdążył jej jeszcze otrzeć łzy z policzków. Teraz żyje już sam z pszczołami, ale o tym później.

Krok od lodowiska

To życie pełne pasji, ciekawości, przygód, sportowych emocji, społecznego zaangażowania i ojcowania dziesiątkom młodych sportowców. W Małej Nieszawce zna go chyba każdy. Swego czasu był przewodniczącym komisji rewizyjnej w gminie, założył klub kolarski dla dzieci, jest związany z gminą od dziecka.

Pamięci zazdrości Józefowi Dąbrowskiemu dwa razy młodszemu autor tego tekstu. 90-latek bez trudu z imienia i nazwiska wymienia rywali i przyjaciół ze sportowych aren w swoich młodościennych latach, pamięta swoich towarzyszy z klubu sprzed 70 lat, z uśmiechem przytacza ciekawostki ze swoich wyścigów.

Urodził się 1 marca 1936 roku w Poczalkowie koło Aleksandrowa Kujawskiego. Do sportu ciągnęło go od dziecka. Dziś jest znany wszędzie w środowisku kolarskim, ale także boksował i próbował sił w hokeju, jeszcze na lodowisku pod gołym niebem w Toruniu. Hokej bardzo mu się podobał, ściągnął go na treningi Ryszard Marach, późniejszy znakomity strzelec Pomorzana Toruń. Dąbrowski z hokeja ostatecznie zrezygnował, bo treningi kończyły się po 22.00 i trudno mu było wracać do domu.

Ukradziona matura

Powojenny sport wymagał niebywałego hartu ducha. LZS Mała Nieszawka powstał w 1947 roku, o sprzecznie nie było mowy, chłopcy musieli mieć swoje rowery. Józef Dąbrowski w pierwszych treningach i wyścigach brał udział na zwykłej damce mamy.

- Mama postawiła mi warunek: będziesz się uczył, to będziesz mógł trenować - wspomina Dąbrowski. Wybrał liceum przemysłu drzewnego w Aleksandrowie Kujawskim, bo chciał mieć maturę. Nie było mu to dane: potrzebne były ręce do pracy, po dwóch latach klasę rozwiązano, a absolwentom przyznano wykształcenie

zawodowe i skierowano na staż zawodowy.

Józef Dąbrowski został stolarzem w PKP (dziś mówi: „nie narzekam, lubiłem tę pracę”), pracował na stacji w Kluczkach, był także w zakładowej ochotniczej straży pożarnej. Pewnego dnia z kolegą uratowali parowóz, gdy w trakcie tankowania mazutu pojawił się niedopałek papierosa. Najpierw dostali burę od naczelnika, bo akcja ratunkowa groziła wybuchem i śmiercią na miejscu obu śmiałków, a potem premię i dwa tygodnie wakacji w gdańskich Stogach nad morzem.

To nie jest jego jedyna przygoda z ogniem. Kiedy wracał pewnego dnia z treningu, paliła się kamienica na Podgórzu. Józef Dąbrowski bez wahania wskoczył w ogień i uratował dwójkę dzieci, chłopca już po omacku w kłębach dymu wyciągał spod łóżka. Długie lata oboje utrzymywali z nim kontakt.

Wróćmy jednak do sportu i ukochanego kolarstwa.

- Pierwszym naszym takim kozakiem był Leszek Jankowski. W końcu powstała mocna sekcja kolarska w LZS, choć czasy były trudne. Na wyścigi jechaliśmy rowerami, jeśli były blisko lub po prostu pakowaliśmy się do pociągów. Pamiętam taki wyścig w Rzeszowie, gdzie po przesiadce w Łodzi zjechaliśmy o 9.00 na miejsca, a start był już o 10.00 - wspomina Dąbrowski.

Rosjanie gratulowali

Dumą LZS była drużyna w składzie: Józef Klimkiewicz, Józef Urbański i Józef Dąbrowski. W jednym sezonie wygrali mistrzostwa Ludowych Zrzeszeń Sportowych w drużynie na dystansie 100 km.

Innym razem na mecie dekorował kolarzy premier Cyrankiewicz, także Józef. - Przy tej okazji zagadnął, czy nie przyjełbyśmy go do naszej drużyny Józefów, bo on też trenuje - wspomina z uśmiechem Dąbrowski.

Potem z LZS trafił do klubu na ul. Jęczmiennej w Toruniu, który po kilku latach decyzją wojewody Stanisława Trokrow-

JAK KTOŚ PIĘĆ LAT PIJE HERBATĘ Z MIODEM OD DĄBROWSKIEGO, TO STAJE SIĘ KOLARZEM

Wypatrzył na ulicy Andrzeja Mierzejewskiego, Józef Cyrankiewicz chciał z nim jeździć w drużynie, wychował setki kolarzy, uratował dzieci z pożaru na Podgórzu - Józef Dąbrowski skończył 90 lat

Joachim Przybył



Z okazji 90. urodzin Józef Dąbrowski otrzymał Honorową Odznakę za Zasługi dla Województwa Kujawsko-Pomorskiego

skiego został przekształcony w Agromel ze wsparciem sektora rolnego. - Tu było już więcej sprzętu, przerzutki, lepsze opony. Ścigaliśmy się już wtedy z najlepszymi, zwiedziłem Polskę wzdłuż i w poprzek - wspomina pan Józef.

Jedną z cenniejszych pamiątek Dąbrowskiego jest numer startowy 9, który miał na plecach w trakcie Memoriału Pułkownika Skopenki w Sandomierzu, bardzo cenionego międzynarodowego wyścigu. W 1959 roku Dąbrowski znalazł się w decydującej ucieczce, w towarzystwie m.in. Wiktora Kapitonowa, Jurija Mielichowa, Anatolija Czerepowicza, samych medalistów olimpijskich i mistrzostw świata!

- Było nas sześciu w grupie, do mety w Kielcach zostało 600 metrów, gdy skoczyłem do przodu. Była kostka i jeszcze padało. Na ostatnim zakręcie zerknąłem za plecy, jak daleko są rywale i w tym momencie siła odśrodkowa wyrzuciła mnie z drogi. Finiszowałem czwarty. Trener Józef Tropaczynski powiedział mi, „Józek, coś ty zrobił, przecież wygrał-

byś!”, potem jednak dodał „Zapamiętaj, z kim się ścigałeś”. Nawet Rosjanie mi wtedy gratulowali - wspomina Dąbrowski.

Miał oko do gwiazd

W Agromelu ścigał się do 1963 roku, potem płynnie wskoczył w rolę trenera. - Byłem sprawny i potrafiłem myśleć. Większość moich kolegów rozliczyła się ze sprzętu, mnie kolarstwo tak chwyciło, że zostałem trenerem.

Do kolarskich talentów Dąbrowski miał świetne oko. Na jednym treningu szkoleniowiec jechał na motorze za grupą swoich wychowanków z Agromelu. Nagle z bocznej ulicy wypada chłopak na damce i pędzi obok kolarzy. - Podjeżdżam więc do niego i pytam, czy lubi jeździć na rowerze, „no” pada odpowiedź. A nie chcesz trenować w klubie? „No”. To podałem mu adres - wspomina.

Na drugi dzień przyszedł, „nazywam się Andrzej Mierzejewski”. Dziś to legenda toruńskiego kolarstwa, trzykrotny zwycięzca Tour de Pologne, olimpijczyk z Seulu, który był

o krok od medalu mistrzostw świata w 1987 roku.

Kolarstwa od Dąbrowskiego uczyli się także Michał Gołaś - mistrz Polski i kolejny olimpijczyk z Rio de Janeiro, Grzegorz Piwowarski, olimpijczyk z Barcelony, Leszek Szyszkowski, dziś trener kolarek z Pacificu i wreszcie cały zastęp trenerów w regionie z Marianem Krychem i Wiesławem Młodziankiewiczem na czele.

Te same wspomnienia

Ilu wychował kolarzy? Nie jest w stanie policzyć, to już byłoby w setkach. Talenty znajdował dzięki znajomościom w szkołach, jeździł oglądać zawody szkolne i gminne dla najmłodszych. Dąbrowski miał naturalny talent pedagoga, dla swoich zawodników był nie tylko trenerem, ale też mentorem i przyjacielem. Jego podopieczni wspominają, że trener nigdy nie krzyczał, a zawsze można było na nim polegać.

Michał Gołaś: - Trener Józef wszystko robi z prawdziwą pasją. Miał niesamowitą charyzmę, ćwiczył zwykle razem z nami, nawet w wieku ponad 60 lat grał z nami w piłkę zimą w śniegu, na każdego z nas czekała herbata z miodem przy kafłowym piecu, w stodole miał magazyn części rowerowych. Zawsze mogłem na niego liczyć. Nawet gdy już ścigałem się w zawodowej grupie, to oglądał moje wyścigi. Gdy rozmawiamy w gronie jego wychowanków, to wiesz co? Każdy z nas ma podobne wspomnienia i wszystkie dobre.

- Pamiętam chłopaka z Golubia-Dobrzynia, Bonieckiego, pochodził z bardzo biednej rodziny, ryby łowili w potoku, żeby się wyżywić. Nie zawsze mógł przyjeżdżać na treningi, to przygotowałem mu indywidualny plan treningów. Potem wyjechał do USA, a niedawno przyjechał na święta. Siedzieliśmy przy stole i w pewnym momencie zapytał, czy może mi mówić po imieniu „bo to Ty byłeś dla mnie prawdziwym ojcem”, tak wyjaśnił. Nic przyjemniejszego trener nie może usłyszeć od swojego zawodnika - przyznaje Dąbrowski.

Wszyscy są synami

Ostatnim etapem kariery trenerskiej był UKS Iskra Mała Nieszawka, ten klub Dąbrowski stworzył od zera w 1997 roku i przez dwadzieścia kolejnych lat wyszukiwał w całym regionie utalentowanych chłopców. Na emeryturę przeszedł w 2016 roku.

- Zawsze kochałem sport i nigdy nie żałowałem swoich wyborów w życiu. Wszyscy kolarze to moi synowie, jestem dumny z każdego ich osiągnięcia i nie mam na myśli tylko zwycięstw. Pamiętam Sebastiana Sacharuka, wyścig w Lesznie, burza, grad i on jeden dojechał do mety ze 120 kolarzy. Teraz wciąż zaglądam na wyścigi dzieci i młodzieży, czasami wsiadam do samochodu i jadę z trenerami za zawodnikami. Pytają mnie o zdanie, ale najczęściej odpowiadam „teraz to ty jesteś trenerem, ja może później ci powiem, co mogłeś zrobić inaczej” - podkreśla.

Wujek kazał liczyć pszczoły

Latem najwięcej czasu spędza z pszczołami, to jego druga pasja w życiu. O tych pożytecznych owadach opowiada z równą pasją i jest pszczelarzem od ponad pół wieku.

- Jeździłem latem na wakacje do wujka, który miał ule. Bardzo mnie to zainteresowało, jak te pszczoły nie zderzają się, jak odnajdują drogę, jak tworzą społeczność. Jednego dnia kazał mi liczyć pszczoły w jednej rodzinie, to zacząłem, a tu jedno wylatują z pasieki i drugie wracają. Nauczył mnie wtedy, że trzeba je uspić i zapalczką jedną po drugiej policzyc, a jest ich w jednej rodzinie nawet piętnaście tysięcy. I tak to się zaczęło - opowiada Dąbrowski.

Mimo 90. urodzin wciąż pracuje przy pszczołach i produkuje miód z dwudziestu uli. - Następnym razem będę miał słoik dla pana redaktora - obiecuje. - Wie pan, co się mówi u nas? Że jak ktoś pięć lat pije herbatę z miodem od Dąbrowskiego, to staje się kolarzem.

©P

Janina nie musiała iść na wojnę, bo najpewniej nie miała w ręku karty mobilizacyjnej, a jednak poszła. Wiedziała, że musi przystąpić do walki – mówi Agata Puścikowska. W jej książce Janina Lewandowska, córka generała i ofiara Katynia, jest kobietą, która świadomie wybiera działanie, odpowiedzialność i służbę.

Anita Czapryn

AGATA PUŚCIKOWSKA: PRAWDA O JANINIE LEWANDOWSKIEJ OKAZAŁA SIĘ CIEKAWSZA NIŻ LEGENDA

Kiedy pierwszy raz usłyszała pani o Janinie Lewandowskiej i co panią w tej postaci poruszyło?

Po raz pierwszy usłyszałam o niej, czy raczej zobaczyłam, podczas Katyńskiego Marszu Cieni w Warszawie, kilkanaście lat temu. To było mocne doświadczenie: kobieta pośród tych wszystkich oficerów – mężczyźni! Oczywiście wcześniej coś do mnie docierało, ale dopiero wtedy, na Marszu Cieni, jak każda z postaci, została symbolicznie przywołana, ucieleśniona przez konkretnego człowieka. Kilka lat później w Janinę wcieliła się także córka mojej przyjaciółki. Była harcerką, bardzo mocno to przeżywała. To również było dla mnie poruszające. Sam Marsz Cieni jest doświadczeniem wstrząsającym. Nagle ci ludzie przestają być tylko nazwiskami z podręcznika albo bohaterami historycznej narracji. Oni idą, ku śmierci. I to robi zupełnie inne wrażenie, niż kiedy się o nich jedynie czyta czy słyszy. Janina pojawiła się w mojej świadomości właśnie w taki sposób. Później było mi wręcz wstyd, że wiedziałam o niej tak mało. Choć prawda jest też taka, że mało kto wtedy wiedział więcej.

Czy od początku Janina Lewandowska była dla pani przede wszystkim kobietą zamordowaną w Katyniu? Nie miała pani poczucia, że historia ją po prostu upraszcza?

Wtedy w ogóle jej nie znałam. Dopiero kilka lat później dowiedziałam się, że kobiet w obozach specjalnych NKWD było więcej. Że były także inne miejsca kaźni, inne kobiece

losy, o których prawie się nie mówi. Miałam wtedy pomysł, żeby napisać o tych kobietach książkę dokumentalną, przeznaczyć po jednym rozdziale o każdej z nich. Projekt ostatecznie nie doszedł do skutku, między innymi dlatego, że uznałam, iż nie starczy materiału i źródeł, by szerzej opisać każdą bohaterkę. Kiedy jednak zaczęłam zbierać materiały do książki o Janinie, istniały już oczywiście pewne opracowania i badania. Choć najwięcej można było znaleźć dość kiepskich tekstów w internecie.

Że była córką generała, że była lotniczką, że zginęła w Katyniu, że skakała ze spadochronem?

To wszystko tylko część prawdy. Bo chociażby pokutowała informacja, że Janina skakała z... pięciu tysięcy metrów. Wtedy jeszcze nie przyszło mi do głowy, że to musi być kompletna bzdura. Musiało trochę czasu minąć, żebym sprawą zajęła się na poważnie. Katyniem interesowałam się od zawsze, więc Janina w pewnym sensie sama do mnie wróciła. Wydawnictwo zaproponowało mi napisanie jej biografii. Na początku podeszłam do tego pomysłu z dużą ostrożnością. Pomyślałam: sięgnę po te same dokumenty, te same znane źródła i powstanie kolejna książka, która nie wniesie nic nowego. Tym bardziej że istniały już jej biografie; niebyły udane, obciążone błędami. Ostatecznie jednak dałam się przekonać. I bardzo dobrze, bo okazało się, że nieprawdą jest, iż o Janinie i jej rodzinie nie da się już ustalić nic więcej. Dotar-

łam do Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie. Tam spotkałam wspaniałych muzealników, młodych historyków, którzy dysponują ogromem nieopublikowanych materiałów dotyczących całej tej rodziny. Są tam między innymi listy generała do Stefanii Wańkowiczowej, wspomnienia zebrane w latach dziewięćdziesiątych od ludzi, którzy jeszcze tę rodzinę pamiętali, a także materiały gromadzone przez państwa Grajków. Dla mnie to był prawdziwy skarb. Z jednej strony było to więc wielkie odkrycie, z drugiej – dojmujące doświadczenie. Poza tym – owi muzealnicy mieli też wiedzę na temat środowiska Janiny, realiów międzywojnia, itd. Wspólnie dochodziliśmy też do wielu ustaleń. I moje intuicje, że wiele informacji, które powtarzano o Janinie, to półprawdy albo zwykłe mity. Czy mnie to ucieszyło? Dopiero wtedy naprawdę zaczęłam się zastanawiać, czy dam radę to unieść. Obalanie legend, które zdążyły przylgnąć do człowieka, nigdy nie jest łatwe. Nie chciałam być „autorką obrazoburczą” – jak już ktoś raczył stwierdzić. Ale trudno – mówić prawdę trzeba, a prawda w przypadku Janiny okazała się znacznie ciekawsza niż fikcja. Janina oczyszczona z mi-

tów i uproszczeń wydała mi się po prostu dużo bardziej interesująca. Szybko też się okazało, że przy każdym kolejnym odkrytym tropie muszę postawić sobie nie jeden, lecz pięć znaków zapytania. Tak to już z Janiną jest...

Jej rodzinne relacje były skomplikowane, prawda?

Tak, zdecydowanie. W tej historii nie da się stosować prostych odpowiedzi ani łatwych ocen. Janina zginęła bardzo dawno temu, wojna rozbiła całą rodzinę, dokumenty się rozproszyły. I do dziś właściwie nie wiemy, co jeszcze mogło przetrwać. Czy istnieje gdzieś jakiś nieznany pamiętnik Janiny, o którym czasem można przeczytać, ale którego nikt z historyków nie widział na oczy? Czy zachowały się listy, o których nikt jeszcze nie wie? Być może kiedyś wypłynie coś nowego i wtedy tę opowieść będzie można dopełnić. Tego nigdy nie da się wykluczyć. Mam jednak nadzieję, że już to, co udało mi się ustalić, przebieje się do świadomości i naprawi jej obraz, przybliży do prawdy. Najbardziej jaskrawy przykład to słynne skakanie z pięciu tysięcy metrów: miała skakać jako bardzo młoda osoba. Tymczasem w czasach, kiedy polskie cywilne spadochro-

niarstwo dopiero raczkowało, coś takiego było zwyczajnie niemożliwe. Cywilne skoki zaczęły się u nas dopiero w 1936 roku. Janina rzeczywiście skakała, ale dopiero w 1938 i 1939 roku. I nie z pięciu tysięcy metrów, tylko z kilkuset, może właśnie pięciuset, a komuś „dopisało się” jedno zero. Czy to czyni ją mniej odważną? Oczywiście, że nie. Była niezwykle odważną, imponującą dziewczyną.

Tych mitów, które musiała pani odbrać, było więcej. Jakie jeszcze?

Trudno mówić o odbieraniu, bo to była po prostu nieprawda, więc należało napisać tę historię trochę od nowa. I dotyczyło to nie tylko samej Janiny, ale także jej rodziny. To nie była rodzina, która idyllicznie spijała sobie z dzióbów. Czasem mówię, że oni się kochali, ale nie wiem, czy do końca się lubili, bo wszyscy mieli bardzo silne i bardzo różne charaktery. Te relacje nie były różowe. Ale też nieprawdą jest też to, co gdzieś napisano, że ojciec był tyranem. Bardzo kochał swoje dzieci i bardzo o nie dbał. Owszem, był człowiekiem trochę z innej epoki, trochę XIX-wiecznym w obyczaju, ale starał się jak potrafił. Było to trudne, bo przecież wychowywał je sam – jako wdowiec. To właśnie wychodzi z listów do Stefanii Wańkowiczowej. Warto te relacje opowiedzieć na nowo. Być może kiedyś te listy zostaną wydane naukowo, bo naprawdę warto.

Dlaczego wybrała pani taką formę, pomiędzy dokumentem a literacką opowieścią?

Dlatego, że nie chciałam pisać czegoś, co będzie po prostu zimne i niedostępne dla ludzi. Chciałam, żeby ludzie mogli wejść do środka tej historii. Zależało mi na tym, by było to bliskie. Ale podkreślam: tam nie ma fikcji w sensie fałszowania prawdy, dopowiadania czegoś niezbadanego. Jeśli coś lekko nadbuduję, to wyłącznie rzeczy drobne, nieistotne z punktu widzenia faktów, a oparte na źródłach. Na przykład jeśli wiem, że Janina była bardzo ciężko chora, a to również było dla mnie odkrycie, bo ta choroba była naprawdę poważna i trwała kilka lat, to mogę budować scenę zgodną z wiedzą o jej stanie. Nie wiemy przecież dokładnie, jak przebiegała każda konkretna sytuacja. Wiemy, że mdlała w szkole, że przez chorobę przerwała naukę. To wszystko opisuję zgodnie z relacjami jej ojca w listach. Jeżeli więc buduję scenę, w której coś dzieje się w szkole, to nie jest to nieprawda, tylko literackie przybliżenie zdarzenia, o którym wiemy, że miało miejsce. Podobnie, jeśli wiadomo z różnych relacji, że z siostrą Gusią potrafiły się kłócić, docinać sobie, to można stworzyć krótką scenę pokazującą dynamikę tej relacji, bez fałszowania jej sensu. Do września 1939 roku te sceny są mocno osadzone w dokumentach, do których dotarłam. Problem zaczyna się oczywiście później, ale i tam starałam się operować wyłącznie tym, co zostało poświadczane. Najważniejsza była dla mnie prawda historyczna. Doktor Ewa Kowalska z IPN-u bardzo pilnowała, żeby wszystko było rzeczywi-

JANINA LEWANDOWSKA
OCZYSZCZONA Z MITÓW
I UPROSZCZEŃ WYDAŁA MI SIĘ
PO PROSTU DUŻO BARDZIEJ
INTERESUJĄCA



FOT CC

Agata Puścikowska: Janina Lewandowska to była kobieta, która bardzo dużo przeszła, miała w życiu zdarzenia traumatyczne i być może właśnie dlatego trochę szarpała się z życiem

ście zgodne z ustaleniami. Na szczęście zachowały się wspomnienia osób, które Janinę spotkały w Kozielsku. I to jest bezcenne. Nie mamy oczywiście dosłownych zapisów rozmów, ale wiemy, że była uprzejma, miła, że była blisko księdza Ziółkowskiego – wypiekała dla jeńców komunistów, że wielu ludzi wspominało ją jako lotniczkę, kobietę dzielną. Ja to wszystko cytuję i wplatał w sceny.

Jaka naprawdę była Janina Lewandowska, kiedy zdecydowanie się z niej mundur, odrzuci leggendę i ten tragiczny finał? Co pani w niej zobaczyła? Kobieta, która poszukiwała własnej drogi. Wiem, że to brzmi górnolotnie, ale tak właśnie było i to nie na jakimś

wielkim, patetycznym poziomie, tylko bardzo ludzkim. To była kobieta, która bardzo dużo przeszła, miała w życiu zdarzenia traumatyczne i być może właśnie dlatego trochę szarpała się z życiem. Ucieczka w dzieciństwie przed bolszewikami, śmierć matki, ciężka choroba, później niejednoznaczne relacje rodzinne, nieudana kariera sceniczna...

Która z tych cech: zagubienie, ambicja, walka o zdrowie, o przyszłość, niejednoznaczne relacje była pani szczególnie bliska? Chyba wszystkie. Ale też nie wiem, czy ja bym się z nią naprawdę zaprzyjaźniła. Cały czas ją poznaję...

Czy ona pani imponowała?

Z pewnością. Pozostaję z nią w jakiejś relacji. Do dziś nie umiem tego jednoznacznie określić. Jeśli jednak chodzi o charakter, pewnie bliżej mi do Gusi, jej młodszej siostry – to była taka radosna i nieco szalona dziewczyna. Janina była chyba bardziej stonowana. Natomiast to, co było mi w niej bardzo bliskie, odkryłam właśnie dzięki kolegom z muzeum w Lusowie i dzięki przedwojennej prasie. To jest bardzo ważne: o Janinie sporo pisano jeszcze przed wojną, bo była wtedy kimś w rodzaju celebrytki. Gdzie się pojawiała, tam prasa to odnotowywała; wiadomo, córka generała Dowbora-Muśnickiego, więc każdy jej ruch skrupulatnie zapisywano. Ale dzięki temu współczesny au-

tor może dziś grzebać w zdigitalizowanej prasie i wydobywać z niej mnóstwo rzeczy.

Co warto dziś o Janinie wiedzieć, żeby nie sprowadzać jej tylko do jednego faktu, że była jedyną kobietą zamordowaną w Katyniu?

Że to jest opowieść w ogóle o życiu, i o człowieku. Dla mnie jest jasne, że chodzi tu o zdrowie, wykształcenie, tożsamość, miłość. I wreszcie o wybór. Przecież ona nie musiała iść na wojnę, bo najpewniej nie miała w ręku karty mobilizacyjnej, a jednak poszła. Poszła z imperatywu: „wróg atakuje mój kraj, muszę stanąć w obronie”. To jest dla mnie bardzo ważne. Janina była zresztą „jużistką”, czyli przeszła szkolenie radiotelegraficzne. Odbyla niemal roczne szkolenie przygotowujące wszechstronnie kobiety na wypadek wojny w formacji prawie wojskowej. Z własnej woli spędziła rok w takim rygorze, w mundurze, ucząc się całego szeregu rzeczy związanych z łącznością, sanitariatem, funkcjonowaniem w sytuacji zagrożenia. I kiedy wybuchła wojna, ona wiedziała, że musi przystąpić do walki, do działania.

Zastanawiałam się, czy znalezienie miała tu legenda jej ojca. Chciała zasznużyć na jego uznanie, na jego miłość? Czy to ją ukształtowało?

Nie wydaje mi się. Wcześniej taka narracja była lansowana, ale nie znajduję na to potwierdzenia ani w źródłach, ani we wspomnieniach. Ojciec ją kochał i naprawdę dobrze traktował. Oczywiście, jak w każdej rodzinie, były konflikty, to naturalne, ale kiedy Janina chorowała, on drżał o nią, jeździł, wydawał pieniądze na leczenie, szukał pomocy. Więc nie widzę tu jakiejś historii zimnego tyraństwa i biednego dziewczęcia, które musi „zasłużyć” na miłość. Jeśli już miałabym coś psychologizować, to raczej powiedziałabym, że większym doświadczeniem granicznym był brak matki. Janina miała niespełna dwanaście lat, kiedy matka zmarła. I nagle, kiedy zaczynało się piękne życie, piękne miejsce, piękny dom, to matka umiera, a Janina zostaje półsierotą. To zostawiło w niej bolesny ślad.

Zbierała pani okruchy jej życia z dokumentów, wspomnień, nawet przemilczeń. Czy było takie znalezisko, które stało się przełomem? Po którym Janina zrobiła się dla pani bardziej żywa? Bardzo dużo dała mi przedwojenna prasa. I oczywiście listy generała Dowbora do Stefani Wańkowiczowej; to jest źródło absolutnie szczególne. On tam pisze o swoich dzieciach, o relacjach w domu,

o swoich uczuciach. Pisz (tu parafrazuję) do Stefani: „Kochałem w całym życiu tylko dzieci i ciebie”. O żonie (już wtedy nieżyjącej), milczy... To niesamowite, bo nagle ten człowiek wychodzi z pomnika. A druga rzecz to właśnie prasa. Bo tam widać Janinę żywą: działa, jedzie, uczy się, angażuje społecznie, choćby w pomoc kombatanantom Powstania Wielkopolskiego. Są jeszcze obszary niezbadane, ale już to pokazuje bardzo wiele. I jest też quasi-reportaż, który cytuję w całości, kiedy to Janina (!) opisuje szkolenie szybowcowe. To było dla mnie fascynujące, bo styl pisania bardzo dużo mówi o człowieku. Dla mnie, jako osoby pracującej piórem, to było niezwykle ciekawe. Janina pisała z humorem, z dystansem, z lekkością. Jest tam opis, że deszcz lał, było paskudnie, więc „czepiliśmy się skrzydła wiatraka” i tak cwiczili. Pomyślałam: to niemożliwe. Skonsultowałam to z szybowniczką i historyczką dr Hanną Radziejowską, a ona powiedziała: jak najbardziej możliwe. Ci młodzi ludzie łapali się wszystkiego, bo nie mieli jeszcze takiego sprzętu jak dziś. I wtedy nagle widzi się jej odwagę, pasję, poczucie humoru, koloryt człowieka. Widać, że była błyskotliwa, wrażliwa, zabawna, a zarazem bardzo dzielna. I że latanie było jej prawdziwą pasją.

Czy to, że w historii Katynia pojawia się Janina Lewandowska, z tak charakterystyczną biografią, coś zmienia w naszym myśleniu? Czy można mieć wrażenie, że przez lata Janina była trochę niewygodna dla zbiorowej wyobraźni o Katyniu, bo nie mieściła się w tym męskim, oficerskim obrazie?

Nie, chyba nie traktowałabym tego w ten sposób. Po prostu przez długi czas w ogóle nie można było mówić o Katyniu, więc tym bardziej nie można było mówić o Janinie. To jest proces dochodzenia do prawdy, który trwa. I dobrze, że dziś coraz głośniej mówi się o kobietach w obozach specjalnych. Bada to między innymi Ewa Kowalska, ale nie tylko ona. Dla mnie równie wstrząsające było to, kiedy dowiedziałam się o dzieciach w obozach specjalnych. Postać Władzia, którą opisuję, nie jest przecież fikcyjna. Tych dzieci było więcej, zwłaszcza w Ostaszkowie, ale nie tylko. Część zwalniano, część później i tak ginęła „w niewyjaśnionych okolicznościach”, część zniknęła w tych miejscach kaźni, czasem byli odnotowywani jako siedemnastoletni chłopcy. To także jest kolejny etap odkrywania Katynia. Tyle że bez dalszych badań i bez dokumentów, które nadal są w Moskwie, bę-

dzie to ogromnie trudne. I wymaga czasu.

Oglądała pani film „Pojedynek”, który miał właśnie swoją premierę? W jaki sposób, ze swoją wiedzą i wyobrażeniem Janiny, widzi pani tę postać graną przez Julię Pietruchę?

Widziałam fragmenty; wybiegam się oczywiście na film, ale raczej zawodowo, bo prywatnie nie przepadam za tego typu kinem. Słyszałam jednak, że film jest niezły. Natomiast jeśli chodzi o postać Janiny, to jest to kreacja niestety mocno przesadzona. Mogę to powiedzieć wprost. Nie jest możliwe, żeby kobieta w Kozielsku biegała z rozpuszczonymi włosami do pasa. To jest po prostu niewiarygodne. Warunki sanitarne były takie, że te włosy należałoby ściąć z bardzo prostego powodu: wszy, insekty, brak możliwości dbania o higienę. I to jest dla mnie trochę niepoważne, bo przecież to istotna postać i można było z większym sensem oddać sceny z nią. Tym bardziej, że fotografie prawdziwej Janiny są dostępne. Ona była wysoka, ale miała ciemne, krótkie włosy, śniadą cerę. Więc tak, „czepiam” się tych włosów, ale proszę mi wierzyć, to jest istotne. Bo ktoś, kto nie zna warunków w Kozielsku, patrzy na to i myśli: ot, biega sobie czupurna dziewczyna, krzyczy. Tymczasem Kozielsk to były warunki dramatyczne, a temperatury schodziły do minus 40 stopni. Te sceny, w których bohaterka histeryzuje, wrzeszczy, to w ogóle nie była Janina. Nie zachowywała się w ten sposób, nie mogła się zachowywać, zwłaszcza na oczach enkawudzystów. Starła się z pewnością nie prowokować, nie ujawniać szeroko płci – ze względów bezpieczeństwa. Ukrywała tożsamość! Zresztą była chroniona przez polskich oficerów, którzy traktowali ją godnie i opiekowali się nią. Dobrze chociaż, że Julia Pietrucha ma niebieskie oczy. Janina miała niebieskie, a właściwie szafirowe – takie jej opisy zachowały się w wielu wspomnieniach.

KSIAŻKA



Agata Puścikowska, Lotniczka. Opowieść o Janinie Lewandowskiej, Wydawnictwo: Znak

Zbigniew Boniek pochodzi z Bydgoszczy. To w tym mieście przyszedł na świat 3 marca 1956 roku. Jego ojciec Józef grał w pierwszoligowej Polonii i Zawiszy Bydgoszcz. Piłkę trenował też Roman, młodszy brat Zbigniewa, ale nie zrobił kariery.

Rodzina Bońków nie należała do bogatych. Tata grę w piłkę dzielił z pracą w Miejskim Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej. Mama była tzw. chałupniczką. Szyła rękawice dla spółdzielni wojskowej. Nie raz w pracy pomagali jej Zbyszek i Romek.

Kto mu pozwolił strzelać karnego?!

Zbyszek od dziecka każdą wolną chwilę spędzał, grając w piłkę. W 1968 roku został piłkarzem Zawiszy Bydgoszcz. W pierwszej drużynie zadebiutował jako 17-latek. Było to 20 października 1973 roku. Z czasem coraz częściej występował w pierwszym składzie. Wiosną 1975 roku jego klub grał z Lechią Gdańsk. Był to ważny mecz. Klub z Bydgoszczy miał szansę walczyć o ekstraklasę. Nadeszła 88 minuta meczu. Sędzia podyktował rzut karny dla Zawiszy. Do jedenastego metra podszedł 19-latek, rudowłosy chłopak. Trafił w słupek... Gdy schodzili z boska, usłyszał głos z trybun.

- Kto pozwolił strzelać karnego temu gówniarzowi! - nastolatek dobrze usłyszał te słowa. Po chwili pojawiły się oskarżenia o sprzedaż meczu.

- Ty szmaciarzu, ty gnoju, łachmaniarzu! - miał krzyczeć mężczyzna. Boniek nie pozostał mu dłużny.

- Odp...! się, pier...ny olimpijczyku! - tak według jednej z wersji miał odpowiedzieć Zbigniew Boniek.

A człowiek, z którym wdał się w tę pyskawkę młody Boniek, był legendą Zawiszy i polskiej lekkoatletyki. To mistrz olimpijski z Rzymu w biegu na 3000 metrów z przeszkodami Zdzisław Krzyszkowiak. Na drugi dzień młody piłkarz przeprosił złotego medalistę, ale nie było już dla niego przyszłości w Bydgoszczy...

Przyszedłem tu grać w piłkę, a nie ją nosić

Zbigniew Boniek zdecydował się wtedy przenieść do Widzewa Łódź, beniaminka ekstraklasy. Legendarny prezes klubu z Łodzi, Ludwik Sobolewski, opowiadał potem, że był to najlepszy, ale też najtrudniejszy transfer. Boniek miał bowiem atrakcyjną propozycję z Lecha Poznań. Sobolewskiemu udało się mu go przekonać, że lepiej będzie mu w Łodzi...

Tak zaczęła się złota era w karierze Zbigniewa Bońki i w historii łódzkiego Widzewa. Choć początku w drużynie nie miał łatwego. Na zgrupowaniu

Zbigniew Boniek kończy 70 lat. To jeden z najlepszych polskich piłkarzy. Świecił triumfy w reprezentacyjnej i klubowej piłce. Zawsze podkreśla, że ma widzewskie serce. To właśnie gdy grał w Widzewie Łódź, usłyszał o nim świat. Grał w największych klubach – Romie, Juventusie. Z reprezentacją Polski zdobył brązowy medal mistrzostw świata. Uznano go za jednego z najlepszych piłkarzy hiszpańskiego mundialu.

Anna Gronczerwska



W czerwcu 2025 Boniek zagrał w charytatywnym meczu gwiazd Polska – Francja. Na boisko wybiegł z opaską kapitańską

ZANIM RUDY ZOSTAŁ ZIBIM. ZBIGNIEW BONIEK, LEGENDA POLSKIEJ PIŁKI, KOŃCZY 70 LAT

w Spale nowy piłkarz Widzewa zaatakował ostro „Dziadka”, czyli Zdzisława Kostrzewińskiego, jednego z najbardziej doświadczonych widzewiaków. Obserwował to Tadeusz Błachno, inny piłkarz tego klubu. Nie podobało mu się, że „młody” tak postąpił z doświadczonym zawodnikiem.

- Zrobiłem tzw. zachowawczy ślizg, z dwóch nóg, nikt tego nie przetrwał - wspominał potem w książce Marka Wawrzy-

kowskiego „Wielki Widzew” Tadeusz Błachno. - A on wstał i zaczął się do mnie uśmiechać! Wtedy pomyślałem z szacunkiem, że kupiliśmy dobrego zawodnika.

Tadeusz Gapiński, były piłkarz, a potem wieloletni kierownik „Widzewa”, Bońka poznał zaraz po jego przyjeździe do Łodzi. Tak narodziła się przyjaźń, która przetrwała do dziś.

- Gdy wchodził do drużyny Widzewa, miał 19 lat, był młodym chłopakiem, ale nie pozwalał sobie narzucić kanonów, które wtedy obowiązywały - opowiadał nam Tadeusz Gapiński. - Nie chciał nosić palików, worków z piłkami, co zawsze robią najmłodszy w drużynie. Mówił, że przyszedł do Widzewa grać w piłkę, a nie ją nosić! Początkowo patrzyliśmy na niego z rezerwą. Musiał też przez pewien czas czekać, za-

nim został uprawniony do gry. Ale jak zaczął grać w oficjalnych meczach, zobaczyliśmy, że jest mocny, pasuje do drużyny! Zdobył sobie mocną pozycję w zespole!

Zbyszek, piłka piłką, ale musisz skończyć liceum

W Łodzi mieszkał najpierw na Chojnach, w okolicach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego, a potem przeprowadził

się do segmentu na łódzkim osiedlu Falista. Przeprowadzka do Łodzi sprawiła, że musiał przerwać naukę w VI LO w Bydgoszczy.

- Pamiętam, że mama prosiła mnie, bym skończył liceum - mówił nam w wywiadzie Zbigniew Boniek. - Było wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Nie było takiego wyścigu pomiędzy ludźmi. Nikt nie patrzył, kto ma większy samochód, kto jest bogatszy, kto kupił lepsze mieszkanie. Były inne hierarchie wartości. Ale dla mnie Łódź z tamtych czasów najgorzej nie wyglądała. Wręcz przeciwnie, miała wiele zalet. Można było jeździć ulicami bez korków. Ja z Chojen na trening na Widzewie dojeżdżałem w dziesięć minut. Teraz trzeba wyjechać czterdzieści minut wcześniej. Zmieniły się pewne relacje, ale jest to symbolem postępu. Przez rok chodziłem do liceum wieczorowego w Łodzi, bo tyle zostało mi do matury po przeprowadzce do Łodzi. W Bydgoszczy uczyłem się w renomowanym Liceum im. Śniadeckich. Gdy przyszedłem tu do szkoły wieczorowej, to muszę powiedzieć, że trochę bawiłem się w naukę. Moja wiedza była dużo większa niż innych.

Zawsze razem z Wiesią

Szybko się ożenił. Jego żoną została Wiesława, koleżanka z klasy w VI LO w Bydgoszczy.

- Chodziliśmy razem do liceum - mówił w wywiadzie dla „Gali” Zbigniew Boniek. - Wiesia zawsze była uczynna, zawsze coś wymyślała, działała. Kiedy wyprowadziliśmy się z Polski do Włoch, otworzyła sklep z odzieżą dla dzieci. Nigdy nie marudziła. Patrząc na mnie wymownie, mówiła: Nudzę się, gdzie mnie zabierzesz? Bardzo mi się ta jej przedsiębiorczość podobała.

Nadal ma swoje pasje. I swoje koleżanki, z którymi gra w karty.

Zresztą wiele rzeczy robią razem: dwa razy w tygodniu idą na kolację, grają też w swoim klubie tenisowym. Do dziś są razem i mają trójkę dzieci: 49-lletnią Karolinę, 35-lletnią Kamilę i 41-lletniego Tomka.

Mąż Karoliny to były włoski tenisista Vincenzo Santopadre. Po swoich rodzicach odziedziczył lokal. Karolina pomaga mu prowadzić interes. Tomek mieszka w Londynie, jest ekonomistą. Karolina skończyła lingwistykę.

Czerwony Diabeł przerywa angielski sen

Boniek zawsze wiedział, czego chce. Koledzy z Widzewa czasem ze zdziwieniem słuchali jego opowieści o tym, co chce osiągnąć. Piłkarz opowiadał, że chce grać w dobrym zagranicznym klubie, co wtedy brzmiało jak opowieści z Księżyca.

- Powiedział, że na pewno będzie grał za granicą - mówił Tadeusz Gapiński. - Chce mieć dom z basenem, psa, a przed jego willą będzie rosła palma.

W Widzewie szybko stał się gwiazdą. Koledzy bardzo go cenili. Choć na początku kapitanem drużyny był Stanisław Burzyński, to i tak wiadomo było, że najwięcej do powiedzenia ma właśnie Boniek. Nazywali go „Rudy”, a potem „Murzyn”. „Zibim” został dopiero po wyjeździe do Włoch.

Widzew zaczął odnosić sukcesy, nie tylko na krajowym podwórku. Po raz pierwszy w historii klubu zakwalifikował się do europejskich pucharów. Był 1977 rok i Widzew zajmował wtedy ostatnie miejsce w tabeli, a czekał go mecz w Anglii, z jedną najlepszych wtedy drużyn angielskich Manchesterem City. Widzew zremisował w Manchesterze 2:2. Boniek strzelił dwie bramki. Po tym meczu angielskie gazety pisały: Czerwony diabeł zdmuchnął sen City o potęgę!

- Wracaliśmy z Manchesteru samolotem - opowiadał Bogusław Kukuć, nieżyjący już znany łódzki dziennikarz sportowy. - Boniek stanął między siedzeniami, w takim rozkroku i stwierdził, że Widzew powinien grać tylko w pucharach.

Bogusław Kukuć od początku opisywał sukcesy Widzewa i karierę Zbigniewa Bońki.

- Już podczas pierwszego wywiadu, jaki przeprowadziłem z nim w Łodzi, wiedziałem, że nie jest to tuzinkowa postać, choć był jeszcze młodym chłopakiem - tłumaczył. - Niektórzy nazywali to beczelnością, ale to była pewność siebie, przekonanie o własnej wartości.

W grudniu 1981 roku Widzew grał w Poznaniu w ćwierćfinale Pucharu Polski z tamtejszym Lechem. Mecz zakończył się remisem 1:1 i o awansie decydowały karne. Boniek nie strzelił ostatniej jedenastki, Widzew odpadł. Potem w szatni przeprosił kolegów i powiedział, że każdemu z własnej kieszeni zapłaci premię za zwycięstwo, którą właśnie stracili. Nie zgodził się na to trener Władysław Żmuda.

Nieżyjący już Marek Pięta, niegdyś piłkarz Widzewa, zawsze podkreślał, że Boniek jest wielką osobowością.

- Gdy przyjechałem do Łodzi z Wałbrzycha, to on wprowadzał mnie do drużyny - wspominał Marek Pięta, który był prezesem Polskiego Związku Piłkarzy. - Gdy zobaczył, że ktoś jest dobry, to znajdował się pod jego szczególną pieczęcią. Raz założyliśmy się z naszymi żonami, że razem ze Zbyszkim przygotujemy dla nich obiad. Nasze panie były pewne, że nam się nie uda. Nigdy tego przecież nie robiliśmy. I ku ich zaskoczeniu przygoto-



FOT. ARCHIWUM PPG

Zbigniew Boniek karierę zaczynał w Zawiszy Bydgoszcz, ale wkrótce trafił do Widzewa Łódź

waliśmy dla naszych rodzin fantastyczny obiad. Zrobiliśmy to pierwszy i ostatni raz.

Jan Tomaszewski, legendarny polski bramkarz, brązowy medalista mistrzostw świata z 1974 roku, z Bońkiem występował w reprezentacji. Grał też w Łódzkim Klubie Sportowym, lokalnym rywale Widzewa.

- Zbyszek zawsze był niesamowicie zadziorny - twierdzi popularny „Tomek”. - Nie tylko w życiu, ale i na boisku. Choć nie miał postury gladiatora, to przed nikim nie pękał. Gdy ktoś go kopnął, to nie płakał, ale odawał z nawiązką. Ma nieprawdopodobny charakter. To, że o Widzewie mówiono jako o drużynie z charakterem, to zasługa Zbyszka i Włodka Smolarka.

I kto jest najlepszy w Łodzi?

Jan Tomaszewski mówił nam, że piłkarze ŁKS-u i Widzewa prywatnie bardzo się szanowali, ale na boisku ostro rywalizowali.

- Nieważne było kto jest mistrzem Polski, najważniejsze było to, kto jest najlepszy w Łodzi - wyjaśnia legendarny bramkarz. - Na derby Łodzi wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością przez kilka miesięcy.

„Tomek” pamięta jedne z takich derbów. Nie grał w nich, bo był kontuzjowany. Było wyjątkowo zimno, boisko zmrożone.

- No i Zbyszek z innymi piłkarzami Widzewa nas załatwili - opowiadał. - Był to pewnie pomysł Bońki. Kiedyś grało się z wkręconymi kołkami. Musiały mieć 12 milimetrów średnicy. Przed wyjściem na boisko sprawdzał to sędzia... A widze-wiaci wpadli na diabelski pomysł. W łódzkiej fabryce „Wifama” wytoczyli im specjalne nakładki. Założyły je na korki

z kołkami, takimi jakich używają lekkoatleci. Po kilku minutach te nakładki spadły z korków i po tym zmrożonym boisku widzowiacy biegali jak kozice, a piłkarze ŁKS-u się ślizgali. Przegraliśmy te derby z Widzewem.

Jan Tomaszewski jest pewny, że Boniek był też pomysłodawcą dowcipu, którego on był ofiarą. W łódzkiej restauracji „Europa” odbywał się bal, na którym ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca województwa łódzkiego, który organizuje „Dziennik Łódzki”. Tomaszewski wygrał ten plebiscyt.

- Potem zaczęli do mnie podchodzić widzowiacy, oczywiście razem ze Zbyszkim, którzy chcieli ze mną wypić „kolejkę” - wspominał „Tomek”. - I mnie spili! Tak, że moje wszystkie trofea zabrał trener Leszek Jezierski, bo ja o nich zapominałem.

Zbyszek nigdy nie pęka

Jan Tomaszewski ceni jeszcze Bońka za to, że zawsze miał swoje zdanie i co najważniejsze, że się z nim zgadzał.

- Gdy młodzi wchodzili do kadry, drużyny ligowej, to zwykle nie mieli nic do gadania - tłumaczył nam Jan Tomaszewski. - Boniek od początku miał własne zdanie i dążył do celu.

W reprezentacji debiutował jeszcze w czasach, gdy prowadził ją Kazimierz Górski. Wejście miał ostre. Do kadry trafił razem z kolegami z Widzewa, bramkarzem Stanisławem Burzyńskim i obrońcą Pawłem Janasem, który po latach sam prowadził reprezentację Polski. Paweł Janas w książce „Wielki Widzew” opowiadał, że Boniek podpadł starszym kolegom, bo nie chciał nosić piłek i innego sprzętu treningowego. Nie



FOT. JANUSZ KUBIK/ARCHIWUM PPG

Zbigniew Boniek (z lewej) brylował w Widzewie Łódź, który odnosił wtedy sukcesy także na arenie międzynarodowej

spodobał mu się też „reprezentacyjny chrzest”.

- Bili nas mocno, a jego naprawdę zaczęli tłuc - wspominał Paweł Janas. - Wstał po trzech razach i powiedział, że nie będą sobie robili imprezy na jego tyłku.

Reprezentacyjny debiut zanotował wiosną 1976 roku w meczu z Argentyną. Był potem zawiedziony, że słynny trener nie zabrał go na olimpiadę w Montrealu, gdzie Polska zdobyła srebrny medal.

Gdy kadrę objął Jacek Gmoch, Boniek miał już w niej pewne miejsce, choć nie wyszedł na boisko w pierwszym składzie w inauguracyjnym meczu z Niemcami na Mundialu 1978. Na boisku pojawił się dopiero w 78 minucie.

Zakład o ślimaka

Przed mundialem w Argentynie kadra trenowała na zgrupowaniu w Rembertowie. Był to położony niemal w głęszy ośrodek wojskowy. Wokół pełno lasów i ślimaków winniczków. Kiedyś „Zibi” chwycił jednego ze ślimaków i zaczął się zastanawiać, jak Francuzi mogą je jeść.

- To prawdziwy rarytas! - zapewniał Jacek Gmoch.

Jak wspomina Jan Tomaszewski, wtedy Boniek wpadł na diabelski pomysł.

- Zaproponował, by Gmoch zjadł ślimaka! - opowiadał nam „Tomek”. - Na zgrupowaniu było nas 15 czy 16. Każdy z nas miał dać po 1000 złotych, które nie miało takiej wartości jak dzisiaj... I ku zaskoczeniu wszystkich Jacek podjął wyzwanie. Wziął ślimaka i zaczął go jeść. Jak to zobaczyliśmy, to pobiegliśmy w krzaki. Ale Gmoch ślimaka zjadł! Potem Zbyszek obszedł pokoje i zebrał po „tysiącu”. Trener wygrał 15 czy 16 tysięcy złotych!

Konflikt z Deyną

Podczas argentyńskiego mundialu młody piłkarz popadł w konflikt z Kazimierzem Deyną. Dziś Boniek twierdzi, że konfliktu nie było. Ale podobno do jego eskalacji doszło w Argentynie.

- Grał w ping-ponga i przegrywający musiał odejść

od stołu - opowiadał Bogusław Kukuć. - Już nie pamiętam, który nie chciał odejść. I wtedy skoczyli do siebie... Po tym zaczęła krążyć opinia, że Boniek i Deyna nie mogą grać w jednej drużynie. Obaj byli wielkimi piłkarzami, ale też samcami alfa. Boniek był o wiele inteligentniejszy niż Deyna. Ale inteligencja boiskowa Deyny też była duża.

Bello di notte

Podczas mundialu w Argentynie rozbiły gwiazda Bońka.

- Zbyszek i Adam Nawałka pojechali na te mistrzostwa jako rezerwowi - opowiadał Jan Tomaszewski. - Choć Adam w meczu z Niemcami już wszedł w pierwszy składzie. Zbyszek musiał na to poczekać do meczu z Meksykiem, w którym strzelił dwie bramki. Pokazał się światu. Jego kariera rozkwitła. Nawałce nie pozwoliło na to zdrowie.

Dziś piąte miejsce Polski na mundialu w Argentynie można uznać za sukces, ale wtedy traktowano to jak porażkę. Tymczasem o Bońku zaczęło być głośno w świecie. W 1979 roku zagrał w reprezentacji reszty świata. W pokoju mieszkał wtedy z Michele Platini. Tak narodziła się ich wielka przyjaźń, która rozkwitła kilka lat później, gdy razem grali w Juventusie.

Tomaszewski podkreśla jeszcze jedną bardzo ważną cechę Bońki.

- Wiadomo, że żaden piłkarz nie jest w stanie zagrać każdego meczu na najwyższym poziomie - twierdzi „Tomek”. - Zbyszek miał taką cechę, że grał bardzo dobrze wtedy, kiedy trzeba. Błyszczał zwłaszcza w światłach reflektorów. Nic dziwnego, że Włosi nazwali go piłkarzem nocy.

Afera na Okęciu

Po mundialu 78 trenerem reprezentacji został Ryszard Kulesza. Boniek był najważniejszym piłkarzem jego kadry. Ale w grudniu 1980 roku doszło do słynnej „afery na Okęciu”. Bramkarz Józef Młynarczyk, kolega z Widzewa i reprezentacji, wrócił „nieświeży” do hotelu Vera, gdzie reprezentacja

nocowała przed meczem eliminacyjnym mistrzostw świata z Maltą. Trener Kulesza nie chciał wziąć ze sobą Młynarczyka. W jego obronie stanęli widzowiacy: Boniek i Władysław Żmuda oraz Stanisław Terlecki z ŁKS-u. I Młynarczyk poleciał na Maltę.

Po tej aferze Boniek został zdyskwalifikowany na rok. Kary otrzymali też Młynarczyk, Żmuda, Terlecki i Smolarek. Ale Bońkowi karę skrócono. W lipcu 1981 roku wrócił do kadry Antoniego Piechniczka. Razem z nią wystąpił na mundialu 82 w Hiszpanii i został jedną z jego największych gwiazd. W meczu z Belgią strzelił 3 bramki. Trafił do większości najlepszych jedenastek turnieju. Zajął też trzecie miejsce w plebiscycie „France Football”.

Za młody na transfer

Po mundialu nie wrócił do Widzewa. Przed wyjazdem na mistrzostwa świata podpisał kontrakt z włoskim Juventusem. O Bońka walczyła też Roma.

Z transferem był jeszcze jeden problem. Przez wiele lat na transfer do innego kraju pozwalano polskim piłkarzom, którzy skończyli 30 lat. Potem tę granicę wieku obniżono do 28 lat. Ale Boniek dalej na zagraniczny transfer był za młody. Miał tylko 26 lat... Dla Bońki w końcu zrobiono wyjątek. Juventus zapłacił za niego 1,8 miliona dolarów! Był to absolutny transferowy rekord na polskim rynku. Według nieoficjalnego kursu Boniek kosztował 86 milionów złotych. Mógł też trafić do słynnej Barcelony. Do Łodzi przyjechał nawet trener tego klubu, Helleno Herrera. Podobno negocjował z polskim piłkarzem przy pomocy polskiego księdza, który mówił po hiszpańsku. Ale Bońkowi zawsze podobały się Włochy. Romanistykę skończyła jego żona Wiesława.

Z Juventusem Boniek zdobył mistrzostwo Włoch, Puchar Europy, Puchar Zdobywców Pucharów. W 1985 roku przeszedł do Romy, w której trzy lata później zakończył karierę. 23 marca 1988 roku w meczu z Irlandią wystąpił ostatni raz w reprezentacji Polski. Wcześniej z reprezentacją Piechniczka zagrał na mundialu w Meksyku, ale już bez sukcesu.

Po zakończeniu kariery próbował swych sił jak trener, m.in. w Lecce i Bari. W 2002 roku przez kilka miesięcy był trenerem reprezentacji Polski, zrezygnował po przegranym meczu z Łotwą. 26 października 2012 roku wybrano go prezesem PZPN. Był nim do 2021 roku. Potem został honorowym prezesem polskiej federacji, a latach 2021-2025 pełnił funkcję wiceprezydenta UEFA.

GDY WCHODZIŁ DO DRUŻYNY WIDZEWA, MIAŁ 19 LAT, BYŁ MŁODYM CHŁOPAKIEM, ALE NIE POZWALAŁ SOBIE NARZUCIĆ KANONÓW, KTÓRE WTEDY OBOWIĄZYWAŁY

Adam Małysz: Nie wiem, czy będę kandydował

Rozmawiamy z Adamem Małyszem, prezesem Polskiego Związku Narciarskiego, któremu w czerwcu kończy się pięcioletnia kadencja szefa PZN.

Polskie skoki zanotowały na igrzyskach we Włoszech historyczny sukces, Kacper Tomasiak wywalczył w Predazzo aż trzy medale, dwa srebrne i jeden brązowy. Takiego wyniku chyba nawet pan się nie spodziewał?

Jestem pod ogromnym wrażeniem, zwłaszcza tego, jak wielki ma w sobie spokój. To jest wręcz niewiarygodne, że wychodzi i rywalizuje z największymi skoczkami, którzy mają już ugruntowaną pozycję od wielu lat i nie czuje przed nimi żadnego respektu. Z tym trzeba się urodzić. Owszem, czasem coś można wypracować, ale jak ma się to od urodzenia, to już na starcie jesteś o pięćdziesiąt procent lepszy od innych.

Tomasiak będzie lepszym skoczkiem od pana?

Jest lepszy, na pewno dużo lepszy. Gdy ja zaczynałem, potrzebowałem współpracy z psychologiem. Na treningach skakałem dobrze, a gdy przychodziły zawody, to nie było efektu. Wiele rzeczy mnie blokowało, czego u Kacpra nie ma.

Może za jakiś czas, także będzie musiał potrzebować takiej pomocy?

Myślę, że w pewnym momencie to może się stać, bo wszystko nie jest takie proste. Można być spokojnym, można się z pewnym darem urodzić, ale wsparcie jest potrzebne cały czas. Ma jednak życzliwych kolegów, współpracowników i rodziców, więc akurat w jego przypadku, myślę, że nie musimy się martwić.

Tomasiakowi nie grozi woda sodowa?

Mam nadzieję, że nie. Patrząc na to, że ma liczne rodzeństwo, rodziców, którzy o niego dbają i są wyważeni, to wydaje się, że nie ma takiego zagrożenia. Trzeba jednak pamiętać, że to wciąż bardzo młody, zaledwie 10-letni zawodnik i czasami jest tak, że sukcesy, ale też finanse, które za nimi idą, mogą dużo zmienić.

Czego powinien unikać, aby koncentrować się tylko na sporcie?

Naszym zadaniem jako związku, ale też jego najbliższego otoczenia jest to, aby nie dał się wciągnąć w tak zwane towarzystwo. Powinien unikać „dobrych kolegów”, którzy mo-



FOT. PAP

Małysz wciąż nie wie, czy chce pozostać szefem PZN

gliby go wyciągać na przykład na dyskotekę, czy jakieś piwko. Na pewno będzie miał bardzo dużo takich propozycji, więc można tylko apelować, żeby był od tego wszystkiego chroniony.

Kto jak nie pan może powiedzieć o cieniach wielkiej popularności, gdy chociażby wycieczki ciekawskich często przyjeżdżały pod pana dom?

Gdy patrzę na Kacpra, to przypominam sobie ten czas, gdy wokół mnie było mnóstwo osób, wszyscy poklepywali, a ja nie umiałem się odnaleźć. I myślałem, że Kacper jest podobny do mnie pod tym względem, też nie potrafi jeszcze się we wszystkim odnaleźć. To jest bardzo zdolny zawodnik, ale też w dalszym ciągu uczeń i mam nadzieję, że zrobi wszystko, aby kontynuować rozwój.

Podczas igrzysk bardziej przeżywał pan występy polskich skoczków niż wtedy, gdy sam stawał na belce startowej?

Z pewnością tak. Zawsze to powtarzam, gdy jestem na zawodach. Gdy samemu ma się wystartować, to wiesz, że wszystko zależy od ciebie, a jeśli tylko kibicujesz, to wiadomo - nie możesz nikomu pomóc.

W marcu będziemy oglądać ostatni już period konkursów Pucharu Świata. Na jakie wyniki Białe-Czerwonych liczy pan w ostatnim miesiącu rywalizacji w sezonie 2025/26?

Przed wszystkim wierzę, że teraz chłopakom będzie się łatwiej skakało. Wszyscy przez długi czas myśleli o igrzyskach, a tam odnieśliśmy sukces i może to spowoduje, że będzie łatwiej pod względem psychologicznym. Skoki to taka dyscyplina, w której wszystko może się zdarzyć. Na pewno Kacper i Paweł Wąsek dostali wiatr w żagle

i na tych normalnych skoczniach powinni pójść za ciosem. Czekają nas jeszcze fajne zawody na mamutach w Vikersund, czy Planicy, jest dużo do skakania i szans pokazania się z dobrej strony.

Przed igrzyskami sporo mówiło się, że trener kadry Maciej Maciusiak nie spełnia oczekiwań, i że po sezonie należy się poważnie zastanowić nad ewentualną zmianą na tym stanowisku. Udane igrzyska dla skoczków definitywnie uciły te spekulacje?

To było przykre, bo nikomu się czegoś takiego nie życzy. Ja wiele razy brałem te nieprzychylnie słowa na klatę, bo byłem głównym zwolennikiem i pomysłodawcą powołania go na trenera kadry. Niełatwo było słuchać krytyki z niemal wszystkich stron, ale to jeszcze bardziej mobilizowało mnie i trenera do pracy, aby walczyć o swoje. Wierzyłem w Maćka nieustannie. Był od dawna trenerem, który potrafił wyciągać zawodników z dołka. Nie mieliśmy sukcesów, ale ja wierzyłem zarówno w niego, jak i całą ekipę, która też bardzo ciężko pracowała na sukces.

Jakie wnioski płyną dla pana i PZN po igrzyskach w Mediolanie?

Przed wszystkim taki, że cierpliwość popłaca. Okazuje się, że czasem lepiej powstrzymać się z komentarzami i wchodzić w spory, i robić swoje. Jeśli nawet popełnia się jakiś błąd, to trzeba się do niego przyznać i zareagować, bo jesteśmy tylko ludźmi.

Przed igrzyskami sporo było kłótni i przepychanek, jeśli chodzi o kwalifikacje niektórych zawodników w różnych dyscyplinach. Może należy zmienić pewne wytyczne i kry-

teria, aby do podobnych sytuacji już nie dochodziło?

Nad kryteriami na pewno trzeba popracować. One zostały zmienione wtedy, gdy przyszedł do nas dyrektor sportowy w narciarstwie alpejskim. Ubolewam nad tym, że faktycznie one były zupełnie zmienione i miały się inaczej w porównaniu do innych naszych dyscyplin, jak chociażby skoki narciarskie czy biegi, gdzie było jasno powiedziane, że to trener nominuje, a my jako związek akceptujemy daną kandydaturę lub nie, ale nie możemy jej zmienić. Jeśli chodzi o narciarstwo alpejskie, to takiego zapisu nie było. Uważam, że identyczny zapis powinien być w każdej dyscyplinie.

Czyli co powinno być zapisane w regulaminie?

Że to trener decyduje, on ma główne zdanie i on nominuje zawodników do udziału w igrzyskach. A my, jako związek, jeśli się z czymś nie zgadzamy, to możemy trenera zaprosić do dyskusji, możemy porozmawiać, ale i tak to trener ma główne i ostateczne zdanie.

Kończy się pana pięcioletnia kadencja prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Jest już znana dokładna data wyborów na szefa związku?

Prawdopodobnie odbędą się w czerwcu, choć optowałem za tym, żeby to był maj. W tym terminie nie uda się raczej ze względu na proceduralnych zorganizować zjazdu sprawozdawczo-wyborczego. Wybory odbędą się najprawdopodobniej w połowie czerwca.

Adam Małysz w nich wystartuje?

Na to pytanie dziś jeszcze nie odpowiem. Jest wiele za, ale jest też wiele przeciw.

Chciałby pan w dalszym ciągu sterować największym związkiem sportów zimowych w Polsce?

Pod kątem sportowym tak, pod kątem biurokracji i tego, co często się dzieje w naszym środowisku, to nie.

Za panem pięć lat prezesowania PZN? Ma pan czasami dosyć?

Na pewno nie raz tak było. Chyba każdy, kto zostaje prezesem jakiegoś związku sportowego w Polsce przynajmniej, że początki są trudne, bo trzeba wejść w to wszystko. Później jest całkiem fajny okres, ponieważ zaczyna się już niezłe funkcjonować i odnajdywać w wielu sprawach. Najgorsze jest, gdy zaczyna się atak i hejt.

I nawet nie mówię tutaj o kibicach czy dziennikarzach. Byłem sportowcem i dla mnie najważniejsze jest to, że patrzę na sportowców głównie przez pryzmat ich samych. To znaczy - mam im przede wszystkim zapewnić byt, aby nie musieli się martwić o finanse, czy inne sprawy organizacyjne.

Nie raz obrywał pan, że finansów nie ma, że nie ma wyników lub ktoś z kimś się pokłócił.

Niejednokrotnie dostawałem po uszach, że coś nie funkcjonuje, a de facto, to chciałbym być po drugiej stronie i pojechać z zawodnikami na zawody, a nie siedzieć prawie do północy i podpisywać dokumenty. Niestety, u nas w kraju wszelka dokumentacja w dalszym ciągu zabiera bardzo dużo czasu.

Niektórzy zarzucają panu, że nie ma pan jako szefa związku zbyt wiele do powiedzenia.

To nie do końca jest tak. W wielu kwestiach nasz statut mówi o tym, że to zarząd decyduje, a ja jestem osobą wykonawczą. W kluczowych sprawach tak to wygląda, choć są sytuacje, gdy podział głosów rozkłada się po równo i wtedy ja jako prezes mam decydujące zdanie. Jestem osobą ugodową i może rzeczywiście nie mam w sobie takiej siły, żeby uderzyć pięścią w stół i powiedzieć: podejmujemy taką, a nie inną decyzję i koniec kropka. Choć były też i takie sytuacje, gdy w stół właśnie uderzyłem.

Z czego jest pan zadowolony, co udało się przez te ostatnie pięć lat dokonać?

Jest wiele takich spraw. Chociażby prawidłowe funkcjonowanie Szkół Mistrzostwa Sportowego, jeśli chodzi o skoki narciarskie, biegi czy kombinację norweską. Niestety, nie udało się tego zrobić w narciarstwie alpejskim. Dużo zrobiliśmy, ale wciąż jest sporo do załatwienia.

Ilu młodych zawodników uczy się i trenuje w SMS w tych dyscyplinach?

Mamy od pięćdziesięciu do stu zawodników, którzy zabierani są na zgrupowania, a z tej grupy najlepsi biorą też udział w różnych zawodach. To się nam bardzo udało i jestem z tego zadowolony. Poszczególne regiony oraz kluby też, bo to dla nich duże wsparcie. Młodych i utalentowanych sportowców cały czas potrzebują.

Często przejście z wieku juniora do seniora wiąże się z wieloma problemami, chociażby finansowymi, które nie- rzadko kończą się szybkim za-

kończeniem przez nich przygody ze sportem. Planujecie wprowadzić jakieś systemowe rozwiązania, dzięki którym talenty nie zginą, zanim na dobre zdążą się rozwinąć?

Oprócz biegów, w pozostałych dyscyplinach przejście z wieku juniora do seniora następuje od razu. Wielu zawodników w wieku od 19. do 24. roku życia pozostaje bez jakiegokolwiek wsparcia, nie mają też możliwości, aby otrzymywać chociażby stypendia. I w tym zakresie niewątpliwie jest wiele do zrobienia, żeby im pomóc.

Jak to zrobić?

Plany są bardzo ambitne. Mają powstać chociażby hale sportowe, z których mogłyby korzystać. Mamy też inne pomysły, ale na razie nie chciałbym jeszcze o tym mówić.

Na drugim biegunie, w przeciwieństwie do skoków jest narciarstwo alpejskie. Dlaczego jest tak mało popularne w naszym kraju, a poza Maryną Gąsienicą-Daniel, od wielu dekad praktycznie nie mamy liczących się w tym sporcie zawodników?

Przyczyn jest wiele. Jedni mówią, że to brak odpowiedniej infrastruktury, ale mi bardziej się wydaje, że to środowisko nie potrafi ze sobą współpracować i powinno to w końcu zacząć robić. Poza tym, oni wręcz nie akceptują trenerów. Mieliśmy kilku zagranicznych szkoleniowców, niektórych naprawdę bardzo dobrych i wszyscy odchodzili, mówiąc, że tutaj nie da się pracować. Każdy chciałby być prowadzony indywidualnie. Jest też wielki problem ze stworzeniem jednej kadry, co też chcieliśmy zrobić. Zawodnicy w takim jednym dużym zespole nie chcą być, domagają się natomiast, aby wspierać ich finansowo, na co nas nie stać. I to jest na pewno duży problem.

Powołane zostały jednak grupy juniorskie, może to będzie początkiem budowy lepszej przyszłości polskiego narciarstwa alpejskiego?

Bardzo byśmy tego chcieli. Trzeba dodać, że to jest sport bardzo elitarny i uprawiają go zazwyczaj dzieci z bogatych rodzin. Otworzyliśmy się na Szkoły Mistrzostwa Sportowego, aby prowadzić w nich nabór młodych alpejczyków. Tyle że jak przyjęło się to we wszystkich naszych pozostałych dyscyplinach, tak narciarstwo alpejskie się nie przyjęło. Rodzice stwierdzili, że nasze szkoły są słabe i oni tam dzieci nie oddadzą...

Rozmawiał Zbigniew Czyż

PIŁKA NOŻNA NAJBLIŻSZYM PRZECIWNIKIEM GŁOGOWIAN BĘDZIE PUSZCZA NIEPOŁOMICE

Chrobry groźny dla każdego rywala

RED
Głogów

Chrobry w przekonującym stylu pokonał Pogoń Grodzisk Mazowiecki. Najjaśniejszą postacią meczu był Kacper Laskowski, który zdobył dwa efektowne gole.

Już w pierwszych minutach było widać, że gospodarze są dobrze dysponowani i mogą tego dnia sprawić rywalom sporo problemów.

Jako pierwsza groźna sytuację stworzyła jednak Pogoń. W 23. minucie po dośrodkowaniu z rzutu różnego w wykonaniu Korczakowskiego groźny strzał głową oddał Gajgier, ale bardzo dobrą interwencją popisał się Arndt, który sparował piłkę do boku.

Pięć minut później to Chrobry objął prowadzenie. Akcja gospodarzy została rozegrana na skrzydle, skąd piłka trafiła w pole karne. Tam dopadł do niej Kacper Laskowski i efektownym uderzeniem z półwoleja zaskoczył bramka-



Kacper Laskowski zdobył dwa gole w meczu z Pogonią

rza Pogoni, otwierając wynik spotkania.

Głogowianie szybko poszli za ciosem i jeszcze przed przerwą podwyższyli prowadzenie. W 35. minucie po dośrodkowaniu w pole karne doszło

do sporego zamieszania. Niefortunnie na piłkę nabiegł Karol Noiszewski, który skierował ją do własnej bramki.

Pomarańczowo-Czarni po pierwszej połowie prowadzili więc 2:0, a ich przewaga

była wyraźna. Zespół grał pewnie, konsekwentnie i co najważniejsze potrafił to przełożyć na wynik.

Po przerwie obraz gry się nie zmienił. Chrobry nadal kontrolował wydarzenia

na boisku, a w 54. minucie praktycznie zamknął spotkanie. Piłka trafiła przed pole karne do Kacpra Laskowskiego, który zdecydował się na efektowny strzał z woleja.

Uderzenie było na tyle precyzyjne, że Kieszek nie miał większych szans na skuteczną interwencję. Dla pomocnika było to drugie trafienie w meczu i jednocześnie zwińczenie bardzo dobrego występu.

Dodajmy, że z siedmioma trafieniami na koncie jest jednym z najlepszych strzelców drużyny.

W dalszej części spotkania głogowianie spokojnie kontrolowali przebieg gry. Trzybramkowe prowadzenie nie było zagrożone, a mieli jeszcze okazje, by powiększyć rozmiary zwycięstwa. Przed jedną z nich stanął między innymi Kacper Nowakowski.

Ostatecznie Chrobry pewnie dowieźął wynik do końcowego gwizdka, notując trzecie zwycięstwo w tym roku. Zespół nadal utrzymuje się w ścisłej czołówce tabeli, choć nie-

zmiennie trzeba jej bronić i przed nim kolejne wyzwania. Najbliższe w piątek, 13 marca, o godz. 18, kiedy głogowianie na własnym stadionie zmierzą się z Puszcą Niepołomice.

Chrobry Głogów **3**

Pogoń Grodzisk Mazowiecki **0**

BRAMKI: 1:0 Kacper Laskowski 27, 2:0 Karol Noiszewski 35 (s), 3:0 Kacper Laskowski 54.

Chrobry: 99. Dawid Arndt - 29. Paweł Tupaj, 8. Jakub Grič, 18. Myrosław Mazur, 80. Kacper Tabiś - 17. Kelechukwu Ibe-Torti (63, 30. Szymon Bartlewicz, 23. Szymon Lewkot (82, 5. Radosław Bąk), 16. Robert Mandrysz, 15. Kacper Nowakowski (82, 7. Sebastian Bonecki), 27. Kacper Laskowski (82, 9. Mateusz Ozimek) - 10. Piotr Janczukowicz (20, 11. Sebastian Strózik).

Pogoń: 1. Paweł Kieszek - 52. Olivier Olewiński (79, 6. Bartosz Farbiszewski), 21. Kacper Łoś, 16. Aleksander Gajgier, 99. Karol Noiszewski, 27. Jakub Konstantyn (46, 7. Jakub Jędrasik) - 4. Igor Korczakowski (46, 23. Hubert Adamczyk), 31. Jakub Stanisławski, 77. Jakub Adkonis (59, 10. Damian Jaroń), 71. Mateusz Szczepaniak (59, 13. Jakub Lis) - 9. Stanisław Gieroba.

Żółte kartki: Grič, Bartlewicz.

Sędziował: Marcin Szczerbowicz (Olsztyn).

Gmina Jerzmanowa wybiera Sportowca Roku 2025. Głosowanie trwa do 19 marca. Kto został nominowany?

Grażyna Szyszka
Jerzmanowa

Gmina Jerzmanowa wybiera najlepszych sportowców 2025 roku. O tym, kto wygra, zdecydują w głosowaniu mieszkańcy gminy.

Celem plebiscytu jest uhonorowanie sportowców oraz drużyn z terenu gminy za osiągnięcia sportowe oraz promowanie aktywnego i zdrowego stylu życia. Rywalizacja o tytuł odbywa się w dwóch kategoriach:

- sportowca roku,
- drużyna roku.

To już druga edycja plebiscytu. Jego celem jest uhonorowanie sportowców oraz drużyn z terenu Gminy Jerzmanowa za osiągnięcia sportowe oraz promowanie aktywnego i zdrowego stylu życia.

Nasi lokalni sportowcy w minionym roku dostarczyli nam mnóstwo emocji i powodów do dumy! Czas nagrodzić ich pasję, pot i determinację - informuje gmina.

Głosowanie rozpoczęło się we wtorek 10 marca i potrwa do 19 marca. Wyniki będą znane dopiero na uroczystej

gali 24 marca, która odbędzie się w Stodole Kultury.

Do plebiscytu zostało nominowanych dwunastu kandydatów indywidualnych oraz trzy drużyny.

LISTA NOMINOWANYCH Kandydaci indywidualni:

● **Nadia Fijałkowska:** 6-letnia biegaczka, zdobywczyni m.in. II miejsca w wymagającym Biegu Herosa (biegi/trail).

● **Mateusz Wołoszyn:** Zawodnik KS Górnik Polkowice, który w 2025 roku zadebiutował w rozgrywkach seniorskich 3. Ligi (piłka nożna).

● **Kacper Uciechowski:** Młody talent na bramce, regularnie powoływany na konsultacje Kadry Dolnego Śląska (piłka ręczna).

● **Michalina Opiłowska** Nominowana do Kadry Narodowej, zajęła świetne VII miejsce na Mistrzostwach Europy w Stambule (triathlon).

● **Hanna Rozmus:** Wielokrotna medalistka Mistrzostw Polski Szkół Podstawowych w kolarstwie torowym i MTB (kolarstwo).

● **Barbara Tuczyńska:** Specjalistka od ekstremalnych dy-



Rywalizuje 12 kandydatów indywidualnych oraz trzy drużyny

stansów, m.in. 1. miejsce w kategorii na trasie 140 km - Ultra-Kotlina (biegi górskie).

● **Aleksander Gorzelańczyk:** Skuteczny kapitan i król strzelców ligi wojewódzkiej młodzieży (piłka nożna).

● **Adam Nyk:** Zdobywca Korony Runmageddonu i Weterana, wielokrotnie na podium w kategorii Masters (biegi OCR/uliczne).



● **Hanna Kozdraś:** Triumfatorka Pucharu Polski w kolarstwie przełajowym oraz ranga europejska w UCI C2 (kolarstwo).

● **Liliana Kozdraś:** Srebrna medalistka Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików (kolarstwo szosowe).

● **Filip Szymański:** Mistrz Polski w stylu Latin Show podczas prestiżowego tur-



nieniu VIVA DANCE CUP (taniec).

● **Wiesław Kiwacki:** Rekordzista Polski, medalista Mistrzostw Europy i Polski w wyciskaniu sztangi oraz martwym cięgu (powerlifting).

Nominowane drużyny:

● **Dziewczęta z SP w Jerzmanowej:** Multimedalistki powiatowe i strefowe w ko-



szykówce (3x3 i 5x5) oraz siatkówce.

● **Szkółka kolarska Jerzmanowa:** Kuźnia talentów z TC Chrobry Głogów odnosząca sukcesy w kolarstwie górskim i szosowym.

● **Reprezentacja koszykarska SP w Jaczowie (chłopcy):** Mistrzowie Powiatu Głogowskiego w koszykówce 3x3 oraz mini koszykówce.

